



W DZIEŃ BIZNESMEN  
W NOCY BOKSER

KAMILA WIŚNIEWSKA

ZWIAŹZANI

*umiałem*



**KAMIŁA WIŚNIEWSKA**

# **ZWIĄZANI UMOWĄ**

**OŚWIĘCIM 2021**



Copyright ©  
Kamila Wiśniewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Agata Polte  
Korekta:  
Anna Rochatka  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-522-8

# SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Epilog

Podziękowania

Playlista

# Prolog

Annabel

Wyszłam po cichu z mieszkania wraz z moją pięcioletnią siostrą. Pomogłam jej włożyć kurtkę i ubrać mały plecak oraz podałam misia, z którym się nie rozstawała, a następnie opuściłyśmy kamienicę. Sophie złapała mnie za rękę, więc spojrzałam na nią z góry, po czym lekko się uśmiechnęłam. To niewinne dziecko nie zasługiwało na takie życie.

Szłyśmy chodnikiem w kierunku przedszkola. Mogłybyśmy jechać autobusem lub zamówić taksówkę, ale nie było mnie na to stać. Każdy cent się liczył, dlatego zawsze wychodziłyśmy wcześniej, aby mała zdążyła na zajęcia, a ja do pracy, do której miałam jeszcze spory kawałek do pokonania.

– Bella?

Kucnęłam przed siostrą, gdy dotarłyśmy na miejsce.

– Słucham, skarbie. – Złapałam ją za rączki.

– Będzie lepiej, prawda? – spytała Sophie.

Westchnęłam. Jak miałam wytłumaczyć pięcioletniej dziewczynce, że nie wiem? Nie miałam pojęcia, czy będzie lepiej.

– Będzie, aniołku. – Otarłam szybko pojedynczą łzę, aby jej nie zauważyła.

– Kocham cię, Annabel. – Oplotła rączkami moją szyję.

– Ja też cię kocham, Sophie. A teraz zmykaj do przedszkola. Przyjdę tak jak zawsze. – Pocałowałam ją w główkę i poczekałam, aż siostra wejdzie do sali.

Spojrzałam na nią ostatni raz, a następnie wyszłam z budynku, kierując się do pracy – przytulnej restauracji prowadzonej przez starsze małżeństwo. Brownowie byli dla mnie i Sophie jak dziadkowie, których nie miałyśmy. Pomagali nam, jak tylko mogli. Pozwalali mi wyjść w trakcie pracy po siostrę i z nią wrócić. Siedziała potem na zapleczu, rysując albo oglądając bajki. Kiedy przedszkole było zamknięte, również mogłam zabrać małą ze sobą. Na szczęście rzadko chorowała, czasami zdarzało się jej przeziębienie, ale dzięki maści od pani Brown objawy zwykle szybko ustępowały.

Po paru minutach weszłam do lokalu, witając się z jednym z kucharzy oraz kelnerką, moją przyjaciółką. Przebrałam się w firmowy strój i razem z Anną otworzyłyśmy restaurację, do której zawitali pierwsi goście. Dzisiaj panował spory ruch, dlatego nie miałam chwili wytchnienia. Ja i Anna praktycznie biegałyśmy wokół stolików. Lokal przyjmował również zamówienia z dużych firm, których prezesi byli tak bardzo zajęci pracą, że wysyłali asystentów po jedzenie. Czasami zdarzało się nawet, że i oni nie mieli czasu, wtedy dzwonili do restauracji, a po dodatkowej opłacie ktoś z nas dostarczał im posiłki.

Tego dnia jeszcze nikt nie złożył telefonicznego zamówienia, ale już pojawiło się kilku asystentów – naszych stałych gości.

– Bella, dzisiaj to jest jakaś porażka. Co ich nagle wzięło, żeby wyjść coś zjeść na mieście?

Spojrzałam na przyjaciółkę, która opadła na krzesło ze zmęczenia.

– Nie wiem, Anna. Ciesz się, że jeszcze nikt nie zadzwonił z żadnej firmy, z zamówieniem na dowóz. Pewnie wysłaliby którąś z nas – odpowiedziałam zza kasy.

– Masz rację. Spójrz. – Przyjaciółka wskazała głową na wejście.

W progu stanął dobrze mi znany młody mężczyzna. Przeczesał włosy palcami, po czym spojrzał w moim kierunku z uśmiechem. Był asystentem jednego z najbardziej rozchwytywanych mężczyzn w Nowym Jorku, którego nie znałam; nie wiedziałam nawet, jak się nazywał czy jak wyglądał. Nie interesowałam się takimi sprawami. Miałam ważniejsze rzeczy na głowie.

Derek tym razem nie pojawił się sam, a w towarzystwie równie młodego, lecz na pewno starszego od niego mężczyzny, który wyglądał na biznesmena. Idealnie dobrany granatowy garnitur, włosy ułożone w artystyczny nieład oraz kilkudniowy zarost. Derek był wspaniałym facetem, zabawnym, a do tego szarmanckim. Miał narzeczoną, którą kochał i nie widział poza nią świata. Poznałam ją, gdy przyszli tutaj na kolację. Mogłabym nawet powiedzieć, że zaprzyjaźniłam się z tym facetem. Był naszym stałym gościem.

– Cześć, Bella, cześć, Anna – przywitał się, podchodząc do lady.

– Cześć, Derek. Co tym razem podać? To samo? – Zaśmiałam się lekko.

Jego szef zazwyczaj zamawiał sałatkę oraz tortillę z kurczakiem i warzywami. To był stały zestaw.

– Właściwie to nie. Mamy tutaj spotkanie. Za chwilę ma się pojawić inwestor – odpowiedział.

*Czyli ten mężczyzna, który stał obok, to jego szef?*

– Czyli to...

– Tak, to mój szef – odpowiedział Derek, wiedząc, o co chcę zapytać.

– Rozumiem. – Uśmiechnęłam się. – Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, wołaj.

– Pewnie. Muszę iść – rzucił. – A, i masz pozdrowienia od Chloe.

– Dziękuję i również ją pozdrów.

Chloe to narzeczona Dereka.

– Taki facet to ideał. I zawsze, jak się taki znajdzie, to zajęty, albo jest takim idiotą, że brak słów. – Spojrzałam na rozmarzoną Annę.

Niestety, musiałam się zgodzić z jej słowami.

– Albo gej. – Moja uwaga rozbawiła nas obie, ponieważ przypomniała o sytuacji z przeszłości, gdy Anna zakochała się w chłopaku, który był homoseksualny. Bał się jednak przyznać do swojej orientacji, więc umawiał się z dziewczynami. – Jeszcze trafisz na tego odpowiedniego – dodałam.

– Kiedy będę miała siwe włosy i gromadę kotów w domu.

Zaśmiałam się ponownie.

– Przesadzasz. Lepiej wracajmy do pracy.

Anna stanęła za kasą, a ja podeszłam do stolików, aby zebrać zamówienia. Czułam na sobie czyjeś spojrzenie, jednak nie miałam pojęcia, kto mógł na mnie patrzeć. Być może to tylko wrażenie. Maszerowałam po lokalu, gdy do restauracji wszedł siwiejący mężczyzna z młodą kobietą u boku. Spojrzałam na nich i od razu domyśliłam się, że to ten inwestor, o którym wspomniał Derek. Starszy facet zapewne ze swoją asystentką, choć nie miałam pewności, czy jej wygląd był odpowiedni do stanowiska. Cycki prawie wylewały jej się z biustonosza, a na twarzy nosiła grubą warstwę makijażu.

Moje przypuszczenia okazały się słuszne, ponieważ mężczyzna przystanął przy stoliku Dereka i jego szefa, który rozglądał się po restauracji. Podeszłam do nich wolnym krokiem, a wtedy spojrzenia wszystkich skoncentrowały się na mnie. Nie lubiłam chwili, w której czułam na sobie wzrok tak wielu osób.

– Dzień dobry, mam na imię Annabel. Czym mogę państwu służyć?

– Poproszę średnio wysmażonego steka z rukolą – odparł starszy facet. – A dla mojej asystentki sałatkę grecką.

*W dodatku decyduje za nią. Na pewno nie jest tylko asystentką.*

– A dla panów? – Spojrzałam na przyjaciela i jego szefa, który wpatrywał się we mnie intensywnie.

– Ja poproszę pieczeń z cielęciny – rzekł Derek, uśmiechając się szeroko.

Czekałam na odpowiedź ostatniego z gości, ale ten milczał. Zauważyłam, jak przyjaciel szturcha go łokciem.

– Co? – Mężczyzna spojrzał w jego kierunku, a wtedy Derek wskazał na mnie głową, dając znak, że czekam na zamówienie.

– Poproszę łososia z grilla w sosie szczypiorkowym – odpowiedział na jednym wydechu.

*Co z nim nie tak?*

– Oczywiście, to wszystko? Czy podać coś do picia? – zapytałam.

– Dwa soki pomarańczowe – oznajmił Derek.

– A dla nas czerwone wino wytrawne – powiedział inwestor.

*Jakie odmienne zdania.*

Zapisałam wszystko, a następnie zerknęłam na szefa przyjaciela. Widać, że nie był zadowolony z obecności tamtej dwójki.

Odeszłam od stolika, po czym podałam karteczkę kucharzowi. W restauracji zrobiło się nieco luźniej, większość gości zdążyła już zamówić i tylko czekała na swoje dania, więc miałyśmy z Anną krótką chwilę na odpoczynek.

– Widziałaś tę dziewczynę? Założę się, że nie jest tylko jego asystentką – powiedziała przyjaciółka, patrząc w kierunku ich stolika.

– To samo pomyślałam. Zamówił dla niej tylko sałatkę, a ona ani słowem się nie odezwała. Derek z szefem wzięli sok pomarańczowy, a on czerwone wino wytrawne – poinformowałam.

– Współczuję Derekowi, że musi tam z nimi siedzieć – skomentowała.

– Tak, ja również. Jego szef też nie jest chyba zadowolony, sądząc po minie.

– Przyglądałaś się mu?

– Anna – skarciłam ją.

– No co? Nie powiesz mi, że nie jest przystojny.

– Nawet jeśli, to co z tego? Nie szukam faceta. Nie mam na niego czasu.

– Tak, wiem, ale od miłości nie uciekniesz.

– A ty co? Wielka znawczyni miłości? Widzę faceta pierwszy raz w życiu i już planujesz nasz ślub?

– A żebyś wiedziała. Mówię ci, ty i tamten facet, który jest szefem naszego przyjaciela, będziecie razem.

– Zabawna jesteś, kochana. – Zaśmiałam się, nie komentując więcej jej słów.

Po kilkudziesięciu minutach jedzenie było gotowe, więc zaniósłam je do stolika.

- Nie obchodzi mnie, że twoja asystentka znalazła błąd. Sprawdzaliśmy umowę i jest w porządku. Prawnicy również ją przeglądali.

- I tak jestem zdania, że powinieneś zejść z ceny.

- Nigdy.

Mężczyźni zamilkli, gdy zjawiłam się przy stoliku. Podałam im ich dania na talerzach, życząc smacznego, po czym odeszłam.

Ledwo oddaliłam się od stolika, a facet, który zjawił się ze swoją asystentką, mnie zawołał. Spojrzałam w jego kierunku, a następnie zawróciłam.

- Zamawiałem średnio wysmażonego, a ten to chyba w ogóle nie jest wysmażony - oznajmił.

*Nienawidzę takich ludzi.*

Widziałam wkurzenie na twarzy Dereka, a także jego szefa.

- Stek jest średnio wysmażony, tak jak pan sobie życzył - oznajmiłam z jadem w głosie.

Miałam gdzieś, że prawdopodobnie mi się za to dostanie.

- Grzeczniej, lalczko.

Spojrzałam na niego, nie dowierzając temu, co właśnie powiedział. Wkurwienie wzbilo się nad innymi emocjami. Nikt nie miał prawa tak do mnie mówić.

- Kurwa. - Gdy miałam się już odezwać, niespodziewanie szef przyjaciela wstał z miejsca. W jego oczach widoczny był gniew. - Przestań pierdolić głupoty i przeproś ją natychmiast! - krzyknął.

- Za co mam ją przeproszać? Nadaje się tylko do pieprzenia, nawet usługiwać nie umie.

Te słowa trafiły we mnie jak piorun. Stałam sparaliżowana. Nawet nie usłyszałam, kiedy Anna zjawiła się obok, a Derek stanął obok szefa, który mordował wzrokiem inwestora. Nie wiedziałam też, w którym momencie pięść mężczyzny zetknęła się z twarzą starszego faceta.

- Żadna kobieta nie jest kurwą, nie licząc twojej asystentki, którą pieprzysz. Nie waż się w mojej obecności mówić w taki sposób! - krzyknął szef mojego przyjaciela, a następnie spojrzał na mnie, po czym rzucił do Dereka: - Wychodzimy.

- Wszystko w porządku? - zapytał przyjaciel.

Pokiwałam głową. Po chwili Anna zabrała mnie na zaplecze, w czasie gdy ochrona wyprowadziła faceta, który praktycznie nazwał mnie kurwą.

- Bella, wszystko w porządku? Nie przejmuj się nim.

- Wszystko w porządku. Nie martw się. - Uśmiechnęłam się delikatnie.

Wróciłyśmy do pracy. Do końca zmiany było już na szczęście spokojnie. Starłam się nie myśleć o incydencie z dzisiejszego dnia. Wiedziałam, że nie mogłam się nim przejmować. Starłam się zapomnieć, a Anna mi w tym pomagała. Oświadczyła, że dzisiaj wieczorem pójdziemy do klubu. Ona i ja oraz Derek z Chloe. Cóż, nie miałam nawet jak odmówić. Znając ją, zapewne wyciągnęłaby mnie z domu śpiącą, więc nawet nie dyskutowałam. Może impreza to dobre rozwiązanie.



# Rozdział 1

## Cameron

Stałem w garderobie, zakładając granatową marynarkę. Poprawiłem kołnierz oraz krawat, po czym przejrzałem się w lustrze. W tym samym momencie usłyszałem pukanie. Spojrzałem w bok i dostrzegłem swoją siostrę. Stała w progu, patrząc na mnie.

– Co jest, młoda? – zapytałem, zapinając zegarek na prawym nadgarstku.

– Nic, bracie – odpowiedziała, podchodząc. – Myślę po prostu.

– Rose, nawet nie próbuj zadawać mi tego samego pytania – rzuciłem, uprzedzając ją.

– Nic jeszcze nie powiedziałam. – Uśmiechnęła się niewinnie.

– Już ja znam ciebie i te twoje sztuczki. Nie nabierzesz mnie na te słodkie oczka. – Sięgnąłem po telefon, a następnie spojrzałem znów na siostrę.

Wyszedłem z garderoby, po czym skierowałem się do gabinetu po potrzebne dokumenty do firmy. Czułem i słyszałem za sobą kroki, co oznaczało, że ta mała zołza szła za mną. Wiedziałem, co zaraz powie.

– Braciszku. – Stałem przed biurkiem, zabrałem dokumenty, po czym odwróciłem się w stronę Rose, czekając na pytanie, które zaraz miało paść z jej ust. – Kiedy poznam twoją wybraną?

Przewróciłem oczami.

– Niedługo – odparłem, nie myśląc nawet nad tym, co mówię.

– Naprawdę? Czyli jednak.

*Czekaj. Co ja właściwie powiedziałem?*

Rose wybiegła szczęśliwa z mojego gabinetu. Ja pierdolę. Co ja, kurwa, powiedziałem? Nie miałem nikogo. Specjalnie rzuciłem, że siostra pozna niedługo moją wybraną, tylko po to, aby dała mi spokój. Nie przemyślałem tych słów. Teraz będę musiał znaleźć kobietę, która stanie się moją żoną. Inaczej kłamstwo ciągnięte od kilku lat w końcu wyjdzie na jaw.

Wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami, a następnie skierowałem się do garażu. Wsiadłem do samochodu, aby pojechać do firmy.

Po jakimś czasie dotarłem na miejsce, a wchodząc do budynku, ciągle myślałem o tym, co mam zrobić. Jak miałem w krótkim czasie znaleźć odpowiednią kobietę? Rose zapewne już wkrótce upomni się o moją dziewczynę, która nie istniała, a wiedziałem, że nie mogłem ciągnąć tego kłamstwa w nieskończoność. Nawet nie wiem, ile już trwało.

Nie witając się z nikim, wszedłem do swojego gabinetu na najwyższym piętrze budynku. Znajdowały się tu tylko biura moje, mojego asystenta oraz recepcja. Wybrałem sobie tym razem do pomocy w pracy mężczyznę, ponieważ od poprzedniej asystentki nie mogłem się odgonić. Wyobrażała sobie nie wiadomo co. Dlatego tym razem zatrudniłem faceta, co było strzałem w dziesiątkę. Derek jest nie tylko wspaniałym pracownikiem, który rzetelnie wykonuje swoje obowiązki, ale również dobrym kolegą.

– Cześć, Cameron. – Podniosłem wzrok znad biurka.

– Cześć, Derek – odpowiedziałem i skinąłem głową.

Mówimy do siebie po imieniu, bo tak jest lepiej. Dzieli nas tylko trzyletnia różnica wieku.

– Coś ty taki nie w sosie? – zapytał, siadając naprzeciwko mnie.

– Daj spokój. Rose znowu zaczęła temat mojej dziewczyny, która nie istnieje, ale ona o tym nie wie.

Derek o wszystkim słyszał. Czasami się śmiał, że nie mogę znaleźć partnerki z jednego powodu – wszystkie kobiety, które dotychczas spotkałem, leciały tylko na mój wygląd i kasę. Jedna dziewczyna, z którą widywałem się kilka lat temu, wydawała się porządną, ułożoną osobą, ale okazało się, że ma męża i małe dziecko. Cóż za ironia losu.

– Co tym razem zrobiłeś?

Spojrzałem na niego z kpina.

– Zapytała mnie, kiedy pozna moją wybrankę, a ja nie myśląc za wiele, powiedziałem, że niedługo.

– No to wpadłeś jak śliwka w kompot.

– Potrafisz mnie pocieszyć... Rose na pewno niedługo się o to upomni i co wtedy zrobisz? Jak mam w krótkim czasie znaleźć kobietę, która idealnie będzie się nadawała na moją partnerkę? Taką, która spodoba się mamie i siostrze, ale przede wszystkim będzie pasować do mnie? Rose skapnie się od razu, że to kłamstwo. Od kilku lat je ciągnę. W końcu wszystko wyjdzie na jaw.

– Wpadłeś w niezłe bagno, kolego, ale za dwie godziny mamy spotkanie w restauracji, z której zawsze zamawiasz jedzenie.

– Jakie spotkanie?

– Z tym starym inwestorem.

– Tylko nie on. To będzie tragiczne, już to czuję.

– Ja tak samo. Przyjdę do ciebie pół godziny przed wyjściem.

– Dobra, a teraz do pracy.

Derek wyszedł z gabinetu, a następnie wrócił do siebie. Miałem trochę papierkowej roboty, więc przeglądałem kosztorysy oraz wydatki, a czas do spotkania, którego tak nie chciałem, zleciał w mgnieniu oka, więc zanim się obejrzałem, razem z asystentem wsiadaliśmy do samochodu, który miał zawieźć nas do restauracji.

– Masz umowę? – zapytałem.

– Mam.

Po dziesięciu minutach znaleźliśmy się pod lokalem. Weszliśmy do środka, wypatrując wolnego stolika. Zauważyłem, jak Derek uśmiecha się, a następnie unosi dłoń.

– Do kogo machasz? – zapytałem.

– Moja przyjaciółka tu pracuje. Tutaj zresztą ją poznałem. – Wskazał delikatnie głową na ladę, za którą stała młoda dziewczyna.

Jej lśniące włosy opadały kaskadami na ramiona, a cerę miała nieskazitelnie czystą. Uśmiechała się szeroko, jednak jej oczy były przepełnione smutkiem. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Otrząsnąłem się dopiero, gdy Derek podszedł i się z nią przywitał. Zająłem miejsce, przyglądając się tej dwójce. Chwilę później szczęśliwy przyjaciel usiadł obok.

– Co się tak patrzysz? – zapytał, śmiejąc się.

– Nic – odpowiedziałem z przekąsem.

Obserwowałem biegnącą między stolikami dziewczynę, gdy do środka wszedł Arthur Adler ze swoją asystentką, która wyglądała, jakby ktoś ją napompował. Poważnie. Każdy dobrze wiedział, że pieprzył ją w swoim biurze.

Podeszli do nas, a on nie witając się, usiadł naprzeciwko. Dobra, może się zbyt nie lubiliśmy, ale trochę kultury by nie zaszkodziło.

- Cameron - odezwał się z jadem w głosie.

- Arthur - odpowiedziałem mu tym samym tonem.

- Dokumenty gotowe? - zapytał.

- Może najpierw coś zamówimy - rzuciłem, widząc zbliżającą się w naszą stronę kelnerkę.

- Dzień dobry, mam na imię Annabel. Czym mogę państwu służyć?

Jej anielski głos utkwiał mi w głowie. Spojrzała na Dereka i uśmiechnęła się do niego. Czemu na mnie nie popatrzyła?

- Poproszę średnio wysmażonego steka z rukolą - powiedział Arthur. - A dla mojej asystentki sałatkę grecką.

A co, ona głosu nie ma? I tylko sałatkę?

- A dla panów? - Nasze oczy na chwilę się spotkały, ale dziewczyna szybko odwróciła wzrok i przeniosła go na Dereka.

- Ja poproszę pieczeń z cielęciny.

Wpatrywałem się w kelnerkę i jej piękne oczy. Derek szturchnął mnie łokciem, więc spojrzałem, nie wiedząc o co mu chodzi.

- Co? - spytałem.

Wskazał głową na czekającą dziewczynę, która delikatnie się zarumieniła.

- Poproszę łososa z grilla w sosie szczypiorkowym - powiedziałem na jednym wydechu.

- Oczywiście, to wszystko? Czy podać coś do picia? - zapytała.

- Dwa soki pomarańczowe. - Dobrze, że Derek odpowiedział za mnie, bo odjęło mi mowę i to dosłownie.

- A dla nas czerwone wino wytrawne - dorzucił Arthur.

Przewróciłem oczami na to zamówienie. Spojrzałem na niego z lekką pogardą, lecz tego nie zauważył, ponieważ wyciągał jakieś papiery.

- Jessica sprawdziła waszą umowę i jest w niej parę błędów.

*Nawet imię do niej pasowało.*

- Niby jakich? - zapytałem.

- Po pierwsze, za duża cena. - *Przecież się, kurwa, na taką umawialiśmy.* - Po drugie, trzeci punkt nie pasuje. Połowa zysku miała być dla mnie.

- Że co, kurwa? Połowa? Ty sobie chyba śnisz? - Wkurwiłem się.

- To nie są jedyne błędy, jakie Jessica...

- Nie obchodzi mnie, że twoja asystentka znalazła błąd. Sprawdzaliśmy umowę i jest w porządku. Prawnicy również ją przeglądali.

- I tak jestem zdania, że powinieneś zejść z ceny.

- Nigdy - odpowiedziałem akurat w chwili, w której do naszego stolika wróciła kelnerka. Nawet nie spostrzegłem, że minęło już tyle czasu.

Postawiła przed nami talerze z zamówieniami, życzyła smacznego, po czym odeszła. Czuję, kurwa, że to spotkanie będzie tragiczne. Przekonałem się o tym chwilę później. Arthur zawołał dziewczynę, która nie zdążyła nawet dotrzeć do lady.

- Zamawiałem średnio wysmażonego, a ten to chyba nie jest w ogóle wysmażony - powiedział.

- Stek jest średnio wysmażony, tak jak pan sobie życzył - odparła z pogardą.

- Grzeczniej, laleczko.

Tego było za wiele.

- Kurwa. - Wstałem gwałtownie od stołu. - Przestań pierdolić głupoty i przeproś ją natychmiast! - krzyknąłem.

- Za co mam ją przeproszać? Nadaje się tylko do pieprzenia, nawet usługiwać nie umie.

Gość przesadził. Natychmiast doskoczyłem do jego twarzy. Nawet Derek mnie nie powstrzymał. Doskonale wiedział, że umiem się bić.

- Żadna kobieta nie jest kurwą, nie licząc twojej asystentki, którą pieprzysz. Nie waż się w mojej obecności mówić w taki sposób! - krzyknąłem w jego stronę.

Spojrzałem na dziewczynę, a następnie zwróciłem się do Dereka:

- Wychodzimy.

Nie czekając na nikogo, wyszedłem z restauracji, bo jeszcze chwila, a rozniósłbym wszystko, w tym Arthura. Słyszałem tylko, jak Derek rozmawia z kelnerką, by chwilę później dołączyć do mnie. Nie odzywałem się w drodze powrotnej do firmy, on również. Sam był wkurzony tą sytuacją, ponieważ dotknęła jego przyjaciółkę.

W firmie byliśmy po piętnastu minutach. Weszliśmy do windy, gdy do Dereka zadzwonił telefon.

- Tak, skarbie? - Ten to ma jebane szczęście. U jego boku stoi idealna kobieta. A ja nawet nie mogę znaleźć takiej na niby. - Jestem w firmie, co się stało? Źle się czujesz? Wróć jak najszybciej i pojedziemy do lekarza. Połóż się.

Spojrzałem na niego. Był ewidentnie przejęty.

- Co jest? - zapytałem.

- Chloe się źle czuje. Od kilku dni już tak ma. Będę mógł wyjść dzisiaj wcześniej, jak tylko skończę to, co mam do zrobienia?

- Nie musisz, już możesz iść. Jedź z nią do lekarza, ja chyba i tak wrócę niedługo do domu - powiedziałem, sprawdzając godzinę.

- Dzięki. Jesteś spoko szefem, ale tylko dla mnie.

Zaśmiałem się.

- Uważaj, bo mogę przestać - powiedziałem, grożąc mu palcem, co również go rozbawiło.

- Uważaj, bo się boję - odparł.

Wysiedliśmy na naszym piętrze, Derek poszedł po papiery, po czym pożegnał się i wyszedł z firmy. Ja za to usiadłem w fotelu, spoglądając na dokumenty. Współpraca z Arthurem była zakończona definitywnie.

Nie potrafiłem się skupić na swoich zadaniach. W głowie miałem mętlik. Z jednej strony pojawiała się dziewczyna z restauracji, a z drugiej siostra i moja fikcyjna partnerka. Nalałem sobie whisky, którą wypilem jednym haustem. Musiałem podjąć jakąś właściwą decyzję.

Zadzwoniłem do najlepszego przyjaciela, który jest dla mnie jak brat. Poznaliśmy się, mając osiem lat. Od tamtej pory zawsze trzymaliśmy się razem.

- Cześć, Lucas - przywitałem się pierwszy.

- Siema, Cameron. Co u ciebie? - zapytał po chwili.

- Do dupy - odpowiedziałem.

- To co, może na imprezę pójdziemy? - zaproponował.

- Nie pomoże mi to - odpowiedziałem, zastanawiając się.

- Oj no, a może akurat ci pomoże i spotkasz rozwiązanie swoich problemów.



- Tak, w klubie pełnym spoconych i pijanych ludzi. Na pewno, Lucas.
- Ja ci mówię, spotkasz tam dzisiaj idealną kandydatkę.
- Wątpię, ale mogę iść. Muszę się rozluźnić.
- Czekam na ciebie o dwudziestej.
- Dobra, cześć. - Rozłączyłem się, odkładając telefon na biurko.

Posiedziałem jeszcze chwilę w gabinecie, po czym postanowiłem wrócić do siebie. Nic tu po mnie. Nie nadaję się już dzisiaj do pracy.

Zabrałem papiery, a po chwili byłem już w drodze do domu. Podczas jazdy przypomniały mi się oczy nieznanym dziewczyny, które wpatrywały się we mnie z wdzięcznością. Gdy tylko ją ujrzałem, pomyślałem, że nie widziałem nigdy piękniejszej kobiety. Nie pasowało mi tylko coś w jej spojrzeniu. Było przepełnione bólem, smutkiem. Dziewczyna uśmiechała się szeroko, jednak ja potrafiłem odgadnąć, kiedy kogoś coś trapiło. Codziennie stykałem się z różnymi ludźmi, stałem się odporny na niektóre zachowania, ale jednocześnie umiałem rozróżnić prawdziwy uśmiech od takiego wymuszonego.

## Rozdział 2

### Annabel

Stałam przed klasą razem z kilkunastoma rodzicami czekającymi na swoje dzieci. Ja odbierałam Sophie, która nieraz wychodziła smutna, ponieważ dokuczał jej brak matki. Nigdy jej nie miała, bo ta porzuciła nas, gdy mała się urodziła. Zostałyśmy same z ojcem.

Na początku dawaliśmy sobie radę w trójkę. Tata, mimo załamania, stanął na wysokości zadania i zajął się Sophie. Jednak z upływem miesięcy siostra coraz bardziej zaczęła przypominać matkę, w czasie gdy ja raczej wdałam się w ojca. Ten, gdy dostrzegł podobieństwo między małą a żoną, coraz częściej sięgał po alkohol. Na początku to było tylko jedno piwo dziennie, jednak w końcu zmieniło się w kilkanaście. Później ojciec coraz częściej wychodził i wracał pijany do domu, budząc Sophie.

Gdy miała już roczek, to ja musiałam przejąć obowiązki, poświęcać jej całą uwagę, zajmować się nią. Musiałam pogodzić szkołę z opieką nad dzieckiem, a do tego jeszcze pracą dorywczą. Dobrze, że mieliśmy miłą starszą sąsiadkę, która chętnie pomagała przy Sophie. Najgorsze były jednak sytuacje, w których ojciec robił się agresywny. Kilka razy dostałam od niego w twarz za to, że coś mu nie pasowało. Tym samym chroniłam Sophie. Gdy chciał podnieść rękę na nią, stawałam w jej obronie, co kończyło się sinym policzkiem. Nigdy nie wiedziałam, kiedy mógł nadejść taki moment.

Po skończeniu szkoły nie myślałam zbyt długo. Od razu zaczęłam szukać pracy. Znalazłam ją właśnie w restauracji prowadzonej przez Brownów. Było lepiej, ale nie najlepiej. Tata zaczął chorować, a do tego dochodził alkohol, który tylko pogarszał sytuację. Lekarze zdiagnozowali u niego raka trzustki. Leki kosztowały połowę mojej wypłaty. Prawie cała reszta szła na rachunki, więc nie mogliśmy myśleć o lepszym życiu. Emerytura ojca była niska, ale i tak głównie z niej kupowaliśmy jedzenie. Zdarzały się momenty, gdy jednak wszystkie pieniądze wydawał na alkohol. Wtedy bywało gorzej.

– Bella? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos mojej malutkiej siostrzyczki.

Wbiegła w moje ramiona i mocno mnie przytuliła.

– Co tam, szkrabie? Jak było dzisiaj? – zapytałam, pomagając jej ubrać kurtkę.

Mieliśmy wczesną wiosnę, nie chciałam, aby Sophie się rozchorowała.

– Było super. Doszedł do nas nowy chłopczyk. Bawiłam się z nim samochodzikami, bo nikt nie chciał tego robić.

Spojrzałam na siostrę, gdy wychodziłyśmy z budynku.

– Bardzo dobrze zrobiłaś, a czemu nikt nie chciał się z nim bawić? – zapytałam.

– Bo jest czarny – odpowiedziała.

– Skarbie, nie czarny, tylko ma ciemną karnację. Bardzo dobrze zrobiłaś, że się z nim bawiłaś. Jestem z ciebie dumna. – Przytuliłam ją.

– Bardzo fajnie się z nim bawiło. Fajny jest – powiedziała podekscytowana.

– Cieszę się.

W drodze do mieszkania Sophie cały czas opowiadała, jak spędziła dzisiejszy dzień w przedszkolu. Dużo też mówiła o tym nowym chłopcu, który miał na imię Benjamin.

Do domu dotarliśmy po pół godziny. Dzisiaj się nie śpieszyliśmy. Wybrałyśmy dłuższą drogę przez park, z czego mała się ucieszyła. Obiecałam jej, że jutro pójdziemy na plac zabaw.

W mieszkaniu Sophie od razu pobiegła do swojego pokoiku, a ja zajrzałam do salonu, sprawdzając stan taty. Spał na kanapie, więc podeszłam bliżej, by zorientować się, czy jest pijany. Zdziwiłam się, gdy nie wyczułam od niego woni alkoholu, ale to mnie ucieszyło. Poszłam do kuchni, aby zrobić obiad.

– Bella, mogę pooglądać bajki? – Spojrzałam w dół, gdy w kuchni zjawiła się Sophie.

– Oczywiście, chodź. – Zaprowadziłam ją do salonu i włączyłam telewizor tak, aby nie obudzić ojca.

Siostra usiadła na dywanie przed kanapą ze swoim misiem, a ja wróciłam do przyrządzania zupy. Była gotowa po trzydziestu minutach. Sophie zjadła całą zawartość talerza, po czym wróciła do oglądania bajek.

W tym samym czasie wstał ojciec. Spojrzał na małą, po czym zerknął na mnie. Jego wzrok był pusty, przepełniony żalem. Przyglądałam się mu, gdy po chwili ruszył w moim kierunku.

– Witaj, córko.

– Cześć – powiedziałam niepewnie. – Siadaj, niedawno zrobiłam zupę. – Zajął miejsce bez żadnego marudzenia, a następnie zjadł przygotowany posiłek.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

Nie wiedziałam, czego mógł chcieć. Rzadko kiedy zamieniał ze mną choć słowo.

– Słucham?

– Nie wiem, czy to pomoże, ale chciałbym pójść na terapię. – Odwróciłam się w jego stronę z wymalowanym na twarzy szokiem.

– Naprawdę? – zapytałam, siadając obok.

– Wiem, że tylko się męczysz i przeze mnie nie masz swojego życia. Chcę dla was spróbować się zmienić. Krzywdzę was, często nieświadomie. Lepiej by się stało, gdybym zniknął. Może wtedy byłabyś spokojniejsza i szczęśliwsza. Wiem, że przez te kilka lat byłem złym ojcem...

– Zaskoczyłeś mnie – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Widzę, jak się męczysz, Bello. Jestem dla ciebie ciężarem. Choć w ten sposób będę mógł ci pomóc. Wiem, że tym nie cofnę czasu, ani chwili, w której podniosłem na ciebie rękę, ale...

– Tato, dzisiaj nie wyczułam od ciebie alkoholu.

– Nie wypilem ani kropli, ale wiem, że długo tak nie wytrzymam i sięgnę po butelkę.

– Jesteś pewny?

– Tak. Daj mi, proszę, tydzień, abym mógł się wami nacieszyć. Wiem, że Sophie brakuje matki, a ja nawet nie potrafiłem jej dać miłości ojca. – Zauważyłam, jak z jego oczu płyną łzy.

– Idź do niej. Spędź z nią trochę czasu, na pewno się ucieszy, gdy będzie mogła opowiedzieć ci o dniu spędzonym w przedszkolu i po prostu się do ciebie przytulić.

– Jesteś dobrą córką, nigdy nie zawiodłaś, to ja zawiodłem – powiedział, po czym odszedł w stronę salonu.

Albo zaczęłam wariować, albo w tacie zaszła zmiana, choć raczej w to wątpiłam. Sądziłam, że nigdy nie będzie chciał poddać się terapii. Czułam, że to tylko przejściowy stan. Jeden dzień bez alkoholu trochę orzeźwił mu umysł, ale ojciec doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że to chwilowe i jutro wróci do swojej rutyny. Takie rzeczy nie zmieniały się z dnia na dzień. Potrzeba było czasu.

Siedziałam w kuchni, zatracona w myślach. Dopiero dźwięk dzwoniącego telefonu mnie od tego oderwał. Spojrzałam na ekran i dostrzegłam na nim imię przyjaciela.

- Cześć, Derek, co tam?
- Cześć, Bella. Słuchaj, mieliśmy iść z wami do klubu, ale nie damy dzisiaj rady.
- Nie ma sprawy, coś się stało? Z Chloe wszystko w porządku?
- Tak, nawet lepiej. - Usłyszałam w jego głosie ekscytację. Musiało stać się coś dobrego.
- Derek, co jest? - zapytałam.
- Chloe jest w ciąży.

Zdziwienie wymalowane na mojej twarzy po chwili zamieniło się w uśmiech.

- Co? - chciałam upewnić się, że dobrze słyszę.
- Będę ojcem, Bella.
- Wyczuwałam, że się uśmiecha.
- Boże, to wspaniale! - krzyknęłam ze szczęścia.
- Chloe źle się czuła, więc pojechaliśmy do szpitala. To siódmy tydzień.
- Gratulacje, Derek. Pozdrów Chloe, będziemy musieli kiedyś się spotkać.
- Na pewno. Muszę kończyć, Bella.
- Pa.

*Derek będzie ojcem.*

Nie zdążyłam odłożyć telefonu, gdy znów zadzwonił. Tym razem na ekranie pojawiło się imię Anny.

- Cześć, Bella - powiedziała pierwsza.
- Cześć, Anna - przywitałam się.
- Dzwonił do ciebie Derek?
- Tak, przed chwilą.
- Zostaniemy ciotkami, Bella.
- Zaśmiałam się.
- Tak, to wspaniale. Derek musi być bardzo szczęśliwy. No ale nie pójdziemy na imprezę - rzuciłam.
- Pójdziemy we dwie. Musimy ci znaleźć faceta.
- Anna, nie szukam faceta. A tym bardziej nie znajdę go w klubie pełnym spoconych i pijanych ludzi.
- Ja ci mówię, że spotkasz. - Dalej obstawała przy swoim. - Moja mama zajmie się Sophie.
- Przez chwilę zastanowiłam się, czy mogę zostawić siostrę pod opieką ojca. Nie był pijany, więc nie powinno się nic stać. Zresztą, pójdę może na maksymalnie dwie godziny i wrócę do domu. Westchnęłam, nie wiedząc, czy dobrze robię.
- Nie będzie takiej potrzeby - odparłam.
- Annabel! - donośny głos mojej przyjaciółki odbił mi się w uszach. - Rusz ten swój seksowny tyłek.
- Sophie bawi się właśnie z tatą.
- Czeka, co ty powiedziałaś?



- To, co słyszałaś. Później ci opowiem.

- W takim razie za godzinę po ciebie będę. - I się rozłączyła.

Westchnęłam, a potem przewróciłam oczami. Anna była niemożliwa, ale mimo to nadal ją kochałam jak drugą siostrę.

Poszłam do salonu, gdzie na podłodze siedzieli tata z Sophie. Nie byłam świadkiem takiej sceny, od kiedy siostra miała kilka miesięcy. Wtedy ostatni raz się nią zajmował.

- Tato? - odezwałam się, aby zwrócić na mnie uwagę. - Czy Sophie może dzisiaj z tobą zostać?

To dziwne, że pytałam go, czy zajmie się własnym dzieckiem.

- Oczywiście, nie musisz się martwić. Nie tknę dzisiaj ani kropli alkoholu. Wybierasz się dokądś?

- Anna wyciąga mnie na imprezę.

- Idź i baw się dobrze. Nie przejmuj się niczym.

Pokiwałam głową, a następnie poszłam do swojego pokoju. Był utrzymany w odcieniach szarości i bieli. Na środku stało łóżko, a po lewej stronie znajdowały się szafa i komoda. Miejsca nie było wiele, całe mieszkanie mieliśmy nieduże, ale dla naszej trójki wystarczało. Cieszyłam się, że nie musieliśmy przebywać w gorszych warunkach, w którym nie byłoby przestrzeni dla dziecka. Miałam nadzieję, że wszystko ulegnie zmianie, ale nie byłam pewna. Mogłam jedynie się modlić o lepsze jutro. Dla każdego z nas.

\*\*\*

Nakładałam właśnie cienie na powieki, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi, a chwilę później w progu mojego pokoju stanęła przyjaciółka.

- Gotowa na podbój Nowego Jorku? - zapytała z ekscytacją w głosie.

- Nie i to nie jest żaden podbój. Idziemy tylko na imprezę. Potańczymy i tyle - odpowiedziałam, kończąc swój niedbały makijaż.

- Ja ci mówię, to odmieni twoje życie. Czuję to - rzuciła, stając za mną.

Przewróciłam oczami.

- Na pewno - odparłam z kpina w głosie.

- Bella, ale pięknie wyglądasz. - Do pokoju wbiegła Sophie. - Idziesz na randkę?

- Nie, Sophie. - Zaśmiałam się lekko.

- Szkoda - powiedziała smutnym głosem.

- A dlaczego? - zapytałam.

Byłam ciekawa, czemu tego chciała.

- Bo spotkałabyś chłopaka, który by o ciebie zadbał i sprawił, że twoje życie byłoby jak z bajki - odpowiedziała, gdy siedziała już na moich kolanach. Patrzyłam na nią ze łzami w oczach. - Ale kiedyś tak będzie, prawda? Obie spotkamy takich chłopców i będziemy miały lepsze życia, prawda, Bella?

- Tak, skarbie. - Otarłam pojedynczą łzę, po czym przytuliłam siostrę.

- Widzisz, nawet ona chce, abyś poznała faceta - odezwała się Anna. Zapomniałam o istnieniu tej zołzy.

Sophie pobiegła z powrotem do salonu.

- Jak na razie muszę zadbać o to, aby to ona miała lepsze życie.

– Ale gdybyś spotkała faceta, takiego jak na przykład szef Dereka, założę się, że i Sophie żyłaby jak w bajce.

– Anna, skończ temat facetów i szefa Dereka. Nie znam go i pewnie nigdy więcej nie spotkam. Chodźmy już, bo zaraz się rozmyślę.

– Dobra, dobra.

Pożegnałam się z Sophie, a następnie razem z Anną wyszłyśmy z mieszkania. Na zewnątrz czekała już taksówka, która miała zawieźć nas pod wskazany adres.

Gdy dotarłyśmy na miejsce, myślałam, że zabiję przyjaciółkę własnymi rękami. Czy ona wybrała specjalnie jeden z droższych klubów w mieście? Kto za to zapłaci?

– Anna? – Spojrzałam na nią morderczym wzrokiem.

– Raz się żyje. Nie wybrałabym tego miejsca, gdyby nie było nas stać. Ja dzisiaj za wszystko płacę – odpowiedziała, wysiadając z taksówki.

Zapłaciłyśmy kierowcy, po czym podeszłyśmy do kolejki, która na szczęście była krótka, więc po pięciu minutach znalazłyśmy się w lokalu, wśród objadających się o siebie spoconych ciał. Przepychałyśmy się między tańczącymi, aż dotarłyśmy do baru.

– Dwa razy malibu, poproszę. – Anna zamówiła dla nas drinki.

Nie wiedziałam jakie i mało mnie to interesowało. Nie lubiłam przebywać w takich miejscach. To zwyczajnie nie dla mnie, bo zwykle stroniłam od alkoholu. Wolałam zaszyć się w swoim pokoju, gdy Sophie już spała, i przeczytać kolejną książkę. Byłam inna niż większość kobiet, co każdy zauważał. Jednym to się podobało, drugim nie. Bo jak to, nie upijałam się do nieprzytomności? Przecież tak nie wypada. Niektórzy myśleli właśnie w ten sposób, a ja trzymałam się od nich z daleka. To Anna była typem imprezowiczki, choć znała umiar i potrafiła odstawić kieliszek. Nie namawiała mnie też do picia dużej ilości alkoholu. Wyciągała tylko na imprezy, abym się rozluźniła. Dzisiaj jednak nie dawała mi spokoju sytuacja z ojcem. Miałam wrażenie, że to tylko sen, a tata nie pójdzie na terapię. *Jeśli w ogóle będzie nas na taką stać* – pomyślałam.

– Coś ty taka zamyślona? – zapytała Anna, stawiając przede mną kolorowy trunek.

– Ojciec chce iść na terapię – odpowiedziałam, upijając łyk.

– Serio? To chyba dobrze, prawda?

– Tak, ale doskonale wiem, że to chwilowy stan. Dzisiaj, gdy widziałam, jak się bawił z Sophie, coś we mnie pękło. Ostatni raz zastałam ten widok, gdy mała miała kilka miesięcy, później się od niej odciął. Obie wiemy, że to nie potrwa długo. Znam go, zdarzały się przecież randomowe sytuacje, że nie pił, ale dlatego, że nie miał za co. Myślisz, że po jednym dniu się zmienił? Nie.

– Wiem, kochana, chciałabym ci pomóc, ale nie wiem, jak to zrobić. Zobaczysz, będzie jeszcze lepiej. Nie myśl o tym, a teraz chodź na parkiet. – Pociągnęła mnie za rękę w tamtą stronę.

Zaśmiałam się delikatnie, a po kilku sekundach dałam się porwać rytmowi muzyki. Tańczyłyśmy z Anną na środku parkietu między innymi ludźmi. Podchodziło do nas kilku facetów. Ja ich zbywałam, a przyjaciółka z chęcią poruszała się przy każdym z nich. Chwilę później mi gdzieś zniknęła, zapewne z chłopakiem, który przed chwilą się pojawił. Nie martwiłam się o nią, Anna zawsze wracała. Nigdy nie zostawiła mnie samej na imprezie.

Akurat kołysałam biodrami w rytm spokojnej muzyki płynącej z głośników, gdy poczułam na sobie czyjeś dłonie. Mężczyzna przyciągnął mnie delikatnie, poruszając się razem ze mną. Ogarnęło mnie dziwne ciepło, gdy moje plecy zetknęły się z torsem

nieznajomego. Czułam jego wyrzeźbione ciało i oddech na szyi, a także to gorąco przesywające mnie całą. Wcale się nie bałam i nie chciałam odpychać tego faceta. Odwróciłam się do niego, po czym zamarłam, widząc, kogo mam przed sobą.

## Rozdział 3

### Cameron

W domu znalazłem się po niecałej godzinie. Rzuciłem na stolik papiery, a następnie poszedłem napić się wody. Musiałem znaleźć kobietę. Porządną kobietę, ale, kurwa, jak? Nie byłem idealnym kandydatem na męża. Nie nadawałem się do związków. Nawet do fikcyjnego. To po prostu nie dla mnie.

– Kurwa – powiedziałem na tyle głośno, że zapewne gdyby ktoś był w domu, od razu by usłyszał.

Na szczęście mieszkałem sam, ale siostra i mama bywały u mnie częstymi gośćmi. Rose niestety uprzykrzała mi życie właśnie tym. Była chora, od dziecka chorowała na serce. Nie mogła mieć dzieci, a każdy stres i smutek źle na nią wpływały. Marzyła, abym się ożenił i miał rodzinę. Chciałaby jeszcze móc zająć się moim dzieckiem. Jej mąż, Andrew, to spokojny facet. Polubiliśmy się i wiedziałem, że to odpowiedni mężczyzna dla mojej małej siostrzyczki, nie zrobiłby jej krzywdy. Dzięki niemu Rose czuła się szczęśliwsza. Byłaby jeszcze bardziej, gdybym ożenił się z kobietą swoich marzeń. Tyle że jak na razie marnie mi szło.

Zrobiłbym dla siostry wszystko. Byłem w stanie nawet stanąć na ślubnym kobiercu tylko po to, aby ją uszczęśliwić. Nie wiadomo, kiedy mogłoby być za późno. Rose i mama były moją jedyną rodziną. Nie miałem poza nimi nikogo. Moje dzieciństwo nie należało do najlepszych. Do dziś pamiętałem zadawany ból. Do dziś pamiętałem wyrządzoną krzywdę. Obiecałem sobie, że nie będę taki sam jak on. Obiecałem i dotrzymam słowa.

*Krzyki. Biegłem do swojego pokoju, aby się przed nim schować. Znowu bił mamę. Znowu na nas krzyczał. Płakałem. Ukryłem się za swoim łóżkiem, skuliłem nogi, po czym siedziałem, modląc się, aby mnie nie znalazł.*

– *Gdzie ten gówniarz? – wrzeszczał, szukając mnie.*

– *Zostaw go. On w niczym nie zawinił – odezwała się mamusia.*

– *Zamknij się, suko. – Znów ją uderzył. – Wyłaż, smarkaczu.*

*Bąłem się. Tak bardzo się go bałem.*

– *Tu jesteś...*

– *Nie, proszę, nie, tato, proszę, nie! – krzyczałem, ale moje krzyki niczego nie dawały.*

Pamiętałem doskonale, jaki zadawał mi ból. Fizyczny i psychiczny. Mama uciekła od niego, gdy była w siódmym miesiącu ciąży z Rose. Niejednokrotnie została pobita przez ojca. To cud, że nie poroniła. Jednak z Rose były problemy od urodzenia, siostra często chorowała, miała słabe serce, ale nie potrafiono zdiagnozować tego, co dokładnie jej dolega. Dopiero dwa lata temu udało się ustalić, na jaką cierpi przypadłość. Zespół Brugadów to niezwykle rzadka choroba, która charakteryzuje się skłonnością do występowania napadów, groźnych dla życia zaburzeń rytmu serca. Pamiętałem te dni spędzone w szpitalu. Mnóstwo badań i jeszcze więcej wydanych pieniędzy. Ale choroba jest dziedziczna, dziadek ze strony ojca się z nią zmagał, na dodatek nie ma na nią lekarstwa.



Jednym z pomocnych rozwiązań dla cierpiących na zespół Brugadów jest wszczepienie specjalnego urządzenia, które ma przerywać niebezpieczne przypadki arytmii serca. U Rose taki zabieg byłby jednak zbyt ryzykowny, baliśmy się, że siostra go nie przeżyje, dlatego nie zdecydowaliśmy się na jego wykonanie. Zamiast tego robiliśmy wszystko, by Rose miała jak najmniej zmartwień, by miała zapewnione pomoc i opiekę oraz spokój. Rokowania w przypadku tej choroby są różne, zwykle zresztą dopada ona mężczyzn, a nie kobiety, jednak siostra jest jednym z wyjątków, na domiar złego przechodzi ją trudno, dlatego próbuję zapobiegać jakimkolwiek sytuacjom, które mogłyby doprowadzić do kolejnego ataku.

Ostatnio wydawało się, że wszystko szło w dobrym kierunku, jednak każdego dnia boję się, że wystąpi atak, po którym Rose się nie obudzi. Na dodatek w wieku dwudziestu lat stwierdzono u siostry bezpłodność. To ją załamało całkowicie. Marzyła o dziecku i pełnej, kochającej się rodzinie. Bolało mnie, gdy po nocach słyszałem jej płacz. Chciałem odebrać od niej ból.

Później poznała Andrew. Zakochali się w sobie, po czym pobrali. Nie przeszkadzało mu to, że Rose jest chora i nie może mieć dzieci. Gdy się o tym dowiedział, przyśpieszył ślub. Pragnął dać mojej siostrze cały świat. Jednak ona nie chciała, abym ja został sam do końca życia, ważne jest dla niej, bym miał to, czego nie mieliśmy jako dzieci i czego ona nie może mieć. Lekarze uprzedzali, że jej choroba nigdy nie zniknie, będzie z nią żyć już do końca. Nikt nie wie, ile zostało jej czasu. Czy będzie z nami za miesiąc, za rok czy za dziesięć lat.

Obiecałem sobie, że nie będę taki jak ten potwór, zwany moim ojcem. Rodzina stała się dla mnie świętością. Gdy miałem osiemnaście lat, zapisałem się na boks. Od tamtego czasu on stanowił moją odskocznnię. Na ringu byłem niepokonany. Nocami zamieniałem się w kogoś, od kogo lepiej trzymać się z daleka. Nazywali mnie Bestią w klatce. Wchodząc do niej, w swoim przeciwniku widziałem tego potwora, który zadał mi ból i cierpienie. Gniew i chęć zemsty zawsze brały nade mną górę. Mimo że byłem, kim byłem, nigdy nie skrzywdziłem kobiety. Nie podniosłem nigdy na żadną rękę. Jeśli ktoś przy mnie chce jakąś zranić, nie powstrzymuję się, tylko od razu atakuję.

Tak było wtedy w restauracji. Arthur nie miał prawa tak nazywać tamtej dziewczyny. Poziom mojego wkurwienia był naprawdę wysoki. Nie mogłem oderwać wzroku od pięknej nieznajomej. Gdybym tylko mógł spotkać ją jeszcze raz...

\*\*\*

Dochodziła dwudziesta. Stałem przed lustrem, ubierając białą koszulę. Na prawym nadgarstku zapiąłem czarny zegarek, a następnie wyszedłem z domu. Wsiadłem do samochodu, po czym pojechałem do klubu, w którym byłem umówiony z Lucasem.

Na miejscu znalazłem się po dwudziestu minutach. Do środka wszedłem bez żadnego problemu i czekania w kolejce. Lokal należał do Lucasa, byłem tu stałym gościem. Udałem się na piętro, gdzie znajdowała się łoża VIP. Pomieszczenie miało dużą czarną kanapę oraz szklany stolik, a co najlepsze – znajdowała się tu szklana barierka, przez którą mogliśmy obserwować cały parkiet. Wejścia do łoża pilnowało dwóch goryli Lucasa. Na mój widok skinęli głowami, a następnie otworzyli drzwi. Lucas i jego brat, jak i mój drugi przyjaciel, David, już czekali.

– Siema.

Przywitaliśmy się męskim uściskiem, po czym usiadłem. W tle było słycać leącą z głośników muzykę.

– Czego się napijesz? – zapytał David, wołając kelnerki.

Spojrzałem na jedną z nich. Miała na sobie krótką spódniczkę i top.

– Whisky – odpowiedziałem.

– Słyszałaś, a teraz znikaj – odezwał się stanowczo Lucas.

Zaśmiałem się, więc od razu na mnie spojrzał.

– Co?

– Nic – rzuciłem, wstając, po czym podszedłem do barierki.

Oparłem się o nią, obserwując tańczących ludzi. Lucas i David stanęli obok mnie.

– I co, masz już jakiś pomysł, jak znajdziesz żonę? – zapytał przyjaciel.

– Nie mam, kurwa, żadnego pomysłu. Jaka porządna kobieta pójdzie na taki układ? Żadna, kurwa – odezwałem się.

– Nie trać nadziei.

Prychnąłem na jego słowa, skupiając się na ludziach.

– Kurwa. – Zmrużyłem oczy, upewniając się, że dobrze widziałem.

– Co, ducha zobaczyłeś? – zażartował David.

– Nie – odpowiedziałem. – Niedługo wracam.

– Gdzie ty, kurwa, idziesz?

Nie odpowiedziałem. Wyszedłem z loży, kierując się na parkiet. Czułem na sobie wzrok chłopaków. Spojrzałem na nich, pokazując środkowy palec. Odnalazłem dziewczynę tańczącą na środku parkietu, po czym podszedłem do niej. Delikatnie, aby nie przestraszyć nieznajomej, położyłem dłonie na jej biodrach i lekko ją do siebie przyciągnąłem. Kołysaliśmy się razem w rytm muzyki. Przyłgnęła plecami do mojego torsu, idealnie się w niego wpasowując, jakby była stworzona specjalnie dla mnie. Po całym ciele przeszedł przyjemny prąd, spowodowany bliskością dziewczyny. Po kilku minutach odwróciła się powoli w moją stronę, a następnie otworzyła usta. Pamiętała mnie.

– Ty...

Na jej twarzy malowało się zaskoczenie, na które lekko się uśmiechnąłem.

– Cameron Salvatore – przedstawiłem się, podając jej rękę.

– Annabel, dla przyjaciół Bella.

*Bella. Kurwa, czyżbym naprawdę ją znalazł?*

– Zatańczymy? – zapytałem.

– Tańczymy – odpowiedziała, uśmiechając się.

Idiota ze mnie. Złapałem Bellę za biodra, a następnie przyciągnąłem bliżej siebie. Spięta się.

– Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy – powiedziałem jej do ucha.

– Nie boję się – odparła.

Tańczyliśmy długo. Czułem bijące od tej dziewczyny ciepło. Czułem, że jest inna i że nie za bardzo ma ochotę tu przebywać. Trzymałem ją w ramionach, kołysząc się w rytm muzyki. Miałem wrażenie, jakbym znał Annabel od dawna. A to do mnie nie pasowało. Ani trochę.

– Nie lubisz chyba za bardzo takich miejsc, prawda? – zapytałem.

– Nie, przyszedłam tu z przyjaciółką – odpowiedziała.

– W takim razie gdzie jest?

- Pewnie z jakimś chłopakiem, ale wróci. Nigdy nie zostawiła mnie na długo samej w klubie. Wie, że nie czuję się tu dobrze.

- Mogę cię odwieźć do domu, jeśli chcesz.

- Nie...

- Bella! - Odwróciłem się i dostrzegłem jakąś dziewczynę z... co? Lucasem? Już sobie laskę wyrwał?

- Anna, gdzie byłaś? - zapytała Bella.

- Tańczyłam z jednym chłopakiem, później poszłam do toalety. Właśnie do ciebie wracałam, ale spotkałam jego - odpowiedziała, wskazując ręką na mojego przyjaciela. - Widzę, że przeszkodziłam.

- Nie przeszkodziłaś...

- Co ty robisz? - zapytałem Lucasa.

- Spotkałem ją, gdy szedłem potańczyć. Mówię ci, kurwa, co za kobieta - powiedział do mnie tak, aby nikt inny nie usłyszał. - Muszę się z nią umówić, ale widzę, że ty też nie próżnujesz. Ładna.

Posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Zajmij się lepiej swoją - odpowiedziałem.

- Wy się znacie? - zapytała przyjaciółka Belli.

- Ten idiota to mój najlepszy przyjaciel - rzucił Lucas.

- Odezwał się ten mądry - odpowiedziałem z rozbawieniem.

Spojrzałem na Annabel. Śmiała się. Tak uroczo, że uśmiech sam wkradł mi się na usta. Chyba zauważyła, że się jej przyglądam, ponieważ na jej policzki wstąpiła czerwień.

- Anna, ja będę już wracać do domu. Ty zostań, jeśli chcesz - powiedziała do przyjaciółki.

- Wróć z tobą. Wiesz, że się martwię.

- Nie martw się. Baw się dobrze. Dam ci znać, jak tylko wejdę do mieszkania.

- Na pewno? - zapytała Anna, aby się upewnić.

- Tak. Muszę zobaczyć, co z Sophie.

*O kim ona mówi? Chyba nie ma dziecka?*

- No dobrze, to uważaj na siebie - powiedziała jej przyjaciółka.

- Zajmij się nią. - Bella spojrzała na Lucasa, a potem na mnie i dorzuciła: - Cześć.

Następnie ruszyła w kierunku wyjścia. Odprowadziłem ją wzrokiem, po czym spojrzałem na przyjaciela i stojącą u jego boku kobietę. Oboje krzyżowali ramiona na klatkach piersiowych i mi się przyglądali.

- Co? - zapytałem.

- Idź za nią, jełopie.

Spojrzałem na Lucasa, a później na Annę.

- No leć - powiedziała dziewczyna.

Nie czekając dłużej, wybiegłem z budynku. Bella stała przy ulicy, szukając telefonu w torebce. Podbiegłem do niej i złapałem za ramiona. Chyba źle zrobiłem.

- Boże! - Podskoczyła ze strachu. - Nie strasz mnie.

- Przepraszam - powiedziałem ze skrucą. - Odwiozę cię.

- Nie trzeba, naprawdę. Zadzwoń po taksówkę i...

- Nalegam. Będę spokojniejszy, jeśli to ja cię odwiozę.

Spojrzała w moje oczy, rumieniąc się.

- No dobrze.

Uśmiechnąłem się, po czym poprowadziłem ją w stronę samochodu. Otworzyłem jej drzwi, a następnie gestem ręki zaprosiłem do środka. Spojrzała na mnie niepewnie, ale wsiadła. Szybko okrążyłem auto i zająłem miejsce za kierownicą. Bella podała mi adres i po kilku sekundach ruszyłem spod klubu. Wybrałem okrężną drogę, aby móc pobyć z nią dłużej.

Jechaliśmy już ponad dziesięć minut.

– Ile już pracujesz w restauracji? – zapytałem, spoglądając w jej kierunku. – Zasnęła – powiedziałem sam do siebie.

Miałem do wyboru zawieźć Bellę do niej albo zabrać ją do siebie. Mówiła wcześniej coś o jakiejś Sophie, więc ktoś na nią czekał... No i wolałbym nie ryzykować, że znienawidzi mnie po pierwszym, a właściwie drugim spotkaniu, dlatego ustawiłem adres jej zamieszkania w nawigacji.

Na miejscu znalazłem się po dwudziestu minutach. Zaparkowałem samochód, po czym spojrzałem na śpiącą dziewczynę. Odgarnąłem jej włosy z twarzy, ciągle się jej przyglądając. Była naprawdę piękną kobietą, a ja zapewne wyglądałem teraz jak jakiś psychopata.

Wysiadłem z auta, po czym obszedłem je i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Potrząsnąłem delikatnie ramieniem Belli, aby ją obudzić. Otworzyła zaspane oczy i spojrzała na mnie zdziwiona, więc posłałem jej delikatny uśmiech, bo nie zamierzałem jej wystraszyć.

– Cameron? Co ja tu... Cholera, zasnęłam, prawda?

Skinąłem głową.

– Nie chciałem cię budzić, ale jesteśmy już na miejscu – odpowiedziałem. Pomogłem Belli wysiąść, po czym zamknąłem za nią drzwiczki. – Odprowadzę cię – dodałem, mając nadzieję, że się zgodzi.

Na szczęście skinęła głową z uśmiechem i ruszyła do budynku, więc podążyłem za nią, rozglądając się po okolicy, która nie wydawała się zbyt przyjazna dla młodej, atrakcyjnej kobiety.

Po minucie znaleźliśmy się pod odpowiednim mieszkaniem. Bella wyjęła pęk kluczy, po czym otworzyła drzwi, a ja od razu dostrzegłem za nimi starszego mężczyznę, który był do niej podobny, więc wnioskowałem, że to jej ojciec.

– Dobry wieczór – przywitałem się. Odpowiedział mi skinieniem głowy. – Przepraszam za najście, chciałem się upewnić, że Bella dotrze bezpiecznie do domu.

– Oczywiście. Dziękuję ci – odparł, przyglądając mi się uważnie.

Wtedy odwróciłem się do Belli.

– Będę się już zbierał.

– Dziękuję za odwiezienie.

Uśmiechnąłem się, po czym rzuciłem:

– Dobranoc.

Pożegnałem się z dziewczyną i jej ojcem, a następnie ruszyłem do wyjścia. Wsiadając do samochodu, miałem mętlik w głowie. Wystarczyło tak niewiele, aby Bella zajęła wszystkie moje myśli...

Gdy byłem już w połowie drogi do domu, dostałem wiadomość od siostry.



*Rose: Czekam na ciebie i twoją dziewczynę w sobotę za tydzień na kolacji. Kocham cię, braciszku.*

*Kurwa, świetnie.*

Czy ona kiedykolwiek da sobie z tym spokój? Miałem tydzień na znalezienie dziewczyny, która stanie się moją fikcyjną żoną. Co powinienem zrobić? Do głowy powrócił mi obraz Belli śpiącej w moim samochodzie. Nie mogłem przestać o niej myśleć.

- Muszę się z nią spotkać. Jak najszybciej - powiedziałem sam do siebie.

Annabel pozostawała moją ostatnią deską ratunku. Tylko że cała ta sprawa wydawała się popieprzona, więc moje szanse były nikłe.

## Rozdział 4

### Annabel

Po wyjściu Camerona, zamknęłam się w swoim pokoju. Tylko ja mogłam znaleźć się w takiej sytuacji. Zgodziłam się, aby mnie odwiózł, po czym zasnęłam.

*Super, Bella. Naprawdę dobrze zrobiłaś. Odpłynęłaś w samochodzie obcego mężczyzny. Może tańczyłaś z nim, może jest szefem Dereka, ale nie znasz go. Pokazałaś klasę.*

Boże, co ze mnie za idiotka.

\*\*\*

Następnego ranka wstałam z łóżka, a później od razu poszłam do łazienki, by doprowadzić się do porządku oraz przebrać w czyste ciuchy. Wyszłam po jakimś czasie i skierowałam się do salonu, w którym spał ojciec. Czemu tu? Od razu do głowy przyszła mi myśl, że znów sięgnął po butelkę. Zbliżyłam się na tyle cicho, aby go nie obudzić, a potem pochyliłam się delikatnie. Miałam rację. Do moich nozdrzy dotarł zapach alkoholu, na który się skrzywiłam. Z westchnieniem ruszyłam do kuchni, by nalać sobie szklankę wody.

Znów pił. Musi podjąć leczenie, ale z tego, co słyszałam, terapia dla uzależnionych od alkoholu i innych używek jest kosztowna. Jak na moje skromne fundusze nawet bardzo. Poszukałam w telefonie informacji na ten temat, po czym wiedziałam już, że ojciec nie zdecyduje się na coś takiego. Pięć tysięcy miesięcznie przez pół roku. Taką kwotę może zarobię w ciągu tych sześciu miesięcy. Tego typu rzeczy powinny być darmowe, do cholery.

Odłożyłam komórkę na stolik i zrezygnowana ruszyłam do pokoju Sophie, by zobaczyć, czy wstała. Gdy otworzyłam drzwi, dostrzegłam, że siedzi z misiem na łóżku.

– Nie śpisz już, skarbie? – Kucnęłam przed nią.

– Miałam zły sen, Bella – odpowiedziała, ocierając pojedynczą łezkę.

– Co ci się śniło?

Usiadłam obok i ją przytuliłam.

– Że tata na nas krzyczał – odparła.

– To tylko zły sen. – Przyciągnęłam siostrę bliżej. – Może zjemy śniadanie, a później pójdziemy na plac zabaw i zajdziemy do cioci Anny, co, słoneczko?

– Taaak.

Zeskoczyła z łóżka, a następnie pobiegła w stronę kuchni. Po chwili nalałam mleka do miski, do której wsypałam ulubione płatki Sophie, a sobie robiłam kilka kanapek i zjadłam je w ciszy.

Kiedy siostra kończyła posiłek, przyszykowałam dla niej odpowiednie ciuchy na plac zabaw. Gdy się odwróciłam, mała siedziała już na łóżku, machając nóżkami. Doskonale znałam wyraz, który malował się na jej twarzy.

– Co byś chciała, Sophie? – zapytałam, patrząc na nią przenikliwie.

- Kto cię wczoraj przyprowadził do domu? To twój chłopak? - Od razu przeszła do rzeczy, uśmiechając się niewinnie.

- A czy ty o tej porze nie powinnaś spać? - rzuciłam, krzyżując ramiona na piersi.

- Chciałam zobaczyć, czy już jesteś. Otworzyłam lekko drzwi, bo coś usłyszałam i zobaczyłam pana, który z tobą przyszedł.

- Chciał, żebym bezpiecznie trafiła do mieszkania, więc mnie odprowadził.

- A przyjdzie tutaj jeszcze?

- Skarbie, to tylko mój znajomy. Ubieraj się, dochodzi już jedenasta.

Pomogłam jej ze wszystkim, a potem wyszliśmy z pokoju. Sprawdziłam jeszcze, co z tatą, ale dalej spał na kanapie, więc po prostu założyłam Sophie buty, sama się przygotowałam i byliśmy gotowe. Zabrałam jeszcze torebkę, po czym ruszyliśmy do drzwi. Siostra w jednej rączce ścisnęła swojego misia, a drugą trzymała w mojej dłoni. W ten sposób spacerkiem kierowałyśmy się w stronę parku, w którym znajdował się plac zabaw.

\*\*\*

W parku było dużo ludzi. Dzisiejszy dzień był idealny na takie wyjścia z dziećmi i nie tylko. Usiadłam na jednej z ławek blisko placu zabaw, aby mieć dobry widok na bawiącą się siostrę. Dała mi swojego misia, po czym za moją zgodą pobiegła do innych maluchów. Sophie nie miała problemu z nawiązaniem kontaktu z rówieśnikami, ale wiedziałam, że czasami oglądanie ich z rodzicami ją bolało, zwłaszcza gdy niektórzy brali mnie za jej mamę. Oddalała się zawsze w kąt ze swoim misiem. Mnie z kolei przysparzało cierpienia to, że nie mogłam nic zrobić. Nie byłam w stanie cofnąć czasu czy wszystkiego naprawić. Małej brakowało miłości matki, ojca również. Ja dawałam jej najwięcej wsparcia, ciepła i troski, ale byłam jej siostrą. Najbliższą rodziną.

Ojciec chciał iść na terapię, by pokonać nałóg, ale wytrzymał tylko jeden dzień, po czym znów sięgnął po alkohol. A pięć tysięcy miesięcznie to bardzo dużo. Jedynie sam z siebie mógłby przestać pić, jednak to niemożliwe. Rzadko się tak dzieje, niestety. Wyciągnęłam telefon z torebki, aby zadzwonić do Anny.

- Halo? - zapytała zaszpanym głosem.

- Obudziłam cię?

- Bella? Nie spojrzałam, kto dzwoni. Nie, wstałam już jakiś czas temu.

- Co dzisiaj robisz?

- W zasadzie to nic. Miałam do ciebie dzwonić, czy nie chcecie przyjść z Sophie. Stęskniłam się za tym szkrabem.

- Dobrze się składa, ponieważ właśnie dlatego dzwonię. Jestem teraz z małą w parku, na placu zabaw, a później chciałyśmy do ciebie wpaść.

- Przyjdę do was, później wybierzemy się na zakupy, bo nie mam nic w domu i wrócimy do mnie.

- Mi pasuje.

- To ja się szykuję, już...

Jak to Anna miała w zwyczaju, nie poczekała, aż odpowiem, tylko się rozłączyła. Schowałam więc telefon i spojrzałam na siostrę. Bawiła się z jakimś chłopczykiem na zjeżdżalni. Gdy dostrzegła, że na nią patrzę, uniosła dłoń. Odmachałam jej, a następnie

zeskanowałam wzrokiem cały park. Wokół mnie bawiły się dzieci, a także spacerowało wielu dorosłych. Pojawili się też biegacze na ścieżkach.

Czas na obserwowaniu Sophie i otoczenia zleciał mi tak szybko, że nawet nie spostrzegłam, kiedy zjawiała się Anna.

– Cześć. – Przytuliła mnie na przywitanie.

– Hej. – Odwzajemniałam gest.

– Sophie się bawi? – Rzuciła okiem na plac zabaw.

– Tak – odpowiedziałam. Potem dodałam: – Ojciec znów się napił.

– Przecież wczoraj nie tknął nawet kropli.

– Tak, ale dzisiaj rano było od niego czuć alkohol.

– Przykro mi, Bella. Może poszukaj innej pracy, lepiej płatnej. Mogłabyś wtedy wynająć sobie jakieś mieszkanie.

– Wiesz, że to niemożliwe. Restauracja jest blisko przedszkola, właścicielka pozwala mi w trakcie zmiany wychodzić po Sophie, a następnie ją tam przyprowadzać. A po drugie muszę zająć się ojcem. Wiem, jak wygląda sytuacja, ale mimo wszystko to mój ojciec, opiekował się nami. Nawet nie mam wykształcenia, aby przyjęli mnie do lepszej pracy. Tyle że... Sophie dzisiaj miała sen, że tata na nas krzyczał.

– Sophie to jeszcze dziecko i zasługuje na szczęśliwe dzieciństwo, które tylko ty możesz jej dać.

– Ma jedynie mnie. Chciałam wysłać ojca na terapię, ale jest bardzo kosztowna. Nie sądziłam, że to aż tyle pieniędzy.

– Nie poddawaj się, Bella. Jesteś silną kobietą. Nie znam nikogo silniejszego od ciebie.

Uśmiechnęłam się do Anny, dziękując jej w myślach.

– Ciocia!

Spojrzałam na zbliżającą się do nas siostrę.

– Uwważaj, Sophie! – krzyknęłam, gdy dostrzegłam, jak biegnie wprost na wystający z ziemi duży kamień.

Zerwałam się gwałtownie z ławki, ruszając w stronę małej. Potknęła się i gdy już miała upaść, złapał ją jakiś mężczyzna. Podbiegłam do nich szybko, przyciągając Sophie do siebie.

– Boże, Sophie! Nic ci nie jest? – Obejrzałam ją ze wszystkich stron.

Uśmiechnęła się, a następnie spojrzała w górę. Podążyłam za jej wzrokiem i nie dowierzałam własnym oczom.

– Cameron?

– Annabel? – odezwał się w tym samym czasie.

– Dziękuję ci, bardzo ci dziękuję – powiedziałam, prostując się.

Rozejrzałam się wokół, ale Sophie nigdzie już nie było, więc odwróciłam się w stronę Anny, która razem z moją siostrą siedziała na ławce, obserwując nas.

– Mamy publiczność – powiedziałam, przypominając sobie o Cameronie.

Spojrzałam na niego niepewnie. Ten facet mnie onieśmiał. Uśmiechnęłam się lekko, mając nadzieję, że nie palnę czegoś głupiego.

– Jeszcze raz ci dziękuję – dodałam, chcąc odejść, jednak silna dłoń mężczyzny chwyciła mnie za łokieć.

Spojrzałam w tamtym kierunku. Dotyk spowodował, że w moim ciele rozlało się jakieś ciepło.

– Czekaj. – Podniosłam wzrok na twarz Camerona. – Może dasz się zaprosić na kawę?

- Na kawę? - *Oczywiście, że na kawę, głucha jesteś, Bella?* - Tak, oczywiście, to znaczy... z chęcią.

Czułam, jak moje policzki płoną z zawstydzenia.

- Widzę, że teraz jesteś zajęta, to może jutro? - zapytał.

Spojrzałam na dziewczyny. Obie kiwały głowami. Czy one wszystko słyszą?

- Pewnie. - Uśmiechnęłam się lekko.

- Pasuje ci w restauracji, w której pracujesz, o piętnastej? - zapytał.

- Oczywiście - odpowiedziałam, uświadamiając sobie, że Cameron nadal trzyma mnie za łokieć. Odsunęłam się nieznacznie.

- Przepraszam. - Podrapał się po karku.

- Bella, chcę pić.

Spojrzałam w dół na Sophie. Nawet nie zauważyłam, kiedy do nas podeszła.

- Już idziemy, skarbie - powiedziałam.

- To pan przyprowadził wczoraj Bellę do domu?

Boże, to dziecko jest śmiałe nawet przed obcymi. Cameron kucnął przed Sophie, uśmiechając się.

- Tak, to byłem ja - odpowiedział.

- Lubi pan moją siostrę?

- Sophie! - Spojrzałam na nią gniewnym wzrokiem. Wiedziała, że tak nie można.

- Przepraszam - powiedziała ściszym głosem.

- Tak, lubię twoją siostrę - rzucił Cameron, patrząc na mnie.

- Jesteśmy umówieni, a teraz, Sophie, idziemy - mruknęłam.

Złapałam małą za rączkę, po czym ruszyliśmy do ławki, na której siedziała Anna, obserwująca całe zajście.

- Uwielbiam cię, Sophie.

Przybiła piątkę z moją siostrą. Skrzyżowałam ramiona.

- Obie przeciwko mnie?

- Przepraszam, siostra. Nie złość się na mnie.

- Nie złość się, skarbie, na ciebie - powiedziałam, uśmiechając się. - Chodźmy już - dodałam, a następnie ruszyłam w kierunku wyjścia z parku.

\*\*\*

Była osiemnasta, a ja siedziałam u Anny. Sophie oglądała bajki, my za to rozłożyłyśmy się na kanapie, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Kiedy miałam problem, zawsze mogłam się udać do przyjaciółki. Anna, mimo swojego szalonego charakteru, to wspaniała osoba i rozsądna dziewczyna. Tak naprawdę nie musiałyby kelnerować w restauracji, ponieważ miała zapewnioną posadę w firmie ojca. Właśnie, więc czemu pracowała za małą pensję? Bo chociaż rodzice przelewali jej parę dolarów, sama chciała utrzymywać się w czasie studiów. Tego pragnęła, to był jej wybór. Lubiła swoją robotę, dzięki niej się poznałyśmy. Dlatego też Anna może pozwolić sobie na więcej, tak jak na przykład na wyjścia do klubu. Czasami również stać ją na droższe atrakcje, takie jak wczoraj, które zafundowała też mnie. Jest upartą kobietą, ale za to najlepszą przyjaciółką.

- Może przenocujecie dzisiaj u mnie, co? Sophie już chyba jest zmęczona, bo ziewa, a do domu macie spory kawałek. - Spojrzałam na siostrę przysypiającą już na dywanie.

- Sophie? – Odwróciła się do mnie. – Chcesz spać dzisiaj u cioci Anny?
- Taaak! – krzyknęła, nagle ożywiona.

Często nocowałyśmy u Anny, Sophie miała tutaj piżamę i kilka ciuchów na zmianę, tak samo jak ja, bo zdarzały nam się takie sytuacje jak dzisiaj, czyli całkowity spontan.

- To ciocia przyszykuje ci kąpiel, umyjesz się i pójdziesz do łóżka, dobrze? – zapytała moja przyjaciółka.

- Tak, ciociu – odpowiedziała siostra, po czym poszła z Anną do łazienki.

Byłam jej wdzięczna. Oparłam się ręką o narożnik i zapatrzyłam w jeden punkt. Moje myśli błądziły wokół dzisiejszego spotkania, a także tego jutrzejszego. Cameron zaprosił mnie na kawę, a ja nie wiedziałam dlaczego. Czy był w tym jakiś haczyk? Oczywiście, mógł zrobić to po prostu z czystej chęci poznania mnie, ale w środku czułam, że coś się za tym kryje. Nie miałam pojęcia, skąd wzięły mi się takie myśli.

- Dobranoc, Bella. – Usłyszałam głos Sophie tuż nad uchem.
- Już się umyłaś? – zapytałam.
- Siostra, minęło dziesięć minut – powiedziała, śmiejąc się.
- Faktycznie. Zmykaj spać. Dobranoc, Sophie. – Pocałowałam ją w główkę.
- Dobranoc.

Zabrała swojego misia z podłogi, a następnie poszła do pokoju, w którym zawsze spałyśmy, gdy tu nocowałyśmy.

- Dobra, to teraz możemy na spokojnie pogadać.

Spojrzałam na Annę. Przyniosła wino i lampki, które postawiła na stoliku.

- O czym konkretnie? – zapytałam.

- Raczej o kim – powiedziała, otwierając butelkę.

- Anna, nie zagłębiaj się w to. Doskonale wiesz, że nie będziemy razem.

- A ja ci powtórzę kolejny raz, że czuję, iż będziecie razem, a jak już się tak stanie, to powiem „a nie mówiłam?”.

- Oczywiście, wmawiaj sobie tak dalej – rzuciłam z kpiną.

- Nie dopuszczasz do siebie żadnego faceta.

- A po co mi jakiś? Więcej problemów mam sobie narobić?

- Bella, tamten gość, z którym się kiedyś spotykałaś, nie był mężczyzną i zamiast mózgiem myślał tylko i wyłącznie kutasem. Chociaż nie wiem, czy i jego posiadał.

- Wiesz co, kocham cię jak drugą siostrę, którą jesteś – powiedziałam, śmiejąc się z jej słów.

- Dlatego tu jesteś. – Podała mi wino. – Za nas i twoją jutrzejszą randkę.

- Anna!

Tak minął wieczór. Zanim się spostrzegłam, nadszedł następny dzień. A co wraz z nim? Spotkanie z Cameronem. Od samego rana czułam to, co wczoraj wieczorem: że kryje się za tym coś więcej, jakies drugie dno. Nie dawało mi to spokoju przez następne kilka godzin, dopóki nie dotarłam do restauracji.

## Rozdział 5

### Cameron

– Baster, do nogi! – wołałem mojego psa, który biegał po ogrodzie. Musiałem zaraz wychodzić na spotkanie z Annabel, a czworonóg ani myślał wrócić do domu.

– Baster! – krzyknąłem groźnie.

Spojrzał na mnie, po czym łaskawie postanowił przybiec. Zamknąłem drzwi tarasowe, a następnie poszedłem po marynarkę, którą zostawiłem w sypialni. Pies dumnie kroczył za mną. Od samego rana to robił.

Ubrałem się, po czym spojrzałem na pupila. Przez ostatni tydzień był u mojej mamy i się rozleniwił. Kucnąłem przed nim, aby pogłaskać go po łbie.

– Wróć za kilka godzin, piesku. – Wstałem, po czym wyszedłem z sypialni i poczekałem, aż Baster podąży za mną.

Nie zrobiłby niczego złego, ale ma zakaz przesiadywania w sypialni pod moją nieobecność. Zamknąłem pokój, po czym sprawdziłem, czy w pierwszej misce jest woda, a w drugiej karma, a następnie wyszedłem. Skierowałem się do garażu, wsiałem do białego audi, po czym wyjechałem z posesji.

Do restauracji miałem jakieś czterdzieści pięć minut drogi. Mieszkałem z dala od zgiełku miasta. Czasami przydawała się cisza, której zaznawałem w tej okolicy.

*Wiedziałem, że źle robię. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę.*

Usłyszałem dźwięk nadchodzącego połączenia, więc sięgnąłem po telefon.

– Cześć, Andrew – przywitałem się ze szwagrem.

– Cześć, słuchaj, miałem nie dzwonić, ale zabiłbyś mnie, gdybym cię nie poinformował.

– Co jest? Coś z Rose? – zapytałem.

– Zasłabła, jestem z nią w szpitalu, robią jej badania. Miała zawroty głowy.

– Przyjadę...

– Nie, Cameron. Rose nawet nie wie, że do ciebie zadzwoniłem. Może to tylko osłabnięcie, ostatnio chodziła jakaś zamyślona. Jeśli będzie to coś poważniejszego, zadzwonię do ciebie. Nie ma sensu, żebyś przyjeżdżał.

– Dobra, ale masz mnie informować co i jak.

– Nie ma sprawy.

Martwiłem się o Rose. Wiedziałem, czemu była nieobecna. Myślała o mnie i kobiecie, która nie istniała.

*Siedziałem razem z Andrew w poczekalni przed salą szpitalną, w której leżała Rose. Serce znów dało o sobie znać. Byliśmy zmartwieni. Szwagier chodził po korytarzu, masując się po karku, a ja wierciłem się na krześle. Obaj się baliśmy. Baliśmy się, że kolejny atak nam ją odbierze.*

*Gdy z sali wyszedł lekarz, obaj z Andrew przed nim stanęliśmy.*

– Co z moją narzeczoną? – zapytał.

*Doktor spojrzał na nas, chwilę się nie odzywając.*

– Co z moją siostrą, doktorze? – spytałem, podnosząc głos.

W pewnych sprawach nie miałem cierpliwości.

– Powiem tak: miała dużo szczęścia. Naprawdę dużo szczęścia. Z tą chorobą nie ma żartów, każdy atak jest niebezpieczny, ale udało nam się zapobiec powikłaniom. Pacjentka nie może przemęczać serca. Zespół Brugadów to bardzo rzadka dolegliwość. Trzeba być przygotowanym na wszystko. Nie jestem w stanie określić, ile zostało jej czasu, ale można pomóc Rose i dać jej go więcej. To może wydawać się śmieszne, ale każdy smutek, ból i rozpacz sprawiają, że jej serce staje się słabsze, bo prowadzą do zbyt silnych emocji, które mogą z kolei wywołać atak. Proszę zadbać o pacjentkę w stu procentach. Uszczęśliwiać ją i starać się, aby nie popadała w głęboki smutek, nie denerwowała się. Nie można zatrzymać choroby, ale można robić wszystko, by nie utrudniała pacjentce życia jeszcze bardziej.

Słowa sprzed kilku lat wciąż drzemały w mojej głowie. Choroba Rose mogła w każdej chwili zaatakować. Bałem się, że to stanie się szybciej, niż przypuszczaliśmy.

\*\*\*

Zająłem stolik pod oknem na końcu restauracji. Spoglądałem przez szybę, czekając na Annabel. Stresowałem się, a jednocześnie cieszyłem, że znów ją ujrzę. Gdy usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, spojrzałem w ich stronę, i wtedy ją dostrzegłem. Wyglądała przepięknie. Zerknęła na mnie, uśmiechając się delikatnie, po czym skierowała się do mojego stolika. Wstałem i ucałowałem jej dłoń. Mimo wszystko byłem dżentelmenem, a szacunek do kobiety był dla mnie ważny. Bardzo ważny.

– Witaj, Annabel – przywitałem się.

– Cześć, mów mi Bella, dobrze?

Uśmiechnąłem się, kiwając głową.

– Zapraszam. – Odsunąłem dla niej krzesło, czekając, aż ściągnie swój płaszcz i usiądzie. – Jak się czujesz? – zapytałem, gdy już zajęliśmy miejsca.

– W porządku – odpowiedziała nieśmiało.

W międzyczasie podszedł do nas kelner, aby zebrać zamówienie. Czułem, że Bella jest trochę spięta.

– Więc, dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? – Spojrzała na mnie.

– Chciałem cię lepiej poznać – odpowiedziałem, nie do końca zgodnie z prawdą.

– Rozumiem, to co chciałbyś wiedzieć?

– Najlepiej wszystko.

– W moim życiu nie ma niczego ciekawego, pracuję, zajmuje się siostrą i to tyle. Nie jestem ciekawą osobą.

– Czemu zajmujesz się siostrą? Coś się stało? Nie chcę być ciekawski...

– Matka zostawiła nas tuż po porodzie Sophie.

– A tata? – dopytywałem.

Chciałem się o niej dowiedzieć jak najwięcej.

– Może teraz ty opowiesz coś o sobie? – szybko zmieniła temat.

Wyczułem, że rozmowa o ojcu nie byłaby dla niej komfortowa, więc na to przystałem i rzuciłem:

– Mam mamę i siostrę, która jest poważnie chora.

– Przykro mi – powiedziała ze współczuciem.



W jej oczach dostrzegłem, że mówiła szczerze.

– Prowadzę własną firmę – dodałem – jak zapewne już mogłaś się domyślić, po tym, że twój przyjaciel jest moim asystentem.

– Tak, chociaż zastanawiam się, czemu na asystenta wybrałaś akurat chłopaka, a nie dziewczynę.

Uśmiechnąłem się. Wielu ludzi było tym zdziwionych, choć przecież facet-asystent to nie jest rzadkie zjawisko.

– Poprzednia asystentka, która dla mnie pracowała, ubzdurzyła sobie, że weźmiemy ślub, a ja się w związku nie bawię. Zresztą, szukam odpowiedniej dla mnie kobiety.

– Rozumiem.

Rozmowę przerwał nam dzwoniący telefon. Oczywiście mój.

– Przepraszam – zwróciłem się do Belli, po czym odebrałem połączenie od Lucasa.

Też nie miał kiedy się odezwać.

– Co jest? Kiedy? W tę sobotę? Kurwa. – Spojrzałem na dziewczynę, która mi się przypatrywała. – Nie jestem pewny, czy dam radę. Tak, wiem. Dobra, będę, niech się szykują.

– Z pracy?

Zerknąłem na Bellę, gdy schowałem komórkę do kieszeni marynarki.

– Można tak powiedzieć – odpowiedziałem. – Mogę cię o coś zapytać? – Pokiwała lekko głową. – Czy w twoim życiu coś się dzieje? W twoich oczach dostrzegam smutek.

Chyba się lekko zmieszała.

– To nie jest najważniejsze. Nie przejmuj się.

– Możesz mi powiedzieć i zaufać. – Widziałem, jak myśli i się zastanawia. Rozmawianie z obcym facetem na osobiste tematy nie było przecież czymś zwyczajnym, ale naprawdę chciałem ją zapewnić o tym, że nie ma się czego obawiać i że ją wysłucham. – Wiem, że nie znamy się zbyt dobrze, ale chciałbym cię poznać bliżej – dodałem, a Bella westchnęła.

– Mój ojciec jest uzależniony od alkoholu – powiedziała na jednym wydechu.

Ta informacja od razu zapaliła w mojej głowie czerwoną lampkę.

– Robi wam krzywdę? – zapytałem.

– Nie, ale odkąd urodziła się Sophie, nie poświęca jej w ogóle czasu. Chciał iść na terapię, jeden dzień nawet nie tknął butelki, ale następnego dnia już był pijany. Jest chory, a połowa mojej wypłaty idzie na leki dla niego, bo jego emerytura jest marna.

– Nie stać cię na tę terapię, prawda? – zgałęm.

– Tak – odpowiedziała.

*Kurwa, kto to znowu?* Wkurzony wyciągnąłem telefon z marynarki.

– Przepraszam – powiedziałem, nie patrząc nawet, kto dzwoni. – Halo? – podniosłem lekko głos, na co Bella się spięła. – Andrew? Sorry, nie spojrzałem na ekran. Coś z Rose? Jak to? Ale wszystko z nią w porządku? Dzisiaj wracacie, tak? Przyjadę wieczorem i poważnie z nią pogadam. Co powiedział lekarz? To samo... Dobra, muszę kończyć, mam spotkanie. Na razie.

– Zgaduję, że nie z pracy? – Bella się do mnie uśmiechnęła.

– Racja, dzwonił mąż mojej siostry. Dzisiaj zasłabła, po czym trafiła do szpitala.

– Na co jest chora?

– Ma zespół Brugadów. To bardzo rzadka choroba genetyczna serca, wykryto ją u niej dwa lata temu. Nie ma na nią lekarstwa, a każdy stres powoduje, że Rose może... dostać

groźnego ataku, którego nie przeżyje. – Westchnąłem ciężko, ale skoro już zacząłem, chciałem z siebie wyrzucić też resztę, więc dodałem: – Na dodatek jakiś czas temu Rose dowiedziała się, że jest bezpłodna. To nią wstrząsnęło najbardziej, pamiętam, jak wtedy trafiła do szpitala. Bardzo pragnęła mieć własne dzieci.

– To straszne, współczuję jej. Żadna kobieta nie chciałaby tego usłyszeć. Musi ogromnie cierpieć – powiedziała Bella ze smutkiem.

– Ma męża, który ją wspiera i kocha. Ja też robię wszystko, aby ją uszczęśliwić. Każdy smutek i nieszczęście są dla niej zagrożeniem. Nie jesteśmy w stanie wyleczyć jej choroby, ale możemy zapobiegać niebezpiecznym dla życia sytuacjom.

– Oby wszystko było z nią w porządku. – Bella wydawała się naprawdę przejęta.

– Słuchaj, nie wiem, jak to powiedzieć i w ogóle... – zacząłem.

Jej wzrok mnie zachęcił.

– Tak?

– Mam dla ciebie propozycję – rzuciłem, patrząc jej w oczy.

– Jaka?

Wzięłem głęboki wdech.

– Kontrakt na rok – odpowiedziałem.

– Słucham? Jaki kontrakt?

Widziałem, jak jej ciało się napina, a głos drży. Zwinąłem dłoń w pięść, biorąc głęboki wdech, po czym spojrzałem w oczy Belli.

– Zostałabyś moją żoną na rok, po tym czasie byśmy się rozwiedli. W zamian otrzymałabyś pieniądze na terapię taty i lepsze życie.

Nie odpowiadała. Spoglądała w milczeniu w moim kierunku. Mogła mnie za tę propozycję znienawidzić. Nie znaleźmy się przeciw.

*Pokazałem klasę, naprawdę. Debil.*

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Nie znam cię, a mam zostać twoją żoną? – zapytała z gniewem w oczach.

Rozumiałem ją w stu procentach. Kurwa, źle to rozegrałem.

– Rozumiem twoją złość, ale zdążylibyśmy się poznać. Robię to ze względu na siostrę. Ciągnę kłamstwo o swojej partnerce już od kilku lat, a Rose marzy, aby być na moim ślubie. Musimy być przygotowani na każdą sytuację, boję się, że niedługo będzie już za późno. Po roku małżeństwa po prostu by coś między nami nie wypaliło. Rozeszlibyśmy się w zgodzie, tak, by nie wywołać u mojej siostry żadnego stresu. Pieniądze dostałabyś po tym wszystkim. Nie zostawię cię na lodzie. Gdy będziesz moją żoną, będziesz miała zapewnione godne warunki, uda ci się opłacić terapię ojca. Sophie miałyby lepsze dzieciństwo.

– Co miałabym zrobić ze swoją siostrą? Przecież gdybym była twoją żoną, musiałabym z tobą zamieszkać. Nie zostawię Sophie.

– Zamieszkałaby z nami. Wiem, że potrzebujesz tych pieniędzy. Chcesz zapewnić siostrze dobre dzieciństwo. Myślę, że to by ułatwiło wam życie. Odmieniło je.

– Mam zabrać siostrę pod dach obcej osoby? Nie znam cię dobrze. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Miałabym stać się twoją żoną? Jak sobie wyobrażasz nasze życie? Co, jeśli któreś z nas się zakocha? Przecież ja nie wiem, kim ty jesteś tak naprawdę – mówiła Bella, nadal niepewna i zła.

– Jeśli któreś z nas zakocha się w tym drugim – pokazałem na nas ręką – rozwiążemy to. Jeśli zakochasz się w kimś innym, zrozumie i pozwolę ci odejść, ale po roku. Nie będziesz

moim więźniem. Będiesz mogła robić wszystko, co dotychczas, z jedną zmianą. A po drugie, to będziemy mieli czas na poznanie się, możesz mi zaufać w stu procentach, że twoja siostra będzie bezpieczna pod moim dachem.

- Co miałabym powiedzieć ojcu? - Nadal nie była przekonana, ale jej gniew chyba zmalął.

- Znalazłaś lepszą pracę i musisz się przeprowadzić - odpowiedziałem od razu. - Nikt nie będzie wiedział o naszej umowie. To zostanie tylko między nami. Uwierz mi, sprawię, że twoje życie się zmieni.

- Nie wiem, nie jestem co do tego przekonana. W ogóle to jakiś absurd.

- Dam ci czas do soboty. Wtedy Rose chciała poznać moją kobietę na kolacji. Jeśli się zdecydujesz, uszczęśliwisz mnie i ją. Masz tutaj moją wizytówkę. Jestem do twojej dyspozycji o każdej porze. Przemyśl to dobrze.

Wzięła do ręki wizytówkę, uważnie się jej przyglądając. Wyraźnie biła się z myślami. Ja też zastanawiałem się nad tym wszystkim. Wiedziałem, że moja propozycja zmieni nie tylko życie Belli, ale i moje. Źle zrobiłem, oferując jej małżeństwo. Fikcyjne małżeństwo. Kto by się na to zgodził? Jednak nie było już odwrotu. Pożegnałem się z Bellą po pół godzinie. Chciałem ją odwiedzić, ale zdecydowanie odmówiła. Widząc jej minę, odpuściłem. Stałem obok swojego samochodu, obserwując oddalającą się ode mnie kobietę. Kiedy zniknęła mi z pola widzenia, wsiałem do audi, po czym pojechałem do Lucasa.

\*\*\*

Gdy wszedłem do mieszkania, do moich uszu od razu dobiegła muzyka. Cały Lucas. U niego to normalka. Wszedłem do salonu, gdzie przyjaciel jadł obiad.

- Siema - przywitałem się, a następnie usiałem obok.

- Siema, z kim byłeś na spotkaniu? - zapytał, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem.

- Co cię to obchodzi? - odparłem.

- A tak z ciekawości. To Bella? - rzucił, jakby czytając mi w myślach.

- Tak - odpowiedziałem.

- I jak tam? - Spojrzałem na niego, mrużąc oczy. - Nie. Nie zrobiłeś tego. Kurwa, zaproponowałaś jej układ?

- Tak.

Wstałem z kanapy i podszedłem do okna.

- Jak na to zareagowała?

- A jak myślisz? Obcy facet proponuje jej kontrakt małżeński. Jak mogła zareagować? Dałem jej czas do soboty na przemyślenie wszystkiego.

- Wiesz, że Bella wydaje się inna.

- Wiem o tym doskonale, nawet jeśli jej dobrze nie znam. Czuję, że nie jest taka jak inne kobiety, a Rose ją pokocha.

- A zastanowiłeś się, co zrobisz, gdy weźmiecie rozwód?

*Szlag.*

- Kto chce walkę w sobotę? - zmieniłem temat.

- To jakiś nowy. Myśli, że ma z tobą szansę.

- O której ma się zacząć?

- O dwudziestej drugiej, ale twój pojedynek ma być równo o północy.

- Dobra, pokażę temu nowemu, kto tu rządzi.

– Jak zawsze. – Zaśmialiśmy się. – Tylko nie myśl, że zapomniałem już, o czym wcześniej rozmawialiśmy.

Sporunowałem Lucasa wzrokiem, ale nie odpowiedziałem. Pozostało mi tylko czekać. Miałem nadzieję, że Bella się zgodzi. Źle postępowałem, wbrew zasadom, ale to akurat miałem gdzieś. Tym razem nie grałem fair, chodziło o życie mojej siostry.

W sobotę za to czekała mnie walka. Jeśli Bella przystanie na moją propozycję, zabiorę ją na nią. Pokażę dziewczynie, czym się zajmuję. Miała prawo wiedzieć. Nie chciałem, żeby uciekła, gdy usłyszy o tym od kogoś innego. Byłem porąbany. Dobrze o tym wiedziałem, a proponując Belli kontrakt małżeński, udowodniłem to jeszcze lepiej.

## Rozdział 6

### Annabel

Odeszłam, nie odwracając się za siebie. Szłam przez park, bijąc się z myślami. Nie wróciłam od razu do mieszkania Anny. Usiadłam na ławce. Robiło się ciemno, a ja nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Co mam zrobić z tą propozycją.

*Układ.*

*Kontrakt.*

*Małżeństwo.*

Te słowa tkwiły ciągle w mojej głowie. Myślałam, że to sen. Cameron naprawdę zaproponował mi małżeństwo? Zdaję sobie sprawę, że jego pieniądze bardzo by się mojej rodzinie przydały i ułatwiłyby nam życie, ale to nie jest najważniejsze.

*Cholera, Bella, myśl.*

\*\*\*

– Bella, to ty? – Weszłam właśnie do domu Anny. – Bella? – Podniosłam na nią wzrok. – Co się stało?

Nie odpowiedziałam, tylko przeszłam obok przyjaciółki i skierowałam się do salonu. Usiadłam na kanapie, a Anna zajęła miejsce obok.

– Powiesz, co się stało? – zapytała spokojnie.

– Cameron zaproponował mi kontrakt – powiedziałam prosto z mostu.

Jej mogłam zdradzić, co mnie dręczyło.

– Jaki kontrakt? O czym ty mówisz?

– Małżeństwo.

– Co? O czym ty do mnie mówisz? – powtórzyła.

Westchnęłam.

– Spotkaliśmy się, chciał się o mnie czegoś dowiedzieć. Powiedziałam mu tyle, ile powinien usłyszeć, on opowiedział mi o swojej siostrze i jej chorobie. Zdradziłam mu też informacje o ojcu. Potem zaproponował mi małżeństwo na rok, bo po roku byśmy się rozwiedli. Robi to tylko dla swojej siostry, a ja w zamian miałabym godne życie, Sophie lepsze dzieciństwo, no i tata mógłby się wyleczyć.

Spojrzałam na przyjaciółkę, które patrzyła na mnie jak na kosmitkę.

– Ja pierdołę. Tego się nie spodziewałam. Zaskoczyłaś mnie. Jak to miałoby wyglądać? Kurwa, aż muszę się napić. – Poszła do kuchni po wino. Nawet nie wzięła kieliszków.

– Razem z Sophie miałybyśmy z nim zamieszkać. Dla otoczenia bylibyśmy szczęśliwym małżeństwem. Po roku wzięlibyśmy rozwód, coś po prostu miałoby nie wypalić w związku. Jego siostra jest poważnie chora na serce. Marzy, żeby być na ślubie brata, a w każdej chwili może umrzeć. On jest w stanie zrobić dla niej wszystko. Widziałam to w jego oczach, a że ona trafiła dzisiaj do szpitala... Chyba naprawdę się o nią boi.

- Robi to dla siostry? A co ma jego małżeństwo do jej choroby?

- Każdy smutek, nieszczęście są dla niej zagrożeniem. Tak powiedział lekarz. Jeśli dopadnie ją jakiś atak, może go już nie przeżyć. A Cameron powiedział, że ostatnio Rose, bo tak ma na imię, często wypytywała go o kobietę, którą kiedyś wymyślił, by ją uszczęśliwić. Ale dłużej nie da rady ukrywać, że nie ma partnerki.

- Dlaczego nie może sobie znaleźć jakiejś naprawdę? Nie wierzę, że nie istnieje kobieta, która by nie poleciała na jego wygląd. Większość pewnie marzy, aby chociaż na nie spojrzeć.

- Może tak, nie wiem. Powiedział, że nie bawi się w związki, a po drugie szuka takiej partnerki, która będzie do niego pasować.

- Kurde, nieźle.

- Co ja mam zrobić, Anna? Dał mi czas na przemyślenie tego do soboty. W sobotę jest kolacja, na której Rose chce poznać jego dziewczynę.

- Wiesz, trudno jest mi powiedzieć, co masz zrobić, ale może to jest dobre rozwiązanie twoich problemów? Sama widzisz, że pieniędzy ci nie starcza, ode mnie nie chcesz pomocy, a jak już to rzadko ją przyjmujesz. Lekarstwa dla ojca kosztują, Sophie też cierpi...

- Mam straszny mętlik w głowie. Biję się z myślami. Nie mam pojęcia, co robić. Wiem, że dłużej nie dam tak rady. Codziennie muszę w trakcie pracy wychodzić po Sophie, czasami zostaję po godzinach. Nie śpię w nocy, bo nie mogę przez kotłujące się w głowie myśli.

- Masz czas do soboty, tak jak ci powiedział. Przemyśl to jednak dobrze, być może to odmieni wasze życie.

- Będziemy się już zbierać – zmieniłam temat. – Gdzie Sophie?

- U mnie w pokoju.

Ruszyłam po nią do sypialni Anny.

- Cześć, szkrabie, zbieramy się do domku – rzuciłam.

- Nie chcę.

Spojrzałam na nią z zaskoczeniem. Anna, która stanęła za mną, również się zdziwiła.

- Dlaczego? – zapytałam spokojnie.

- Dzisiaj znowu miałam ten sen, Bella.

Sen, w którym ojciec na nas krzyczał.

- To tylko zły sen, kochanie. Chodź, zbieramy się – powiedziałam.

Sophie poszła ubrać kurtkę, a ja stałam z Anną w jej pokoju.

- O jaki sen chodzi? – zapytała przyjaciółka.

- Śniło się jej wczoraj, że tata krzyczał. Dzisiaj ponoć to samo – odpowiedziałam.

- W razie czego to dzwoń.

Kiwnęłam głową na zgodę, po czym przeszłam do przedpokoju, w którym czekała już ubrana Sophie. Pożegnałyśmy się z Anną, a następnie wyszłyśmy na zewnątrz. Postanowiłam zadzwonić po taksówkę, ale po sprawdzeniu stanu portfela zrezygnowałam i ruszyłyśmy z Sophie spacerem do domu, choć siostra nie była w dobrym humorze.

W końcu jednak znalazłyśmy się w mieszkaniu. Panowała cisza, co mogło oznaczać, że ojciec śpi. Jednak moje myśli okazały się błędne.

- Gdzieś ty, kurwa, była?

Spojrzałam zaskoczona na tatę. Oby to nie był kolejny jego napad.

- Byliśmy u Anny. Sophie zasnęła i nie chciałam jej budzić – odpowiedziałam spokojnie, przyciągając do siebie wystraszoną siostrę.

- Niech ta gówniara idzie do siebie do pokoju – podniósł głos.  
Spojrzałam na Sophie, po czym kiwnęłam jej głową, aby spełniła polecenie.  
- Tato, może się połóżysz i prześpisz? – Głos drżał mi ze strachu.  
- Zamknij się. Wychodzisz na całą noc z domu, nic mi nie mówiąc?  
- Nie jestem dzieckiem. A poza tym, od kiedy cię to interesuje? Odkąd mama nas zostawiła, użalasz się nad sobą i alkoholem... – Pożałowałam, że to powiedziałam, gdy przez cios moja głowa została odrzucona w prawą stronę.  
Czułam ból i pieczenie na lewym policzku. Uderzył mnie. Mój własny ojciec po raz kolejny mnie uderzył. Po policzkach zaczęły spływać mi łzy.  
- Jesteś taką samą dziwką jak twoja matka. Wcale nas nie zostawiła. To ja kazałam jej wynosić się z mojego życia. Miałem takie wtyki, że bym ją zniszczył, dlatego powiedziała, że odchodzi. – Spojrzałam na niego, nie wierząc w te słowa. Naprawdę mógł zrobić coś takiego? Byłam w szoku. – A ta mała gówniara jest do niej tak podobna, że jej nie cierpię.  
- Jak możesz tak mówić? To twoje dziecko! – krzyknęłam, nie wytrzymując dłużej.  
- Nie podnoś na mnie głosu! Wynoś mi się z oczu.  
Podniósł rękę, jednak szybko pobiegłam do pokoju Sophie.  
- Bella? – usłyszałam płaczliwy głos siostry.  
Odwróciłam się, po czym przytuliłam ją mocno do siebie. Nie będę dłużej tego tolerować. Dość. Miałam dość. To był kolejny raz, gdy ojciec przekroczył granicę, ale nigdy więcej. Nie mogłam pozwolić, by kiedyś to przytrafiło się Sophie, a po słowach ojca zaczęło do mnie docierać, że okłamywał nas przez bardzo długi czas.  
- Spakuj się, kochanie – powiedziałam do siostry, po czym zadzwoniłam do Anny.  
Odebrała od razu.  
- Halo, Bella? Coś się stało?  
- Przenocujesz nas przez kilka dni? – zapytałam.  
- Oczywiście, ale co się stało? – odpowiedziała.  
- Powiem ci, jak przyjedziemy.  
Spakowałam parę ubrań, a następnie po cichu opuściłyśmy z Sophie mieszkanie. Ojciec siedział w salonie, pijąc piwo. Nie zauważył nas, na całe szczęście. Pojechałyśmy do Anny. Żałuję, że nie zrobiłam tego szybciej. Żałuję, że Sophie musiała to widzieć.

\*\*\*

Położyłam siostrę do łóżka i zamknęłam drzwi. Odetchnęłam, a po kilku sekundach ruszyłam w stronę salonu, gdzie czekała już na mnie Anna. Stała przed kanapą, patrząc prosto na mnie.  
- Powiesz mi co, do jasnej cholery, się tam stało? I dlaczego twój policzek jest czerwony?  
- zapytała, krzyżując ręce na piersi.  
- Ojciec – odpowiedziałam.  
- Co? Uderzył cię? Znowu? Bella, tak dłużej być nie może. – Anna usiadła z zaskoczeniem, pociągając mnie za sobą.  
- Weszłyśmy do domu, a on spytał groźnym tonem, gdzie byłyśmy. Potem zaczął krzyczeć, że muszę mu mówić o takich rzeczach, kazał Sophie iść do pokoju i nazywał ją gówniarą. Powiedziałam mu parę słów, a on mnie uderzył. Dodał też, że jestem taką samą

dziwką jak matka. Ponoć nie zostawiła nas z własnej woli, sam jej kazał to zrobić. Miał jakieś wtyki i gdyby tego nie zrobiła, zostałyaby z niczym, albo i nawet gorzej.

- Boże! Nie zrobił nic Sophie?

- Całe szczęście to na mnie się wyżył, a nie na niej. Żałuję tylko, że nie wyprowadziłam się wcześniej. Może i nie miałabym co jeść, ale byłabym spokojna o Sophie.

- Kochana, nie mów tak. Nie możesz sobie tego robić. Dobrze, że to się stało teraz i nie uderzył też małej. Alkohol wywraca ludziom świat do góry nogami. Dotychczas było spokojniej, chociaż przecież i tak kilka razy zdarzyło się, że przegiął, prawda? W większości jednak omijał was i znikał, ale z czasem byłoby tylko gorzej. Na tyle, na ile pozwalałam ci olewać tę sprawę, teraz nie pozwolę, abyś tam wróciła. Nie możesz, Bella. Musisz pamiętać, że masz jeszcze Sophie. Zamieszkacie tutaj ze mną.

- Nie, Anna. Ty za pół roku wyjeżdżasz. Sprzedasz to mieszkanie. Wynajmę coś małego albo...

- Albo co? - zapytała z uśmiechem na ustach.

Doskonale wiedziała, o co mi chodzi.

- Anna, to jest chyba jedyne wyjście z sytuacji...

- Przemyśl to dobrze.

\*\*\*

### *Dwa dni później*

Siedziałam jak na szpilkach. W nocy nie mogłam spać, bo dręczyły mnie złe myśli. Wyglądałam jak zombie, a teraz nie mogłam skupić się nawet na obowiązkach. Anna, widząc w jakim jestem stanie, zaoferowała, że zajmie się dzisiaj Sophie. Miała wolne, więc mogła ją odebrać z przedszkola, dzięki czemu ja powinnam spokojnie wrócić do domu. Czekałam na koniec zmiany, bym mogła opuścić to miejsce. Nie nadawałam się dzisiaj do pracy. Wczoraj miałam wolne, więc nie pokazywałam się ludziom, siedząc cały dzień w mieszkaniu Anny. Mój policzek wyglądał koszmarnie. Gdyby nie Anna i jej pomoc, nie pokazałabym się tak w restauracji. Nadal było widać, że coś się stało, ale nie tak wyraźnie jak rano. Jeszcze nigdy nie miałam tylu warstw podkładu na skórze. Jednak właścicielka lokalu zauważyła, że coś było nie tak.

Siedziałam wpatrzona w zegar na ścianie. Gdy wybiła upragniona godzina, pojawiła się dziewczyna z kolejnej zmiany, więc wyszłam z restauracji i ruszyłam w kierunku mieszkania Anny. Wtedy dopadło mnie wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, a nawet śledzi. Chciałam to zignorować, może to tylko paranoja, ale po kilku krokach nagle poczułam mocne szarpnięcie za ramiona. Ujrzałam dwóch postawnych mężczyzn, którzy nie wydawali się przyjaźnie nastawieni.

- Czekaj, laleczko - odezwał się ten, który trzymał mnie za rękę.

- Czego ode mnie chcecie? - zapytałam z przerażeniem.

- My niczego. Mamy wiadomość od szefa. Czeka na pieniądze - odezwał się drugi.

- Jakie pieniądze, do cholery? O co wam chodzi?

Uścisk na mojej ręce się wzmocnił.

- Twój ojczulek pożyczył od szefa grube pieniądze i nie spłacił jeszcze ani centa. Szef nie będzie czekał, laleczko. Masz trzy tygodnie, po których przyjdziemy po forszę.



- Ja nie mam żadnych pieniędzy, do cholery! Jesteście pierdolnięci...  
- Grzeczniej, lalczko. - Pierwszy napastnik przyciągnął mnie bliżej, mocno ściskając za biodro. - Albo zapłacisz dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, albo pożegnasz się ze swoją siostrą i ojcem.

Byłam w szoku. Nie miałam pojęcia, co się działo i kim oni byli, ale zaczęłam się bać.

- Skąd mam wziąć takie pieniądze? - zapytałam.

Dzisiejszy dzień był jakąś kpiną i ewidentnie miał ze mną jakiś problem.

- Nie obchodzi mnie, ale możesz coś wymyślić. Szef cię widział, więc nie obrazi się, jeśli zamiast pieniędzy dostanie ciebie. - Zaśmiało się obrzydliwe, a ja od razu wiedziałam, co miał na myśli.

- Zostawcie mnie. - Szarpałam się, ale z marnym skutkiem. Byli za silni.

Wtedy nie wiadomo skąd przed moimi oczami pojawiła się męska sylwetka. Nowo przybyły odepchnął ode mnie napastników z ogromną siłą, a ja obserwowałam wszystko, co się dzieje z rosnącym strachem.

- Jeśli dama mówi „zostaw”, to masz ją, kurwa, zostawić. - Boże. Wszędzie poznałabym ten głos. To przecież Cameron. Wyprowadził cios, po którym koleś stracił równowagę, łapiąc się przy tym za policzek. - Wypierdalać mi stąd. I jeszcze raz was zobaczę przy niej, to nie skończy się tylko na tym - warknął w ich stronę.

Faceci, którzy mnie zaczepili, przez chwilę na niego patrzyli. Nie wiem jednak, co dostrzegli w jego spojrzeniu, bo wreszcie zaczęli się wycofywać, aż odeszli szybkim krokiem. Cameron odprowadził ich groźnym wzrokiem, a ja stałam jak słup soli, nie wiedząc, co powiedzieć. To wszystko wydarzyło się tak szybko i było tak niespodziewane, że po prostu doznałam jakiegoś szoku. Gdyby nie Cameron... Nie wiedziałam, co mogłoby się stać.

- Wszystko w porządku, Bella? - Przeniosłam swój wzrok na mężczyznę, zdając sobie sprawę, że przygląda mi się już dłuższy czas.

- Tak. - Skinęłam głową. - Chyba tak - odpowiedziałam.

Patrzyłam na Camerona, a potem zerknęłam w stronę znikających napastników. Coś mi nie pasowało. Ich było dwóch. On sam. Dlaczego więc, do cholery, tak się wystraszyli i uciekli? Dla mnie to oczywiście lepiej, cieszę się, że akurat Cameron jakimś cudem się tutaj znalazł i mi pomógł, ale tak na zdrowy rozum... Mieli przewagę. Byli podobnej postury co Cameron, ale z jakiegoś powodu uciekli.

Kolejny raz przeniosłam swój wzrok na stojącego obok mnie mężczyznę, który cały czas nie spuszczał ze mnie oczu. Albo mi się zdawało, albo i nie, ale on chyba wiedział, o czym przed chwilą pomyślałam.

## Rozdział 7

### Cameron

– To wszystko na dzisiaj? – Spojrzałem na swojego asystenta. Derek zerknął na ekran tabletu, po czym spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Na dzisiaj to już koniec – powiedział.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – odparłem.

Właśnie wyszliśmy ze spotkania z nowym inwestorem. Niestety poprzedni okazał się skończonym złamasem i po tym, jak potraktował Annabel, nie miałem zamiaru ani chwili dłużej z nim współpracować.

– W takim razie, masz już wolne – zwróciłem się do Dereka. – Prześlij mi tylko, proszę, na pocztę sprawozdanie ze spotkania i umowę.

– Nie ma sprawy, zajmę się tym jak tylko wrócę do domu. – Skinąłem głową.

Gdy odszedł, zerknąłem na zegarek. Było po szesnastej, a ja nie mogłem powstrzymać myśli, że o tej godzinie Bella pewnie kończyła pracę. Spotkanie, które się właśnie skończyło, odbywało się w lokalu niedaleko jej restauracji, więc mimowolnie powiodłem spojrzeniem w stronę knajpki po drugiej stronie ulicy. Gdyby nie to, że inwestorzy nalegali, zaproponowałbym, byśmy zobaczyli się w miejscu pracy Belli.

Teraz jednak ruszyłem do samochodu, który zaparkowałem niedaleko. Mimo że byłem blisko, nie chciałem naciskać na dziewczynę, tylko dać jej przestrzeń, więc powstrzymałem chęć zajrzenia do restauracji. Jednak gdy byłem już przy aucie, zobaczyłem dwóch koleśki zaczepiających młodą kobietę. Jeden z nich trzymał ją za ramię, z pewnością za mocno, ponieważ dziewczyna próbowała się wyszarpać z uścisku.

Natychmiast ruszyłem w tamtym kierunku, musiałem jej pomóc. Gdy na dodatek usłyszałem dobrze znany głos, mój gniew wzrósł.

– Zostawcie mnie. – To była Bella.

Wkurwiłem się jeszcze bardziej i czym prędzej odciągnąłem od niej napastnika.

– Jak dama mówi „zostaw”, to masz ją, kurwa, zostawić – warknąłem w jego stronę, po czym uniosłem pięść do ciosu. Wydawało mi się, że kojarzyłem skądś tego typu, chyba widziałem go kiedyś na mojej walce. Do niego też musiało to dotrzeć, bo gdy uniósł wzrok, zamiast oddać mi uderzenie, na jego twarzy pojawiła się ostrożność. – Wypierdalać mi stąd. I jeszcze raz was przy niej zobaczę, to nie skończy się tylko na tym – syknąłem.

Faceci jeszcze przez chwilę mierzyli mnie wzrokiem, ale w końcu się wycofali. Ja za to spojrzałem na Bellę, na której twarzy malował się dziwny wyraz.

– Wszystko w porządku, Bella? – zapytałem.

Zerknęła na mnie.

– Tak. – Skinęła głową. – Chyba tak.

Przyglądałem się jej uważnie, a ona mierzyła wzrokiem najpierw mnie, a potem znikających napastników. Myślała intensywnie, ponieważ marszczyła brwi, przygryzając przy tym wargę. Chyba nawet nieświadomie. Gdy ponownie na mnie zerknęła, domyślałem

się, co chodziło jej po głowie. To przecież jasne, że tamta dwójka spokojnie mogłaby mnie załatwić. Mieli przewagę liczebną.

– Może przejdziemy się, co? – zaproponowałem.

To była dobra okazja, by lepiej się poznać i przekonać do siebie dziewczynę.

– Z chęcią – odpowiedziała, uśmiechając się delikatnie.

Tak więc ruszyliśmy przed siebie w milczeniu. Szliśmy blisko, stykając się ramionami. Momentami nasze dłonie się o siebie ocierały, a wtedy po moim ciele rozchodził się przyjemny dreszcz, który pojawiał się właśnie w obecności Annabel. Miała w sobie coś, co do niej przyciągało i za żadne skarby nie mogłem przestać o niej myśleć. A zwłaszcza po tym, co jej zaproponowałem. Cały poprzedni wieczór biłem się z myślami, bo docierało do mnie, że ta kobieta rozpałała wszystkie moje zmysły.

– Dziękuję, że mi pomogłeś.

Spojrzałem na nią ukradkiem, po czym kąciki moich ust podniosły się lekko.

– Zrobiłbym to jeszcze raz, w końcu chodzi o ciebie – powiedziałem.

Od razu na jej policzkach mogłem dostrzec zdradzieczą czerwień. *Nie tylko ona na mnie tak działa* – pomyślałem. *Ja chyba też działam na nią.*

– Mogę zapytać, czego od ciebie chcieli? – zapytałem spokojnie, aby jej nie spłoszyć.

Westchnęła, po czym spojrzała przed siebie.

– Może usiądziemy? – Wskazała na ławkę stojącą kilka metrów przed nami. Skinąłem głową na zgodę, więc po chwili usiedliśmy. – Wracając z pracy i od wyjścia z restauracji miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Pojawili się ci goście, zaczęli coś mówić, że szef czeka na pieniądze. Kompletnie ich nie rozumiałam, ale okazało się, że to chyba sprawka ojca. Zadłużył się u kogoś na sporą sumę i nie oddał jeszcze ani centa. – Skrzywiła się i dodała: – Ale ponoć ten ich szef mnie już widział i nie obrazi się, jeżeli zamiast kasy dostanie mnie.

Brzmiała na zrezygnowaną.

– Kurwa. – Przekleństwo samo cisnęło mi się na usta.

– Byli dziwni. Ten jeden ciągle mówił do mnie „laleczko”...

„Laleczko”? Cholera. To przecież nie może być on. Jeżeli faktycznie ojciec Belli pożyczył pieniądze od Arthura Adlera, to już po nim. To mnie jednak nie obchodziło, bardziej martwiłem się bezpieczeństwem dziewczyny. Musiałem to jakoś załatwić, ale tak, by Bella nie dowiedziała się, że ci goście zostali wysłani przez cholernego Adlera, który obraził ją wtedy w restauracji.

– Ile? – Spojrzała na mnie, gdy zadałem to krótkie pytanie. – Ile jest winny?

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów – odpowiedziała załamana. – Zagroził mi życiem siostry i ojca. Nie mam takiej sumy. – W jej oczach zbierały się już łzy, które próbowała otrzeć, abym ich nie dostrzegł. Jednak nie byłem głupi.

– Spokojnie, nie martw się – rzuciłem.

*Tak, wiem. Jestem genialny w pocieszaniu. Dziewczynę napadło dwóch kolesi, musi spłacić spore długi ojca, a ja mówię jej, żeby się nie martwiła.*

Jednak powiedziałem prawdę, nie musi się tym przejmować, ja to załatwię jak należy.

– Mam nadzieję, że po prostu o tym zapomną, albo cokolwiek... Byleby dali mi spokój. Ale boję się o Sophie. Jeśli jej się coś stanie, nie wybaczę sobie tego – powiedziała.

Westchnąłem, po czym przysunąłem się bliżej, a następnie objąłem Bellę ramieniem. Myślałem, że mnie odepchnie, ale ona wtuliła się we mnie mocniej, płacząc cicho. Głaskałem ją uspokajająco po plecach.

– Cii, nie myśl teraz o tym – szepnąłem. – Co powiesz na pyszne ciacho i kawę? – zapytałem, aby trochę rozluźnić atmosferę i rozweselić dziewczynę.

Odsunęła się delikatnie, spoglądając na mnie. Kąciki jej ust podniosły się nieznacznie, gdy pokiwała głową.

– W takim razie zapraszam. – Wstałem, podając jej rękę, którą przyjęła.

Ruszyliśmy w kierunku kawiarenki mieszczącej się niedaleko parku, w którym byliśmy. Zerkąłem po drodze na nasze splecione dłonie i mimowolnie się uśmiechałem. To znak, że choć w jakimś stopniu mi ufała, co mnie niezmiernie cieszyło.

Po dziesięciu minutach dotarliśmy na miejsce. Przepuściłem Annabel w wejściu, przez co musiała puścić moją dłoń. Ogarnęła mnie dziwna pustka. Odgoniłem jednak od siebie myśli na ten temat i wszedłem do kawiarenki.

Gdy wybraliśmy stół, odprowadziłem Bellę i odsunąłem dla niej krzesło, a potem ruszyłem do lady. Annabel zdała się na mnie, pozwoliła mi na podjęcie decyzji, więc zamówiłem dla nas kawę i pyszną szarlotkę. Byłem kiedyś w tym miejscu z Rose, więc wiedziałem, że podają tu najlepsze ciasta na świecie.

Później wróciłem do stolika, gdzie czekała Bella. Gdy zauważyła, że wracam, uśmiechnęła się delikatnie, co wydało mi się urocze. Ostatnio coraz częściej przyłapywałem się na tym, że moje myśli krążą wokół tej kobiety.

Chciałem zagadnąć lekką rozmowę, by oderwać jej myśli od tego, co się wydarzyło, ale wtedy dostrzegłem lekko siny policzek, zakryty warstwą podkładu. Cholera, czy ktoś ją uderzył? Dziewczyna chyba zauważyła, że jej się przyglądam, ponieważ podniosła na mnie spojrzenie. Jej piękne oczy były przepełnione bólem i smutkiem.

– Co się stało? – zapytałem, cedząc przez zęby każde słowo.

Miałem ochotę zajebać temu, kto ją skrzywdził. Wiedziałem, że ten ślad na pewno nie powstał przed chwilą, więc co za sukinsyn podniósł na nią rękę? Uderzył niewinną dziewczynę, która nikomu ani niczemu nie zawiniła?

Bella dotknęła dłonią policzka, po czym spuściła wzrok. Już miałem ponownie się odezwać, gdy przy naszym stoliku zjawił się młody kelner. Młody i chyba zbyt zafascynowany moją towarzyszką. Podał kawę i szarlotkę, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. Nie żebym tego chciał, ale jego wzrok utkwiony był cały czas w Belli, na co ogarnęła mnie złość.

Ona była tu ze mną, a ten młody gnój bezczelnie się do niej uśmiechał.

– A to dla pięknej pani – powiedział.

Kurwa jego mać. Niech lepiej stąd odejdzie, bo nie ręczę za siebie.

Spojrzałem na Annabel, która wyglądała na zmieszaną. Chyba nie czuła się komfortowo w tej sytuacji.

– Posłuchaj, gówniarzu, ta pani jest tu ze mną, więc łaskawie zostaw nas samych – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Dopiero po tych słowach raczył obdarzyć mnie spojrzeniem. Mruknął ciche przeprosiny, mówiąc, że nie miał złych zamiarów, po czym odszedł bardzo szybkim krokiem. Nadal odprowadzałem go wściekłym spojrzeniem, gdy usłyszałem cichy śmiech. Zerknąłem na Bellę, która uśmiechała się, mieszając swoją kawę. Co ją tak rozbawiło?

- Co cię tak śmieszy? - zapytałem spokojnie.

- Jesteś zazdrosny - powiedziała.

Byłem zazdrosny? Kurwa. Spojrzałem na nią, a potem na młodego kelnera, który jeszcze zerkał w naszą stronę. Natychmiast zmroziłem go wzrokiem, na co znów rozległ się chichot Belli.

Czy ja byłem o nią zazdrosny? Cholera, chyba tak.

Posłałem jej mój specjalny uśmiech, po czym napiłem się kawy, której tak bardzo potrzebowałem. Chociaż w tej chwili bardziej przydałby mi się mocny trening.

- Więc, wracając do mojego pytania. - Upiłem kolejny łyk napoju, a następnie skupiłem się na Belli. - Co się stało z twoim policzkiem? Ktoś cię uderzył?

- To nic takiego. - Uciekała wzrokiem, czyli coś było na rzeczy. - Uderzyłam się o szafkę, to tyle. Zawsze byłam niezdara - rzuciła.

Miałem wrażenie, że czymś się denerwowała. I jakoś nie uwierzyłem w jej wersję wydarzeń. Czułem, że kryło się za tym coś więcej.

- Bella. - Złapałem jej dłoń, zmuszając tym samym, aby na mnie spojrzała. - Możesz mi zaufać. Chcę tylko twojego dobra, jeśli ktoś cię bije, powiedz mi o tym...

- To mój ojciec - powiedziała na jednym wdechu. Bardzo szybko, ale zrozumiałem. Kurwa.

- Ojciec cię bije?

Próbowałem być spokojny, ale w środku coś mną szarpało ze złości. Musiałem się jednak powstrzymać, bo nie chciałem wystraszyć siedzącej naprzeciwko kobiety swoją porywcznością.

- Wcześniej zdarzyło się to tylko kilka razy. Wczoraj, gdy wróciłam od Anny, był pijany, wściekł się, że nie nocowałyśmy z Sophie w domu. Powiedziała mi, że jestem dorosła, że i tak ma nas w dupie, a nagle go niby interesuje, co się z nami dzieje, a wtedy mnie uderzył. Spakowałam rzeczy i razem z siostrą pojechałam do przyjaciółki. Więc już jesteśmy bezpieczne.

Miała opuszczone ramiona, była chyba zawstydzona całą sytuacją, ale musiała wyrzucić z siebie to, co się w niej kłębiło. Rozumiałem to. I cieszyłem się, że zaufała mi na tyle, by o tym opowiedzieć.

- Sophie nic się nie stało? - zapytałem jeszcze.

Potrząsnęła głową, po czym nabrała kawałek ciasta na widelczyk. Obserwowałem każdy jej ruch. Gdy wsunęła szarlotkę do ust, po czym je oblizowała, zrobiło mi się gorąco. Jasna cholera. Co ta kobieta ze mną wyprawiała?

- Jak w pracy? - rzuciła, zmieniając temat.

- Podpisałem umowę z nowym inwestorem - odparłem.

- Gratulacje.

Uśmiechnęła się delikatnie, jakby wcześniejszego tematu nie było. Ale był, oboje o tym wiedzieliśmy. Zastanawiałem się więc, czy mógłbym w jakiś sposób pomóc, bo sama myśl o tym, że ktokolwiek zagroziłby jeszcze Belli, wywoływała u mnie złość. Na razie nie miałem jednak dobrego rozwiązania, dopóki kobieta nie zgodziłaby się na moją propozycję. Wtedy mógłbym ją ochronić.

Teraz jednak kontynuowaliśmy rozmowę jeszcze przez dobre piętnaście minut. To było naprawdę przyjemne, w towarzystwie Belli czułem się tak swobodnie, jakbym znał ją od

lat. Ona chyba miała podobnie, bo rozluźniła się i żartowała ze mną już bez wielkiego skrępowania, choć czasami jeszcze widziałem w jej oczach niepewność.

Gdy w końcu oznajmiła, że musi się już zbierać, zaproponowałem jej podwózkę. Uśmiechnęła się tylko czule, po czym powiedziała „do zobaczenia” i wyszła, zostawiając mnie samego. Zdezorientowanego.

Wyciągnąłem plik banknotów, zostawiłem kilka na stoliku, po czym sam opuściłem kawiarnię. Ruszyłem do swojego samochodu, ciągle myśląc o blondwłosej dziewczynie, która zawróciła mi w głowie. Właśnie tak było, działa się ze mną coś, czego wcześniej nie czułem.

Gdy dotarłem do domu, sprawdziłem, czy wszystko w porządku z moim psem, a potem postanowiłem pojechać na siłownię. Potrzebowałem rozluźnienia i wiedziałem, że wysiłek fizyczny mi pomoże. Zabrałem więc swoją torbę sportową, w której miałem rzeczy na przebranie, a także rękawice.

Na miejscu znalazłem się po dwudziestu minutach. W sali panował półmrok, dlatego zapaliłem światło, które rozjaśniło wnętrze. Podszedłem do ringu, rzuciłem torbę na podłogę. Byłem sam, więc ściągnąłem koszulkę, nie dbając nawet o to, gdzie upadnie.

Na początek zrobiłem krótką rozgrzewkę, skupiając się głównie na barkach i nadgarstkach. Później nałożyłem rękawice na dłonie i podszedłem do worka treningowego. Chciałem, by trening był spokojny, więc kontrolowałem dokładnie kolejne ruchy. Najpierw prawy sierpowy dookoła worka, później z lewej strony. Prawy prosty, lewy prosty. Ciosy naprzemienne. Następnie uderzenia kolanem, low kick prawą i lewą nogą.

Wszystko szło dobrze, dopóki nie zacząłem po prostu napierdalać w worek z całej siły, wylewając wszystkie swoje emocje i myśli. Przed oczami stanęła mi Annabel. Gdy kręciła zmysłowo biodrami w klubie. Gdy czule się uśmiechała. Ogarniała mnie wściekłość na myśl, że jakiś koleś się na nią gapił. Uderzałem coraz mocniej, wyobrażając sobie tych dwóch facetów, którzy zaczęli Belle, i tego gówniarza, który podrywał ją na moich oczach.

*Ja pierdolę, serio byłem zazdrosny.*

– Kurwa – przekląłem pod nosem, rzucając rękawice na podłogę.

Poszedłem pod prysznic, aby ostudzić ciało. I emocje, które się w mnie kłębiły. Rozebrałem się, po czym wszedłem do kabiny. Odkręciłem kurek, po moim ciele spłynęła gorąca woda. Nie lubiłem zimnych pryszniców. Ciepło pozwalało mi się rozluźnić, kiedy czułem zdenerwowanie i pobudzenie, a w tej chwili zdecydowanie tak się działo. Oparłem obie dłonie o szklaną szybę, spuszczaając głowę.

– Ja pierdolę – syknąłem, myśląc ciągle o Annabel.

To nie był dobry pomysł, bo mój kutas automatycznie stwardniał. Zaciśnąłem na nim mocno palce prawej ręki, drugą nadal opierając się o szybę. Zacząłem poruszać dłonią w górę i w dół, a moja klatka unosiła się i opadała w coraz szybszym tempie. Spomiędzy ust wyrwały mi się ciche pomruki, które w końcu zmieniły się w stos przekleństw, gdy dysząc głośno, wybuchnąłem i spuściłem się pod strumieniem wody.

*Kurwa.*

Co ta dziewczyna ze mną zrobiła w tak krótkim czasie?

## Rozdział 8

### Annabel

Gdy Cameron zaproponował podwózkę do domu, uśmiechnęłam się do niego najładniej jak potrafiłam, po czym zostawiłam go zdezorientowanego w kawiarni, mówiąc krótkie „do zobaczenia”. Musiałam załatwić jedną rzecz, która nadal nie dawała mi spokoju. A mianowicie, zamierzałam porozmawiać z ojcem o tym, co się stało. Gdyby Cameron się dzisiaj nie zjawił, ci mężczyźni mogliby przecież zrobić mi krzywdę.

Szlag, znowu wracałam myślami do tego faceta. Już wcześniej w kawiarni skupiałam się tylko na wszystkim, co było z nim związane. Cameron miał w sobie coś, co mnie intrygowało. Ciągnęło mnie do niego, chociaż wiedziałam, że nie powinno. Był jak zakazany owoc, którego pragnęłam skosztować.

Kurczę, im więcej o nim myślałam, tym posuwałam się dalej.

Otrząsnęłam się jednak i ruszyłam do domu, aby porozmawiać z ojcem. Miałam nadzieję, że nie jest na tyle pijany, aby znów mnie uderzyć. Ledwo co zakryłam dzisiaj fioletowy policzek.

Po kilkunastu minutach weszłam do mieszkania. Zastałam ojca pijącego wódkę w salonie. Gdy usłyszał, że się pojawiłam, odwrócił się w moją stronę.

– Czego chcesz? – rzucił niezbyt przyjemnie.

Miałam wrażenie, że ostatnio coraz częściej przeszkadzałyśmy mu razem z Sophie.

– Wyjaśnij mi, dlaczego jakiś obcy facet zaczepia mnie na ulicy, grożąc śmiercią, jeżeli nie oddam jego szefowi dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, które ponoć pożyczyłeś ty? – zapytałam wściekła, wskazując na niego palcem.

Miałam tego wszystkiego po dziurki w nosie. Staralam się dla ojca, pomagałam mu, a on miał w dupie moje wysiłki. Interesowało go tylko, czy będzie miał za co kupować alkohol.

– Znów się mnie, kurwa, czepiasz! Zresztą to nie twoja sprawa, czy pożyczam kasę, czy nie. Potrzebowałam jej i tyle – odpowiedział.

– To teraz, kurwa, spłać tę pożyczkę, bo ja nie zamierzam robić tego za ciebie. Wyprowadzam się i już ci więcej nie pomogę. Staralam się, chciałam cię wysłać na terapię...

– Nie potrzebuję żadnej terapii, smarkulo. Nie obchodzi mnie, czy spłacisz mój dług, czy nie, bo oni i tak prędzej czy później cię znajdą.

Wstał i podszedł do mnie.

– Żałuję, że przez te wszystkie lata się tobą zajmowałam, patrząc tylko, jak ignorujesz własne dzieci. Sophie jest jeszcze mała i potrzebuje ojca...

– Och, proszę cię. Weź już swoje rzeczy i droga wolna.

Mówił to wszystko pod wpływem alkoholu, co zdarzało się często, ale jakoś nigdy nie przejmowałam się jego odzywkami. Aż do teraz.

Byłam wściekła. Nienawidziłam własnego ojca i w tamtej chwili zrozumiałam, że to koniec. Zabrałam rzeczy z mieszkania, oczywiście te najbardziej potrzebne. Co będzie później, nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia. Musiałam sobie jakoś poradzić.

Gdy znalazłam się na zewnątrz, ogarnęły mnie szczęście i smutek. Być może wszystko miało się potoczyć tak, a nie inaczej. Może dopiero teraz dane mi było zrozumieć, że za długo zwlekałam z wyprowadzką.

W dniu, w którym w moim życiu pojawił się Cameron Salvatore, coś się zmieniło. Jeszcze nie wiedziałam do końca co, ale czułam, że wkrótce wszystko się wyjaśni. Nie chciałam jednak dłużej patrzeć na ojca, który rujnuje samego siebie, nie wspominając już o rodzinie. Przecież z czasem byłoby tylko gorzej. Podnoszenie na mnie ręki stałoby się codziennością, a do tego tata mógłby skrzywdzić Sophie. Nie zamierzałam na to pozwolić. Byłam gotowa na wszystko, aby to, co przytrafiło się mi, nigdy jej nie spotkało.

Może dostawałam właśnie szansę od losu? Kto wie. Z czasem się okaże, czy nie pospieszyłam się z osądem.

\*\*\*

W mieszkaniu Anny znalazłam się chwilę po osiemnastej. Sophie oglądała bajki w salonie, a Anna przyrządzała kolację.

– O hej, już jesteś – rzuciła, gdy zauważyła mnie w kuchni.

– Tak, już wróciłam. Co tam pichcisz? – zapytałam, zaglądając do miski, w której robiła chyba sałatkę.

– Twoja ulubiona – odparła, widząc moje zainteresowanie.

– Jaka ty jesteś kochana. – Wyciągnęłam szklankę z szafki, po czym złapałam karton soku i nalałam go sobie do szklanki. – Sophie była grzeczna?

– Przecież dobrze wiesz, że to dziecko to istny anioł. Po siostrze, rzecz jasna. – Zaśmiała się, na co jej zawtórowałam. – A tobie jak minął dzień? Gdzie byłaś, że tak późno wracasz? – Spojrzała na mnie ukradkiem, przekazując tym samym: „gadaj, bo i tak się dowiem”.

– A byłam tu i tam – odpowiedziałam, spuszcżając wzrok.

Chciałam jak najszybciej zniknąć z pomieszczenia, jednak jej stanowczy głos mnie zatrzymał:

– Annabel Mario Thompson. – Kurczę, kiedy zwracała się do mnie w ten sposób, nie było mowy o ucieczce. – No więc słucham. Jakiego przystojniaka spotkałaś po drodze?

Pokręciłam głową na te jej szalone pomysły, ale niestety miała rację. Połowicznie, ponieważ pojawił się przy mnie dzisiaj przystojniak, który mi pomógł uwolnić się od napastników.

– Camerona – rzuciłam w końcu.

Spojrzałam na Annę, która zastygła w miejscu z uniesioną dłonią, w której trzymała nóż.

– Jak to? Tak przypadkiem na siebie wpadliście? – zapytała.

– Trochę dłuższa historia – odparłam, chcąc ją jakoś zniechęcić.

– Ja mam czas, z tego co wiem ty również, więc słucham – stwierdziła, przyglądając mi się uważnie.

– A możesz odłożyć ten nóż? – Wskazałam na jej rękę. – Nie wiem, co ci przyjdzie do głowy po tym, co ci powiem.

Przyjaciółka spojrzała na ostrze, które trzymała, po czym odłożyła je na szafkę.

– No więc?



- Ogólnie to cały dzień był do dupy. Gdy tylko wyszłam z restauracji, poczułam, jakby ktoś mnie obserwował. Chwilę później zostałam zaczepiona przed dwóch postawnych koleś. Mówili coś o jakiejś kasie, że szef nie będzie dłużej czekał...

- Jaka kasa?

Przewróciłam oczami. Anna zawsze musi się wtrącić w zdanie.

- Jak się okazało, ojciec pożyczył od jakiegoś typka dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a on upomina się o spłatę. Ponoć mnie już widział i nie obrazi się, jeżeli zamiast kasy, dostanie mnie.

- A to gnój parszywy. - Anna ponownie chwyciła nóż w rękę, na co szybko zareagowałam.

- Odłóż to, proszę. Próbowałam się wyszarpnąć, ponieważ jeden z nich trzymał mnie mocno za ramię. W pewnej chwili przed oczami pojawiła mi się męska sylwetka. Dopiero chwilę później zorientowałam się, że to Cameron. Powalił gościa na ziemię prawym sierpowym, po czym coś tam powiedział, a już chwilę po tym tych dwóch typków się wycofało.

- „Coś tam powiedział”? - zapytała ironicznie.

- Byłam w szoku. Nagle pojawia się Cameron i mi pomaga, nie myślałam racjonalnie...

- Bohater...

- Anna, bo nie powiem ci nic więcej - podniosłam głos, na co przewróciła oczami.

- Dobra, dobra. Już nie będę. - Podniosła rękę, poddając się.

- Spytał, czy wszystko w porządku, a potem zaproponował spacer. Zaprosił mnie też do kawiarni, gdzie zamówił dla nas szarlotkę i kawę - rzuciłam, mając nadzieję, że to jej wystarczy.

- Czegoś mi nie mówisz. - Spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek, przechylając do tego głowę w bok. Boże, nienawidziłam jej i kochałam jednocześnie.

- Co mam ci powiedzieć? Że, do cholery, cały czas o nim myślę? W kawiarni nasze zamówienie przyniósł jakiś młody chłopak, który nawet na chwilę nie obdarzył Camerona spojrzeniem, patrzył tylko na mnie, a on był zazdrosny. Dostrzegłam to w jego spojrzeniu, niemal ciskał piorunami w tego kelnera, który pod jego wzrokiem się speszył i szybko odszedł od naszego stolika. A swoją drogą nie wydaje ci się dziwne to, że dwóch postawnych facetów na widok Camerona wręcz uciekło? - dodałam na koniec, może trochę zbyt gwałtownie.

- Cholera...

- Tak, tak, wiem. Po tym wszystkim poszłam do domu, wyjaśnić z ojcem tę sytuację. Stwierdził, że to nie mój interes, więc mam to gdzieś. Niech spłaca swoje długi, nie będę się tym zajmować, ci ludzie mają zostawić mnie w spokoju. - Westchnęłam, po czym przypominałam sobie o czymś jeszcze, więc dodałam: - A poza tym Cameron zauważył też mój spuchnięty policzek. Wściekł się, gdy powiedziałam, że to sprawka ojca. - Przymknęłam na sekundę oczy, nadal skołowana tym, co się dzisiaj wydarzyło. - Anna, ja już nie wiem, co mam robić, co myśleć - powiedziałam zrozpaczona.

Opadłam ze zrezygnowaniem na blat.

- Cameron ci się podoba, prawda? - Podniosłam głowę, po czym przytaknęłam nieśmiało. - To nic złego, że zaczynasz coś do niego czuć. I ewidentnie jest to odwzajemnione.

- Ale my się nie znamy - odparłam.

- Prawda, ale mam wrażenie, że on robi wszystko, abyś mu zaufała i się do niego przekonała.

- Chyba znalazłam się między młotem a kowadłem. - Westchnęłam.

- Sądzę, że jesteś między straceniem szansy a jej zdobyciem - rzuciła Anna.

Zmarszczyłam brwi na te słowa. Co miała na myśli? Czy chciała mi tym samym przekazać, że powinnam się zgodzić na roczną umowę i małżeństwo z Cameronem? Z mężczyzną, który pobudził wszystkie moje zmysły, który zamieszkał w mojej głowie, siejąc w niej zamęt?

Westchnęłam, a potem zakończyłam rozmowę i skierowałam się do łazienki, aby wziąć prysznic oraz trochę rozluźnić spięte mięśnie. Rozebrałam się, po czym weszłam do kabiny i rozpuściłam włosy, które miałam związane w kucyka. Stałam pod strumieniem gorącej wody, uśmiechając się. Uwielbiałam takie kąpiele, zarówno w wannie, jak i pod prysznicem. Wtedy moje ciało rozluźniało się z przyjemności, jakie dawało mi ciepło.

Oparłam się plecami o zimną ścianę, przymykając oczy. Myślami odpływałam daleko stąd. Po raz kolejny. Po raz kolejny przyłapałam się na tym, że mój umysł zajmuje tylko jeden mężczyzna. Zastanawiałam się, co się stanie, jeśli podpiszę umowę. Jak bardzo zmieni się życie moje i Sophie? Jak będzie wyglądała nasza relacja z Cameronem i codzienność?

Miałam mnóstwo pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Bałam się, że popełnię błąd, jeśli zgodzę się na ten kontrakt.

Po jakimś czasie wyszłam z łazienki ubrana w czyste ciuchy, a następnie skierowałam się do salonu, z którego usłyszałam śmiechy. Sophie zwijała się na kanapie, gdy Anna łaskotała ją we wszystkich możliwych miejscach, w których moja siostra miała łaskotki. Taki widok chciałam zastawać codziennie. Uśmiechniętą i szczęśliwą Sophie.

- Siostra, chodź. - Wołanie młodej pomogło mi otrząsnąć się z rozmyślań.

Podeszłam do przyjaciółki i siostry, by dołączyć do zabawy. Tak minął nam wieczór. Rozluźniłam się, zapominając o wydarzeniach sprzed kilku godzin.

## Rozdział 9

### Cameron

Przeglądałem papiery w biurze. Miałem koszmary dzień. Wszystko mnie wkurwiało, a dla swoich pracowników byłem oschły. Nie wiem, co mnie bardziej irytowało. Te dokumenty i spojrzenia wszystkich w biurze, czy niewiedza.

Uspokajałem się w przeciągu ostatnich kilku dni tylko wtedy, gdy codziennie w trakcie pracy, jak i po niej, przychodziłem do restauracji, w której pracowała Annabel. Była zdziwiona moim widokiem, ale chwilę później uśmiechała się szeroko i miałem wrażenie, że zaczyna mnie lubić. Chociaż nie mogłem być pewny, tak mi się wydawało.

Często rzucałem żarty, aby poprawić jej humor i każdego dnia odwoziłem ją do domu, mimo że protestowała. Ale zbliżyliśmy się do siebie w tym krótkim czasie. Bella coraz częściej rozluźniała się w moim towarzystwie, nie siedziała już spięta, tylko swobodnie wymieniała ze mną kolejne uwagi. Byłem na siebie cholernie zły, że złożyłem jej tę propozycję, ale niestety nie mogłem już cofnąć czasu.

Poza tym dzisiaj mieliśmy czwartek, zbliżała się planowana na sobotę kolacja u mojej siostry, a ja nadal nie znałem odpowiedzi, co mnie niezmiernie denerwowało. Czułem, że nie wytrzymam w pracy ani minuty dłużej, musiałem znów zobaczyć Bellę. Nie mogłem przestać myśleć o kobiecie, która ostatnio zajmowała mój umysł o wiele bardziej niż sprawy związane z biznesem czy czymkolwiek innym. Powoli mi odbijało.

Poszedłem po Dereka, a następnie zmusiłem go do opuszczenia budynku. Wyszliśmy na zewnątrz, po czym wsiedliśmy do podstawionego samochodu, który miał zawieźć nas do restauracji.

– Co się dzieje, Cameron?

Spojrzałem na przyjaciela.

– Nic, kurwa.

– I po co kłamiesz? Po twojej odpowiedzi już wiem, że coś jest nie tak.

Nie odezwałem się, a on nie kontynuował tematu. Siedziałem niecierpliwie w tym samochodzie, aż po dziesięciu minutach samochód zatrzymał się pod restauracją, w której pracowała Annabel. Czułem na sobie wzrok Dereka, jednak nie skomentował wyboru lokalu.

Weszliśmy do środka, a mój wzrok automatycznie skierował się na ladę, jednak dziewczyny za nią nie było. Rozejrzałem się po całym lokalu, lecz nigdzie nie dostrzegłem Belli. Była piętnasta, czyżby już skończyła zmianę? Szlag.

Po chwili usiadłem przy stoliku z Derekiem. Wciąż obserwowałem salę z nadzieją, że zobaczę dziewczynę.

– Szukasz kogoś?

Spojrzałem na swojego asystenta, który głupio się uśmiechał. Ta, domyślił się.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziałem, sprawdzając menu.

Zamówiliśmy obiad, a ja ciągle rozglądałem się po lokalu.

- Przyjdzie za dziesięć minut.

Zerknąłem zdezorientowany na Dereka.

- Co?

- Bella będzie za dziesięć minut, więc spokojnie – odpowiedział, śmiejąc się ze mnie i zajądając się makaronem, który przed chwilą przyniósł kelner.

- Śmiejesz się ze mnie? – zapytałem po chwili, gdy jego rozbawienie nie zniknęło.

- Ja? Skądże, nie miałbym odwagi – odpowiedział wesoło.

*Debil.*

- Jasne. – Odwróciłem się w stronę okna.

- W sumie to skończyłem pracę na dzisiaj i gdy przyszedłeś, właśnie zbierałem się, żeby do ciebie zajrzeć. – Zmarszczyłem brwi. – Więc nie obrazisz się, jeśli ktoś się do nas dosiadzie?

Pokręciłem głową, dając znać, że mi to nie przeszkadza. Byłem tylko ciekaw, kto do nas dołączy. Jakiś czas później w restauracji pojawiła się Bella ze swoją siostrą. Podeszły do lady, a kelner wskazał nasz stolik. Spojrzenia moje i dziewczyny się spotkały, gdy ruszyła powolnym krokiem w naszą stronę.

- Cześć. – Zerknęła najpierw na Dereka, a potem na moment na mnie.

- O hej, już jesteście. – Uśmiechnęła się do niej, a potem zwrócił do Sophie: – Chodź do wujka, młoda.

Obserwowałem ich w ciszy.

- Cześć, wujek. – Dziewczynka się do niego przytuliła. Później zwróciła się do mnie, unosząc kąciki ust: – Dzień dobry.

Odważemniłem uśmiech.

- Za godzinę ma przyjść Anna, więc ja wtedy wracam – odezwała się Bella.

- Jasne, sam zaoferowałem pomoc – odpowiedział Derek.

- Dzięki, ratujesz mi tyłek.

Odeszła od stolika, zostawiając z nami siostrę.

- Wujek? – Mała spojrzała na Dereka, a potem na mnie. – Znasz tego pana? Ostatnio spotkałyśmy go w parku, wiesz? Uratował mnie przed upadkiem. Nie zauważyłam kamienia. – Zaśmiała się.

- Oj ty niezdarzo moja. A to mój szef, Sophie – odpowiedział. – Jak tam dzisiaj w przedszkolu?

- A nie powiesz Belli?

Zerknęła na niego, unosząc brodę.

- Coś się stało, skarbie?

- Taki jeden chłopak pociągnął mnie dzisiaj za włosy i śmiał się ze mnie, że nie mam rodziców, bo ciągle przychodzi po mnie siostra – odpowiedziała smutno.

- Skarbie, nie przejmuj się tym chłopcem. Nie wie, co mówi. Masz rodzinę. Patrz, masz świetną siostrę, masz mnie i ciocię Annę. A chciałabyś nowego wujka? – zapytał, uśmiechając się pod nosem.

- Wujkowie są najlepsi – odpowiedziała Sophie.

- To możesz nazywać go wujkiem. – Wskazał na mnie palcem.

*Chwila. Czekaj, co?*

- Mogę? – wyszeptała nieśmiało.

Zerkała na mnie, a ja uświadomiłem sobie, że jej oczy były identyczne jak oczy Belli.

- Tak, skarbie - odpowiedziałem, uśmiechając się. - Zabiję cię kiedyś - rzuciłem cicho do Dereka.

- Nie idziesz jeszcze? - zapytał.

On naprawdę się prosił o kłopoty.

- Chyba jestem dla ciebie zbyt dobrym szefem - rzuciłem, spoglądając ukradkiem na Bellę.

Już kilka razy przyłapałem ją na spoglądaniu w moim kierunku.

- Jesteś, owszem, ale nie zmieniaj tego. No i widzę, jak patrzysz na Bellę - powiedział.

- Podoba ci się Bella? - wtrąciła Sophie, przysłuchując się naszej rozmowie.

*No super. Jeszcze tego mi brakowało.*

- Panowie, może podać wam coś jeszcze? - Przy naszym stoliku zjawiała się Bella, ale obaj z Derekiem zaprzeczyliśmy. - Sophie, chcesz sok?

Dziewczynka pokiwała głową, więc jej siostra odeszła po napój.

- Ile masz lat, skarbie? - zwróciłem się do Sophie

- Pięć latek. - Pokazała rączką, uśmiechając się do mnie. - A ty?

- Dużo więcej - odpowiedziałem, również się uśmiechając.

- Sophie, za pół godziny będziemy się zbierać do domu - rzuciła Bella, gdy wróciła.

Dziewczynka pokiwała główką.

- Ciocia Anna będzie? - zapytała.

- Dzisiaj ma drugie zmiany, skarbie, będziemy same. - Mała znów przytaknęła, a następnie zaczęła rysować na przyniesionej razem z sokiem kartce. Bella dała jej też kredki, po czym wróciła za ladę.

Po chwili odszedłem od stolika, zostawiając Dereka z Sophie.

- Możemy porozmawiać?

Bella podniosła głowę, słysząc mój głos.

- Za pół godziny kończę pracę - powiedziała.

- Poczekam - odparłem, uśmiechając się.

Wtedy pojawił się przy nas Derek.

- Bella, muszę jechać. Chloe znów wymiotowała.

Wydawał się naprawdę przejęty i wystraszony.

- Dobra, idź, poradzę sobie. To normalne w jej stanie, spokojnie - powiedziała, widząc jego zdenerwowanie. Jakim stanie?

- Do zobaczenia - pożegnał się, po czym wybiegł z restauracji.

- Co on taki zdenerwowany? - zapytałem od razu.

- Chloe jest w ciąży, a Derek denerwuje się tak, ponieważ to pierwsze dziecko. Też byś pewnie tak reagował, gdyby twoja kobieta była w ciąży - powiedziała, spoglądając na Sophie.

- Jak to w ogóle nastąpi - szepnąłem. Potem dodałem: - Zajmę się twoją siostrą.

Bella przeniosła na mnie wzrok i przez chwilę się wahała, ale w końcu powiedziała:

- Dziękuję.

Podszedłem do dziewczynki i usiadłem obok. Przyglądałem się, jak rysowała. Była bardzo podobna do Annabel.

- Wujek?

Uniosła kartkę.

- Śliczne, kto to? - zapytałem, patrząc na obrazek, który przedstawiał trójkę osób i psa.

- Ja. - Pokazała na mniejszą postać. - To Bella, a to jej chłopak i nasz pies.

*Bella ma chłopaka? Kurwa. Dlaczego mi, do cholery, o tym nie powiedziała? A ja jej zaproponowałem małżeństwo.*

- Bella ma chłopaka?

- Nie ma, ale bardzo chciałabym, aby miała kogoś i się ciągle nie martwiła - odpowiedziała smutno Sophie.

Spojrzałem na Annabel, która stała przy ladzie przebrana już w swoje ciuchy, rozmawiając z jakimś chłopakiem. Chwilę później podeszła do nas.

- Wracamy do domu, Sophie - zwróciła się do małej.

- Ale do cioci, tak? - zapytała dziewczynka, pakując swój rysunek do małego plecaczka.

- Tak, jeszcze tak - odpowiedziała Bella, patrząc na mnie.

- Odwiozę was, porozmawiamy przy okazji.

Skinęła głową, więc wyszliśmy w trójkę z restauracji, a następnie skierowaliśmy się do samochodu, tyle że zatrzymała mnie dłoń Annabel.

- Czekaj. - Odwróciłem się do niej. - Nie możesz nas odwiedzić. Nie masz fotelika dla Sophie.

- Racja. - Spojrzałem na małą. - W takim razie odprowadzę was, a później tu wrócę.

- Może po prostu przyjeżdż później - zaproponowała. - Porozmawiamy na spokojnie w mieszkaniu, jednak musisz przyjechać do Anny.

Podawała mi adres, który zapisałem w telefonie.

- Dobrze, będę - powiedziałem.

- Pa, wujek. - Sophie mi pomachała, a Annabel popatrzyła między nami z zaskoczeniem, bo nie rozumiała, czemu jej siostra nazwała mnie wujkiem. Niczego jednak nie powiedziała, po prostu skierowały się z małą w swoją stronę.

Ja za to wsiałem do samochodu, po czym ruszyłem do domu. Nie mogłem od razu jechać do Belli. Wszedłem na spacer z Basterem, a potem zadzwoniłem do Dereka, by chwilę z nim porozmawiać i upewnić się, czy z Chloe wszystko w porządku.

Przez pół godziny siedziałem beczynnie w pustym mieszkaniu. Wyobraziłem sobie, jak wprowadzają się tutaj Bella z Sophie, i przez rok ten dom tętni dzięki nim życiem. Jednak nie miałem pewności, czy tak się stanie. Niewiedza mnie dobijała. Musiałem przeprosić Bellę za to wszystko. Może nawet zrezygnować.

Po osiemnastej pojechałem pod podany adres. Wchodząc na odpowiednie piętro, coraz bardziej się stresowałem. Nie wiedziałem, jak ta rozmowa się potoczy. Zapukałem, a już po chwili w progu mieszkania stanęła Annabel.

- Hej.

Uśmiechnęła się lekko.

- Hej. - Wpuściła mnie do środka, po czym zamknęła za nami drzwi. - Rozbierz się i rozgość w salonie - dodała.

Ściągnąłem płaszcz, po czym poszedłem we wskazanym kierunku do salonu, który znajdował się zaraz przy przedpokoju. Usiadłem na kanapie, czekając. Kilka minut później Bella zjawiała się w pomieszczeniu.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję - odpowiedziałem. Dziewczyna zajęła miejsce, a po kilku sekundach spojrzała w moim kierunku. - Chciałem cię przeprosić.

- Za co? - zapytała.

- Nie powinienem proponować ci tego małżeństwa. To było głupie z mojej strony. Nie pomyślałem, czy nie masz chłopaka, męża czy kogokolwiek. Nawet o to nie zapytałem.

- O to możesz być spokojny. Nikogo nie mam, a co do twojej propozycji... Dużo o niej myślałam. Nadal mam mieszane uczucia. Myślę, że mogę ci zaufać, ale boję się. Gdyby chodziło tylko o mnie... ale jest jeszcze Sophie. Jej bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze.

- Zapewniam cię, że nie masz o co się martwić. Sophie będzie bezpieczna w moim domu, tak samo jak ty.

- Wiem, że to byłoby dla nas dobre wyjście, tak przynajmniej sądzę...

- Czy to oznacza, że...

Nabrała głęboki wdech.

- Że się zgadzam. Tak naprawdę podjęłam tę decyzję dzisiaj, gdy Sophie nazwała cię wujkiem.

Jakiś ciężar spadł mi z serca.

- Dziękuję - powiedziałem szczerze.

- Nie masz za co mi dziękować, tylko mam pewne warunki.

- Oczywiście. - To było zrozumiałe.

- Gdy Sophie się do kogoś przywiąże, to już na zawsze. Nienawidzi rozstań, to jeszcze małe dziecko... Swoją drogą wiesz chyba, że w twoim domu już nie będzie tak cicho, prawda? - Przytaknąłem, a ona kontynuowała: - W każdym razie nie chcę, aby Sophie stała się jakakolwiek krzywda pod twoim dachem. Robię to w dużej mierze dla niej.

- Już ci to mówiłem. W tej kwestii nie masz czego się obawiać. Przy mnie, jak i pod moim dachem, zarówno ty, jak i Sophie będziecie bezpieczne.

Pokiwała powoli głową.

- Druga sprawa, też bardzo ważna. Nie chcę, abyś przyprowadzał do domu inne kobiety. Możesz się z nimi spotykać poza domem. Sophie będzie to widziała, a nie powiem, że jesteśmy ze sobą w fikcyjnym związku. Nie zrozumiałaby tego nawet.

- Nawet nie miałem takiego zamiaru. Nie jestem jednym z tych facetów, którzy zdradzają, nawet jeśli nie łączy nas miłość. Jednak to jest obustronne.

- Nie szukam faceta. Będę płaciła ci za czynsz.

- Na to się nie zgadzam. Nie będziesz nic płaciła - odpowiedziałem od razu.

- Ale...

- W tej kwestii jestem nieugięty - uciałem. - Teraz moja kolej. To nie będą warunki, bardziej oświadczenia. Sophie będzie miała swój pokój i opiekunkę, która będzie się nią zajmować pod naszą nieobecność. Często będziemy gdzieś wychodzić, a mała będzie zostawała w domu. - Potem dodałem: - Ważniejsze jest jednak to, że będziesz musiała spać razem ze mną w sypialni. Moja siostra lubi robić mi niespodzianki. Nieraz mnie rano obudziła. Trochę niezręcznie by wyszło, gdyby zobaczyła mnie samego w łóżku. Będę też chciał, żebyś niedługo się już wprowadziła.

- To znaczy kiedy?

- Chciałbym, żeby to nastąpiło jak najszybciej. - Skinęła głową. - Pojutrze jest sobota i kolacja u mojej siostry, na której się pojawimy. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

- Nie, nie mam nic przeciwko - odpowiedziała.

- A, i jeszcze jedno - dodałem, widząc, że Bella się podnosi. - Możesz mi zaufać w stu procentach i wiedz, że możesz na mnie liczyć w każdej sprawie.

Pokiwała głową, uśmiechając się delikatnie.

- Będę musiała wytłumaczyć to Sophie - odparła w momencie, w którym do salonu weszła dziewczynka.

- Wujek! - krzyknęła, biegnąc, by się przytulić.

Na początku byłem zdezorientowany, ale po chwili objąłem jej drobne ciało.

- Cześć, blondyneczko. - Poczochrałem ją lekko po włosach.

- Skarbie, muszę ci o czymś powiedzieć. - Sophie spojrzała na swoją siostrę. - Za kilka dni zamieszkamy z wujkiem.

- Będziemy mieszkać z wujkiem? - powtórzyła mała.

- Tak, skarbie.

- Ale fajnie. - Dziewczynka się ucieszyła, po czym przytuliła Bellę.

Już parę sekund później jej nie było.

- Nie wiem, co takiego masz w sobie, że po jednym dniu polubiła cię aż tak bardzo i obdarzyła zaufaniem. Z rówieśnikami nie ma problemu, no ale żeby tak do starszej osoby przekonać się od razu...

- Mam ten dar. - Uśmiechnąłem się. - Pracujesz jutro?

- Tak, do szesnastej - odpowiedziała Bella.

- Wpadnę po ciebie, możemy przewieźć kilka twoich rzeczy - zaproponowałem.

- Dobrze. - Skinęła głową.

Kilka minut później pożegnałem się, a następnie wróciłem do swojego domu. Już niedługo to miejsce miało się zmienić. Przynajmniej na rok.

*W tamtej chwili nie wiedziałem jeszcze, jak wiele wydarzy się w ciągu tego roku. Nie byłem pewien, czy ten plan wypali. Czy miał jakikolwiek sens?*



## Rozdział 10

### Annabel

Gdy Cameron zniknął za drzwiami, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie miałam również pojęcia, co się działo z Sophie. Zazwyczaj potrzebowała kilku dni, aby przyzwycząć się do obcej osoby, a jego po kilku godzinach nazywała wujkiem. Bałam się, że źle zareaguje na wieść o wyprowadzce, lecz było odwrotnie. To ja miałam opory, siostra była gotowa wykonać ten krok.

– Sophie?

Usiadłam obok niej na kanapie.

– Tak?

– Dlaczego nazywasz Camerona wujkiem?

– Wujek Derek powiedział, że mogę tak mówić, a Cameron się zgodził.

Derek. No oczywiście, że to jego sprawka, a któż by inny wpadł na taki głupi pomysł? Pokręciłam głową, a potem pozwoliłam siostrze dokończyć oglądanie bajek, a po pół godzinie położyłam ją do łóżka. Kiedy poszła spać, zostałam w salonie, czekając na Annę, która miała wrócić za godzinę. Musiałam jej wszystko opowiedzieć, przyjaciółka jako jedyna będzie wtajemniczona w całą sprawę.

W międzyczasie pograżyłam się w myślach. Stąpałam po cienkim lodzie, ale nie miałam już wyjścia. Od jutra nasze życie miało się zmienić. Przynajmniej na rok.

*Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo.*

\*\*\*

– Bella, jestem już – rzuciła Anna, wchodząc po jakimś czasie do mieszkania.

Nadal czekałam na nią na kanapie, więc powiedziałam:

– Jestem w salonie.

Przyjaciółka weszła do pokoju, następnie usiadła obok mnie.

– Co jest? – zapytała.

– Rozmawiałam z Cameronem – odparłam.

– I co? Zgodziłaś się?

– Tak, dał mi kilka dni na przeprowadzkę. Jutro mamy zawieźć już trochę rzeczy do jego domu.

Czekałam na reakcję. Anna długo nie odpowiadała, jakby się zastanawiała, a już po chwili na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Myślę, że dobrze zrobiłaś, jeszcze zobaczysz, że to wszystko obierze lepszy kierunek.

– Ty i te twoje przypuszczenia – rzuciłam z rozbawieniem. Potem dodałam: – Jutro przyjedzie po mnie do pracy.

Sprawdziłam godzinę w telefonie.

– A jak Sophie na to zareagowała? Powiedziałaś jej już?

- Tak, przyjęła to lepiej niż ja. Polubiła Camerona za szybko, zwykle potrzebowała na coś takiego co najmniej kilku dni.

- To dobrze, będziesz przynajmniej o nią spokojna.

Przytaknęłam.

- A teraz pójde już spać.

Pożegnałam się z Anną, po czym poszłam do pokoju. Nie mogłam zasnąć przez długi czas. Przed oczami ciągle stawał mi obraz przyszłego roku. Niewiedza była najgorsza. Nie wiedziałam, jak to wszystko będzie wyglądać.

Przypominałam sobie rozmowę z Cameronem. Będę musiała spać z nim w jednym łóżku. To będzie moje pierwsze bliskie spotkanie z mężczyzną od tak dawna...

*Annabel, coś ty zrobiła?*

\*\*\*

Tego dnia w pracy było wyjątkowo spokojnie. Klienci przychodzili sporadycznie. Więcej odpoczywaliśmy, niż pracowaliśmy. Kilka zamówień do firm zaniósł niedawno zatrudniony Colin. Na dodatek Anna miała odebrać Sophie z przedszkola, więc nie musiałam wychodzić w trakcie zmiany. Jednak zbliżała się szesnasta, a co za tym szło – przyjazd Camerona. Zaczęłam się stresować. Nie mogłam kłamać, że ten mężczyzna mi się nie podobał. Jego charyzma pobudzała moje myśli. Onieśmiał mnie. Był dobrze zbudowany, a kilkudniowy zarost dodawał mu męskości. Jednocześnie miał w sobie też coś, co kazało się do niego nie zbliżać. Oczy przepełnione różnymi emocjami. Tajemnicami.

Przez moje refleksje na jego temat nie zorientowałam się, że minęła już godzina zakończenia mojej zmiany, a do restauracji wkroczył niczym właściciel właśnie Cameron. Wzrok każdej osoby w sali skierował się w jego stronę, ale on spojrzał w moim kierunku i, uśmiechając się zniewalająco, kroczył pewnie w stronę lady. Boże, dopomóż mi. Ten mężczyzna powinien być zakazany.

- Cześć – przywitał się. – Gotowa?

Pokiwałam lekko głową, a potem zabrałam torebkę. Gdy wychodziliśmy z restauracji, Cameron ułożył swoją dłoń w dole moich pleców. Spięłam się, bo po ciebie przeszły mi dreszcze.

Zatrzymaliśmy się przy białym audi. Cameron, jak na dżentelmena przystało, otworzył mi drzwi od strony pasażera, zapraszając do środka. Wsiadłam, a chwilę później mężczyzna zajął miejsce za kierownicą. Rozejrzałam się po wnętrzu auta, które było niezwykle piękne. Z tyłu zauważyłam fotelik dziecięcy. Spojrzałam na Camerona, wskazując w tamtym kierunku.

- Jakoś będę musiał przewozić Sophie, prawda? – zapytał, uśmiechając się.

Oczywiście. Czyżby pomyślał o wszystkim? Oderwałam wzrok od jego twarzy i skupiłam się na drodze. Do mieszkania Anny nie było daleko, więc po kilku minutach zatrzymaliśmy się pod blokiem.

- Bella? – Spojrzałam na Camerona. – Zapomniałem wspomnieć, że mam w domu psa. Mam nadzieję, że nie będzie przeszkadzał.

- Oczywiście, że nie. Sophie lubi zwierzęta – odparłam. – O ile nie będzie dla niej zagrożeniem.

- Nie będzie, jest dobrym i wytresowanym czworonogiem.

Pokiwałam więc głową, a potem wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy do mieszkania. Czułam na sobie wzrok Camerona przez całą drogę. Nie spuścił ze mnie spojrzenia nawet po tym, gdy znaleźliśmy się już w środku i od razu zjawiała się przy nas Sophie.

– Cześć, Bella, cześć, wujek – przywitała się z nami, a potem pobiegła do pokoju.

To dziecko było niemożliwe. Czyżby aż tak bardzo nie mogła doczekać się przeprowadzki?

– Jesteś gotowa, skarbie? – zapytałam, gdy pojawiła się ponownie, już ze swoim misiem.

Pokiwała energicznie główką, a wtedy poszłam wraz z Cameronem po najważniejszą rzecz. Wzięłam największą torbę, która po chwili została mi odebrana. Spojrzałam dezorientowana na mężczyznę.

– Daj mi to – powiedział, zawieszając pasek na ramieniu.

Ruszyłam za nim, Sophie czekała już na nas ubrana przez Annę. Cameron zaniósł bagaż do samochodu, a my zostałyśmy jeszcze chwilę w mieszkaniu.

– Później mi opowiesz. – Anna objęła mnie mocno.

– Nic się przed tobą nie ukryje. – Zaśmiałam się.

Odwzajemniłam jej gest, który później powtórzyła też moja siostra. W tym czasie wrócił Cameron. Szybki był.

– Gotowe? – zapytał, patrząc na mnie.

Odpowiedziała mu Sophie:

– Tak.

Spojrzał na nią, uśmiechając się. Podał jej rękę, którą ochoczo przyjęła.

– No to w drogę. Będziemy jechać około godzinę, mieszkam na obrzeżach miasta.

Pożegnaliśmy się z Anną, po czym ruszyliśmy na zewnątrz. Gdyby ktoś nas teraz obserwował, mógłby wziąć nas za rodzinę. Uśmiechnęłam się na tę myśl, a później patrzyłam, jak Cameron pomagał wsiąść Sophie do samochodu. Sama zajęłam miejsce z przodu i czekałam, aż mężczyzna pojawi się obok, byśmy mogli ruszyć do miejsca, które stanie się naszym nowym domem na następny rok.

– Myślałam, że mieszkasz w mieście – odezwałam się po dłuższej chwili, gdy jechaliśmy od około dwudziestu minut.

Jeśli mamy spędzić ze sobą ten rok i być małżeństwem, musimy w końcu rozmawiać.

– Z początku mieszkałam, ale wolałam coś większego i w spokojnym otoczeniu. Mam dom jakieś trzydzieści kilometrów od Nowego Jorku. Niecała godzina drogi do pracy – odpowiedział, zerkając na mnie.

– Będę musiała wcześniej budzić Sophie do przedszkola – powiedziałam zrezygnowana.

– Spokojnie, nie martw się tym. Codzienne będę ją zawoził, tak samo jak ciebie.

– Nie musisz...

– Ale chcę, Bella. – Zerknął na Sophie. Mała spała. – Może nie będziemy prawdziwym małżeństwem, ale jednak dla otoczenia staniesz się moją żoną. Darzę każdą kobietę szacunkiem, a ty na niego zasługujesz w tej chwili najbardziej. – Zaskoczył mnie tymi słowami.

Po nich byłam już pewna, że przez ten nadchodzący rok będziemy szczęśliwi. Cameron zdawał się być mężczyzną, o którym marzyła większość kobiet. Potrafił samym spojrzeniem sprawić, że każda z nich poczuła się wyjątkowo.

Nie myślałam na razie o tym, co będzie później. Nie chciałam myśleć. Bałam się tylko, że Sophie zbyt mocno przywiąże się do Camerona. Rozstania zawsze zdawały się dla niej trudne. Być może wystraszyłam się również tego, że ja także coś do niego poczuję.

– Możesz być pewna, że przez ten rok zrobię wszystko, abyście miały godne życie – dodał po jakimś czasie Cameron.

Zerknęłam na niego, na moment nasze spojrzenia się spotkały. Później do końca drogi w samochodzie panowała cisza, aż po pół godzinie Cameron wjechał na teren posiadłości. Cóż, moja mina mówiła sama za siebie. Jego dom był ogromny i piękny, otoczony dużym ogrodem.

– Tu mieszkasz? – zapytałam, wysiadając z auta.

Czułam na sobie badawcze spojrzenie mężczyzny.

– Tak. Mam nadzieję, że się podoba?

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Taki dom nie miał prawa mi się nie podobać.

– Sophie, jesteśmy na miejscu. – Cameron budził małą, więc podeszłam do nich i zerknęłam na siostrę.

Już chwilę później wyskoczyła z samochodu i zachwyciła się domem. Gdy się do mnie zbliżyła, kucnęłam przed nią.

– Będziemy tu mieszkać? – zapytała, a ja pokiwałam głową.

– Tak, skarbie.

– Wezmę wasze torby – zwrócił się do mnie Cameron. Obserwowałam, jak wyciąga bagaże bez żadnego problemu. – Trochę mało macie tych rzeczy. – Spojrzał w moim kierunku, a ja speszona odwróciłam głowę.

Miałyśmy mało ciuchów, bo nie było mnie stać na więcej. Cameron chyba zrozumiał, nie dopytywał. Po prostu bez słowa ruszyliśmy do drzwi, przed którymi na chwilę się zatrzymał.

– Ostrzegam, że Baster może nieco skakać.

Nim zdążyłam zareagować, z domu wyskoczył duży pies, który biegał wokół swojego pana, jednak gdy dostrzegł, że ten nie jest sam, ruszył prosto na mnie i zaczął skakać, by polizać moją twarz. Straciłam równowagę i już miałam upaść na beton, gdy oplotły mnie silne ramiona, ratując przed upadkiem. Podniosłam głowę i spojrzałam w oczy Camerona, dostrzegając też jego rozchylone usta.

– Baster, do domu – powiedział, nie odrywając ode mnie wzroku.

Speszona jego spojrzeniem, wydostałam się z objęć, a potem szybko weszłam do domu. Sophie po chwili siedziała już w salonie i bawiła się z psem.

– Nic jej nie zrobi? – zapytałam, żeby się upewnić, choć Cameron już wcześniej mówił, że zwierzak nie jest groźny.

– Nie, to pies odpowiedni również dla dzieci. Baster jest wyszkolony i wie, kiedy ma atakować – odparł Cameron, stając obok mnie.

Spojrzeliliśmy na siebie, ale usłyszałam śmiech Sophie, więc natychmiast się odwróciłam. Baster kładł głowę na jej nogach.

– Lubi dzieci – dodał Cameron. – Sophie, chcesz zobaczyć swój pokój?

– Tak. – Wstała z podłogi i ruszyła w naszym kierunku.

Cameron spojrzał na mnie, a potem poszedł razem z nią na górę, więc podążyłam za nimi. Na piętrze znajdowało się kilka par drzwi. Mężczyzna otworzył pierwsze po lewej, za którymi ukazał nam się pokój z pomalowanymi na biało ścianami. Pod jedną z nich stało

łóżko dziecięce. Były tu też szafki i biurko. Zauważyłam również kilka pudełek z kokardkami.

Kiedy Cameron to zorganizował? I dlaczego?

– Wszystko tutaj jest twoje, blondyneczko, a w pudełkach masz kilka prezentów. – Sophie usiadła na łóżku wraz ze swoim misiem.

– Cameron. – Złapałam go za rękę, aby na mnie spojrzeć. – Kiedy ty to przygotowałaś? A poza tym... To nie za dużo? Prezenty dla małej? Nie jesteśmy...

– Spokojnie, Bella, stać mnie na to. Niczym się nie przejmuj.

Ta, stać cię na to, ale mnie, kurwa, nie. Za rok się stąd wyprowadzimy i to ja będę miała problem, nie ty. Wysłałam wkurzona z pokoju, który przez najbliższy czas będzie należał do Sophie. Zeszłam na parter i podeszłam do okna.

Moja siostra już się przywiązywała do Camerona. A za rok nie będzie chciała stąd odejść.

– Bella. – Nie odwróciłam się. Czułam, jak mężczyzna się do mnie zbliża. – Przez najbliższy czas będziecie dla mnie rodziną, będę kupował wam prezenty.

– Nie chcę po prostu, aby Sophie cierpiała, gdy już się rozstaniemy i wyprowadzimy, a to jeszcze dziecko. Z nią będzie gorzej. Ja sobie poradzę, ona niekoniecznie – wyszeptalam.

Dotknął mojego ramienia, na co przeszedł mnie dreszcz. Cameron to poczuł, ponieważ się odsunął.

– Nie myśl teraz o tym, co będzie za rok – odparł i odszedł.

Zerknęłam za nim. Gdyby to było takie proste...

Stałam tak dłuższą chwilę, myśląc, gdy obok mnie pojawiła się Sophie.

– Bella, patrz. – Spojrzałam w dół na siostrę, która trzymała sukienkę księżniczki.

Potem zerknęłam na przyglądającego się nam Camerona.

– Piękna – powiedział, uśmiechając się nieznacznie.

– Możemy już dzisiaj tu zamieszkać?

– Co? – zapytałam zaskoczona. Tego się nie spodziewałam. – Chciałabyś już tu zamieszkać?

– Tak, bardzo. Mam tu własny pokój i wujek jest super – odparła, uśmiechając się w moją stronę i robiąc te swoje maślane oczka, na które nie było ratunku.

Nie ukrywałam, że byłam zaskoczona. Przez następne pół godziny Sophie męczyła mnie, abyśmy już tu zostały. Powiedziała, że ciocia Anna na pewno nie będzie miała nic przeciwko. W to nie wątpiłam. Wątpiłam za to w samą siebie.

Wreszcie jednak po omówieniu wszystkich za i przeciw, zgodziłam się. Poinformowałam Annę, że nie wrócimy na noc. Była bardziej szczęśliwa niż sądziłam.

Sophie przez resztę dnia bawiła się z psem, a wieczorem szybko zasnęła. Gdy położyłam ją w jej łóżku, zeszłam na parter. W salonie siedział Cameron, więc zajęłam miejsce obok niego. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, nie pokazał mi jeszcze, gdzie będę spać, a raczej będziemy.

– Teraz to jest i twój dom, czuj się tu jak u siebie. – Przeniosłam na niego wzrok. – Wiem, że potrzebujesz czasu. Postaram się, abyś czuła się u mojego boku jak najlepiej. Nie chcę, abyśmy byli wrogami.

– Nie musisz tego wszystkiego robić – odparłam, wykręcając palce.

Usłyszałam jego westchnienie, jednak nie odpowiedział.

– Jutro o osiemnastej jest kolacja u mojej siostry, później chciałbym cię gdzieś zabrać i ci coś pokazać.

Spojrzałam na niego uważnie.

- Gdzie? - zapytałam z zaciekawieniem.

- Chcę pokazać ci część siebie. Masz prawo wiedzieć, więc po kolacji przyjedziemy tutaj i zostawimy Sophie z opiekunką. Wrócimy późno w nocy.

- No nie wiem...

- Bella, zaufaj mi - poprosił.

- Nie mam czego ubrać na kolację u twojej siostry, nie mam sukienek ani ładnych rzeczy.

- Tym się nie martw, jutro z rana pojedziemy na zakupy. Kupisz coś dla siebie i Sophie. I nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu. Chodź, pokażę ci sypialnię.

Wstał i podał mi dłoń.

- Mogłabym spać dzisiaj sama? - zapytałam niepewnie, gdy byliśmy już na górze.

Cameron przystanął i odwrócił się do mnie.

- Niczego ci nie zrobię.

Zbliżył się.

- Wiem, tylko...

- Hej spokojnie, dzisiaj będziesz spała sama - powiedział, uśmiechając się delikatnie. - Nie martw się. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz.

Zaprowadził mnie do sypialni, której ściany były białe, natomiast meble miały kolor jasnobrązowy. Na środku pomieszczenia stało duże łóżko.

- Dzisiaj prześpisz się tutaj. - Pokiwałam głową, nie patrząc na niego. - Przyniosę ci twoją torbę.

Wyszedł, a ja usiadłam na łóżku. Miękki materac od razu ugiął się pod moim ciężarem. Chwilę później Cameron postawił mój bagaż na podłodze.

- Dziękuję.

- Dobranoc, Bella - wychrypiał.

- Dobranoc, Cameron - odparłam, odprowadzając go wzrokiem.

Zniknął za drzwiami, pozostawiając mnie samą. Poszłam więc do łazienki znajdującej się przy sypialni, by się odświeżyć. Po krótkim prysznicu położyłam się do łóżka. Nawet mimo tego, że materac był taki miękki, przez długi czas nie mogłam zasnąć. Dręczyły mnie myśli, część z nich krążyła wokół mężczyzny, który spał gdzieś niedaleko.

To będzie ciężki rok. Czułam to. Bałam się, że zakocham się w Cameronie. Działał na mnie tak, jak mężczyzna powinien działać na kobietę. Nie podobało mi się to. Nie chciałam do tego dopuścić. Nie mogłam pozwolić sobie na to, by moja relacja z tym facetem przerodziła się w coś więcej, niż zwykłą przyjaźń.

# Rozdział 11

## Cameron

Wyszedłem z pokoju, a następnie ruszyłem do swojej sypialni. Nie mogłem zasnąć przez myśl, że Annabel znajdowała się tak blisko. Była piękną kobietą i wiadomo, jak na mnie działała. Nie powinienem jednak pozwolić sobie na zakochanie się. Nie jestem dla niej odpowiednim facetem, o czym jutro się przekonam.

\*\*\*

Następnego ranka obudziłem się wcześniej. Było przed ósmą, więc zakładałem, że dziewczyny jeszcze śpią. Wstałem z łóżka, po czym ruszyłem na parter. Usłyszałem spokojną melodię, a do moich nozdrzy dotarł zapach jedzenia. Wszedłem do kuchni i zobaczyłem, jak Bella robi kanapki oraz parzy kawę. Spojrzała na mnie, a chwilę później usłyszałem jej pisk. O co chodziło?

– Do cholery, Cameron – krzyknęła, odwracając się ode mnie. – Ubierz się, błagam.

Kurwa, nie ubrałem się. Kompletnie o tym zapomniałem. Jestem przyzwyczajony, że mieszkam sam i mogę pozwolić sobie na chodzenie nago.

– Przepraszam – powiedziałem, uśmiechając się niewinnie, a następnie pobiegłem szybko do sypialni.

Jednak miałem, kurwa, problem.

*Sam się na niego skazałeś, debilu.*

Poszedłem do łazienki. Pół godziny później wróciłem na dół już ubrany. Musiałem zacząć się pilnować. Gorzej by było, gdyby w kuchni siedziała też Sophie. Myślę, że Bella by mnie zabiła, gdybym ukazał się w pełnej chwale pięcioletniej dziewczynce. Tak, zdecydowanie.

Po chwili usiadłem przy wyspie kuchennej naprzeciwko Belli. Spojrzała na mnie, upewniając się, że byłem ubrany.

– Przepraszam cię za tamto, zazwyczaj śpię nago i często chodzę tak po domu. Zapomniałem się ubrać.

Przyglądała mi się z dziwną miną.

– Nie chcę ci zabraniać czegoś, co do tej pory robiłeś, ale proszę cię, ubierz się następnym razem. Co by było, gdyby Sophie tu siedziała? A po drugie to nie będę spała z tobą w jednym łóżku, jeśli będziesz leżał obok mnie nago. Wykluczone. – Jej policzki nabrały różowego koloru.

– Spokojnie, nie będę spał nago.

Chociaż tak bym wolał, ale jej tego nie powiedziałem.

– Pójdę obudzić Sophie.

Wstała i ruszyła w kierunku schodów.

*To będzie ciężki rok, pomyślałem. Zdecydowanie ciężki.*

Ta kobieta zaczynała pobudzać wszystkie moje zmysły. A to dopiero początek.

Sophie weszła po chwili do kuchni, witając się ze mną. Usiadła obok, więc podałem jej kanapki i nalałem soku do szklanki. Opowiadała, jak dobrze się jej spało. Ja nie mogłem powiedzieć tego samego przez to, że w nocy za ścianą leżała kobieta, której zaproponowałem małżeństwo.

Gdy obie dziewczyny były już gotowe, pojechaliśmy do galerii. Miałem zamiar kupić im parę nowych ubrań. Wiedziałem, że Annabel nie pozwoli mi na dużo, dlatego miałem już swój plan.

W centrum handlowym znaleźliśmy się po niecałej godzinie. Ruszyliśmy najpierw do sklepu z ciuchami dla dzieci. Czułem na sobie wzrok Belli, więc przystanąłem, po czym spojrzałem na nią.

– Cameron, nie możesz tak – powiedziała.

– Jak? – zapytałem.

– Nie możesz kupować jej ubrań – wyszeptała, bo obok nas przechodzili ludzie.

Podszedłem bliżej, aby tylko Bella mnie słyszała.

– Mówiłem ci już. Sprawię, że przez ten rok będziecie miały godne życie. Zapomnij o tym wszystkim choć na chwilę. Kupię wam wszystko, co będę chciał, nie przejmuj się pieniędzmi, nie one są najważniejsze – mruknąłem, po czym złączyłem nasze dłonie.

Pozwoliła mi na to z niepewnością widoczną w oczach. Jej dłoń idealnie wpasowała się w moją. Skoro już mieliśmy udawać, to tak, aby każdy nam uwierzył.

Weszliśmy do sklepu, w którym Bella wybrała kilka ubrań dla Sophie. Podejrzałem, jaki mała nosiła rozmiar i dołożyłem kilka ciuchów od siebie. Już czułem na sobie uporczywe spojrzenie kobiety, które mówiło wszystko. Zapłaciłem jednak za rzeczy oraz buty dla małej blondyneczki.

Po wyjściu Sophie podeszła do mnie, po czym przytuliła się do moich nóg, ze względu na różnicę wzrostu. Kucnąłem przed nią, aby znaleźć się na równej wysokości.

– Dziękuję.

Wytarłem pojedynczą łezkę, która spłynęła po jej policzku.

– Czemu płaczesz, blondyneczko? – zapytałem.

Annabel, słysząc moje pytanie, podeszła i kucnęła obok.

– Nikt jeszcze nie kupił mi tylu nowych ubranek. Ostatnio kolega w przedszkolu śmiał się, że nie mam rodziny – odparła smutno, a ja spojrzałem na Bellę, która także była bliska płaczu.

– Czemu mi nie powiedziałaś, skarbie? – zapytała.

– Nie chciałam cię martwić. – Sophie przytuliła się do niej.

– Słońce, musisz mi mówić o takich rzeczach. Przepraszam cię, obiecuję, że teraz będzie lepiej – rzuciła, całując małą w główkę.

*Zrobię wszystko, aby było lepiej.*

Teraz zależało to też ode mnie, chociaż Bella o tym nie wiedziała. Może i nasz związek był fikcją, ale nie powinny żyć tak, jak dotychczas.

– Chodź, blondyneczko, pójdziemy kupić coś dla Belli? – spytałem, podnosząc się.

– Tak. – Uśmiechnęła się, a następnie złapała mnie za rękę.

Drugą chwyciła dłoń swojej siostry. Gdy szliśmy, trzymając się w ten sposób, przypominaliśmy zapewne prawdziwą rodzinę.

Po chwili weszliśmy do jednego ze sklepów z ubraniami dla kobiet. Bella wybrała kilka bluzek, spodni, a także jedną sukienkę na dzisiejszą kolację. Ja za to, jak poprzednio,



podejrzałem rozmiar ubrań. Nie nalegałem, aby wzięła coś więcej. Sam miałem zamiar to zrobić za nią.

Po zakupach wróciliśmy do domu. Włączyłem Sophie bajki i zaniósłem zakupy do pokoju. Rzeczy dziewczynki położyłem w jej sypialni, a te należące do Belli w mojej, czy też już naszej. Potem zszedłem na parter i wypuściłem psa na podwórkę.

– Mogę iść na dwór? – spytała Sophie.

Odwrociłem się w stronę dziewczyn. Bella pokiwała głową, zgadzając się, więc mała pod czujnym okiem siostry ubrała buty oraz kurteczkę, po czym wyszła na zewnątrz. Biegała za Basterem, rzucając mu piłkę.

Annabel podeszła do mnie po chwili, patrząc na blondyneczkę.

– Ładny masz ogród. – Spojrzałem na nią z uśmiechem. – Co?

– Nic, nic – odpowiedziałem, nadal tylko na nią spoglądając. – Pójdę zrobić coś do jedzenia.

– Ja mogę zrobić, ty przypilnuj Sophie – rzuciła, a następnie poszła do kuchni.

Salon był z nią połączony, dlatego widziałem i słyszałem jej krzątanie. Wyszedłem na taras, rozglądając się po ogrodzie. Sophie bawiła się z psem, który był również z tej sytuacji zadowolony. Obserwowałem ich przez cały czas, myśląc też o tym, że przydałaby się tu jakaś huśtawka dla dziewczynki. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i poszukałem czegoś odpowiedniego w internecie, po czym szybko zamówiłem.

Po jakimś czasie spojrzałem znów na pichcącą coś w kuchni Bellę i zastanawiałem się, jak bardzo będzie wściekła, gdy to wszystko zobaczy.

\*\*\*

Zjedliśmy wspólnie obiad, a potem blondyneczka poszła pooglądać bajki.

– Zostaw, ja posprzątam. – Złapałem Bellę za nadgarstki.

– Nic mi się nie stanie, jeśli posprzątam – powiedziała, patrząc na mnie.

– W takim razie razem to zrobimy. – Uśmiechnąłem się, zabierając talerze ze stołu.

Tak, jak powiedziałem, tak zrobiliśmy.

Było po szesnastej, więc po wszystkim Annabel poszła się powoli szykować na kolację, a ja siedziałem jeszcze z Sophie w salonie. Czekałem, aż jej siostra do nas zejdzie. Pojawiła się po kilkunastu minutach, ubrana w sukienkę, którą kupiliśmy, pomalowana i uczesana.

Kiecka była dopasowana, co podkreślało atuty Belli, a tych nie brakowało. Musiałem przyznać, że dziewczyna mi się podobała. Patrzyłem na nią, nie orientując się, że Sophie podbiegła do siostry i ją przytuliła.

Annabel zerknęła na mnie, a wtedy zauważyłem na jej policzkach czerwień. Zarumieniła się. Później zniknęła mi z pola widzenia – zapewne poszła pomóc ubrać się Sophie – więc sam także postanowiłem się już przygotować.

Wszedłem do swojej, a teraz już naszej, sypialni, a następnie ruszyłem do garderoby, która została z nią połączona. Była duża i nowoczesna, ciemne kolory ścian pasowały tu idealnie, tak samo dobrze komponowały się z barwami mojej sypialni, która pozostawała jedynym pomieszczeniem w domu, gdzie królowały takie odcienie.

Na środku pomieszczenia stało wielkie czarne łóżko z pikowanym oparciem, a za nim ścianę pokrywała biała, ozdobna cegła. Reszta sypialni pomalowana została na czarno. Po prawej stronie znajdowały się duże okna i drzwi, które prowadziły na spory balkon. W

nocy były przysłonięte szarymi zasłonami. Podłogę wyłożono drewnianymi panelami, na których położono duży dywan – ten jako jedyna w tym pomieszczeniu rzecz odznaczał się innym kolorem. Z kolei sufit był kompletnie inny. Annabel go jeszcze nie widziała i zapewne będzie zaskoczona, bo został obniżony, a na jego środku znajdowało się duże prostokątne lustro.

Tak, miałem na suficie lustro. To była sypialnia, która odzwierciedlała moje wnętrze. Ciemne, stonowane kolory przypominały o tym, co kłębiło się we mnie, gdy wchodziłem do klatki. W dzień byłem biznesmenem, porządnym mężczyzną, nocą zamieniałem się w kogoś, od kogo lepiej trzymać się z daleka. Każdy, kto spróbowałby stanąć mi na drodze, zapłaciłby za to. Stałem się bestią, maszyną. Jednak miałem pewne zasady, jeśli chodziło o traktowanie kobiet.

Wybrałem granatowy garnitur, do którego znalazłem odpowiednie czarne, lakierowane buty oraz zegarek, po czym wyszedłem. Dziewczyny czekały już na mnie w salonie. Sophie miała na sobie różową sukienkę z tiulem, którą dostała w prezencie. Uśmiechnąłem się, podchodząc do nich.

– Bardzo ślicznie wyglądasz, blondyneczko. – Dziewczynka odwzajemniła uśmiech i podziękowała. – Ty również pięknie wyglądasz – zwróciłem się do Belli.

– Dziękuję, ty także prezentujesz się nienagannie – odparła, rumieniąc się.

Nie mówiąc nic więcej, po prostu wyszliśmy z domu. Rose razem z Andrew mieszkali po drugiej stronie Nowego Jorku, więc droga do ich domu miała nam zająć trochę czasu, ale jechałem spokojnym tempem, zważając na to, że wiozłem ze sobą dziecko. Sophie ciągle o coś pytała, nie pozwalając, by w samochodzie zapadła niezręczna cisza. Ta dziewczynka była niesamowita. Uwielbiałem ją.

Podróż minęła nam spokojnie i przyjemnie, więc po jakimś czasie zaparkowałem na strzeżonym osiedlu, na którym mieszkała moja siostra. Wysiedliśmy z auta, a następnie ruszyliśmy do domu Rose. Annabel szła przy moim boku, obok niej dreptała Sophie.

Gdy byliśmy już niedaleko wejścia, przybliżyłem się do Belli, po czym złapałem delikatnie jej dłoń. Uśmiechnęła się, co od razu odwzajemniłem. Kątem oka zobaczyłem, jak mała blondyneczka zerka na nasze splecione palce z zadowoleniem.

Zatrzymaliśmy się przed domem, zadzwoniłem dzwonkiem, a już sekundę później drzwi się otworzyły, jakby Rose czekała na nas tuż za nimi.

– Braciszku. – Przytuliła mnie. – Przyznam, że ci nie wierzyłam i sądziłam, że pojawisz się sam. Jestem Rose – zwróciła się do Belli.

– Annabel. – Kobieta podała mojej siostrze dłoń, ale ta zamiast ją przyjąć, przygarnęła ją w objęcia.

Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, że polubiła już Belle.

– A ta mała księżniczka to kto?

Sophie spojrzała na siostrę, później na mnie, jakby się upewniała, że może się odezwać.

– Dzień dobry, jestem Sophie, siostra tej dużej. – Uśmiechnęła się niewinnie, a my się zaśmialiśmy.

Zdecydowanie uwielbiałem to dziecko.

– Ależ ty jesteś urocza, kochanie. Chodźcie do środka.

Przeszliśmy za Rose do salonu, który był połączony z jadalnią.

– Cześć – przywitałem się z Andrew. – To Annabel, a to jej siostra Sophie.

– Miło mi cię poznać – powiedział do Belli. – Ciebie również, młoda damo.

- Usiądźcie - rzuciła Rose, więc skierowaliśmy się do stołu.

Odsunąłem krzesło dla Belli. Miejsce po jej prawej stronie zajęła Sophie, więc sam wybrałem to po lewej, za to siostra z mężem usiedli naprzeciwko.

- Muszę przyznać, że póki was nie zobaczyłam, nie wierzyłam, że ten debil naprawdę ma kobietę.

Spojrzałem na Rose, piorunując ją wzrokiem.

- Dobrze wiedzieć, siostra - powiedziałem.

- Ale ty naprawdę istniejesz. - Patrzyła na Bellę. - Nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę, idealnie do siebie pasujecie.

- Dziękujemy.

Zerknąłem na Annabel, która nie odzywała się od dłuższej chwili.

- Dlaczego tak długo ją ukrywałeś?

Oderwałem wzrok od dziewczyny i spojrzałem na siostrę, która się do mnie uśmiechała.

- Rose...

- No dobra, ważne, że w końcu cię poznałam, kochana - zwróciła się do Belli. - Pomożesz mi przynieść jedzenie?

- Oczywiście.

Dziewczyny odeszły od stołu, a ja zostałem z Andrew i Sophie.

- A ty, młoda damo, ile masz lat, co? - zapytał ją.

- Pięć latek mam - odpowiedziała grzecznie.

- To już duża dziewczynka z ciebie.

Sophie uśmiechnęła się, po czym spojrzała na mnie.

- Wujek, mogę coś do picia?

- Tak, już ci daję.

Nalałem jej do szklanki soku pomarańczowego, akurat gdy dziewczyny wróciły do jadalni z talerzami, które postawiły na stole.

Kolacja przebiegała w miłej atmosferze. Rose i Bella złapały wspólny język i widać, że się polubiły. Rozmawiały ze sobą przez cały czas.

Gdy skończyliśmy posiłek, poszedłem do samochodu. Andrew wyszedł za mną.

- Gdzie idziesz? - zapytał.

- Idę po pierścionek - odpowiedziałem.

- Oświadczasz się jej? - Wydawał się zaskoczony.

Spojrzałem na niego, po czym pokiwałem głową. Musiałem stwarzać pozory. Nie mogłem zabrać Belli do ołtarza bez pierścionka, mimo że nasz związek to fikcja. Rodzina zorientowałaby się, gdybym nagle oznajmił, że bierzemy ślub bez żadnych wcześniejszych przygotowań. Za miesiąc nasza umowa miała zostać podpisana.

- No to widzę, że cię wzięło.

Trochę nie rozumiałem jego słów.

- Co mnie wzięło? - zapytałem.

- Przecież widzę, jak na nią patrzysz. Oświadczasz się, czyli to coś poważnego. Chodź, czekają na nas.

Wszedł do domu, a ja zastanawiałem się nad jego słowami. Dopadły mnie wyrzuty sumienia, bo nie byłem pewny, czy dobrze robię. Zaproponowałem tak naprawdę obcej dziewczynie małżeństwo. Mieliśmy podpisać papierek. Przecież to śmieszne. Jednak

znajdowałem się w sytuacji bez wyjścia. Teraz musiałem brnąć w to dalej, zachowując zimną krew i nie dopuścić, by między nami doszło do czegoś więcej.

Po chwili pojawiłem się w salonie, w którym dziewczyny siedziały na kanapie i rozmawiały. Andrew stał przy oknie, patrząc na mnie, Sophie za to oglądała bajki.

Wzięłem głęboki wdech.

Cholera, zacząłem się stresować.

*Co, jeśli, kurwa, palnę coś głupiego?*

*Dobra, Cameron, jesteś przecież niezniszczalny, powiedziałem sobie w myślach.*

– Annabel. – Oczy wszystkich spoczęły na mnie. – Mogę cię prosić na chwilkę?

Bella, nie wiedząc, o co chodziło, podeszła, zerkając przez ramię na Rose, która najwyraźniej się wszystkiego domyślała.

– Tak? – zapytała niepewnie.

*Jak ja mam to zrobić? Ja pierdolę, teraz wiem, czemu to nie dla mnie.*

Kurwa, zapomniałem kwiatów z bagażnika. Spojrzałem przeproszająco na wszystkich obecnych i poprosiłem o jeszcze sekundę, a potem ruszyłem do samochodu, aby po chwili wrócić z bukietem. Gdy już go miałem, uklękłem przed Annabel, po czym wyciągnąłem z kieszeni marynarki pudełeczko i je otworzyłem.

– Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

W tle dało się słyszeć piski Rose, jednak ja byłem wpatrzony w Bellę. Czułem na sobie wzrok reszty zebranych w salonie, ale skupiałem się na kobiecie przede mną, która posyłała mi zdziwione spojrzenie swoich pięknych oczu. Bałem się, że nie odpowie i wszystko trafi szlag.

– Tak – odpowiedziała, a ja odetchnąłem.

Stresowałem się, jakby to były prawdziwe oświadczenia. Włożyłem na palec Belli pierścionek, wstałem, po czym przyciągnąłem ją do siebie.

– Pocałuj ją, baranie! – powiedziała Rose, na co zeszytniałem.

Niebieskie błyszczące oczy wpatrywały się we mnie z przerażeniem, jednak zbliżyłem się powoli do ust dziewczyny, i nachyliłem się do pocałunku. Delikatnego, niespiesznego. Bella po chwili go oddała.

Gdy oderwałem się od jej warg, oparłem czoło o jej czoło, patrząc na nią intensywnie. Z boku było słycać oklaski i gwizdy, ale się nimi nie przejmowałem. Trzymałem w ramionach kobietę, która przez rok będzie moją żoną. Zastanawiało mnie, co będzie po tym czasie.

*Czy to wszystko potoczy się inaczej, niż planowałem?*

## Rozdział 12

### Annabel

Tego się nie spodziewałam. Kiedy Cameron przede mną uklęknął, poczułam się dziwnie. Dopadły mnie ogromne wyrzuty sumienia. Przecież gdy się rozstaniemy, Rose będzie cierpieć. Tego nie wzięłam pod uwagę. Wszystko, co się działo, było fikcją, ale przeżywałam te wydarzenia, jakby były realne. A kiedy Cameron mnie pocałował... Boże, jego usta były takie miękkie. Dotykał nimi moich delikatnie, jakby bał się, że zniknę. Ale to absurd. Ta sytuacja zdawała się absurdalna. Wpakowałam się w coś, od czego nie było ucieczki. Teraz moje życie miało się zmienić.

Nie odezwałam się przez całą drogę powrotną. Nie spoglądałam na Camerona, chociaż wiedziałam, że on co chwilę na mnie zerka. Obserwowałam mijany krajobraz, patrząc raz na jakiś czas na prawą dłoń, na której błyszczał piękny pierścionek zaręczynowy. Sophie też tak bardzo się cieszyła... Tak bardzo się cieszyła, że teraz będzie lepiej. A za rok spotka ją cierpienie.

*Co ja najlepszego zrobiłam?*

Miałam ochotę płakać, wykrzyknąć całemu światu, co czuję, co mnie boli. Z oka wypłynęła mi pojedyncza łza, którą szybko starłam, aby Cameron niczego nie zauważył. Byłam roztrzęsiona.

Po jakimś czasie dotarliśmy na miejsce. Cameron wyciągnął z samochodu śpiącą Sophie, po czym zaniósł ją do pokoju. W domu czekała już na nas opiekunka – starsza pani, która wydawała się miłą osobą. Zostawiłam jej kilka instrukcji i informacji, a ona zapewniła mnie, że Sophie będzie w dobrych rękach.

Później, zgodnie z ustaleniami, przebrałam się w wygodniejsze, ale wciąż eleganckie ciuchy. Nie wiedziałam, dokąd idziemy ani co Cameron chciał mi pokazać. Wybrałam dopasowane jeansy i koszulę, na którą ubrałam ramoneskę. Zostałam w czerwonych szpilkach, które założyłam na kolację, a włosy spięłam w luźnego koka i już byłam gotowa.

Cameron czekał na mnie w salonie. On też zmienił ubrania. Miał na sobie jeansy i białą koszulę, do tego białe adidasy oraz czarną skórzaną kurtkę. W tym wydaniu widziałam go po raz pierwszy, bo zazwyczaj nosił garnitury, ale wyglądał obłędnie.

– Pięknie wyglądasz.

Spojrzałam mu w oczy, które wypalały we mnie dziurę.

– Dziękuję, ty również wyglądasz niczego sobie – odparłam.

– Elizabeth, my już wychodzimy. Wrócimy późno w nocy, obok pokoju Sophie jest przygotowana dla ciebie sypialnia – rzucił Cameron do opiekunki.

– Dobrze, panie Salvatore.

Wyszliśmy z domu, a wtedy skierowałam się w stronę samochodu, gdy Cameron złapał mnie za dłoń.

– Dzisiaj nie jedziemy tym autem – powiedział, prowadząc mnie w stronę garażu.

Gdy znaleźliśmy się w środku, Cameron podszedł do jakiejś skrzyneczki wiszącej na ścianie i wyjął z niej jeden plik kluczy. Poprowadził mnie do czarnego samochodu, który stał na samym końcu pomieszczenia. Nie znałam się na autach, ale wiedziałam, że to nie było zwykłe, tak jak audi. To musiał być sportowy model.

– Co to za auto? – zapytałam, wsiadając.

– Mustang – odpowiedział Cameron, siadając za kierownicą. Odpalił silnik, a samochód wydał z siebie charakterystyczny ryk. – Nie bój się – dodał, widząc jak trzymam się siedzenia. – Ze mną nic ci nie grozi.

Spojrzałam na niego w tej samej chwili, gdy on spojrzał na mnie. Wiedziałam, że byłam przy nim bezpieczna, tak się czułam. I to mnie przerażało najbardziej, bo przecież nie powinnam. Prawda?

Nim się obejrzałam, jechaliśmy już szybko ulicą. Niemal nie rejestrowałam prędkości, z jaką się poruszaliśmy. Cameron jednak idealnie panował nad autem, jakby prowadzenie miał we krwi, aż po jakimś czasie zaparkował pod budynkiem, którego nie rozpoznałam. Wtedy spojrzałam mu w twarz, aby dowiedzieć się, dokąd mnie zabrał. On jednak patrzył przed siebie w zamyśleniu.

– Cameron, gdzie jesteście? – zapytałam.

Przeniósł na mnie wzrok, po czym westchnął.

– Słuchaj, to, co teraz zobaczysz, jest częścią mojego życia. Jeśli będziesz chciała, opowiem ci o tym. Trzymaj się blisko, nie puszczaj mojej ręki, nie oddalaj się ode mnie, jeśli ci nie pozwolę. W porządku?

Pokiwałam delikatnie głową, choć byłam trochę przestraszona. Nadal nie wiedziałam, co znajdowało się w tym budynku.

Cameron pomógł mi wysiąść z samochodu, objął mnie w talii, przyciągając do siebie, a następnie poprowadził w stronę wejścia, przy którym stało dwóch mężczyzn. Na nasz widok skinęli głową i otworzyli drzwi. Rzucali mi jednak dziwne spojrzenia, przez co złapałam mocniej ramię Camerona. Czułam na sobie jego wzrok, ale się tym nie przejmowałam.

Weszliśmy do środka, a wtedy do moich uszu dobiegła głośna muzyka. Ruszyliśmy na piętro, gdzie zauważyłam mężczyznę, z którym Cameron był w klubie i kilku nieznanym.

– Cześć, Cameron, miło, że znów się zjawiłeś – przywitał się jeden z facetów. – A to kto?

Cameron przyciągnął mnie zaborczo do siebie.

– Moja narzeczona – odpowiedział. – Annabel.

– Miło cię poznać. Pierwsza kobieta u boku naszego Camerona. Gdy was zobaczyłem, to nie mogłem uwierzyć. Myślałem, że się czegoś naćpałem i mam jakieś zwidy.

*Pierwsza kobieta u jego boku?*

Czyli nigdy tu nikogo nie przyprowadzał...

Po chwili podszedł do nas Lucas, aby się przywitać. Gdy zaczęli rozmowę o czymś, o czym nie miałam pojęcia, spojrzałam w prawo, skąd było widać bawiących się w dole ludzi. Jednak nie to, a całkowicie coś innego, zwróciło moją uwagę. Coś, czego się nie spodziewałam. Na samym środku sali znajdował się ogromny ring do walki. Wyglądał jak klatka.

*On chyba nie... Cholera.*

No przecież, że tak. Zerknęłam na mężczyznę, a Cameron wyczuł mój wzrok, bo się odwrócił.

- Coś nie tak? – zapytał, podchodząc.  
- Cameron, ty chyba nie... – Spojrzałam na ring.  
- Tak, Bella. Walczę w tej klatce – odpowiedział.  
- Czemu mi nie powiedziałaś?  
- Nie wiedziałem, jak zareagujesz. Opowiem ci o tym. Nie bój się i bądź spokojna.  
- Będziesz dzisiaj walczył?  
- Tak.  
- Zostawisz mnie samą tutaj?  
- Oczywiście, że nie. Lucas się tobą zajmie. – Wskazał na tego mężczyznę, którego widziałam już w klubie. – Będziecie stali pod samym ringiem. – Objął moją twarz dłońmi. – Posłuchaj, nie zabrałbym cię tutaj, gdybym wiedział, że coś ci zagraża. Jesteś bezpieczna. Jesteś moją kobietą i nikt nie spróbuje nawet cię tknąć. To ja wydaję tutaj rozkazy, a oni muszą się mnie słuchać.  
- To miejsce jest twoje?  
- Tak, jestem właścicielem. Nikt nie będzie próbował podważać mojego autorytetu ani dobierać się do kobiety, która należy do mnie. Nigdy jeszcze nie przyprowadziłem tu partnerki, więc będziesz w centrum uwagi, gdy zejdziemy w pobliże ringu.  
Pokiwałam głową.  
*Kurwa, on walczy. Jest bokserem. To miejsce należy do niego, tak samo jak ja należę do niego na ten rok. Ja pierdolę. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień.*  
Cameron powrócił do rozmowy z mężczyznami, a ja myślami krążyłam wokół tego, co mi powiedział. To on tutaj rządził i wydawał rozkazy. Ludzie się go słuchali, bali się go.  
Usiadłam na kanapie, obserwując Camerona. Biła od niego władczość. Co jakiś czas zerkał w moim kierunku, upewniając się, że nadal tu byłam. Wypiłam jednego drinka. Więcej nie mogłam przełknąć, pomimo że czułam taką potrzebę. Ale za chwilę miałam zobaczyć, jak mój narzeczony walczy.  
Po dwudziestej trzeciej Cameron zniknął na chwilę, zostawiając mnie z Lucasem. Wrócił po jakiś dwudziestu minutach w samych spodenkach. Spojrzałam na jego klatkę, która była muskularna i zapewne twarda. Na lewej piersi Camerona znajdowała się jakaś data, ale dopiero gdy odwrócił się plecami, zatkało mnie. Miał tam wytatuowane skrzydła, które rozchodziły się również na ramiona. Na jego karku widniał napis „Bestia”. Byłam pod wrażeniem, które potęgowało się, gdy Cameron napinał mięśnie, bo wtedy wszystko wydawało się jeszcze lepsze.  
- Czuję na sobie twój wzrok. – Uśmiechnął się, gdy podszedł i przykucnął przede mną.  
- Twoje plecy – szepnęłam. – Są piękne.  
- Dziękuję. – Podał mi dłoń, którą ujęłam.  
- Co oznaczają skrzydła i napis „Bestia”? – zapytałam, spoglądając ukradkiem na jego tatuaże.  
- Skrzydła oznaczają moją siłę, a napis... przekonasz się zaraz sama. – Spojrzał mi głęboko w oczy.  
Zeszliśmy po schodach. Ludzie, gdy nas zobaczyli, stanęli w miejscu, robiąc przejście. Jedni spoglądali z zachwytem, drudzy z nienawiścią. Dominowały wśród nich głównie kobiety, które chyba miały ochotę mnie zabić. Szliśmy w obstawie ochroniarzy i przyjaciół mojego narzeczonego.  
Pierwszy raz pomyślałam o Cameronie, jako narzeczonym, nie czując żadnej odrazy.

Trzymał mnie mocno w talii, dzięki czemu moje ciało stykało się z jego. Po chwili znaleźliśmy się przy ringu, gdzie Lucas podał Cameronowi rękawice bokserskie, które pomógł mu włożyć, w czasie gdy on cały czas obserwował moją reakcję. Gdy miał już je na dłoniach, podszedł do mnie z uśmiechem błakającym się na wargach.

- Zostaniesz tutaj z Lucasem i ochroniarzami. - Przytulił mnie. - Możesz dotknąć skrzydeł?

- Co? - zapytałam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Dotknij moich pleców, proszę. - Spojrzał na mnie.

Przybliżyłam się trochę, aby móc go objąć. Położyłam swoje ręce na jego skórze, w miejscu, gdzie znajdował się tatuaż. Poczułam, jak Cameron całuje mnie w głowę, a po moim ciele przepłynął przyjemny prąd.

Później powróciły myśli, że to wszystko jest udawane.

- Uważaj na siebie - wyszeptalam.

Uśmiechnął się, a następnie wszedł na ring. W środku już czekał jego przeciwnik. Był trochę większy od Camerona, co mnie przestraszyło.

- Spokojnie, da sobie radę. Walczył z gorszymi. - Spojrzałam na Lucasa, który stanął obok. Za mną znajdowali się ochroniarze, którzy pilnowali, aby nikt się nie zbliżał.

- Witam na dzisiejszym starciu. - W głośnikach rozbrzmiał głos konferansjera. - Walka dzisiejszego wieczoru będzie zawzięta. Jednak nie mamy wątpliwości co do tego, kto wygra. Jack zawalczy dzisiaj z naszą niepokonaną Bestią.

Cameron spojrzał w moim kierunku i puścił do mnie oczko. Czyli to miał na myśli, mówiąc, że dowiem się zaraz, co oznacza napis na jego karku. Był Bestią w klatce.

Nie słuchałam, co mówił dalej prowadzący. Całą swoją uwagę skupiłam na Cameronie, który stał na ringu. Gdy walka oficjalnie się rozpoczęła, oczy mężczyzny pociemniały. Stał się prawdziwą bestią. Władczość, zawziętość, niebezpieczeństwo... To go w tym momencie cechowało. Przeciwnik, pomimo że był dobry, nie miał szans. Cameron oddawał ciosy z taką precyzją, jakby został do tego stworzony. Unikał każdego uderzenia rywala. Gdy tamten miał rozwalone pół twarzy, on pozostawał nietknięty. Robiło to na mnie niemałe wrażenie, bo mężczyzna walczył tak dobrze, jakby to było jego powołaniem.

Wynik był jednoznaczny. Cameron wygrał, a gdy stanął na środku ringu, spojrzał na mnie, uśmiechając się z błyskiem w oku. Ludzie krzyczeli jego przydomek, ale on nie zwracał na nikogo uwagi. Patrzył prosto w moje oczy. Odebrał nagrodę, a następnie zszedł i porwał mnie w objęcia, po czym wyprowadził z tłumu szalejących widzów. Ochrona podążyła za nami.

Później Cameron się przebrał i wrócił do mnie. Pożegnał się z przyjaciółmi i już po chwili wychodziliśmy z budynku. Gdy wsiedliśmy do samochodu, nadal byłam w szoku. Nie potrafiłam dokładnie opisać sposobu, w jaki ten mężczyzna walczył. Wyprowadzał ciosy z taką precyzją, jakby robił to od lat. Nie wiedziałam, gdzie się tego nauczył, ale miałam pewność co do jednego: pozostawał niepokonany, a nadana mu ksywka zdawała się słuszna. Bestia idealnie do niego pasowała. Mroczny, pozbawiony emocji, agresywny i niebezpieczny, zawzięty... Taki był tam w środku, był osobą, od której w nocy lepiej trzymać się z daleka. Mnie jednak to zaintrygowało. Chciałam dowiedzieć się o nim więcej. Pokazał mi cząstkę siebie i swój drugi świat, w którym także był szefem, w którym sam rozdawał karty.



\*\*\*

### *Kilka dni później*

Przebudziłam się w środku nocy. Od wczoraj spałam już w sypialni Camerona, jednak w tej chwili nie było go obok. Poczułam za to delikatny chłód na plecach, więc odwróciłam się w stronę balkonu, którego drzwi okazały się otwarte, przez co zauważyłam na zewnątrz zarys postaci. Stał tam. Po chwili ruszyłam więc w jego kierunku i znalazłam się obok. Zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam papierosa między jego palcami.

- Od kiedy palisz? - wyszeptałam.

- Palę, gdy nie wiem, co się ze mną dzieje, i nie wiem, co mam zrobić - odpowiedział, nie patrząc na mnie.

- Coś się stało? - zapytałam.

- Wszystko się stało - wychrypiał.

Zauważyłam, że był w samym bokserkach. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, oddychał szybko, mięśnie miał napięte. Dopadła mnie ochota, by go dotknąć. Poczuć twardość jego mięśni. Przeniosłam spojrzenie na twarz Camerona, która nie wyrażała niczego.

- Jeśli chcesz, możemy pogadać - powiedziałam, jednak nie otrzymałam odpowiedzi. - Długo walczysz?

- Dwanaście lat - odparł. - Gdy miałem osiemnaście, zapisałem się na boks.

- Dlaczego akurat to?

Wyrzucił papierosa, po czym spojrzął na mnie. Podeszedł do wiszącego fotela, który dopiero zauważyłam. Usiadł, a następnie wyciągnął do mnie dłoń, abym zajęła miejsce obok, więc to zrobiłam. Mieliśmy tu niewiele miejsca, więc stykaliśmy się ciałami.

- Gdy byłem małym dzieckiem, ktoś zadał mi ogromny ból, który pamiętam do dzisiaj - powiedział ściszym głosem. - Mogłoby się zdawać, że mając kasę, miałem też idealne dzieciństwo. Ale to nieprawda. Mój ojciec dużo pił. Krzyczał na mamę i często się awanturował. Ja wtedy się chowałem. Byłem tylko małym chłopcem. Jednak na tym nie poprzestawał. Bił mamę, gdy mu się stawiała. Kiedy chciał uderzyć mnie, ona na to nie pozwalała i obrywała za mnie. Jednak nie na długo. Bił mnie, kiedy mu coś nie pasowało. Często pod jej nieobecność. Chowałem się, gdy tylko wracał z pracy. Wyżywał się na nas wielokrotnie. Mama się go bała, bała się mu naprawdę postawić, ponieważ był znany i nikt nie uwierzyłby w jej słowa. Kiedy zaszła w ciążę z Rose, do pewnego czasu było spokojnie, ale potem ponownie zaczął się na niej wyżywać. Chciałem ją ochronić, ale byłem za mały. Byłem, kurwa, za mały.

Oparł się rękami o nogi, po czym przeczesał włosy palcami i kontynuował:

- Pobił ją do tego stopnia, że znalazła się w szpitalu. To cud, że nie poroniła. Lekarze twierdzili, że po czymś takim dziecko powinno już nie żyć. Gdy mama została wypisana, spakowała nasze rzeczy i uciekła. Przeprowadziliśmy się na drugi koniec kraju. Mama zmieniła imię i nazwisko. Przez wiele lat żyliśmy w strachu, że ojciec może nas odnaleźć, a wtedy będzie tylko gorzej. Tak jednak się nie stało. Widocznie dał sobie spokój, ale Rose od chwili urodzenia miała problemy ze zdrowiem, prawdopodobnie przez to pobicie, a potem na dodatek okazało się, że choruje na zespół Brugadów.

Pokręcił głową i milczał przez chwilę. W końcu podjął ponownie:

- Gdy dorosłem, postanowiłem sobie, że nigdy nie będę taki jak ten potwór. Zapisalem się na boks, aby móc się wyżyć. Zawsze, gdy trenowałem na worku, wyobrażałem sobie, że to ojciec. Mogłem poczuć, jak oddaję mu za wszystkie stracone lata dzieciństwa, za każdy ból, jaki nam zadał. Tak samo jest teraz na ringu. W swoim przeciwniku widzę tego gnoja. Właściciel klubu, do którego chodziłem, widział we mnie duży potencjał. Zacząłem z nim ćwiczyć. Gdy miałem dziewiętnaście lat, odbyłem swoją pierwszą walkę. Od tamtego czasu stałem się niepokonany na ringu i nazwali mnie Bestią. Wiem, że nią jestem, ale nie potrafię inaczej. Wspomnienia wracają i nigdy nie odejdą. - Westchnął i zacisnął pięści.

- Powiedziałem sobie, że gdy znajdę kobietę, stanie się dla mnie najważniejsza to nikt nie będzie miał prawa jej tknąć. Stąd mój szacunek do ciebie. Dla wszystkich z otoczenia jesteś moją kobietą. Mimo że udajemy, nikt nie ma prawa cię skrzywdzić. Ze mną jesteś bezpieczna i nietykalna. To są zasady, których się trzymam.

- Przeszedłeś piekło - wyszeptalam ze łzami w oczach. Był niewinnym dzieckiem, które nie mogło nic zrobić.

- Dzięki temu jestem silny. Czasami jednak nie potrafię poradzić sobie ze wspomnieniami, z bólem, jaki mi zadał. Obraz pobitej mamy leżącej na podłodze zostanie w mojej głowie na zawsze. Gdy Rose się urodziła, zajmowałem się nią cały czas. Stąd też wytworzyła się między nami taka silna więź. Inni powiedzą, że jestem przewrażliwiony, ale nikt tak naprawdę nie wie czemu. Nie zna ani mnie ani mojej przeszłości. Dlatego zaproponowałem ci to małżeństwo. Dla Rose. Zna całą historię o ojcu. Boi się, że pewnego dnia stanę się taki jak on, bo nie będę miał u boku kobiety, która zabije moje demony. - Zacisnął wargi. - Ja za to boję się tego, że moja siostra w każdej chwili może umrzeć. Od zawsze pragnęła pojawić się na moim ślubie. A gdy każdy dzień może być jej ostatnim... Musiałem spełnić jej marzenie.

- Mimo tego wszystkiego dajesz radę. Jesteś silny dla niej, dla matki, która przeszła przez piekło.

- Ale czuję, że tracę grunt pod nogami. Chciałbym się odizolować od tego świata. Znaleźć kobietę i wyjechać z nią gdzieś, gdzie problemy nie dotrą. Są momenty, że staję się tak bezradny, że nie wiem, co robić.

- Każdy odnajdzie swoją miłość w odpowiednim czasie. Ty również - wyszeptalam, dotykając jego ramienia.

Spojrzał na mnie, jego oczy pociemniały. Widziałam w nich tę władczość, którą emanował na ringu. Zbliżył się, nie spuszczaając ze mnie wzroku. Ujął jedną dłońią mój policzek, muskając skórę.

- Mam ogromną ochotę cię pocałować - wyszeptał.

Zrobiło mi się gorąco. Jego bliskość tak na mnie działała.

- Więc zrób to - powiedziałam.

Nie wiem co mną kierowało, ale czułam się przy nim inaczej. A co gorsza pragnęłam go.

Jedna z jego dłoni oplótła mój kark, a druga spoczęła na udzie. Usta Camerona dotknęły moich i wtedy bez chwili namysłu oddałam pocałunek, przyciągając mężczyznę za kark. Muskiał moje wargi zębami, w czasie gdy ja ciągnęłam końcówki jego włosów palcami.

Całował delikatnie, nie śpiesząc się, a mimo to z ogromną namiętnością. Chwilę później pieszczoty stały się bardziej naglące, mocniejsze, zachłanne, a Cameron oparł mnie o poduszki.

Bałam się, że zakocham się w nim szybciej, niż sądziłam.



## Rozdział 13

### Cameron

Ująłem policzek Belli, przybliżając się. Muskałem ją lekko kciukiem, wpatrywaliśmy się w siebie intensywnie. Gdy czułem na sobie delikatny oddech, miałem ochotę dotknąć jej ciała, poczuć każdy milimetr nieskazitelnej skóry tej kobiety. Dotknąłem jej ust najpierw powoli, aby nie wywołać u niej strachu, ale kiedy odpowiedziała na mój ruch, napałem mocniej, z zachłannością, z jaką jeszcze nigdy nikogo nie całowałem. Oparłem Bellę o miękką poduszkę, zawisając nad dziewczyną. Miałem nad nią pełną kontrolę. Całowaliśmy się z taką namiętnością, że zapomniałem, kim jesteśmy.

*Kurwa.*

Odsunąłem się gwałtownie, spoglądając jej w oczy. Nie powinienem był tego robić. Kurwa, nie powinienem.

– Przepraszam.

Wstałem, a następnie wyszedłem z sypialni, zostawiając rozkojarzoną dziewczynę samą.

– Kurwa mać. Kurwa – mruczałem pod nosem.

Trzasnąłem drzwiami wyjściowymi, wsiałem do mustanga, a następnie wyjechałem z posiadłości, zostawiając dziewczyny same w domu. Po chwili miałem już ponad dwieście na liczniku. Przed oczami widziałem tylko leżącą pod mną i wijącą się pod moim dotykiem Annabel.

– Kurwa, co się z tobą dzieje, Cameron? – warknąłem sam do siebie.

Pojechałem do Lucasa. On jako jedyny mógł mnie zrozumieć i o wszystkim wiedział.

– Co ty tu robisz? – zapytał, gdy otworzył drzwi.

– Mogę wejść?

Wpuścił mnie do środka.

– Co się stało? Pokłóciłeś się z Bellą czy co? – rzucił.

Nie odzywałem się. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Targały mną silne emocje.

– Cameron, do cholery, co się z tobą dzieje? Ostatnio jak byłeś z Bellą, to zachowywałeś się jak nie ty, w pozytywnym znaczeniu, a teraz boję się do ciebie zbliżyć.

– Daj mi spokój – warknąłem.

– Nie dam ci, kurwa, spokoju...

– Co mam ci powiedzieć? Że, kurwa, to wszystko jest na niby? Sam wiesz, że ten związek jest fikcją. Wszystko jest, kurwa, fikcją.

– Wiem, ale, Cameron, co się stało? Sam jej to przecież zaproponowałeś.

– Wariuję już. Nie daję rady. Wspomnienia wróciły, ten ból...

– Boisz się, że jej to zrobisz, prawda?

Nie odezwałem się. Znał odpowiedź doskonale. Spłodził mnie potwór, miałem jego geny. Mimo że tego nie chciałem, wspomnienia wracały, a mnie uderzyła myśl, że mógłbym skrzywdzić Bellę. Gdy ją pocałowałem, gdy poczułem, jak to wszystko za szybko postępuje, odsunąłem się, bo przecież między nami niczego nie było, nie miałem prawa dawać

dziewczynie nadziei. Sprawiać, aby się we mnie zakochała. Nie mogłem do tego dopuścić. Nie mogło jej na mnie zależeć.

– Cameron? – Spojrzałem na Lucasa. – Boisz się, że jesteś taki sam jak twój ojciec, ale to nieprawda. Łączy was tylko krew, nic więcej. Nie jesteś nim i nigdy nie będziesz, do cholery.

– Opowiedziałem jej o tym. A po wszystkim się całowaliśmy. Kurwa, nigdy nie czułem tego, co przy niej. Nagle dotarło do mnie, że to wszystko dzieje się za szybko. Wspomnienia wróciły i zobaczyłem pobitą matkę po tym, jak ojciec się wkurwił, bo nie chciała uprawiać z nim seksu. Odsunąłem się, a potem wybiegłem z domu, zostawiając Bellę bez żadnego wytłumaczenia. Odsunąłem się, zanim to zaszłoby za daleko. Nie mogę pozwolić, aby się we mnie zakochała. To nie może się stać.

– Podoba ci się, prawda? – Spojrzałem na Camerona, po czym westchnąłem. – Brak odpowiedzi jest jednoznaczny. Zakochujesz się w niej, Cameron.

Analizowałem słowa przyjaciela. Nie mylił się, ale ja nie chciałem tego do siebie dopuścić. Czy to możliwe, że zakochałem się w Belli tak szybko? Nie, po prostu pociągała mnie jako atrakcyjna, piękna kobieta. Nic więcej.

\*\*\*

### *Miesiąc później*

Dzisiaj nadszedł dzień naszego ślubu. Od pocałunku minęło trzydzieści dni. Pierdolony miesiąc, od kiedy zacząłem trzymać się od niej z daleka. Całowałem ją tylko wtedy, kiedy byliśmy między ludźmi. Ledwo wytrzymałem to, że za każdym razem, gdy dotykałem Belli, przez moje ciało przechodził dziwny prąd. Najchętniej zamknąłbym ją w swoich ramionach i nie wypuszczał. Każdej nocy obserwowałem ją podczas snu. To stało się moją rutyną, bez której nie mogłem zmrużyć oka, ale za rok to wszystko odejdzie w niepamięć.

Stałem w garderobie przed lustrem, Bella była w innym pokoju razem z moją siostrą, mamą oraz Sophie. Ze mną zostali Lucas i Andrew. Obaj już ubrani w granatowe garnitury wybrane przez Rose, ja za to miałem na sobie szary w kratę. Zapiąłem ostatni guzik białej koszuli, gdy w pomieszczeniu zjawiła się moja siostra, a przyjaciel i szwagier wyszli.

– Jesteś bardzo przystojny, braciszku.

Spojrzałem na nią w lustrze.

– Pięknie wyglądasz, Rose – rzuciłem.

– Ja? Nie widziałeś Belli – odparła, uśmiechając się. Odwróciłem się do niej. – Jak ją zobaczysz, to zaniemówisz. Trzymaj się jej, bracie, i nie zrań jej. To cudowna dziewczyna, która zasługuje na szczęście razem z tobą.

Podeszła i objęła mnie w pasie.

– Wiem – odpowiedziałem, odwracając wzrok.

Miała rację co do Belli, lecz nie do mnie.

– Idę do twojej przyszłej żony. Muszę sprawić, abyś nie odrywał od niej wzroku – dodała, a następnie wyszła, zostawiając mnie z moimi myślami.

Patrzyłem na siebie w lustrze, wyobrażając, że obok stoi Bella w sukni ślubnej. Pokręciłem szybko głową, wyrzucając te obrazy z głowy.

Zszedłem na parter, gdzie czekała moja mama oraz Andrew i Lucas.

– Wujek!

Odwróciłem się na głos małej księżniczki. Kucnąłem i złapałem Sophie w ramiona.

– Co tam, blondyneczko? – zapytałem.

– Wiesz, jaka Bella jest piękna?

Uśmiechnąłem się delikatnie.

– Wiem, aniołku – powiedziałem.

– Wujek, teraz wszystko się zmieni, prawda?

I co miałem jej powiedzieć? To przecież dziecko.

– Tak, skarbie – odparłem, całując ją w główkę.

Sophie pobiegła do mojej mamy, która traktowała ją już jak wnuczkę, której nie miała, a mała była ogromnie szczęśliwa, że może mówić do niej babciu. Westchnąłem, podchodząc do okna. Za godzinę Annabel stanie się moją żoną i podpiszemy dokument, który zmieni nasze życie.

– Bracie. – Odwróciłem się na dźwięk głosu Rose, która zjawiała się obok, po czym ucałowała moje policzki. – Jeśli nie zareagujesz tak, jak powinieneś, to skopię ci dupę.

Nie wiedziałem zbytnio, o co jej chodziło, ale gdy usłyszałem stukot szpilek, odwróciłem się w stronę schodów.

– Kurwa.

Tylko to byłem w stanie z siebie wydusić. Bella stała u szczytu schodów, patrząc prosto w moje oczy.

*Niech mnie ktoś obudzi z tego snu.*

W tej nieskazitelnej bieli wyglądała jak anioł, który miał za chwilę poślubić diabła. Kroczyła dumnie stopień po stopniu w pięknej, długiej sukni. Welon ciągnął się za nią w nieskończoność. Obserwowałem każdy jej ruch, wciąż utrzymując kontakt wzrokowy. Czułem, jak robi mi się duszno, jakby ktoś zamknął nas w pomieszczeniu, w którym temperatura wynosiła ponad czterdzieści stopni. Wszystkie mięśnie miałem napięte.

Bella była jak, kurwa, bogini. Tak blisko mnie, lecz tak bardzo niedostępna.

– Cameron. – Dotarł do mnie jej anielski głos.

Nie wiem, jak długo tak stałem, wpatrzony w nią jak w najpiękniejszy obraz, ale nawet nie zwróciłem uwagi, kiedy zostaliśmy sami.

– Wyglądasz... wyglądasz... kurwa. – Pokręciłem głową, aby się ogarnąć. – Wyglądasz niesamowicie.

Na jej policzkach pojawiła się czerwień.

– Dziękuję, to zasługa twojej siostry – powiedziała, podchodząc jeszcze bliżej, co zadziało na mnie momentalnie.

Od pierdolonego miesiąca ciało mnie zdradzało. Miałem wrażenie, że jestem bliski wybuchu, gdy Bella codziennie kroczyła obok, ukazując swoje piękno. Kutas bolał mnie do tego stopnia, że sam nie mogłem się zaspokoić. Nie wiem, co było ze mną nie tak, ale już trzydzieści dni nie pieprzyłem żadnej kobiety i nie miałem pojęcia, ile jeszcze wytrzymam.

– Chodźmy, nie chcemy się chyba spóźnić na własny ślub, prawda?

Uśmiechnęła się uwodzicielsko, odwracając się ode mnie. Złapałem ją za nadgarstek, przyciągając do siebie. Z jej gardła wydobył się niekontrolowany jęk.

*O Boże.*

– Bez tego nie wyjdę – rzuciłem ochryple.

Byłem pobudzony do granic możliwości.

– Bez czego? – zapytała, patrząc mi w oczy.

Wpiłem się w jej wargi, łapiąc między dłonie twarz dziewczyny. Napierałem na nią coraz mocniej. To był pierwszy pocałunek od tamtej nocy.

– Teraz możemy iść – powiedziałem, łapiąc ją za rękę.

Wyszliśmy z domu, na zewnątrz czekali Rose i Andrew, którzy mieli zawieźć nas do kościoła. Reszta gości już odjechała.

– Długo kazaliście na siebie czekać – rzuciła siostra.

– Mam ci przypomnieć, jak ty wychodziłaś za mąż? – zapytałem kąpiąco.

– Dobra, już nic nie mówię. – Zaśmialiśmy się z Andrew. – Wsiadajcie, bo zaraz się spóźnimy.

Pomogłem Belli wsiąść do samochodu, bo miała małe problemy przez suknię. Zاپewne taki krój był pomysłem mojej genialnej siostry.

Do kościoła dojechaliśmy w pół godziny. Od razu dostrzegłem stojącą pod budynkiem mamę, z którą byli Sophie oraz Lucas. Wsiadłem z auta, następnie podszedłem do Annabel, która ponownie potrzebowała asysty.

– Zostawcie nas na chwilę samych – powiedziałem, nie odrywając od niej wzroku.

– Ale, Cameron, już czas...

– Powiedziałem: zostawcie nas samych – podniosłem ton, spoglądając na resztę.

Widząc moją władczość, odsunęli się i spełnili polecenie.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, gładząc policzek Belli.

– Nie, nic nie jest w porządku – odparła. – Rose dzisiaj powiedziała, że jest szczęśliwa, bo to akurat ja zostaję twoją żoną. Dodała też, że nie może się doczekać, aż wokół nas będzie biegać mała kopia jej brata.

Cała Rose. Zawsze musiała powiedzieć za dużo.

– Nie myśl o tym teraz, to nie czas ani miejsce. Teraz my jesteśmy najważniejsi. Nie myśl o tym, co będzie a czego nie będzie za rok. Wiele może się zmienić – powiedziałem.

I wcale nie miałem na myśli niczego złego.

– Chodźmy, czuję już morderczy wzrok siostry. Im szybciej tam wejdziemy, tym szybciej będziemy mieli to z głowy.

Ująłem dłoń Belli, pocałowałem jej wierzch, po czym ruszyłem w stronę wejścia, prowadząc w jego kierunku swoją przyszłą żonę.

Stanęliśmy przed drzwiami. Gdy rozbrzmiała melodia, w czasie której mieliśmy rozpocząć ceremonię, spojrzałem na Bellę i nachyliłem się nad jej uchem, aby tylko ona mogła mnie usłyszeć:

– Wyobraź sobie, że to wszystko jest prawdą, a my się kochamy – wyszeptałem.

Spojrzała na mnie zaskoczona, więc puściłem do niej oczko. Ruszyłem za małą Sophie, która sypała przed nami kwiaty. Prowadziłem Annabel do ołtarza, sam wyobrażając sobie, że to wszystko jest prawdziwe, a ta kobieta mnie kocha. Tak było łatwiej.

Czułem na sobie wzrok wszystkich zebranych gości, niemal mogłem wyczytać z ich oczu zachwyt, gdy ich spojrzenia przesuwwały się na Bellę. Niektórzy widzieli ją pierwszy raz i nie mogli się napatrzeć, z czego byłem dumny.

Stanęliśmy na swoich miejscach, a ja kątem oka zerknąłem na Annabel.

*Gdybyśmy tylko spotkali się w innych okolicznościach...*

\*\*\*

Przez całą uroczystość zerkałem co chwila na Bellę, a także na Rose, która ocierała łzy z policzka. Mama również to robiła. Wziąłem głęboki wdech, po czym złapałem obrączkę, którą podał mi Lucas.

– Annabel, przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. Obiecuję, że każdego dnia będę cię uszczęśliwiał i bronił przed złem, a także sprawię, że nasza miłość będzie silniejsza niż cokolwiek innego.

Włożyłem pierścionek na palec Belli, po czym pocałowałem wierzch jej dłoni. Dziewczyna miała oczy zaszklone od łez. Potem drżącą ręką wzięła obrączkę od Anny i spojrzała na mnie.

– Cameronie, przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. Obiecuję, że będę cię uszczęśliwiać, wspierać w każdej sytuacji, a także sprawię, że nasza miłość będzie silniejsza niż cokolwiek innego.

Poczułem, jakby tymi słowami składała mi pewną obietnicę.

Później wsunęła mi obrączkę na palec, patrząc na mnie nadal zaszklonymi oczami. Chciałbym wiedzieć, o czym teraz myślała.

– Ogłaszam was mężem i żoną – powiedział kapłan, po czym spojrzał na mnie, dając znak. – Cameronie, możesz pocałować żonę.

Ująłem policzki Belli, przybliżając jej twarz do siebie. Przez chwilę trwałem oddalony o milimetr od jej ust, obserwując, jak jej oddech przyspieszył. Pocałowałem ją, a wokół rozniosły się oklaski i okrzyki. Świat w tym momencie dla mnie nie istniał. Byliśmy tylko my i to, co się między nami działo.

Trzymając tę kobietę w ramionach, poczułem, że znalazłem coś, czego szukałem całe życie. Właśnie wtedy, przy ołtarzu, wśród rodziny, klamka zapadła i nie było odwrotu. Dotarło to do mnie z taką siłą, jakby uderzył we mnie piorun. Ten dzień zmienił moje uczucia wobec Belli. Wszystko stało się jasne. Moje zachowanie, moja reakcja na nią, to, jak ciało zdradzało mnie, gdy znajdowała się w pobliżu.

Wpadłem w coś, od czego starałem się trzymać z daleka.

Jednak było już za późno.



## Rozdział 14

### Annabel

– Cameronie możesz pocałować żonę.

*Żonę...*

Stało się.

Cameron ujął delikatnie moją twarz w dłonie, przybliżając się. Przez moment trwał w bezruchu, milimetr od moich ust. Czułam, że jego serce przyspieszyło. Pocałował mnie na oczach rodziny z taką delikatnością, jakby bał się, że rozpląnę się w powietrzu. Wreszcie oderwał się od moich warg i spojrzał mi przeprasząco w oczy.

Później podeszliśmy do kapłana, aby dopełnić formalności. Wzięłam długopis do ręki, a następnie złożyłam podpis na akcie małżeństwa, co uczynił również Cameron. Następnie spojrzałam na kartkę obok...

Na umowę.

Mimo drżenia dłoni, i ten dokument potwierdziłam swoim nazwiskiem, po czym podałam go mężczyźnie, odwracając wzrok. Właśnie stałam się więźniem.

Więźniem uczuć, jakie się we mnie zbierały.

\*\*\*

### *Kilka tygodni później*

Obudziłam się nad ranem, Camerona nie było już obok. Założyłam szlafrok, a następnie zeszałam na parter. W kuchni przy wyspie siedziała Sophie, obok niej dostrzegłam Rose, jednak tutaj także nie widziałam mojego męża.

Może to i dobrze. Coś się z nim ostatnio działo. Unikał mnie, a i tak nieraz przyłapywałam go na tym, jak mi się przyglądał, nawet podczas drobnych prac czy przy oglądaniu telewizji. Od naszego ślubu minęło kilka tygodni, więc oboje byliśmy uwięzieni, ale przecież sam tego chciał, ja też się na to zgodziłam

– Bella. – Głos siostry przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Cześć, skarbie, wyspałaś się? – zapytałam, czochrając jej włoski.

– Tak – odpowiedziała i powróciła do śniadania.

– Dzień dobry, Rose – przywitałam się ze szwagierką.

– Dzień dobry, Bella – odparła z uśmiechem.

Nalałam sobie soku i usiadłam naprzeciwko dziewczyn.

– Gdzie Cameron? – zapytałam.

– Kiedy przyszłam, musiał pilnie wyjść do pracy.

Unikał mnie, to przecież jasne.

– Ale zadzwoń do niego, na pewno się ucieszy. Był jakiś spięty – dodała Rose.

– Nie będę mu przeszkadzać w pracy.

– Bella.

Spojrzałam na szwagierkę, która wpatrywała się we mnie intensywnie.

– Dobra.

Zabrałam telefon i odeszłam kawałek. Wiedziałam jednak, że dziewczyny mnie słyszą, więc musiałam zachować pozory. Wybrałam numer Camerona, po czym wzięłam kilka głębszych oddechów.

– Halo? – warknął do słuchawki.

Był zły.

– Cameron? – odezwałam się niepewnie.

– Bella? Przepraszam, nie spojrzałem, kto dzwoni. Coś się stało? – zapytał, od razu zmieniając ton.

– Wszedłeś rano tak szybko, chciałam się przywitać – odparłam, czując na sobie wzrok jego siostry.

– Rose jest obok, prawda? – zapytał.

Jakby o tym nie wiedział, do cholery.

– Wyspałeś się? – rzuciłam.

– Tak, wyspałem się.

Kiedy Rose się odwróciła, szybko wyszłam na taras.

– Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. Twoja siostra kazała mi zadzwonić.

– Nic się nie stało, Bella. Przepraszam, że byłem taki oschły. W pracy panuje chaos.

– Coś się stało?

– Ktoś próbował się włamać do naszego systemu bankowego i do akt. Muszę zwołać zebranie i opracować nową strategię związaną z bezpieczeństwem.

– Zabrano coś?

– Jeszcze nie wiem. Nie martw się tym. Muszę kończyć.

– Jasne, do zobaczenia.

Rozłączyłam się. Miał problemy w pracy, dlatego tak szybko wyszedł dzisiaj z domu. Mimo wszystko i tak mnie unikał.

Westchnęłam i weszłam z powrotem do domu, po czym usiadłam znów przy wyspie kuchennej.

– I co u mojego brata? Co tak szybko wyszedł z domu? – zapytała Rose.

– Problemy w pracy – odpowiedziałam.

Zrobiłam sobie kanapkę, którą zjadłam, rozmawiając z dziewczynami. Szwagierka posiedziała jeszcze chwilę, po czym musiała wychodzić, ja za to przyszykowałam Sophie śniadanie do przedszkola. W międzyczasie siostra pobięła ubrać buty i kurteczkę.

Wyszliśmy z domu, na zewnątrz czekał już na nas samochód podstawiony przez Camerona. Szofer otworzył nam drzwi i czterdzieści pięć minut później zatrzymaliśmy się pod przedszkolem. Odprowadziłam siostrę, a potem wróciłam do auta.

– Zawiesz mnie do firmy Camerona? – zapytałam szofera.

– Oczywiście, pani Salvatore.

*Pani Salvatore...*

Nadal nie mogłam się do tego przyzwyczaić. Byłam żoną znanego biznesmena, a jednocześnie boksera, który wchodząc na ring, stawał się bestią.

Oparłam się o zagłówek. Miałam pierwszy raz pojawić się w firmie Camerona. Nie byłam pewna, czy będę tam mile widziana, czy nie. Mało mnie to obchodziło. Musiałam z nim

pogadać. Mój umysł, jak i ciało, nie dawały mi spokoju. Co wieczór, gdy Cameron wychodził z łazienki, udawałam, że śpię, ale kątem oka go obserwowałam.

Bóg mi, kurwa, świadkiem, że takiego ciała jak to jego nigdy jeszcze nie widziałam. Nie zapomniałam też tamtej nocy...

*Gdy usłyszałam, jak Cameron zakręca wodę, odwróciłam się i zamknęłam oczy, by udawać, że śpię. Kiedy wyszedł z łazienki, poczułam na sobie jego wzrok. Poszedł chyba do garderoby, a ja poprawiłam się lekko, by go widzieć. W tamtym momencie ogromnie się cieszyłam, że mogłam na niego patrzeć bez żadnych przeszkód.*

*Podniosłam się lekko na łokciach i zobaczyłam coś, co rozpałiło mnie do granic możliwości. Kurwa. Pierdolony Cameron zrzucił nonszalancko ręcznik, który miał owinięty wokół bioder, ukazując mi swoje seksowne pośladki.*

*Ja pierdolę.*

*W pokoju zrobiło się nagle gorąco. Mięśnie na plecach Camerona idealnie się napinały, tak samo jak jego długie muskularne nogi i te pośladki, które aż się prosiły o dotknięcie...*

*Ale to nic. Gdy stanął do mnie bokiem, ukazał mi się... Pieprzyć to. On cały był boski. Diabeł w ciele anioła. Jego kutas stał na baczność, prężąc się dumnie.*

*Cameron oparł się rękoma o ścianę. Niemal słyszałam przyśpieszone bicie jego serca i sapanie jak po seksie. Był gorący, cholernie seksowny. Zapragnęłam go dotknąć. Przejechać dłońmi po twardym brzuchu, a potem niżej. Zbadać każdy centymetr tego diabelskiego ciała.*

*Był bestią w każdym calu i sprowadzał moje myśli w złym kierunku...*

Tamta noc... to było dwa dni po naszym ślubie. Dwa dni, od kiedy zostałam żoną Camerona. To od wtedy moje ciało zdradzało mnie na każdym kroku. Co mi się cholernie nie podobało. Albo nie chciałam tego do siebie dopuścić. Nie chciałam i nie mogłam.

– Jesteśmy na miejscu, pani Salvatore. – Głos kierowcy wyrwał mnie z myśli, które zachodziły już za daleko.

Podziękowałam, po czym wysiadłam z samochodu i stanęłam przed ogromnym budynkiem, na którego ścianie znajdowało się nazwisko, które obecnie nosiłam. Cholera. Może przyjazd tutaj był złym pomysłem?

Weszłam do ogromnego holu, w którym wszystko aż raziło bogactwem po oczach. Wnętrze było utrzymane w bieli i szarości.

Podeszłam do recepcji, która znajdowała się naprzeciwko drzwi.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – zapytała stojąca za ladą kobieta.

– Dzień dobry, ja do pana Salvatore – odpowiedziałam.

– Była pani umówiona?

– Nie, ale...

Chciałam powiedzieć, że Cameron jest moim mężem, ale mi przerwała:

– Proszę się umówić. W jakiej sprawie pani przyszła? – prychnęła.

– Jestem jego żoną. – Podniosłam lekko głos.

Wtedy kobieta spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Pani Salvatore? Najmocniej przepraszam, nie wiedziałam, że szef ma żonę...

– Myślę, że moi pracownicy nie muszą o mnie wiedzieć wszystkiego. – Cameron pojawił się nagle obok. Odwróciłam się i napotkałam jego wściekłe spojrzenie, które wbijał jednak w recepcjonistkę, nie we mnie. – Moja żona nawet nie powinna cię pytać o zgodę na zobaczenie się ze mną – warknął, łapiąc mnie za rękę i przyciągając do swojego gorącego ciała.

Dosłownie gorącego. Ale to ciepło było cholernie przyjemne.

– Od dzisiaj wchodzi tutaj, kiedy chce, a ty masz jej nie zatrzymywać. Nawet jeśli mam spotkanie – dodał, a następnie zaprowadził mnie w stronę windy.

Nie wiem, czemu był taki wkurzony, ale miałam nadzieję, że nie przez moją wizytę. Wsiadliśmy do metalowej puszkii, w której znajdowało się też kilka innych osób. Wszyscy patrzyli na mnie jak na ducha, jednak niemal od razu ich wzrok kierował się ku podłodze.

Spojrzałam na Camerona i na jego władcą postawę. Był tu szefem, zarządzał tymi ludźmi.

Wysiedliśmy na najwyższym piętrze. Tu także znajdowała się recepcja, a na samym końcu holu prawdopodobnie mieściło się jego biuro.

– Panie prezesie, ma pan spotkanie za dziesięć minut w sali...

– Będę za piętnaście minut. – Władczy głos Camerona rozniósł się po pomieszczeniu.

– Oczywiście, proszę pana. – Kobieta skuliła się pod tym tonem.

Cameron za to poprowadził mnie do drzwi, na których wisiała tabliczka z napisem: „Prezes Cameron Salvatore”.

*Właśnie trafiłam do paszczy lwa, skazując się na pożarcie.*

Wpuścił mnie do środka i zamknął za nami, a wtedy odwróciłam się w jego stronę.

– Coś się stało, że mnie odwiedziłaś? – zapytał, podchodząc.

– Właściwie to nie.

Jego bliskość odbierała mi mowę. Już nie pamiętałam, co chciałam powiedzieć.

– Chyba jednak coś jest na rzeczy. – Ujął mój prawy policzek. – Powiedz mi.

– Unikasz mnie – wyszeptałam.

Usłyszałam jego westchnięcie. Oddalił się o kilka kroków.

– Nie unikam – stwierdził, siadając w swoim fotelu przed biurkiem.

– Cameron, robisz to od kilku dni. Po ślubie wszystko było w porządku, a od jakiegoś czasu mam wrażenie, że jestem dla ciebie obcą osobą – powiedziałam, podchodząc do niego.

– Przecież to wszystko i tak jest fikcją.

Auć. Nie powiem, trochę zabolalo.

– Czyli chcesz, aby nasze życie wyglądało tak przez najbliższy rok? Mamy się unikać? Dobrze, w takim razie będę spać w innym pokoju – rzuciłam ze złością.

Wstał opierając się rękoma o blat biurka.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji.

– Bo? Przecież to wszystko jest fikcją. Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem, więc nie muszę z tobą spać, a skoro masz zamiar mnie unikać...

– Będiesz ze mną spała. – Podeszedł, złapał mnie za kark i przyspilił do ściany. – Nie będę cię już unikał.

– Skąd mam mieć pewność? – zapytałam, patrząc mu w oczy. – Męczy mnie to. Jeśli mamy przetrwać razem ten rok, to zachowujmy się jak małżeństwo chociaż w jakimś stopniu.

– Chcesz, abym traktował cię, jakbyś była moją prawdziwą żoną? Tego chcesz? – Poczulałam jego dłoń na udzie. Podniósł moją nogę, zakładając ją na swoje biodro. *O cholera!*

– Chcesz, abym zaczął cię traktować jak żonę? – Zbliżył się do szyi i pocałował moją skórę. – Mam cię pieprzyć w naszym, kurwa, łóżku?

Jego ręka sunęła coraz wyżej, podwijając spódnice, aż zahaczył o materiał bielizny.

- Chcesz, abym zerwał z ciebie te majtki i pieprzył cię palcami? - Odsunął materiał, gładząc kciukiem moją kobiecość. Ja pierdolę. - Odpowiedz, kurwa.

Wsunął we mnie jeden palec, na co z moich ust wydobył się niekontrolowany jęk.

- Powiedz mi.

Naprawdę pieprzył mnie palcami.

- Tak. - Ledwo wydobyłam z siebie jakiegokolwiek słowa.

- Co „tak”? - Dołożył drugi palec, przyśpieszając. - Chcesz tego? - Kiedy nie odpowiedziałam, chwycił mnie za włosy i zmusił, bym na niego spojrzała. - Chcesz tego? - powtórzył trochę łagodniej.

- Chcę - odparłam, tracąc nad sobą kontrolę.

Cameron ułożył lewą rękę na ścianie tuż obok mojej głowy, a drugą doprowadzał mnie szaleństwa. Całował moją szyję, zostawiając na niej mokre ślady.

- Będę cię pieprzył, aż będziesz krzyczeć moje imię - warknął, sprawiając, że dotarłam na skraj wytrzymałości. Pozwoliłam mu na zrobienie tego wszystkiego i nie żałowałam. Gdy cofnął dłoń, poprawił moją spódnicę i dodał: - Od teraz się mnie nie pozbędziesz przez cały rok.

Pocałował mnie gwałtownie, a ja dziękowałam w duchu, że mnie trzymał, bo inaczej bym upadła. Nogi miałam jak z waty, ale ramiona Camerona chroniły mnie przed osunięciem się na podłogę. Mógł robić ze mną, co chciał. Byłam na to gotowa. Pragnęłam go. Pragnęłam jego ciała. Skoro udawaliśmy małżeństwo, to czemu nie mieliśmy z tego skorzystać?

- Muszę iść, maleńka. Adam czeka na ciebie na dole, zawiezie cię do domu.

Spojrzał na mnie z troską, więc pokiwałam głową. Miałam dziś wolne, więc mogłam spokojnie wrócić do posiadłości. Doprowadziłam się do porządku, by nikt nie dostrzegł, co się przed chwilą między nami wydarzyło.

Cameron zabrał dokumenty, po czym przepuścił mnie w progę. Zjechał ze mną na sam dół i odprowadził aż do samochodu, gdzie otworzył mi drzwi, zapraszając do środka. Zajęłam miejsce, po czym spojrzałam na męża, który nachylił się nad moim uchem.

- Cholernie mi się to podobało - wychrypiął seksownie. Na moich policzkach od razu pojawiła się czerwień.

Cameron zamknął drzwi, po czym zwrócił się do kierowcy:

- Zawieź ją bezpiecznie do domu - rozkazał, a szofer skinął głową i odpalił silnik.

Odwróciłam się, gdy samochód włączał się do ruchu. Cameron nadal stał przed budynkiem, powoli znikając mi z pola widzenia.

Dotknęłam nabrzmiałych ust, które płonęły od jego pocałunków. Kurwa, ja cała płonęłam. I ani trochę nie żałowałam tego wszystkiego. Cameron był facetem, któremu ciężko było się oprzeć, więc dlaczego miałam to robić, skoro został moim mężem?

Ten rok to tylko głupie zobowiązanie, a my mieliśmy pełne prawo robić, co chcieliśmy.

## Rozdział 15

### Cameron

Gdy byłem w swoim gabinecie, dostałem telefon od Dereka, który widział wchodzącą do firmy Annabel. Zaskoczyło mnie to, nie byłem pewny, co mogłaby tu robić. Wyszedłem z biura, po czym zjechałem windą i od razu dostrzegłem dziewczynę przy recepcji. Naprawdę tam stała. Podeszedłem bliżej, a kiedy usłyszałem słowa recepcjonistki, od razu się wkurwiłem.

– Pani Salvatore? Najmocniej przepraszam, nie wiedziałam, że szef ma...

– Myślę, że moi pracownicy nie muszą o mnie wiedzieć wszystkiego – podniosłem głos. Bella od razu odwróciła się w moją stronę. Zerknąłem na nią, po czym zwróciłem się do pracownicy: – Moja żona nawet nie powinna cię pytać o zgodę na zobaczenie się ze mną. Od dzisiaj wchodzi tutaj, kiedy chce, a ty masz jej nie zatrzymywać. Nawet jeśli mam spotkanie.

Pociągnąłem Annabel za sobą, ruszając w stronę windy. Pracownicy przyglądali się z ciekawością kobiecie u mojego boku, ale gdy posłałem im srogie spojrzenie, od razu spuszczała głowę.

Wysiedliśmy na moim piętrze, więc od razu skierowałem się do gabinetu, gdy odezwała się sekretarka:

– Panie prezesie, ma pan spotkanie za dziesięć minut w sali...

– Będę za piętnaście minut – warknąłem, nie siląc się na grzeczne podziękowania.

Przepuściłem Bellę w wejściu i zatrzasnąłem za nami drzwi.

*Kurwa.*

– Coś się stało, że mnie odwiedziłaś? – zapytałem, odwracając się do niej.

– Właściwie to nie.

Uciekała spojrzeniem.

– Chyba jednak coś jest na rzeczy. – Podeszedłem bliżej i ująłem jej policzek. – Powiedz mi.

– Unikasz mnie – powiedziała, na co westchnąłem.

Przeczesałem włosy palcami i ruszyłem do biurka, za którym usiadłem.

– Nie unikam.

– Cameron, robisz to od kilku dni. Po ślubie wszystko było w porządku, a od jakiegoś czasu mam wrażenie, że jestem dla ciebie obcą osobą – w jej głosie pobrzmiwała złość, na co uniosłem brew.

– Przecież to wszystko i tak jest fikcją – rzuciłem beznamiętnie.

Co miałem jej powiedzieć? Że zacząłem coś do niej czuć? Byłem popieprzony i nie dawałem już rady z tym, co się działo.

– Czyli chcesz, aby nasze życie wyglądało tak przez najbliższy rok? Mamy się unikać? Dobrze, w takim razie będę spać w innym pokoju – stwierdziła ze złością.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji.

Wstałem i oparłem dłonie na biurku.

- Bo? Przecież to wszystko jest fikcją. Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem, więc nie muszę z tobą spać, a skoro masz zamiar mnie unikać...

- Będziesz ze mną spała. - Podszedłem do niej i złapałem jej kark, a potem przyszpiliłem ją do ściany. - Nie będę cię już unikał.

- Skąd mam mieć pewność? - zapytała, patrząc mi w oczy. - Męczy mnie to. Jeśli mamy przetrwać razem ten rok, to zachowujmy się jak małżeństwo chociaż w jakimś stopniu.

- Chcesz, abym traktował cię, jakbyś była moją prawdziwą żoną? Tego chcesz? - Położyłem dłoń na jej udzie i uniosłem jej nogę, by objęła mnie nią w biodrach. - Chcesz, abym zaczął cię traktować jak żonę? - powtórzyłem, zbliżając się do jej szyi, na której złożyłem pocałunek. - Mam cię pieprzyć w naszym, kurwa, łóżku? - Sunąłem ręką coraz wyżej, podwijając spódnicę. - Chcesz, abym zerwał z ciebie te majtki i pieprzył cię palcami? Odpowiedz, kurwa. - Wsunąłem w nią palec, na co z jej ust wydobył się jęk. - Powiedz mi.

- Tak...

- Co „tak”? Chcesz tego? - Gdy nie odpowiedziała, chwyciłem ją za włosy. - Chcesz tego? - powtórzyłem.

- Chcę.

To wystarczyło. Uległa mi, pozwalając doprowadzić się do ekstazy. Była, kurwa, tak cholernie seksowna. Była też moją żoną, choć musiałem trzymać się od niej z daleka.

Jednak dała mi się dotknąć, więc teraz nie zamierzałem odpuszczać.

Odprowadziłem rozpaloną dziewczynę do samochodu i się pożegnałem.

*Ja pierdolę, co za kobieta.*

Wróciłem do firmy i od razu skierowałem się do sali konferencyjnej. Otworzyłem drzwi, a wzrok kilkudziesięciu ludzi zwrócił się w moją stronę. Gestem ręki nakazałem kontynuować zebranie. Usiadłem na swoim miejscu i, kurwa, nijak nie mogłem się skupić na tym, co ci ludzie gadali. Przed oczami wciąż miałem obraz kobiety, którą przed chwilą doprowadziłem do orgazmu w swoim biurze. Czułem jej zapach, a w głowie wciąż słyszałem jej jęk.

*Kiedyś przez nią wykituję.*

Zebranie skończyło się po godzinie, a ja nawet nie byłem pewien, czego dotyczyło. Dzisiejszego dnia miałem dwa takie spotkania, jedno w sprawie próby włamania się do systemu, a drugie... No właśnie.

Wróciłem rozdrażniony do gabinetu, aby zająć się papierami, które musiałem podpisać. Przerwał mi jednak dzwonek telefonu. Tym razem spojrzałem na ekran.

- Coś się stało, Derek? - zapytałem.

- Mamy problem. Poważny problem.

Wstałem zza biurka.

- Co jest, kurwa?

Spodziewałem się najgorszego.

- Chodzi o włamanie. Próbowano wykraść pewne dane...

- Co? Jak to? Czemu dopiero teraz się o tym dowiaduję?

- Wcześniej nic mi o tym nie powiedziano. Wszystko było ponoć na swoim miejscu, jednak poszedłem to dokładnie sprawdzić.

- Coś zostało skradzione? - zapytałem.

- Na szczęście nie, ale...

- Jakie „ale”? Co jest, kurwa?

– W systemie obok twojego nazwiska widnieje teraz również nazwisko twojej żony i jej pełne dane. Ktoś próbował dostać się właśnie do nich, ale na szczęście się nie udało, ponieważ włączył się alarm. Włamywacz najwidoczniej się wystraszył i uciekł, rozrzucając papiery dotyczące Belli po podłodze. Nic nie zginęło, ale nie wiemy jeszcze, kto to był...

– Kurwa, po co komuś dane mojej żony?

– Tego nie wiem, ale będziemy czujni. Wzmacniamy ochronę, jak kazałeś, sejf został kilkukrotnie zakodowany. Myślę też, że mógłbyś zastanowić się nad zabezpieczeniem swojego domu.

– Tak zrobię. Informuj mnie na bieżąco i dowiedz się, kto za tym stoi.

Rozłączyłem się, po czym podszedłem do okna. Włamywacz chciał wykraść dane Annabel. Po jakiego chuja? Co w tym wszystkim ma wspólnego Bella? Muszę zwiększyć ochronę i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Podpisałem resztę papierów, po czym wyszedłem z firmy. Wsiadłem do samochodu i podjechałem pod przedszkole, aby odebrać Sophie. Gdy wszedłem do środka, wzrok czekających rodziców spoczął na mnie.

*Ta, facet w garniturze przychodzi do przedszkola. Co w tym, kurwa, dziwnego?*

Niektórzy pewnie mnie rozpoznali.

Gdy z sali wybiegły dzieci, wypatrywałem małej blondyneczki. Podbiegła od razu i rzuciła się w moje ramiona.

– Cześć, wujek – pisnęła.

– Cześć, blondyneczko, jedziemy do domu?

Pokiwała główką, więc po chwili wyszliśmy z budynku. Zapiąłem ją w foteliku, a potem ruszyłem do posiadłości. Annabel powinna być w domu. Dzisiaj miała wolne. Chciałem z nią porozmawiać o pewnej sprawie. Nie musiała pracować w tej restauracji, a po rozwodzie załatwiłbym jej coś lepszego, o czym zamierzałem ją poinformować.

\*\*\*

Był wieczór. Sophie spała już w swoim pokoju, a ja leżałem w sypialni, przeglądając pocztę na laptopie. Annabel brała kąpiel. Miałem kurewską ochotę wejść tam do niej, ale nie mogłem. Chociaż i tak miałem plan. Tak jak jej powiedziałem. Nie pozbędzie się mnie przez najbliższy rok. I sprawię, że nasze fikcyjne małżeństwo będzie wyglądać na prawdziwe. W końcu jesteśmy dorośli i mamy prawo do wszystkiego, na co mamy ochotę.

– Nie śpisz? – odwróciłem się w stronę kobiety.

– Nie – odpowiedziałem chrapliwie.

Obserwowałem jej ruchy. Weszła do garderoby, ale, spryociła, zamknęła drzwi. Tak się ze mną bawiła? Podszedłem bliżej i szarpnąłem za klamkę.

– Kurwa, Cameron! – Otuliła się szybko ręcznikiem, aby zasłonić przede mną ciało. Stałem z założonymi rękami, wpatrując się w nią intensywnie. – Co jest?

Zrobiłem krok w jej stronę, a ona się cofnęła.

– Boisz się mnie? – zapytałem, podchodząc na tyle blisko, że czułem jej oddech na skórze. Nie miała dokąd uciec. Stała oparta o ścianę, a ja oparłem ręce po obu stronach jej głowy. – Odpowiedz.

– Nie – wyszeptała, patrząc mi oczy.

– Mam cię traktować tak, jak tego chcę? – warknąłem, przybliżając się do jej szyi.



- Cameron, co ty...

- Zadałem ci pytanie. Chcesz powtórzyć to, co stało się w moim biurze? - Złapałem prawą ręką jej biodro, przyciągając kobietę łączywie do swojego ciała.

- Cameron, ja... - głos się jej łamał, unikała mojego wzroku.

Uniosłem jej podbródek, aby na mnie spojrzała.

- Powiedz tylko słowo, a odsunę się i dam ci spokój. Pragnę cię, odkąd się zjawiłaś w tym domu. Co ja gadam, odkąd zjawiłaś się w moim życiu. Nie mogę, kurwa, patrzeć, jak moja żona, i chuj mnie obchodzi, że fikcyjna, chodzi wokół i kusi mnie swoim ciałem. Jesteśmy dorośli.

- Ale ja...

- Powiedz „nie”, a się odsunę - powtórzyłem, patrząc w jej oczy.

Badała wzrokiem moją twarz, jakby chciała ją zapamiętać. Nie odzywała się, tylko na mnie patrzyła. To był dla mnie jasny znak. Odsunąłem ją od siebie, po czym ruszyłem do wyjścia, gdy usłyszałem jej cichy głos.

- Nie odchodź.

Spojrzałem na nią zszokowany.

- Co? - zapytałem, aby powtórzyła.

- Nie chcę, żebyś odchodził, ja... ja też... cię pragnę.

- Kurwa mać.

Podszedłem i chwyciłem jej podbródek, a następnie wpiłem się agresywnie w jej soczyste usta, które już miałem okazję spróbować. Nie sprzeciwiła się, gdy ją podniosłem, trzymając za pośladek, choć pisnęła na mój nagły ruch.

Wszedłem do sypialni, po czym rzuciłem ją na łóżko i zacząłem namiętnie całować.

*Boże.*

Bella odchyliła głowę do tyłu, gdy obojgu nam zabrakło tchu, a wtedy zaatakowałem ustami jej szyję. Zostawiałem na jej ciele mokre ślady, zasysając przy tym skórę w kilku miejscach. Schodziłem niżej, na dekolt, a następnie pieściłem wargami jej stwardniałe już sutki, podgryzając je. Napierałem na nią swoim kutasem, który błagał o uwolnienie z bokserek.

Bella owinęła ręce wokół mojego karku, przyciągając mnie bliżej. Z gardła wydostał mi się jęk. Poprawiłem kobietę na środku wielkiego łóża i spojrzałem w jej oczy, aby upewnić się, że tego właśnie pragnęła.

- Jesteś pewna? - zapytałem, głaszcząc jej policzek.

- Tak, ale ja...

Uciekła spojrzeniem.

- Coś się stało? Jeśli chcesz, przerwę.

- Jestem dziewicą.

Spojrzałem na nią zdziwiony. Jak to możliwe?

Złapałem jej twarz w dłonie, zawisając milimetr od nabrzmiątych od pocałunków ust. W powietrzu roznosił się zapach naszych spoconych ciał, było słychać jedynie przyspieszone oddechy.

- Ufasz mi? - Pokiwała delikatnie głową, wciąż patrząc mi w oczy. - Będę delikatny.

Ułożyłem ją wygodniej na pościeli, a następnie sięgnąłem po prezerwatywę. Rozerwałem opakowanie i nałożyłem gumkę na swojego kutasa. Oparłem się rękoma po obu stronach głowy Belli, utrzymując ciągle kontakt wzrokowy. Chciałem, aby tego nie żałowała.

- Spokojnie - powiedziałem, widząc jej strach.

Później złapałem penisa w dłoń i nakierowałem go, by wsunąć się delikatnie w Annabel. Starłem z jej policzka łzę, gdy tylko się pojawiła i zatrzymałem się, dostrzegając ból dziewczyny.

- Powiedz, kiedy mogę - mruknąłem, widząc grymas na jej twarzy.

Złapała mnie za barki przyciągając lekko do siebie.

- Jest dobrze - wyszeptała, po czym mnie pocałowała, więc zacząłem się w niej poruszać. Była kurewsko ciasna i seksowna, ale starałem się być tak delikatny, jak tylko mogłem.

- Cameron... - Wygięła się lekko, zamykając oczy.

To był dla mnie znak. Wykonywałem szybsze ruchy biodrami, a Bella unosiła swoje w moim kierunku. Złapałem ją pod głowę, zmuszając, aby na mnie patrzała.

- Cameron, błagam... - jej głos zmieszał się z moim jękiem.

- O co błagasz, maleńka? Powiedz, a to dostaniesz.

- Szybciej - wydusiła z siebie z trudem.

Nie czekałem długo. W sypialni dało się teraz słyszeć nasze obijające się o siebie ciała i unosił się zapach skóry oraz seksu.

Byłem gotowy zrobić wszystko, by Bella zbliżyła się nad krawędź. Gdy tak się stało, poczułem uścisk na swoim kutasie. Dziewczyna oplótła mnie nogami, a wtedy wsunąłem się w nią głębiej, co wyrwało jej z gardła krzyk. Wbijałem się w nią w pewnym, stałym rytmie. To uczucie było niesamowite.

Bella jęczała pode mną, gdy poruszałem się w niej coraz szybciej. Jej paznokcie boleśnie wbijały się w moje plecy. Całowałem jej dekolt i piersi, a ona złapała moje pośladki i przycisnęła mnie mocniej do siebie. Oboje byliśmy rozgrzani do czerwoności, aż w końcu cipka Belli zacisnęła się na moim twardym kutasie. Wykonałem jeszcze dwa pchnięcia i opadłem bezwładnie na ciało dziewczyny.

*Kurwa mać.*

Słyszałem, jak biło jej serce. Moje omal nie wyskoczyło z piersi.

Wysunąłem się delikatnie z Belli, wyrzuciłem prezerwatywę do kosza, a potem wróciłem do łóżka. Położyłem się obok dziewczyny, która mnie ciągle obserwowała, po czym przyciągnąłem jej rozgrzane ciało do swojego i nakryłem nas pościelą.

Annabel położyła głowę na mojej klatce piersiowej, a ręką sunęła po moim brzuchu. Nachyliłem się lekko nad jej uchem.

- Byłaś niesamowita - wyszeptałem, a następnie pocałowałem ją w czubek głowy.

Pierwszy raz kochałem się z dziewicą. Pierwszy raz się kochałem. Pierwszy raz starałem się nie dla siebie. I, kurwa, Bóg mi świadkiem, że nigdy nie przeżyłem lepszego seksu niż przed chwilą. Ciało Belli stało się dla mnie narkotykiem. Byłem uwięziony we własnych myślach. Otoczony ze wszystkich stron. I nie mogłem się z tego wydostać.

Byłem więźniem własnych uczuć, które żywiłem do kobiety leżącej obok.

*Kurwa.*

*Zakochałem się.*

## Rozdział 16

### Annabel

Obudziłam się, czując, że ktoś na mnie leżał. Nie wiedząc, co się dzieje, otworzyłam zaspane oczy, po czym ujrzałam Camerona, który wtulił się we mnie, jak w poduszkę. Prawą rękę przerzucił przez moje biodro, przyciskając mnie do swojego ciała, a głowę ułożył na moim brzuchu. Trzymał mnie kurczowo i stanowczo. Miał silny uścisk nawet przez sen. Spróbowałam jakoś wyswobodzić się z objęć, jednak moje starania na nic się zdały, więc poddałam się po kilku minutach.

– Wystarczyło mnie obudzić.

Podniosłam gwałtownie wzrok na mężczyznę, który się ze mnie śmiał.

– Nie chciałam przerywać ci snu – odparłam, rumieniąc się.

– I tak nie spałem. – Dlatego tak silnie mnie trzymał. Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek, następnie wyswobodziłam się z jego ramion. – Mógłbym do tego przywyknąć.

Patrzyłam na niego z niezrozumieniem. Leżał rozłożony w pościeli w pełnej okazałości, trzymając ręce pod głową. Wtedy nagle wszystko do mnie wróciło. Złapałam szybko jakiś materiał, aby się zakryć, jednak Cameron podniósł się i mnie powstrzymał, a potem zmierzył spojrzeniem. Odsunęłam się kawałek.

– Boisz się? – zapytał. W jego głosie słychać było poranną chrypkę.

Pokręciłam głową, dotykając plecami zimnej ściany.

– To dobrze, bo cię nie skrzywdzę.

Pocałował mnie w głowę, po czym poszedł do łazienki, zostawiając mnie w osłupieniu. Co się, kurwa, przed chwilą stało? Ubrałam pierwsze lepsze ciuchy, a następnie zeszłam na parter.

– Baster! – zawołałam. – Cześć, piesku.

Pogłaskałam go po łbie, po czym wypuściłam na podwórko, aby się załatwił. Sama za to ruszyłam do kuchni nastawić wodę na kawę. Była dopiero ósma.

Myślami krążyłam wciąż wokół wczorajszej nocy. Nadal czułam ciało Camerona splecione z moim. Jego dotyk badający każdy fragment skóry. Jego usta, które zostawiały na niej mokre ślady. Unoszący się w powietrzu zapach seksu.

– Annabel. – Usłyszałam jego aksamitny głos. Nie odwracałam się, bo bałam się spojrzeć Cameronowi w oczy. Czułam, że stanął mi za plecami, a po chwili dotknął rękoma moich ramion, otulając mnie swoim zapachem. – Bella, żałujesz? – zadał pytanie, na które odpowiedź była jasna:

– Nie.

Odwróciłam się do niego.

– To dobrze. – Złączył nasze wargi, napierając na mnie ciałem.

– A ty? – wyszeptałam między pocałunkami.

– Nigdy nie będę tego żałował – wyszeptał wprost w moje usta.

\*\*\*

### *Kilka miesięcy później*

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.* Co on sobie myślał, do cholery?

Weszłam wkurzona do domu i ruszyłam od razu do gabinetu Camerona, nie ściągając nawet butów. Całe szczęście, że Sophie była u Rose. Podstępna żmija zrobiła to specjalnie.

Otworzyłam gwałtownie drzwi, oczy moje i Camerona się spotkały. Podeszłam do jego biurka, oparłam się o nie i mordowałam go wzrokiem. Podniósł spojrzenie znad papierów, po czym usiadł wygodniej w fotelu, przyglądając mi się.

- Zamierzałeś mi o tym, kurwa, w ogóle powiedzieć?

- Cóż, myślę, że tak.

- Kiedy? Godzinę przed wylotem? - zapytałam kpiąco.

- Nie widzę nic w tym strasznego. Walizka jest spakowana, więc nie musisz się tym martwić.

Wstał, zapinając marynarkę, pieprzony elegant.

- Może jeszcze masz zamiar wnieść mnie do tego pieprzonego samolotu, co? Zajebicie, dowiaduję się kilka godzin przed wylotem, że lecimy na jakąś pieprzoną wyspę.

- Annabel - skarcił mnie. - Lecimy tam w sprawach służbowych, a ty jako moja żona musisz tam być.

- Może nie chcę?

- Lecisz i to bez dyskusji - ostrzegł, podnosząc głos.

- Będziesz musiał mnie chyba zabrać tam siłą - rzuciłam, wychodząc z gabinetu.

- I żebyś, kurwa, wiedziała, że to zrobię. Nie sprzeciwiaj mi się. - Jego władczy ton obijał się echem w mojej głowie.

Zasrany dupek. Szybko mnie o tym wszystkim informował. Za to zamierzałam zrobić wszystko, aby go wkurzyć. Zabrałam kluczyki od samochodu, który podarował mi ten zasrany bogacz, po czym pojechałam do Rose.

Na dodatek Cameron nie powiedział mi o tym wyjeździe sam, tylko wysłał po mnie kierowcę, bo miałam niby przygotować się do lotu. Nosz...

Zaparkowałam pod domem szwagierki, a następnie zapukałam do drzwi, które otworzył mi zaskoczony Andrew.

- Annabel? Co ty tu...

- Hej - przywitałam się. - Mogę wejść?

Pokiwał głową, wpuszczając mnie do środka. Weszłam głębiej do domu, w salonie zastałam Rose razem z Sophie, która oglądała bajki.

- Bella! - krzyknęła siostra na mój widok, machając.

- Bella, co ty tu robisz? Przecież za trzy godziny lecicie na...

- Chyba twój zasrany brat leci. Ja się nigdzie nie wybieram!

Usiadłam obok dziewczyny.

- Pokłóciliście się? - zapytała.

- Wyobraź sobie, że twój braciszek wysłał po mnie do pracy kierowcę, który miał mnie zabrać do domu wcześniej, ponieważ muszę się przygotować do lotu. Nawet nie wiesz, jakiego wstydu się najadłam przed tym szoferem, bo o niczym nie wiedziałam. Pojechałam z nim, a w domu nakrzyczałam na Camerona, że mi niczego nie powiedział. Spytałam się,

czy w ogóle miał zamiar to zrobić, na co odpowiedział, że walizka jest gotowa, więc nie widzi problemu – opowiadałam wściekła. – Więc stwierdziłam, że musiałby mnie siłą wciągnąć do samolotu, bo ja nie mam zamiaru nigdzie lecieć. Powiedział, że to zrobi i mam mu się nie sprzeciwiać, więc uciekłam.

– A to chuj! Przecież on wiedział o tym wyjeździe już dobre dwa miesiące.

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami.

– Że co proszę?

*A to dupek.*

– Czemu zostawił to na ostatnią chwilę i nic nie powiedział? – zapytała jakby sama siebie.

– Nas spytał, czy zajmiemy się Sophie już jakiś czas temu.

– Chciałabym wiedzieć – odparłam.

Nie wiem, ile czasu byłam już u Rose, ale jakoś szczególnie mnie to nie interesowało. Zastanawiałam się tylko, czy Cameron będzie mnie szukał, czy jednak poleci sam. Ale miałam go w tej chwili gdzieś. Nie raczył mi powiedzieć o tak istotnej sprawie. Wiedział o tym, do cholery, już od dwóch miesięcy, a mnie poinformował trzy godziny przed odlotem i to jeszcze przez kierowcę?

*Skurwiel.*

– I co teraz zrobisz? – zapytała Rose.

– Nic, wrócę do domu z Sophie, gdy jego już tam nie będzie. Przecież nie oleje dla mnie wyjazdu służbowego ...

– A żebyś się, kurwa, nie zdziwiła, droga żono.

*O cholera!*

Jego głęboki głos przyprawił mnie o gęsią skórkę. Miałam przerąbane, już to czułam. Odwróciłam się powoli i spojrzałam w pałające wściekłością oblicze Camerona.

Mówiłam, że mam przerąbane? Tak, zdecydowanie miałam.

– Cameron? – wyszeptałam ledwo słyszalnym głosem.

*Boże, ratuj mnie.*

– Tak, to ja. – Podszedł, po czym złapał mnie pod kolanami i po chwili przerzucił mnie przez ramię. Pisnęłam, a Rose i Andrew przypatrywali nam się z uśmiechami. Sophie na szczęście zajęła się oglądaniem bajek.

– Cameron, puść mnie, do cholery!

Biłam go pięściami po plecach, ale niczego to nie dawało. Ten facet był ze stali czy co?

– Nie dałaś mi innego wyboru. Mówiłem: nie sprzeciwiaj mi się – warknął, dając mi klapsa w tyłek.

*Zboczeniec.*

Odkąd uprawialiśmy pierwszy raz seks, Cameron stał się strasznie zaborczy i stanowczy. A mnie przerażała jedna myśl: to mnie, kurwa, podniecało i chciałam, aby taki był. Byłam porąbana, musiałam iść do lekarza.

– Cameron, proszę...

– Będiesz mnie prosić, jak będę cię pieprzył na pokładzie samolotu – powiedział, wsadzając mnie na tylne siedzenie w samochodzie.

– Nie zrobisz tego – rzuciłam, patrząc na niego.

– Nie? Nie pamiętasz naszej rozmowy sprzed kilku miesięcy? Mam ci ją przypomnieć? – Przybliżył się do mnie tak, że jego usta stykały się z moim uchem. – Będę traktować to małżeństwo jak prawdziwe przez ten rok, a więc należy ci się kara za nieposłuszeństwo. –

Przegryzł płatek ucha, wywołując na moim ciele gęsią skórę. – Na lotnisko – rozkazał kierowcy, siadając obok mnie.

No zajebicie. Jeszcze się jednak nie poddałam.

Odsunęłam się pod same okno, na co usłyszałam śmiech, ale nie spojrzałam na Camerona, choć czułam na sobie jego wzrok. Kątem oka zobaczyłam, że po chwili robił już coś na telefonie. No tak, wielki pan prezes ciągle w pracy. Prychnęłam pod nosem, na co znów na mnie zerknął.

Na lotnisko dojechaliśmy po jakichś trzydziestu minutach. Przez szyby mogłam dostrzec ogromny samolot.

*Nie ma mowy, ja tam nie wsiądę. O nie.*

– Wsiadaj. – Spojrzałam na Camerona, który mierzył mnie ostrym spojrzeniem.

Pokręciłam głową, odsunęłam się, jednak silne dłonie mężczyzny mnie złapały i wyciągnęły z samochodu.

– Cameron, nie, proszę! – krzyczałam, gdy podchodził do schodków prowadzących na pokład. – Boję się – wyszeptałam, na co gwałtownie się zatrzymał i na mnie spojrzał.

– Boisz się latać? – zapytał.

– Nigdy nie leciałam samolotem.

– Nic ci przy mnie nie grozi. Obiecuję. Weźmiesz leki uspokajające, pomogą ci – odparł, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Cameron, ja...

– Cii, ufasz mi? – rzucił z troską w głosie.

Pokiwałam głową. Ufałam mu, ufałam jak nikomu innemu. Mimo wszystko, mimo naszej umowy, chronił mnie i nie dawał nikomu mnie skrzywdzić.

– Więc nic ci przy mnie nie grozi.

Uniosłam lekko twarz i pocałowałam go. Uśmiechnął się na ten ruch. Później oparłam głowę o jego ramię i pozwoliłam się wnieść na pokład ogromnego samolotu.

– Witam, panie Salvatore, wszystko... – Jakiś mężczyzna ucichł zdziwiony, gdy mnie dostrzegł.

– Witam, Antonio, to moja żona Annabel.

Cameron postawił mnie na nogi, gdy byliśmy już w środku, jednak nie wypuścił mnie z ramion.

– Żona? Jejku, miło mi panią poznać. – Antonio ucałował wierzch mojej dłoni.

– Witam, mi również – odparłam.

– Gratulacje, nie spodziewałem się tego. – Mężczyzna uśmiechnął się do Camerona.

– Dziękujemy, nikt się tego nie spodziewał. Nawet ja – odparł mój mąż.

– Oj, miłość jest ślepa i nie wiadomo, kiedy nas dopadnie – stwierdził starszy pan.

Cameron spojrzał na mnie w tym samym czasie, gdy ja zerknęłam na niego.

– Nie zatrzymuję już państwa. Życzę miłego lotu i jeszcze raz miło było panią poznać. – Antonio ponownie się uśmiechnął, po czym zniknął prawdopodobnie w kabinie pilotów.

Cameron poprowadził mnie za to na fotele. Wszystkie były obite białą skórą, co w połączeniu z drewnianymi dodatkami dodawało temu wnętrzu elegancji. Rozglądałam się po samolocie, zastanawiając nad pewną oczywistą sprawą.

Spojrzałam na Camerona, który nalewał szampana do kieliszków. Podniósł na mnie wzrok.

– To twój samolot – bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.

– Oczywiście, że tak – odparł.

Jak by mogło być inaczej. Przewróciłam oczami na jego pewność siebie.

– Przewróciłaś oczami?

Spojrzałam na niego, uśmiechając się niewinnie. Nie wiem, czy robiłam to specjalnie, czy nie, ale...

– Może – odparłam, upijając łyka alkoholu.

Cameron zmrużył oczy. Wstał, ściągając marynarkę, po czym rozpiął guziki koszuli, którą również zdjął, ukazując swój nagi tors. W takich chwilach zawsze reagowałam tak samo. Ten mężczyzna mnie onieśmielał. Uwielbiałam jego tatuaże, a zwłaszcza te na plecach.

Gdy do mnie podszedł, nachylił się i zabrał ode mnie kieliszek, który odstawił na stolik, nieustannie się we mnie wpatrując.

– Przewróciłaś oczami. Sprzeciwiłaś mi się. Co mam z tobą zrobić? – zapytał, bawiąc się moimi włosami.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

– Nie wiesz? A mi się wydaje, że wiesz i to doskonale, bo sama mnie prowokujesz. Już nie jesteś taka grzeczna, jak byłaś – wychrypiął.

– Zmieniłeś mnie.

– Więc co mam z tobą zrobić za to, że mi się sprzeciwiłaś?

– Ukarz mnie – wyszeptalam, czując jak przez moje ciało przebiega prąd podniecenia.

Cameron złapał mnie za szyję i przyciągnął do siebie, by pocałować żarliwie. Później chwycił mój pośladek i jednym zwinnym ruchem ręki mnie uniósł, zmuszając tym samym, bym oplotła go nogami w pasie. Jego wargi atakowały moje z agresją i namiętnością. Pchnął drzwi, które chyba prowadziły do sypialni, po czym postawił mnie przed łóżkiem. Nie zdążyłam się rozejrzeć, gdy nakazał tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Rozbierz się.

Spojrzałam mu w oczy, które z każdą sekundą stawały się ciemniejsze. Złapałam za brzegi bluzki, a potem ściągnęłam ją przez głowę i gdzieś odrzuciłam. To samo zrobiłam z resztą ubrań.

Gdy miałam chwycić za rozpięcie stanika, Cameron zatrzymał mnie ruchem dłoni.

– Odwróć się.

Jego ton przyprawiał mnie o dreszcze. Zrobiłam, co kazał, odwróciłam się do niego tyłem. Odsunął moje włosy, po czym zaczął całować skórę na ramieniu. Straciłam kontrolę, gdy pchnął mnie na łóżko.

*Ja pierdolę.*

Nadal byłam odwrócona do niego plecami, a teraz wylądowałam z wypiętym w jego stronę tyłkiem. To nie wróżyło nic dobrego, zwłaszcza że usłyszałam, jak Cameron odpina pasek spodni. Byłam święcie przekonana, że stał teraz za mną nago.

Ułożył swoje dłonie na moich pośladkach i zaczął je lekko masować.

– Kurwa! – Z mojego gardła wydobył się krzyk, gdy mężczyzna niespodziewanie uderzył mnie w pupę. Po chwili to powtórzył. – Cameron! – wykrzyczałam jego imię.

Pochylił się nade mną, aby po sekundzie dać mi trzeciego klapsa, chyba najmocniejszego.

– Cii, spokojnie. Nie zrobię ci krzywdy, pamiętaj – wyszeptał. – A teraz odwróć się do mnie.

Zrobiłam to, co kazał, jednak mój tyłek dawał o sobie znać, gdy usiadłam. Cameron za to sięgnął po krawat, którym związał mi nadgarstki.

- Co ty robisz? - zapytałam spanikowana.

Podsunał mnie wyżej i przywiązał materiał gdzieś nad łóżkiem.

*Nie, nie, nie. Szlag.*

- Będziesz grzeczna? - zapytał, sunąc wargami wzdłuż mojego brzucha. - Nie będziesz mi się sprzeciwiać?

Wygięłam się w łuk, nie mogąc leżeć spokojnie na tym łóżku. Cameron rozsunął gwałtownie moje nogi, po czym zawisł nade mną.

- Więc patrz, kurwa, jak teraz przez ciebie płonę - warknął, wchodząc we mnie jednym, pewnym ruchem.

Zacisnęłam zęby, czując go w sobie. To było niesamowite. Frustrowało mnie tylko to, że nie mogłam dotknąć Camerona przez związane ręce. On natomiast trzymał moją głowę, abym cały czas na niego patrzała. W pomieszczeniu słychać było teraz odgłosy objających się o siebie ciał.

Jęczałam pod Cameronem, który wchodził we mnie z niepohamowanym pragnieniem. Podkurczyłam palce u stóp. Wygięłam ciało w łuk, czując, jak blisko spełnienia jestem.

Cameron nie zwalniał - przyspieszał, opadając na mnie swoim ciałem, nakrywając mnie w całości.

*Osz kurwa.*



## Rozdział 17

### Cameron

Spojrzałem na śpiącą dziewczynę, po czym wyszedłem z sypialni. Ostatnio wszystko działało się w zawrotnym tempie. Któż by się spodziewał, że się ożenię? No właśnie, nikt. Nawet ja. Jeszcze niedawno nie wiedziałem, że do tego dojdzie. Potem sądziłem, że wystarczy mi tylko papier, a po wszystkim zapragnę rozwodu, lecz stało się odwrotnie. Inaczej, niż planowałem.

Zostało pół roku. Annabel ma pół roku, aby mnie pokochać. Pełne sześć miesięcy. Nie mogłem wywierać na niej presji, ale zamierzałem starać się o to, by zaczęła jej na mnie naprawdę zależeć. A jeśli w dniu, w którym mielibyśmy się rozejść, powie, że mnie kocha, podam jej cały świat do stóp.

Teraz stawałem się wobec niej zaborczy, zżerała mnie zazdrość, gdy widziałem obok niej jakiegokolwiek faceta. To nie było tylko na pokaz, w środku naprawdę miałem ochotę złapać każdego skurwiela za szmaty i wykrzyknąć, że Bella jest *moja*.

*Kurwa, jakie to śmieszne.*

Jest moją żoną, ale... powinna naprawdę chcieć ze mną być, nie tylko ze względu na umowę. Dlatego daję jej wybór. Wybór, którego sama będzie musiała dokonać. Tymczasem uznałem, że w tej grze wszystkie chwytaki są dozwolone i miałem zamiar wykorzystać każdy, jaki będę mógł.

Przypominałem sobie też, co wydarzyło się ostatnio.

*Wyszedłem z chłopakami na piwo. Annabel została z Sophie, miała też do nich przyjechać Rose, bo Andrew wybrał się razem ze mną. Siedzieliśmy w klubie, w którym toczyły się walki.*

*– Widzę, że miłość kwitnie. – Spojrzałem na jednego z chłopaków, Ericka. – Wiesz, jak ci się znudzi, to odeślij ją do mnie. Ty z żadną panną nie byłeś długo, a ta...*

*– Wypierdalaj stąd. – Podeszedłem i złapałem go za koszulkę. – To moja żona, skurwielu, i masz mówić o niej z szacunkiem.*

*– I tak prędzej czy później ją rzucisz dla jakiejś ładniejszej, pustej lali – stwierdził.*

*Zacisnąłem pięść, która po chwili wylądowała na twarzy Ericka. Chłopak padł na podłogę, a ja dopadłem do niego i uderzyłem w twarz.*

*– Cameron, zostaw go! – krzyknął Andrew.*

*– Jesteś zwykłym szmaciarzem. Nie masz prawa mówić tak o mojej żonie. Urwę ci łeb. Wypierdalaj stąd, póki mam jeszcze cień cierpliwości.*

*Lucas z Andrew odciągnęli mnie od Ericka, który złapał się za krwawiący nos, po czym spojrzeli na mnie.*

*– Powiedziałem coś, kurwa! Wypierdalaj stąd, nie chcę cię więcej widzieć.*

*Szarpałem się, ale chłopaki mocno mnie trzymały.*

*– Uspokój się – odezwał się Lucas. – Nie warto.*

*– Zostaw mnie.*

*Uwolniłem się wreszcie, zabrałem kurtkę, a następnie wyszedłem wkurwiony z klubu. Wsiadłem do samochodu i wróciłem do domu. Dziewczyny już spały, ponieważ światła w środku były zgaszone.*

*Skierowałem się do sypialni, w której ujrzałem Bellę, śpiącą po mojej stronie łóżka. Leżała z twarzą zwróconą w moim kierunku.*

*Usiadłem obok, po czym musnąłem delikatnie jej policzek dłonią.*

*– Zrobię wszystko, abys mnie pokochała.*

*Pocałowałem ją w głowę, po czym położyłem się przy niej.*

Wspomnienia przerwał mi dzwoniący telefon. Wzięłem go do ręki, po czym spojrzałem na wyświetlacz, marszcząc brwi. Odebrałem, przykładając aparat do ucha.

– Cameron Salvatore, słucham?

– Witam, panie Salvatore. Z tej strony doktor Scott. Zajmuję się leczeniem pana Thompsona. Dzwoniliśmy do pańskiej żony, jednak nie odbierała – powiedział doktor, który zajmował się leczeniem ojca Belli.

Po ślubie wysłałem ojca Belli na terapię. Zgodziła się wtedy niechętnie, ale nie miała nawet innej opcji. Zrobiłbym to z jej zgodą, albo bez. Początkowo leczenie Thompsona przynosiło minimalną poprawę, ale bywały dni, w których jego stan był bardzo ciężki.

– Znajdujemy się akurat w samolocie, żona wyłączyła telefon – odparłem. – Coś się stało?

– Nie wiem, jak to powiedzieć... – zaczął lekarz.

– Coś się stało? – powtórzyłem. – Co z panem Thompsonem? – zapytałem.

– Przykro mi to mówić, ale pacjent zmarł.

– Co? Ale jak to, nie żyje?

Złapałem się za głowę. Kurwa, to niemożliwe.

– Pan Thompson przedawkował leki, jego organizm tego nie wytrzymał. Znaleźliśmy go na podłodze w laboratorium. Musiał wymknąć się pielęgniарce. Medykamenty nie są dostępne dla pacjentów, więc najprawdopodobniej po prostu włamał się do dyżurki. Bardzo mi przykro, panie Salvatore. Pan Thompson zmarł dzisiaj nad ranem. Znaleźliśmy przy nim kopertę zaadresowaną do pańskiej żony.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Boże, Annabel się załamie. Mimo wszystko to był jej ojciec. Poza Sophie stanowił jej jedyną rodzinę.

Drgnąłem, gdy poczułem na ramieniu dłoń. Spojrzałem na Bellę i jej niewinny uśmiech. Jeszcze niczego nie wiedziała. Jak miałem jej to powiedzieć?

– Dziękuję za informację. Przyjedziemy jak najszybciej się da i wszystko załatwimy – powiedziałem krótko do słuchawki.

– Najszersze kondolencje.

Zrobiłem głęboki wdech, po czym się rozłączyłem. Odłożyłem telefon, a następnie przetarłem twarz dłonią. Bella usiadła mi na kolanach i podniosła mój podbródek.

– Co się stało? – zapytała zmartwiona.

Westchnąłem. Wiedziałem, że to, co powiem, ją załamie.

– Bella, dzwonił lekarz – powiedziałem, patrząc na jej twarz.

– Coś z tatą?

– Twój tata... on...

– Cameron?

Wstała z moich kolan.

– On nie żyje...

- Nie! - Rozpłakała się. - Nie, Boże. Powiedz, że żartujesz!

- Cii, spokojnie, skarbie. Wracamy do Nowego Jorku. Wszystko załatwimy. Jestem obok. - Objąłem ją. Straciła jedyne rodzica, nie powinna przechodzić przez coś takiego. Zasługiwała na szczęście. - Będzie dobrze, Bella. Zaopiekuję się wami.

- Nic nie jest dobrze! Straciłam jedyne rodzica. Jaki był, taki był, ale to moja jedyna rodzina poza Sophie. Teraz mam tylko Sophie. Nikogo innego. Nie powinnam wysłać ojca na żadną terapię, nie powinnam się płać w jakąś umowę, tylko być przy nim... To wszystko moja wina.

- Nie mów tak, nic nie jest twoją winą. Starłaś się, robiłaś wszystko, aby mu pomóc. Przedawkował leki, a jego organizm tego nie wytrzymał. Nie możesz się o to obwiniać.

- Muszę dostać się do Nowego Jorku, Cameron, muszę tam wracać - wyszeptała, płacząc. Widok jej załzawionych oczu sprawiał mi ból.

- Spokojnie, jestem obok. Wrócimy do miasta. Zaopiekuję się wami, nie martw się - powtórzyłem, przybliżając się do niej.

- Nie. Zostało pół roku, a potem nasze drogi się rozejdą. Będę musiała wrócić do szarej rzeczywistości. Wyprowadzę się stąd, z dala od tego miejsca.

- Nie myśl, co będzie za pół roku. Zaufaj mi, proszę, i daj się sobą zaopiekować.

Pokręciła głową

- Nie mogę.

Pobiegła do sypialni, lecz ruszyłem za nią.

- Zostaw mnie.

- Nie ma mowy, żebym cię teraz zostawił.

Wszedłem do środka i zamknąłem za nami drzwi.

- Po co to robisz? - zapytała roztrzęsiona.

- Co robię?

- To. - Pokazała na mnie ręką. - Jejku. - Złapała się za głowę.

- Bella, wszystko w porządku?

Chciałem ją dotknąć, ale odsunęła się, unosząc dłoń.

- Jak najlepszym. Chcę wracać do domu - powiedziała stanowczo.

- Zaraz pójde do pilota i go poinformuję - odparłem.

- Zostaw mnie samą.

- Bella...

- Proszę.

Jej oczy mnie o to błagały. Pokiwałem więc głową, po czym wyszedłem z sypialni. Nie chciałem się narzucać. Informacja o śmierci ojca wstrząsnęła moją żoną. Nie powiem, że mną nie, bo musiałbym skłamać. Przecież zdawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Terapię była coraz bardziej skuteczna, nie mam pojęcia, dlaczego ojciec Belli to zrobił.

Nie czekając dłużej, poszedłem do kabiny pilota, by powiedzieć mu o zmianie planów. Obiecał, że postara się o zgodę na możliwość zawrócenia samolotu. Po jakimś czasie poinformował mnie, że na szczęście udało się ją uzyskać.

Uspokojony usiadłem w fotelu. Wiedziałem, że Bella przeżywała to, co się stało, rozumiałem jej zachowanie. Jednak nie zamierzałem odpuścić, musiałem coś zrobić i przekonać ją do siebie.

Ostatnie miesiące bardzo namieszały mi w głowie. Uczucie, które zacząłem do niej żywić, z dnia na dzień było coraz silniejsze. Z Bellą działo się to samo. Wiedziałem. Wystarczyło zobaczyć, jak jej ciało na mnie reagowało.

\*\*\*

Samolot wylądował w Nowym Jorku. W czasie podróży co jakiś czas zaglądałem do Belli, która przespała ją niemal w całości. Na miejscu natomiast od razu pojechaliśmy do kliniki, aby załatwić sprawę z Thompsonem i pogrzeb. Lekarze musieli podać Belli leki uspokajające, ponieważ była tak niespokojna, że nie mogła wydusić z siebie żadnego słowa.

Sophie zniosła to gorzej. Małe dziecko, które właściwie i tak nie miało ojca, nagle dowiedziało się, że już go nigdy nie zobaczy. Mała pobiegła do swojego pokoju, nie chcąc z nikim rozmawiać. Annabel za to wpadła w moje ramiona, zmęczona tym wszystkim.

Zaniosłem ją więc do sypialni. Ostatnio dużo sypiała, była blada i przemęczona. Stres źle na nią wpływał.

Ułożyłem ją na łóżku i delikatnie pocałowałem w czoło. Zawsze tak robiłem. Stało się to moją rutyną. Później wyszedłem z pokoju i zamknąłem cicho drzwi.

– Nie chciałem zdenerwować Belli. – Usłyszałem za sobą cichy głosik.

Podszedłem do Sophie i kucnąłem przed nią.

– Nie zdenerwowałaś Belli, kochanie. Ona po prostu się martwi i boi się o ciebie. Chce dla ciebie jak najlepiej. – Przytuliłem małą do siebie. – Teraz zostańcie same, tata odszedł do aniołków i będzie cię stamtąd strzegł.

– Nie chcę, żeby Bella mnie zostawiła – powiedziała płacząco.

Zmarszczyłem brwi. Dlaczego przyszło jej na myśl coś takiego?

– Blondyneczko, ale Bella cię nie zostawi. Zawsze będzie przy tobie. A teraz idź już spać, dobrze?

Pokiwiała główką i otworzyła drzwi do swojego pokoju.

– Dobranoc, wujku.

– Dobranoc, blondyneczko.

Ruszyłem w kierunku schodów, jednak zatrzymał mnie jej głos.

– Wujek – rzuciła niepewnie, więc się do niej odwróciłem. – Kocham cię.

Zrobiło mi się ciepło w środku, gdy usłyszałem to wyznanie.

– Ja ciebie też, skarbie.

Naprawdę kochałem tę małą. Była niesamowitym dzieckiem.

– Bella też cię kocha – dodała.

– Co?

Dziewczynka szybko zamknęła za sobą drzwi. Chyba przed snem plotła już głupoty.

Zszedłem na parter, aby coś zjeść, bo nie miałem od rana niczego w ustach. Cały czas byłem przy Belli i nie odstępowałem jej na krok.

Wyszedłem na taras z kawą w dłoni. Wypuściłem też psa na podwórko i rozejrzałem się. Ten ogród zmienił się tak bardzo... Jakbym naprawdę miał rodzinę.

Siedziałem na kanapie ogrodowej, patrząc na zachodzące już słońce. W tej chwili mieliśmy być z Bellą na wyspie Ischia, bo chciałem się odciąć od świata. Wyjazd służbowy był tylko pretekstem, żeby dziewczyna ze mną pojechała. Tak naprawdę mogła zostać w domu. Załatwiłbym wszystko w jeden dzień, równie dobrze mógłbym nawet wysłać tam

kogoś innego. Chciałem jednak zabrać tam Belle, pokazać jej miejsce, w którym się zakochałem. Chciałem, aby i ona odcięła się od codzienności, aby odpoczęła. Być może pragnąłem też, by właśnie tam się we mnie zakochała.

Cichy głos w głowie mówi mi, że nie powinienem tego robić, bo zdawałem sobie sprawę, że nie jestem dla niej odpowiedni. Bella zasługiwała na więcej, niż mogłem jej dać. Ale byłem zbyt egoistycznym skurwielem, by pozwolić jej odejść.

Po jakimś czasie poczułem, że ktoś siada obok, stykając się ze mną ciałem. Spojrzałem na zamyśloną Belle, która bawiła się palcami, nie patrząc w moim kierunku.

- Przepraszam - wypowiedziała niemal szeptem. - Nie powinnam tak cię traktować. Nic nie idzie po mojej myśli, nie daję sobie rady sama ze sobą.

- Stało się coś? - zapytałem, łapiąc jej dłoń i muskając skórę, na której pod moim dotykiem pojawiły się ciarki.

- Nie umiem tego wytłumaczyć. Czuję, jak wszystko, przed czym się broniłam, uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Czuję, jak tracę kontrolę nad własnym umysłem, a tak naprawdę nie wiem, do czego to zmierza - wyszeptwała, patrząc przed siebie.

- Zobaczysz, że jeszcze wszystko się ułoży. Uwierz mi - powiedziałem, pewny tych słów. Będę do tego dążył.

- Zostałyśmy same z Sophie. Gdy nasza umowa się skończy, wyjedziemy i zaczniemy nowe życie. Myślę, że lepsze.

- Już zaczęłyście.

- To na pewno. Dałeś mi szansę, ale to wszystko się niedługo skończy. To zwykła umowa. Po niej wszystko wróci do szarej rzeczywistości.

- A jeśli obiecuję ci, że za pół roku, gdy umowa straci swoją ważność, ja nadal będę obok?

Położyłem dłoń na policzku Belli i odwróciłem ją twarzą do siebie.

- Nie. - Wstała. - Nie dopuszczam tego do siebie. Nie chcę. Nie jestem dla ciebie odpowiednią kobietą, zasługujesz na lepszą. Za pół roku nasze drogi się rozejdą. Nie szukaj innego wyjścia z tej sytuacji. Sam to zacząłeś, więc też to skończysz.

- Więc niby mam ci dać spokój za pół roku? Tego chcesz? Zapomnieć o tym wszystkim?

- Tak. Zapomnisz, że w ogóle istniałam. I tak to wszystko odejdzie w zapomnienie, Cameron. Nie warto. Mam już papiery rozwodowe. Za pół roku złożę wnioski. Nie będę robić ci problemów podczas rozwodu i nie będę od ciebie niczego oczekiwać.

- Kurwa... Jeśli myślisz, że tak łatwo dam ci teraz rozwód, to się grubo mylisz! - krzyknąłem.

- Po co robisz to wszystko? Po jakiego chuja dbasz o mnie jak o prawdziwą żonę? Po co pakowałeś się w roczną umowę? Trzeba było sobie znaleźć jakąś naiwną panienkę, która leci na twoją kasę. Ja nią nie jestem i nigdy nie będę.

- Kurwa, zamknij się już. Robiłem wszystko, by cię uszczęśliwić.

- Ale...

- Wiesz, czego się boję?! - krzyknąłem jej prosto w twarz. - Boję się wszystkiego. Boję się, kurwa, poruszać, oddychać. Boję się ciebie dotknąć. Boję się tego, co do ciebie czuję.

- Cameron...

- Kocham cię! - Straciłem kontrolę nad swoim ciałem, jak i umysłem.

Z oczu Belli popłynęły łzy, ale ja nie potrafiłem tego dłużej wytrzymać. Kurwa mać. Nie powinienem jej tego mówić. Nie teraz. Nie w ten sposób.

- Co? - powiedziała łamiącym się głosem.

Uspokoilem się.

– Masz rację. Za pół roku nasze drogi się rozejdą i każdy wróci do swojego życia. Tak będzie najlepiej.

Zabrałem kluczyki i wyjechałem z terenu posiadłości. Zostawiłem Bellę w ogrodzie. Powiedziałem jej prawdę, kochałem ją. Nie miałem siły dłużej tego trzymać w sekrecie. Kurwa, niby nie wiedziałem, czym jest miłość, ale ona... ona...

*Kurwa! Jebana miłość.*

Zakochałem się po raz pierwszy i to spierdoliłem.

Zatrzymałem się na poboczu, a potem wysiadłem z auta i oparłem się o maskę. Zepsułem wszystko. Najpierw zaproponowałem Belli umowę, wiedząc, że to zły pomysł, zamiast, do cholery, rozkochać ją w sobie, spotykać się normalnie, jak zwykła para...

Teraz za to zniszczyłem ten układ, bo sam zapałałem do dziewczyny uczuciem. Wyznałem to jednak w zły sposób, przez co pewnie przekreśliłem szanse na to, by ona to odwzajemniła.

A może Bella naprawdę kiedyś mogłaby zostać moją żoną?

Jednak wszystko się posypało, bo zareagowałem zbyt porywczo. Zakochałem się w tej kobiecie, chociaż nie powinienem był na coś takiego pozwolić. Powinienem był się trzymać z daleka. To miała być tylko umowa. Kontrakt małżeński, po którym bez zbędnych słów zamierzaliśmy rozejść się w zgodzie.

Ale spierdoliłem wszystko w jednej chwili.

Zostaliśmy uwięzieni w tym układzie przez moją pieprzoną głupotę i egoistyczne pożądanie, a ja nie miałem pomysłu, jak to wszystko rozwiązać.

## Rozdział 18

Annabel

Po tym, co powiedział Cameron, zamarłam w miejscu, przetwarzając jego słowa.

„Kocham cię!”

Po czym wyszedł. Wyszedł i mnie zostawił.

*Głupia! Boże!*

Wybiegłam za nim, mając nadzieję, że go dogonię. Przed oczami błysnęły mi tylko światła samochodu. Przeklełam się w myślach za to, co zrobiłam. Za każde kłamstwo, które padło z moich ust. Sądziłam po prostu, że tak powinno być lepiej, że tak będzie lepiej. Ostatnie miesiące mocno nas do siebie zbliżyły i oboje chyba zaczęliśmy coś do siebie czuć, ale wydawało mi się, że to się nie uda.

– Ja też cię... kocham – wyszeptałam, stając na środku ulicy.

Nie, to nie może tak być. Ja go nie kocham. Nie kocham. Nie kocham.

– Ta, kurwa, okłamuj się dłużej. Świetnie ci to wychodzi, idiotko – powiedziałam sama do siebie, otarłam łzy i wyciągnęłam telefon, po czym wybrałam numer Camerona, jednak nie odbierał.

Zrezygnowałam, gdy kolejne próby też się nie powiodły i postanowiłam zadzwonić do Lucasa. Może on będzie wiedział, gdzie mógł zniknąć jego przyjaciel.

– Lucas, gdyby Cameron się u ciebie pojawił, dasz mi znać? – zapytałam, nawet się nie witając.

Nie miałam pojęcia, co mój mąż zamierzał teraz zrobić ani dokąd pojechał. Bałam się, że może... Nie.

– Pewnie, ale co się stało, Bella?

– Pokłóciliśmy się trochę... – Zamilkłam, po czym dodałam: – Wiesz, że to małżeństwo jest fikcją, prawda? Na pewno wiesz. Ale... Boże, jeśli Cameronowi przyjdzie coś głupiego do głowy?

– Bella, spokojnie. Powiedz, co się stało.

– Powiedział, że mnie kocha. Kłóciliśmy się, że za pół roku się rozejdziemy, więc... rzuciłam kilka słów, których w ogóle nie przemyślałam, a Cameron gdzieś wyjechał i... Boję się o niego, Lucas.

– Spokojnie. Przyjadę do ciebie, a po drodze zadzwonię do Camerona. Nic mu nie będzie, nie jest głupi. Usiądź i odpocznij, Bella – mówił łagodnie.

– Lucas, proszę, znajdź go.

– Znajdę, obiecuję. To mój przyjaciel.

*Boże, Cameron, proszę cię, wróć.*

Wróciłam do domu, ponieważ zrobiło się chłodno. W salonie na kanapie leżała bluza Camerona. Wzięłam ją do ręki i przyłożyłam do twarzy. Po moim policzku spłynęła pojedyncza łza. Ubrałam ciuch, a potem wyszłam na taras. Nie miałam szans zasnąć, póki Cameron nie pojawi się w domu.

*Boże, co ze mnie za idiotka.*

Czy ja na pewno chcę, żebyśmy się rozeszli? Nie.

Czy go kocham? Chyba tak.

Nie wiem, ale przy nim czuję się inaczej.

*Jestem chodzącą katastrofą. Nawet nie wiem, co czuję do Camerona.*

Spojrzałam na dzwoniący telefon z nadzieją, że to on, a potem odebrałam zrezygnowana.

– Zabiję go. Uduszę go własnymi rękoma! – wykrzyczała Rose.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Lucas dzwonił po Andrew. Ten debil gdzieś pojechał po kłótni z tobą.

– To nic takiego, Ro...

– Nie wciskaj mi kitów. Wiem, jaki jest mój brat. Nie miał nigdy kobiety na dłużej, więc nie wie jeszcze dokładnie jak się zachować. Jest porąbany, to prawda, ale cię kocha.

– Rose, przestań, proszę cię. Nic się nie dzieje.

Nie chciałam jej martwić. Niepotrzebnie tylko by się stresowała. A to nie było jej potrzebne.

– Jadę do ciebie. Jak ten bałwan się pojawi, to urwę mu łeb.

– Rose, nie przyjeżdżaj... Cholera, Rose!

Połączenie zostało przerwane. *Super.*

Odłożyłam telefon i naciągnęłam bluzę na kolana. Siedziałam na tarasie, patrząc w jeden punkt. Ciągle myślałam o Cameronie. Czy nic mu nie jest? Nie wiedziałam, czy to co czuję, to naprawdę coś więcej. Wiedziałam jednak, że Cameron nie jest mi obojętny. Od naszego ślubu minęło pół roku, nasza relacja się poprawiła. Dla kogoś z zewnątrz wyglądaliśmy na szczęśliwe małżeństwo.

Tylko, że nie byliśmy prawdziwym małżeństwem. Właśnie. To była fikcja. Udawany związek. Nie miał prawa przetrwać. Prawda?

Siedziałam na schodkach, gdy podszedł Baster i położył pysk na moich kolanach. Musiał wyczuć panujące w domu napięcie. Pogłaskałam go, uśmiechając się lekko.

– Twój pan wróci, Baster – powiedziałam, tuląc do siebie czworonoga.

\*\*\*

Jakiś czas później w domu pojawiła się Rose.

– Bella.

Spojrzałam na nią smutnym wzrokiem. Dziewczyna zajęła miejsce obok, po czym przytuliła mnie do siebie. Siedziałyśmy tak dosyć długo, żadna z nas się nie odzywała.

– Pójdę zrobić herbatę.

Szwagierka wstała, a następnie zniknęła w domu.

Ja za to byłam roztrzęsiona. Bałam się, że Cameronowi stanie się coś złego. Martwiłam się o niego, bo przecież zabrał swój najszybszy samochód.

Chwyciłam smycz z tarasu, którą zapięłam przy obroży psa, i wyszłam z nim na spacer. Nie mogłam dłużej siedzieć bezczynnie. Nie miałam zamiaru odchodzić za daleko, bo było ciemno, a uliczne lampy nie dawały wiele światła, jednak w tym momencie po prostu nie czułam strachu. Baster szedł grzecznie obok mnie. Był dużym psem, wytresowanym, więc w razie czego mógł mnie też obronić.



Weszłam do pobliskiego parku, gdzie usiadłam na ławce, wspominając jeden z dni, gdy Sophie była jeszcze mała.

*Wzięłam Sophie na ręce. Była taka malutka, a los już sobie z niej zakpił. Nigdy nie wybaczę kobiecie, która nas urodziła. Zostawiła nas, gdy najbardziej jej potrzebowałyśmy.*

*– Mamo, dlaczego to zrobiłaś? Mam zaledwie osiemnaście lat. Jak mam poradzić sobie z małym dzieckiem? Jak mamy sobie poradzić bez ciebie?*

*Po moim policzku spłynęła pojedyncza łza.*

*– Ucisz tego bachora! – krzyknął ojciec z drugiego pokoju.*

*Trzęsałam się ze strachu. Od kiedy matka odeszła, tata popadł w alkoholizm. Odrzucił małą Sophie.*

*Dlaczego spotkało nas coś takiego?*

*Później przypomniałam sobie coś innego.*

*Wybiegłam ze szkoły, kiedy rozbrzmiał dzwonek oznaczający koniec lekcji, jak i początek weekendu. Pobiegłam od razu do sąsiadki, która zajmowała się Sophie w czasie, gdy byłam w szkole. Póki mieliśmy jakieś pieniądze, nie musiałam pracować, chociaż i tak dorabiałam w weekendy, by odkładać oszczędności na czarną godzinę.*

*Nasza sąsiadka była samotną kobietą, która nie zaznała szczęścia w życiu. Nie miała nikogo, a mnie i Sophie traktowała jak wnuczki. Pomagała nam, jak tylko mogła, za co byłam jej wdzięczna. Gdyby nie ona, musiałabym rzucić szkołę, czego nie chciałam. Nie miałabym jednak wyjścia, gdyby nie pani Edwards, bo ojciec traktował nas jak powietrze. Dawał mi tylko trochę pieniędzy co miesiąc, abym miała za co kupić jedzenie.*

*Przynajmniej na razie tak było, póki pracował. Za dwa lata miał przejść na emeryturę, która nie będzie wysoka...*

Tak bardzo nie chciałam takiego życia. Wszystko się pieprzyło. Czułam, jakby mój świat miał zaraz runąć. Nie miałam nikogo. Przez pierwsze dwa lata próbowałam się skontaktować z mamą, jednak ona nigdy nie odbierała telefonu, a mimo to ciągle miałam maleńką nadzieję, że podniesie słuchawkę i mi to wszystko wytłumaczy.

Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i zauważyłam kilkanaście nieodebranych połączeń od Rose. Napisałam jej wiadomość, aby się nie martwiła, bo niedługo wrócę. Skanowałam listę kontaktów, myśląc, czy zadzwonić kolejny raz do Camerona. Właśnie wtedy dostrzegłam numer, którego nigdy nie usunęłam, nawet gdy pół roku temu zmieniłam telefon.

Przesunęłam palcem po ekranie i wybrałam połączenie.

*– Halo? – Ręce mi się trzęsły, gdy usłyszałam jej głos. Naprawdę odebrała? Po tylu latach?*  
*– Halo? Jest tam ktoś?*

*– Przepraszam, ja...*

*Zamknęłam oczy, spod moich powiek wypłynęły łzy.*

*– Boże! Wszędzie poznałabym ten głos. Bella, córeczko, czy to naprawdę ty?*

*Wiedziała, kim jestem. Rozpłakałam się głośniej, gdy ją usłyszałam. Nie powstrzymywałam się. Moim ciałem wstrząsały dreszcze.*

*– Tak, mamo. Nie wierzę, że to ty – wyszeptalam. – Nie wierzę, że po tylu latach odebrałaś telefon, że cię słyszę. Dlaczego dopiero teraz?*

*– Nie poznałam numeru, z którego dzwonisz – przyznała cicho. – Ja... Nie odbierałam wcześniej, ponieważ nie chciałam, aby ojciec was skrzywdził. Zagroził mi waszym życiem. Nie mogłam ryzykować, ty i Sophie byłyście dla mnie najważniejsze. Tak bardzo chciałam do ciebie zadzwonić, ale mi zabronił. Nie powinnymy teraz rozmawiać, bo jeśli się dowie...*

- Zamilkła na chwilę, a potem dodała: - Tak bardzo przepraszam, że was zostawiłam. Ja nie miałam wyjścia, tak bardzo żałuję, Bella.

- Cały czas miałam ci to za złe. Nienawidziłam cię za to, że odeszłaś, że odeszłaś od Sophie, która najbardziej cię potrzebowała. Teraz zostałyśmy same. Wiesz, jak jest mi cholernie ciężko, gdy nie mam przy sobie żadnej rodziny?

- Jak to same? Co ty, dziecko, mówisz?

- Ojciec zmarł. Sophie nie ma już żadnego rodzica, a ma dopiero pięć lat.

- Ma mnie...

- Gdyby cię miała, byłabyś teraz obok. A nie było cię, gdy stawiała pierwsze kroki. Nigdy cię nie było. Dlaczego nie odeszłaś od ojca, nie uciekłaś z nami, tylko nas tam zostawiłaś?

- Daj mi szansę to naprawić, proszę, Bella. Spotkajmy się...

- Nie wiem, czy jestem w stanie ci zaufać. Minęło pięć lat. Tak bardzo cię nienawidzę za to, co zrobiłaś... Zrujnowałaś życie mi, ale najbardziej Sophie.

- Proszę o jedną szansę. Przyjadę do was, tylko mi pozwól.

- Nie mieszkam w naszym starym mieszkaniu. Wyprowadziłam się.

- Spotkajmy się w restauracji...

- Zastanowię się, dam ci znać.

Rozłączyłam się. Nie wiedziałam, co miałam o tym myśleć. Odebrała po tylu latach. Mogłam usłyszeć jej głos.

Ale to wszystko nie miało sensu. Wszystko było popieprzone. Ja pierdołę.

Złapałam się za głowę, ciągnąc lekko za włosy. W jednym dniu wszystko się posypało. Wiedziałam, że jeszcze nie jestem w stanie wybaczyć kobiecie, która nazywała się moja matka. Nie wiedziałam jednak, co będzie za rok ani nawet jutro.

Baster skoczył na ławkę i położył pysk na moich nogach. On miał beztrudne życie.

Nie wiem, ile czasu minęło, odkąd wyszłam z domu, ale na pewno sporo. Ocknęłam się jednak z odrętwienia, gdy zadzwonił mój telefon. Spojrzałam na ekran, a następnie odebrałam.

- Cameron?

- Gdzie ty, kurwa, jesteś?! - wykrzyczał od razu.

- Gdzie ja jestem? Gdzie ty jesteś?! Odjechałeś bez słowa...

- Musiałem wszystko przemyśleć i dojść do pewnych wniosków, Bello. Błagam, wracaj do domu. - Odwróciłam się przez ramię, gdy usłyszałam jakiś szelest. - Bella, jesteś tam?

- Jestem, ale... - Kurwa, ten hałas za moimi plecami był coraz głośniejszy. - Baster, do nogi! - krzyknęłam do psa, który zaczął szczekać.

- Co się tam, kurwa, dzieje?!

- Boję się, Cameron, ktoś tu jest - wyszeptałam.

Nagle zauważyłam ciemną postać. Baster warczał, stojąc tuż przede mną, ale napastnik dopadł do niego i mimo prób czworonoga, ogłuszył go jednym ciosem.

- Cameron! - krzyknęłam, gdy nieznajomy się zbliżył, po czym wyrwał mi telefon z ręki.

Złapał mnie za szyję i przyłożył pistolet do skroni. Zaczęłam wrzeszczeć, ale mężczyzna zasłonił mi usta.

*To się nie działo naprawdę. To się, kurwa, nie działo.*

- Piśnij tylko słówko, a jesteś martwa - warknął napastnik, a potem rozdeptał rzuconą na ziemię komórkę.

Mój oddech przyśpieszył, a serce biło w szaleńczym rytmie. Baster otrząsnął się z szoku, po czym uciekł w kierunku, z którego przyszliśmy.

– Nie rób...

– Zamknij się. – Mężczyzna popchnął mnie do przodu. Zaczęłam płakać, ręce trzęsły mi się ze strachu, gdy zrozumiałam, że zmierzamy do jakiegoś czarnego samochodu. – Wsiadaj i radzę ci siedzieć cicho.

Spełniłam polecenie, a porywacz zajął miejsce obok mnie. Kierowca ruszył z piskiem opon.

*Kurwa, po co? Po co ja szłam na ten jebany spacer? Idiotka. Kto normalny idzie w nocy do parku?*

Nie widziałam nic przez przyciemniane szyby, nie miałam pojęcia, dokąd się kierowaliśmy.

Po kilku minutach samochód się zatrzymał, porywacz wysiadł i rzucił do mnie:

– Wsiadaj.

Mierzył do mnie z broni, więc zrobiłam to, co kazał, po czym spojrzałam na budynek, przy którym byliśmy, na jakąś ogromną willę.

*O co tu chodziło?*

Porywacz szarpnął mnie za ramię, prowadząc w kierunku wejścia. Niczego nie rozumiałam i bałam się jak cholera, jednak stawiałam krok za krokiem. Po chwili weszliśmy do środka, a moim oczom ukazało się bogate wnętrze, które wyglądało niczym wyjęte z jakiegoś pałacu.

Mężczyzna gestem ręki pokazał, abym szła dalej. Znaleźliśmy się w ogromnym salonie, w którym czekał na nas mężczyzna w podeszłym wieku. Uniósł spojrzenie i zmierzył mnie nim uważnie.

– Może ktoś mi wytłumaczyć, co tu się dzieje? – wyszeptałam z rosnącym w gardle płaczem. – Kim pan jest? Czego ode mnie chcecie? Wypuście mnie, błagam. Nie mam kasy, nic nie zrobiłam – mówiłam drżącym głosem.

Wpatrywałam się w faceta, który kogoś mi przypominał.

– Możecie już iść – rozkazał dwóm porywaczom.

*Ja pierdolę, w co ja się wpakowałam?*

– Spokojnie, nic ci tu nie grozi – powiedział spokojnie.

– Proszę mnie wypuścić. Nie znam pana, nic nie zrobiłam, nie mam pieniędzy...

– Nie chcę od ciebie pieniędzy. Jesteś mi potrzebna do czegoś innego. Popatrz na mnie. Przypominam ci kogoś? – Wskazał na swoją twarz, więc przyjrzałam mu się dokładnie. Chyba zaczęłam rozpoznawać te rysy twarzy...

*O nie. Nie to nie mogła być prawda. Kurwa.*

– Jest pan ojcem Camerona – wyszeptałam, jakbym sama nie mogła w to uwierzyć.

Potwór, którego opisywał mi mój mąż, stał przede mną, porwał mnie i niby nic mi, kurwa, nie groziło?

*Annabel, ty pieprzona idiotko, zawsze musisz się w coś wpakować.*

## Rozdział 19

Cameron

– Czy ciebie pojebało już do reszty? Wyznajesz kobiecie miłość, a później spierdalasz jak tchórz?

Lucas miał pieprzoną rację. Wrzeszczał na mnie od dobrych kilku minut. Zasłużyłem na każde słowo. Nie odzywałem się, ponieważ wiedziałem, że spierdoliłem.

– Spójrz na mnie, do cholery! – krzyknął.

– Czego? Chcesz mnie bardziej dobić? Zaczęło się od pieprzonej umowy. Nie miałem prawa poczuć do niej czegokolwiek, nie miałem, kurwa, prawa. – Uderzyłem pięścią w maskę samochodu.

– Posłuchaj mnie, kurwa, uważnie. Wasza miłość może być silniejsza niż cokolwiek, ale musicie ją odnaleźć. Masz w tej chwili wracać do domu i przeproszać Bellę na kolanach. Wiesz, kurwa, jak jej głos drżał, gdy do mnie zadzwoniła? Cholera, Cameron, ona wybiegła za tobą z płaczem na ulicę, boi się, że coś ci się stanie, że coś sobie zrobisz. Myślisz, że gdyby cię nie kochała, martwiłaby się o ciebie tak bardzo, że aż po mnie zadzwoniła? Na dodatek Rose pojechała do Belli, gdy tylko usłyszała, że się pokłóciliście i ją zostawiłeś... – Przerwał, gdy zadzwonił telefon Andrew.

– Halo? – Szwagier odebrał. – Rose, spokojnie. Powiedz na spokojnie, co się dzieje? Co? Kurwa, spokojnie, kochanie, znajdziemy ją. – Rozłączył się i popatrzył na mnie ze strachem. – Bella wyszła gdzieś z Basterem.

– Kurwa, jest noc. Co jej przyszło do głowy? – warknąłem, wsiadając do samochodu.

– Przypominam ci, że gdyby nie ty, byłaby w domu – wysyczał w moją stronę Lucas.

Potem skierował się do swojego auta razem z Andrew. Ruszyliśmy prosto do mojego domu. Po drodze postanowiłem zadzwonić do żony i miałem nadzieję, że odbierze.

– Odbierz, Bella, błagam – powtarzałem sobie, aż w końcu podniosła słuchawkę. – Gdzie ty, kurwa, jesteś?!

– Gdzie ja jestem? Gdzie ty jesteś?! Odjechałeś bez słowa...

– Musiałem wszystko przemyśleć i dojść do pewnych wniosków, Bello. Błagam, wracaj do domu – powiedziałem, a po sekundzie usłyszałem szczekanie psa. Co się tam działo? – Bella, jesteś tam?

– Jestem, ale... – W jej głosie wyczuwałem strach. – Baster, do nogi!

– Co się tam, kurwa, dzieje?!

Podjechałem pod dom i wysiadłem z samochodu. Rose od razu wtuliła się w ramiona Andrew, gdy tylko do niej podszedł.

– Boję się, Cameron, ktoś tu jest.

Potem usłyszałem jej krzyki.

– Bella? Kurwa, Bella odezwij się! – Złapałem się za głowę, gdy połączenie zostało przerwane. – Cholera, nie!

– Co się stało? – zapytał Lucas.

- Bella. Ktoś ją napadł! – wykrzyczałem, chodząc w kółko.

- Spokojnie, Cameron...

- Nie każ mi być spokojnym, kiedy chodzi o życie mojej kobiety, do chuja.

Lucas cofnął się, widząc moją wrogą minę.

- Chłopaki, musimy zastanowić się, gdzie mogła pójść. Wzięła ze sobą przecież psa...

Jak na zawołanie usłyszeliśmy szczekania Bastera.

- To on – powiedziałem, kierując się w stronę, z której dochodziło. – Baster, do nogi! – krzyknąłem.

Pojawił się po sekundzie i skoczył na mnie, ciągle szczekając. Biegał dokoła, aż w końcu ruszył z powrotem tam, skąd przybiegł. Nie czekając dłużej, podążyłem za nim. Słyszałem okrzyki chłopaków, więc wiedziałem, że są tuż za mną.

Baster zaprowadził nas do parku, do którego często chodziliśmy na spacer. Podbiegł do jednej z ławek. Natychmiast zauważyłem rozgnieciony telefon Belli. Odwróciłem się do przyjaciół, którzy przystanęli, widząc mój płacz. Płakałem pierwszy raz w życiu.

- Cameron? – zapytał Lucas, podchodząc.

- Porwali ją. Porwali Bellę. Kurwa mać. Nie ochroniłem jej. – Upadłem na kolana. – Jedź do Rose, na pewno się martwi – zwróciłem się do Andrew. – Wracajcie do domu. Ty też.

- Nie zostawię cię tu samego – odparł od razu Lucas.

- Idź. Ja zaraz wrócę – powiedziałem stanowczo, wstając. – No już.

Wreszcie skierowali się do domu, a ja usiadłem na ławce, chowając twarz w dłoniach. To nie tak, kurwa, miało być.

- Kimkolwiek jesteś, nie będę miał dla ciebie litości – wysyczałem, składając obietnicę temu, kto odebrał mi moją kobietę.

Później podniosłem się, gotowy do walki. Spieprzyłem, ale naprawię to wszystko. Tak właśnie myślałem, gdy rozdzwonił się mój telefon. Wyciągnąłem go z kieszeni i dostrzegłem nieznaną numer.

- Halo?

- Witaj, Cameronie. – Po drugiej stronie słuchawki rozbrzmiał głęboki głos jakiegoś mężczyzny. Od razu wiedziałem, że to on stoi za porwaniem Belli.

- Kim ty, kurwa, jesteś? Jakim prawem zabrałeś moją kobietę, skurwielu?!

- Nie radzę ci się odzywać do mnie tym tonem. Nie wiesz, kim jestem...

- Gównu mnie obchodzi, kim jesteś. Gdzie jest moja kobieta?! – warknąłem.

Usłyszałem szelest.

- Cameron?

Jej drżący głos łamał mi serce.

- Skarbie, gdzie jesteś? – zapytałem.

- Nie wiem, ale, Cameron, ty...

- Spokojnie, skarbie, nic ci nie będzie. Znajdę cię, obiecuję.

- Nie rozumiesz, Cameron. On jest... – Nie dokończyła, bo najprawdopodobniej telefon został wyrwany jej z rąk. W następnej chwili odezwał się ten facet:

- Koniec. Jeśli chcesz dowiedzieć się, kim jestem i uwolnić swoją kobietę, radzę ci mnie słuchać – powiedział stanowczo.

*Zabiję gnoja. Porywając Bellę, rozpętał piekło.*

- Musisz coś dla mnie zrobić...

- Nie, nie muszę dla ciebie niczego robić...

– Życie Belli jest w twoich rękach, więc gdybym był tobą, zastanowiłby się poważnie. W sobotę, za cztery dni odbędzie się walka. Stawisz się na ringu i zmierzysz z moim człowiekiem, który znokautuje każdego. Nie przegrał ani jednej potyczki, tak samo jak ty.

– Co miałbym niby zrobić?

– To proste. Pokazać, jak bardzo kochasz swoją żonę. Masz wygrać. Wtedy ją odzyskasz. – Oddech mi przyspieszył. – Więc jak? Ile warte jest życie twojej żony?

– Zawalczę, ale jeśli spadnie jej włos z głowy, zabiję cię.

– Masz moje słowo, że nic się jej nie stanie. Nie mógłbym skrzywdzić własnej synowej.

Połączenie zostało przerwane.

– Że co, kurwa?! – krzyknąłem, patrząc na ekran telefonu.

*Niemożliwe. To nie mógł być on. Skąd wiedział, że mam żonę, że walczę?*

Ruszyłem w kierunku domu, zastanawiając się, czy to, co usłyszałem było prawdą. Czy ojciec mógłby posunąć się do porwania?

– Co się stało?

Nie spostrzegłem nawet, że wszedłem już do domu. Stałem na środku salonu, patrząc na wszystkich zebranych.

– Cameron? – zapytał Lucas.

Podszedł do mnie, po czym położył mi rękę na ramieniu.

– Zabiję gnoja. Zabiję. Zrujnował mi dzieciństwo, a teraz porwał moją żonę. – Uderzyłem pięścią prosto w ścianę znajdującą się obok. Na podłogę posypały się jakieś odłamki.

– O czym ty mówisz, do cholery? – zapytała Rose.

– Ten skurwieli powinien gnić – wysyczałem. – To on, Lucas. Pierdolony sukinsyn, który spieprzył moją psychikę.

– Ty chyba nie mówisz o...

– Tak, to on porwał Bellę – wywarczałem.

Spojrzałem na Rose, która złapała gwałtownie powietrze, a chwilę później upadła wprost w ramiona męża.

– Rose! – krzyknąłem, podbiegając do niej.

Andrew położył moją siostrę na kanapie.

– Spokojnie, Cameron. To tylko omdlenie. Nic jej nie będzie. Uspokój się, bo nie pomagasz. Przynieś wodę – powiedział spokojnie szwagier. – Zaraz zabiorę Rose do lekarza, by się upewnić, czy wszystko w porządku.

Był przygotowany na takie sytuacje, dlatego postanowiłem mu zaufać. Ruszyłem do kuchni, a po chwili wróciłem ze szklanką wody i mokrym okładem. Andrew ułożył go na czole Rose. Chwilę później siostra odzyskała przytomność.

– Wszystko w porządku, Rose? – zapytałem.

– Tak, Cameron, to tylko omdlenie.

Uśmiechnęła się lekko, po czym napiła się wody. Andrew pomógł jej wstać i ruszyli do wyjścia. Nieco uspokojony wyszedłem na taras i oparłem się o barierkę.

Wszystko było nie tak. Miałem wyznać Belli miłość na wyspie. Plany się pokrzyżowały przez śmierć jej ojca, a teraz jeszcze to... Ten potwór mi za to zapłaci. Zapłaci mi za to, że ośmielił się tknąć moją kobietę. Pieprzę umowę. Ona nie ma dla mnie znaczenia. Zakochałem się w Annabel i sprawię, że ona pokocha też mnie, ale najpierw muszę ją odzyskać. Bella nigdy nie powinna przechodzić przez coś takiego. To wszystko moja wina.

Gdy tak stałem, ktoś pojawił się za mną na tarasie. Odwróciłem głowę i dostrzegłem Lucasa. Oparł się o barierkę obok mnie.

- Co musisz zrobić? - zapytał, spoglądając na mnie.

- Zawalczyć z jednym z jego ludzi.

- Wiesz, co mam na myśli.

Doskonale wiedziałem.

- Wygrać - odparłem. - Za cztery dni, w sobotę.

- Jesteśmy z tobą. I pamiętaj, dla kogo to robisz. Kochasz ją i wiem, że ta umowa nie ma już dla ciebie żadnego znaczenia. - Popatrzyłem na przyjaciela. - Ona też cię kocha. Jestem tego pewien, więc masz cztery dni, aby przygotować się psychicznie i fizycznie na walkę, by ocalić Bellę. Czas na przygotowania, Cameron. - Położył rękę na moim ramieniu. - Idź spać. Jutro od samego rana zaczynamy.

Później odszedł, zostawiając mnie samego, ja za to udałem się na górę. Zajrzałem do pokoju Sophie, która spała nie wiedząc, co się działo. I dobrze. To jeszcze dziecko. Rano będę musiał jej wszystko wytłumaczyć. Na razie podszedłem do jej łóżka i kucnąłem, odgarnąłem jej włosy z twarzy, po czym pocałowałem dziewczynkę w główkę.

Po chwili wszedłem do sypialni, spojrzałem na łóżko, na którym powinna leżeć Bella. Zająłem jej część.

- Obiecuję, że wszystko się zmieni i wygram dla ciebie - wyszeptałem, zasypiając.

\*\*\*

Obudziłem się, czując, że ktoś mnie przytula. Otworzyłem oczy i spojrzałem na obejmującą mnie dziewczynkę.

- Sophie? - wyszeptałem.

Mała spojrzała na mnie.

- Wujek, gdzie Bella? - zapytała smutno.

Pocałowałem ją w czoło, uśmiechając się lekko.

- Bella musiała wyjechać na kilka dni, blondyneczko. W sobotę będzie już z nami - powiedziałem trochę niepewnie.

- Wróci? - Podniosła na mnie wzrok.

- Oczywiście, skarbie. Wróci, obiecuję. - Przytuliłem ją do siebie. - Chodź, pójdziemy zrobić śniadanie.

Wyszliśmy z sypialni i skierowaliśmy się na parter. Włączyłem małej bajki w salonie, a sam poszedłem do kuchni, by przygotować dla nas jedzenie. Ciągle jednak myślałem o Belli.

Oparłem się rękoma o blat. Zastanawiało mnie to, jaki ojciec miał w tym cel? Zniszczył naszą rodzinę. Po cholere wpierdalał się w moją?

*Nie daruję mu tego. Nie daruję, że porwał moją żonę.*

Po jakimś czasie usłyszałem, że ktoś wchodzi do domu. Zapewne to Rose, ona nigdy nie pukała.

- Cześć, braciszku. Cześć, Sophie.

Miałem rację. Odwróciłem głowę do siostry.

- Cześć - przywitałem się.

- Przyszłam, żeby zostać z Sophie, bo ty masz zaraz treningi - powiedziała, siadając przy wyspie. Spojrzałem na nią pytająco. - No co? Musisz wygrać dla Belli. Słuchaj, w tym dniu

będziemy wszyscy na walce, nawet Sophie. Masz nasze wsparcie. Musisz dać z siebie nie sto, ale dwieście procent.

Westchnąłem. Miała rację. Musiałem pokazać, na co mnie stać i wygrać.

– Muszę jechać jeszcze do firmy...

– Nie musisz. Derek ma wszystko pod kontrolą. – Przechyliłem głowę, patrząc na Rose.

– Wszystko ustaliliście? – zapytałem kpiąco.

– Tak – odpowiedziała zadowolona. – Zjedz śniadanie i jedź. Lucas czeka z całą ekipą. – Wstała i poszła z talerzem do Sophie.

Pokręciłem głową, ale zjadłem kanapki, zabrałem torbę sportową, w której miałem strój i rękawice. Później chwyciłem kluczyki, pożegnałem się i pojechałem do siłowni, gdzie zawsze ćwiczyłem.

Na miejscu znalazłem się po pół godzinie. Ruszyłem pewnym krokiem do budynku.

– Siema – przywitałem się z chłopakami.

– Gotowy? – spytał Lucas.

Pokiwałem głową, a następnie się przebrałem. Zrobiłem półgodzinną rozgrzewkę. Przez cały czas miałem przed oczami obraz Belli. Dodawał mi odwagi i pewności siebie.

Później wszedłem na ring, patrząc na mojego przeciwnika. Cholera, jeśli tak wyglądał też człowiek, z którym miałem walczyć, będzie ciężko, ale w końcu to ja byłem *Bestią*.

Pokiwałem głową, dając znak, że jestem gotowy. Odwróciłem się w stronę mężczyzny, przybierając odpowiednią postawę. Zmrużyłem oczy, wyciągając ręce przed siebie. Rozbrzmiał gwizdek, po którym facet od razu na mnie ruszył.

Był cholernie wielki i szybki, ale nie poddawałem się. Unikałem ciosów, wyprowadzałem własne. Jakiś czas po prostu je wymienialiśmy. Mimo że dostałem kilka razy w twarz, ostatecznie powaliłem mężczyznę na podłogę i przygwoździłem do niej. Unieruchomiłem go, więc po chwili się poddał. Wygrałem.

– Jeśli tak zawalczysz w sobotę, wygraną masz zapewnioną. Jednak nie wiemy, kim jest twój przeciwnik, musisz być przygotowany na wszystko, Cameronie.

Odwróciłem się w kierunku, z którego dochodził ten głos. Nie wierzyłem własnym oczom.

– Antonio Brayn? – zapytałem, schodząc z ringu.

– Witaj, Cameronie. Od naszego ostatniego spotkania minęło trochę czasu, a ty nadal jesteś tak dobry, jak cię zapamiętałem.

Podszedłem do niego i przywitałem się męskim uściskiem. To ten facet przygotował mnie do pierwszej walki i pokazał to wszystko. Przez kilka lat trenowałem razem z nim, aby być teraz najlepszym.

– Co pan tutaj robi? – zapytałem.

– Masz wspólnych przyjaciół. – Wskazał głową na Lucasa i Andrew oraz kilku chłopaków. – Zadzwonili do mnie, powiedzieli, jaka jest sytuacja, więc przyjechałem. Ożeniłeś się? Gratulacje – oznajmił.

– Dziękuję – odparłem trochę zmieszany.

– Musisz wygrać, w końcu chodzi o twoją żonę. Wierzę, że pokonasz przeciwnika i dasz mu sto razy większy wycisk niż temu przed chwilą. – Zaśmiał się, klepiąc mnie po ramieniu.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Dasz radę, synu. A teraz zobaczymy, ile ja jeszcze umiem. – Po sali rozeszły się śmiechy chłopaków. – Jeszcze was zaskoczę – zwrócił się do nich Antonio.



Był w stanie to zrobić. To mistrz świata wagi ciężkiej, choć nigdy nie chwalił się swoimi osiągnięciami. Pewnego razu przez przypadek wszedłem jednak do jego pokoju, a to, co ujrzałem w środku, zbiło mnie z nóg. Pełno pucharów i artykułów o Antoniu. Zdobył pas mistrzowski. Wtedy zrozumiałem, że najlepsi uczą się od właśnie mistrzów. Wygraną miałem w kieszeni. Nie istniała inna opcja.

Byłem optymistą, nadal jestem. A tym bardziej, że teraz chodziło o moją kobietę.

## Rozdział 20

### Annabel

Siedziałam osłupiała w salonie ojca mojego męża. Nie rozumiałam, co się właściwie stało. Nie wiedziałam, o co tak naprawdę chodziło. Czy to jakaś ukryta kamera? Co ja mam z tym wszystkim wspólnego? Przecież minęło tyle lat... Czego ten mężczyzna chciał?

- Nie musisz się mnie bać. - Spojrzałam na niego, gdy usiadł naprzeciwko. - Obiecałem twojemu mężowi, że włos ci z głowy nie spadnie.

- Czego ty od niego chcesz? Mało złego już zrobiłeś? - wyszczałam.

Nie obchodziło mnie, że mogę go rozzłościć.

- Wiem i żałuję swoich czynów, ale mam...

- Co masz?! Bo na pewno nie masz usprawiedliwienia na to wszystko. Jesteś potworem. Jak można bić swoje dzieci, żonę? Jesteś bezdusznym skurwielem - powiedziałam.

- Gdyby nie mój syn, dawno zostałabyś ukarana za takie odzywki! - podniósł głos. - Jednak nic ci nie zrobię. Chcę go przeprosić.

- Przeprosić? - Zaśmiałam się gorzko. - Za zrujnowane dzieciństwo? Za ból, jaki został w nim do dzisiaj? Za zniszczoną psychikę?

- Nie rozumiesz...

- Tak, nie rozumiem, jak można potraktować tak własną rodzinę. Czego od niego chcesz?

- Żeby zawalczył z moim człowiekiem - odpowiedział. - Wiem, że jest dobry, nawet powiedziałbym, że świetny. Byłem raz na jego walce. Znalazłem go po kilkunastu latach. Chciałem podejść, przeprosić, ale wiedziałem, że nie mam szans na uzyskanie wybaczenia. Wtedy pojawiłaś się ty. Może ty go przekonasz...

- Nie. Nie będę ingerować w wasze sprawy. Cameron nienawidzi pana całym sercem. On nie ma ojca. Niech pan nawet o to nie prosi, a najlepiej mnie wypuści i da sobie spokój.

- Nie mogę. Cameron musi zawalczyć, wtedy cię odzyska - odparł, wstając.

- Kiedy ta walka? - zapytałam.

- W sobotę. Służąca odprowadzi cię do pokoju - odparł i wyszedł, zostawiając mnie samą.

*Co za gnój.*

Chwilę później pojawiła się młoda dziewczyna. Przewróciłam oczami, gdy zobaczyłam jak krótka jest spódniczka od jej stroju sprzątaczkii. Nieznajoma zaprowadziła mnie do mojego tymczasowego pokoju, gdzie usiadłam na łóżku i pomyślałam o Sophie. Nie wiedziałam, co mam robić. Miałam nadzieję, że Cameron dobrze się nią zaopiekuje i mała nie odczuje tego, że mnie nie ma.

Byłam ciekawa jednego. Czy Cameron miał wygrać czy przegrać tę walkę?

*Boże.* Modliłam się, aby wszystko poszło zgodnie z planem.

\*\*\*

Wstałam wcześniej rano. Przez pół nocy nie mogłam zasnąć, a gdy już mi się udało, co chwilę się budziłam. Ostatnio gdy nie mogłam zmrużyć oka, pomagała mi bliskość Camerona. Często było tak, że kładłam się wcześniej, a on jeszcze pracował, więc przychodził do sypialni dopiero po jakimś czasie, a ja bez niego nie mogłam zapaść w spokojny sen. Jakoś tak... przy nim czułam się bezpieczniej.

Zsunęłam się z łóżka i poczułam zawroty głowy. Usiadłam powoli na brzegu materaca, gdy ktoś zapukał do drzwi. Ta sama dziewczyna, którą spotkałam wczoraj.

– Dzień dobry... czy coś się pani stało? – Podeszła szybko, gdy dostrzegła, co się działo.

Pokręciłam głową.

– To tylko chwilowe – odpowiedziałam, wstając ponownie, jednak nagle poczułam, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła.

Pobiegłam do łazienki, gdzie wymiotowałam do muszli.

– Chyba jednak nie. Coś pani dolega? Jest pani chora? – Dziewczyna weszła zaraz za mną i pomogła mi jakoś się ogarnąć.

– Nie. Nie mam problemów ze zdrowiem. To ze stresu – odpowiedziałam.

Służąca pokiwała głową, a następnie zaprosiła mnie na śniadanie. Zeszłam więc z nią na parter, gdzie w salonie czekał już ojciec Camerona.

– Zjesz tu śniadanie – powiedział stanowczo.

– Nie...

– Zjesz tutaj! – podniósł głos na tyle, że podskoczyłam lekko ze strachu. Nie miałam wyboru, usiadłam przy stole i zrobiłam sobie jedną kanapkę, choć ciągle mnie mdliło. – Co tak mało jesz?

– Nie jestem głodna – odparłam, nie patrząc na niego. – Mam jedno pytanie. Cameron ma wygrać czy przegrać tę walkę?

– Wygrać. Jest świetnym zawodnikiem, jednak mój człowiek jest sto razy lepszy i większy od niego. To wyzwanie, ale jeśli cię naprawdę kocha, to mu podoła, prawda?

Spojrzałam na niego z pogardą.

– Tak uważasz? Myślę, że tu nie chodzi o miłość. Cameron wchodząc na ring, staje się innym człowiekiem, ale mimo wszystko walczy honorowo, jest pewny siebie i odważny. Gra uczciwie, chociaż ten sport nie jest uczciwy. A ty nie postępujesz zgodnie z zasadami.

– Ja? Ależ skąd. – Zaśmiał się. – Wystawiam go na próbę, to fakt. Ale przecież to mój syn. Ma moją krew, nic nie jest mu straszne.

– Żeby być dla kogoś ojcem, nie wystarczy go spłodzić – powiedziałam, wstając od stołu. – Gdy ma się syna, to ma się go cały czas, a nie tylko przez chwilę – dodałam, po czym odeszłam.

Skierowałam się do pokoju i usiadłam na łóżku, jednak nie na długo, bo chwilę później znów klęczałam nad toaletą.

Oparłam głowę o zimne kafelki na ścianie. Nie wiedziałam, co było nie tak. Może zjadłam coś nie świeżego?

Gdy było nieco lepiej, położyłam się w pościeli, pozwalając swoim powiekom opaść.

\*\*\*

– Proszę pani? – Poczułam jak ktoś delikatnie potrząsał moim ramieniem.

Otworzyłam powoli oczy i ujrzałam tą służącą, co wcześniej.

- Co się stało? – zapytałam, siadając.  
- Pomyślałam, że... może... – Wyciągnęła pudełko i mi je podała.  
- Testy ciążowe? – Byłam zaskoczona.  
- Nie zaszkodzi zrobić. – Uśmiechnęła się lekko.  
- Ale... nie, to nie może być to. – Pokręciłam głową, odrzucając od siebie tę myśl. Potem jednak zastanowiłam się. Kiedy miałam ostatnio okres? – Kurwa mać.  
- Myślę, że to będzie odpowiedź na pani mdłości.  
Spojrzałam przerażona na dziewczynę. To nie mogło być to. To na pewno nie było to.  
- Mów mi po imieniu, dobrze? Bella. – Podałam jej rękę.  
- Charlie. – Uśmiechnęła się.

Ja za to wstałam i ruszyłam do łazienki. Gdy zrobiłam trzy testy, położyłam je na podłodze i usiadłam na krawędzi wanny. Ze stresu aż zrobiło mi się gorąco, a ręce zaczęły się pocić. *Cholera*. Co, jeśli to prawda? Przecież ja nie mogę mieć teraz dziecka. Nie z Cameronem. Przecież jak się rozstaniemy...

- Dobra, Bella, nie myśl o tym. Nie jesteś w ciąży. To tylko stres. Zjadłś coś nieswieżego, stąd te mdłości – gadałam sama do siebie, krążąc w kółko po łazience.

Po odczekaniu odpowiedniego czasu spojrzałam na leżące na kafelkach testy.

- Kurwa mać! – krzyknęłam.

Do łazienki weszła Charlie, która zerknęła na kreski na patyczkach, a potem na mnie.

- Nie, kurwa, nie, to nieprawda. One są przeterminowane, tak?

Zaczęłam w panice sprawdzać datę na opakowaniu. Nie mogłam być w ciąży.

*Ja pierdolę, byłam w ciąży.*

Upadłam na kolana, łapiąc się za głowę.

- Spokojnie. Twój mąż na pewno się ucieszy – powiedziała Charlie, pocieszając mnie.

*Albo zażąda wcześniejszego rozwodu.*

\*\*\*

Siedziałam na łóżku, wciąż patrząc na testy. W głowie pojawiały się same czarne scenariusze. Byłam w ciąży z mężczyzną, z którym łączyła mnie roczna umowa. Wyznał mi miłość, a ja sama nie wiedziałam, co do niego czułam.

*Jakie to popieprzone!*

A teraz doszła jeszcze do tego wszystkiego ta ciąża.

- Boże, daj mi siły – wyszeptałam.

Co zrobię, jeśli Cameron nie będzie chciał dziecka i naprawdę mnie zostawi? Nie poradzę sobie z niemowlęciem i pięcioletnią dziewczynką, gdy będę musiała pracować. Podpisałam pakt z bestią, z którego nie mogłam się wycofać. Każdego dnia uświadamiam sobie coraz bardziej, że mimo zaprzeczeń i prób negocjowania tego, co się działo, było za późno, ale nie chodziło tylko o umowę.

Stało się coś zaskakującego. Tak jak nieoczekiwanie Cameron pojawił się w moim życiu, tak samo nieoczekiwanie coś do niego poczułam. To wszystko działo się jednak zbyt szybko... Zakochałam się w mężczyźnie, z którym podpisałam papiery, wzięłam ślub na rok, po którym mieliśmy się rozwieść, ale on wyznał mi miłość. Teraz za to jestem w nim ciąży, no i sama go pokochałam.

Byłam porąbana, a ta sytuacja ciągle tylko się komplikowała.

\*\*\*

Nadeszła sobota. Odkąd znalazłam się w domu ojca Camerona i dowiedziałam się, co było powodem moich mdłości, nie wychodziłam z pokoju. Pana domu to irytowało, lecz gdy już podnosił rękę, Charlie mnie przed nim chroniła, więc byłam bezpieczna.

Dzisiaj za to nastał nerwowy dzień. Obudziłam się, znowu czując mdłości. Cały ranek spędziłam w łazience. Charlie przyniosła mi śniadanie i przekazała, że mam być gotowa na dwudziestą. Byłam jej wdzięczna za to, co dla mnie robiła.

- Jak się czujesz? - zapytała po jakimś czasie, wchodząc do pokoju.

- Bywało lepiej - odparłam.

- Ja... przepraszam...

- Za co?

- Powiedziałam szefowi o twoim stanie. Gdy znowu nie zeszłaś na obiad, był wkurzony i chciał do ciebie iść, by pokazać, kto tu rządzi, ale powstrzymałam go, mówiąc, że jesteś w ciąży - przyznała skruszona.

- Nic się nie stało. - Uśmiechnęłam się lekko.

- Chodź, musisz się wyszykować. Za godzinę wychodzicie.

Pomalowała mnie i podała ubrania. Całe szczęście, że ojciec Camerona się nie wtrącał, bo gdy usłyszał, że jestem w ciąży, dał mi wolną rękę w tej kwestii. Nie miałam przy sobie żadnych rzeczy, ale na szczęście Charlie nosiła taki sam rozmiar jak ja. Dała mi jeansy, białą bluzkę i czarną skórzaną kurtkę, a do tego białe trampki, więc mogłam ruszyć na walkę.

\*\*\*

Siedziałam w samochodzie w otoczeniu ochroniarzy. Pilnowali mnie, abym nie wywinęła żadnego numeru. Nie ukrywałam jednak, że cholernie się bałam. Ojciec Camerona zajmował miejsce z przodu.

Powtarzałam sobie w myślach, że wierzę w Camerona, że mimo wszystko da radę. Musiał.

Gdy zatrzymaliśmy się pod budynkiem, w którym miała odbyć się walka, moje serce przyspieszyło.

- Wyłaź. - Dotarł do mnie donośny głos jednego z ochroniarzy.

Spojrzałam na niego, po czym niepewnie wysiadłam z samochodu. Mężczyzna szarpnął mnie za ramię i pchnął w stronę wejścia, a potem złapał za ramię, które mocno ścisnął.

- Aua, uważaj trochę, co? - wysyczałam.

Gdy miał już odpowiedzieć coś nieprzyjemnego, do akcji wkroczył Thomas Evans, ojciec mojego męża.

- Masz ją pilnować, a nie robić krzywdę - powiedział stanowczym głosem.

Zapewne nie obchodził go ja, tylko postanowił zważyć na to, że jestem w ciąży. W końcu nosiłam jego wnuka czy wnuczkę.

- Nie potrzebuję niańki. Puśćcie mnie, chcę się zobaczyć z Cameronem...

- Zobaczysz się z nim, jak wygra walkę. Więc módl się, aby mój syn okazał się bardzo dobry albo znajdziesz się w piekle - wysyczał w moją stronę. - Zaprowadźcie ją pod arenę, ja zaraz przyjdę.

Weszliśmy na arenę. Światła od razu zaczęły razić moje oczy. Muzyka dudniła w uszach, odbijając się echem od ścian. Gdy schodziliśmy po schodach, mój wzrok spoczął na wielkim ringu, w którym miała stoczyć się walka. Ta, od której zależało nasze życie.

Dotknęłam ręką brzucha, a potem wzięłam się w garść.

Znaleźliśmy się na widowni. Chwilę później Evans zajął miejsce obok mnie. Byłam otoczona ochroniarzami, on sam też mnie pilnował, więc nie miałam możliwości ucieczki.

Spojrzałam na środek ringu, na którym pojawił się prowadzący. Szukałam wzrokiem Camerona, nigdzie jednak go nie widziałam. Nie skupiałam się na tym, co mówił konferansjer. Pieprzył głupoty i tyle. Dopiero wrzaski i krzyki uświadomiły mi, że zaraz go zobaczę.

Chwilę później tłum zaczął bić brawa i krzyczeć jego przydomek.

*Bestia.*

Chciałam wstać, ale silny uścisk na ramieniu mi to uniemożliwił.

– Siedź – powiedział stanowczym głosem Thomas.

Dostrzegłam jednak Lucasa, Rose i Andrew. Za nimi pojawili się przyjaciele mojego męża. Gdy zobaczyłam też jego, pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Szedł, trzymając Sophie na rękach. Siostra miała nauszники ochronne i przytulała się do Camerona jak do misia.

Jego wzrok natomiast... ujrzałam w nim nienawiść i pragnienie zemsty. Rozglądał się po tłumie, po czym stanął obok Lucasa, a następnie kucnął przed małą i coś do niej powiedział. Potem ucałował jej czołko i oddał ją w ręce Rose, a sam z dumą i podniesioną głową wszedł na ring. Chwilę później z lewej strony wyłonił się jego przeciwnik.

Mężczyzna był dwa razy większy od Camerona, ale w myślach powtarzałam ciągle, że mój mąż da radę i wygra. Nie mogło być inaczej. Nie było mowy.

Gdy obaj stanęli na środku, mierząc się wzrokiem, Cameron zerknął na prawo, a wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Patrzyłam na niego oczami przepełnionymi miłością, nadzieją i strachem. Poruszyłam ustami, wypowiadając bezgłośnie: „kocham cię”.

Bo właśnie w tamtej chwili uświadomiłam sobie, że go kochałam.

*Kochałam całym sercem, ale czy nasza miłość miała szansę przetrwać?*

## Rozdział 21

Cameron

Przygotowania do walki trwały, a sobota nadeszła szybciej, niż sądziłem. Przez czas, gdy Belli nie było, Sophie spała ze mną. Płakała i tęskniła za siostrą. Uspokajałem ją, jak tylko mogłem. Tłumaczyłem dziewczynce, że Annabel niedługo wróci. Sam cholernie tęskniłem za swoją żoną. Żałowałem, że zostawiłem ją wtedy i wyszedłem po naszej kłótni. Po tym, jak wyznałem jej miłość.

To przeze mnie. To wszystko było moją winą.

Wyszedłem na taras, tłumiąc wszystkie myśli. Stałem z założonymi rękoma. Czekają na mnie wyzwania. Musiałem zawalczyć o tą, którą kochałem. I mimo że nie wiedziałem do końca, czym dokładnie jest miłość, to chciałem się tego dowiedzieć. Chciałem stać się mężczyzną, który zasługuje na Annabel.

– Cameron? – Zerknąłem przez ramię na Rose. – W porządku?

– Nic nie jest w porządku. Spierdoliłem sprawę i pozwoliłem porwać moją żonę. Nie ochroniłem jej, a najgorsze jest, że za tym wszystkim stoi on. Człowiek, który nas spłodził i nie ma prawa nazywać się naszym ojcem – powiedziałem.

Pragnąłem zemsty. Byłem gotów stanąć dla Belli na głowie. Byłem gotów się dla niej poświęcić.

– Jesteśmy z tobą i wierzymy w ciebie. W końcu jesteś Bestią, nic nie jest ci obce i straszne. – Uśmiechnęła się. – Każdego dnia coraz bardziej bałam się, że nie znajdziesz dla siebie odpowiedniej dziewczyny. Bardziej niż twojego ślubu pragnęłam, abyś spotkał na swojej drodze osobę, na której będziesz mógł polegać. Wiem, jak bardzo jest ci to potrzebne. Andrew stoi przy mnie, pomimo choroby. Wspiera mnie w każdej sytuacji i chwili. Ty też potrzebowałeś kogoś takiego, a teraz masz Bellę.

Podniosłem wzrok na Andrew, który objął ramieniem moją siostrę i cmoknął ją w głowę.

– Masz również nas. Przyjaciół i rodzinę. Wygrasz tę walkę i jeszcze dzisiaj wrócisz do domu ze swoją żoną – powiedział.

Westchnąłem, czując jak ktoś przytula się do moich nóg. Spojrzałem w dół na małą blondyneczkę.

– Co jest, skarbie? – zapytałem, kucając przed nią.

– Mogę jechać z tobą?

– Skarbie...

Rose mi przerwała:

– Możesz. Pojedziesz z wujkiem, ale później cię zabiorę, dobrze? – zwróciła się do małej.

Sophie pokiwała z zadowoleniem główką, po czym poszła oglądać bajki. Przeniósłem wzrok na siostrę i szwagra.

– Gdy wejdiesz na ring, zabiorę stamtąd Sophie. Nie może oglądać walki, ale chce być z tobą.

– Dobrze, wejdzie razem ze mną na arenę, a potem ci ją przekażę – powiedziałem.

- Już czas. - Wszyscy spojrzeliśmy na Lucasa, który stanął w progu.

Wzięłem głęboki wdech i przymknąłem na chwilę oczy.

- Gotowy?

Przytaknąłem na pytanie Andrew, a następnie ruszyłem po swoją torbę. Przerzuciłem ją przez prawe ramię i zszedłem z powrotem na parter. Wszyscy na mnie czekali. Spojrzałem na każdą obecną tu osobę i kiwnąłem głową.

*Czas stanąć oko w oko z najgorszym.*

\*\*\*

Znajdowałem się w swojej garderobie. Moi najbliżsi byli tu ze mną, a mała blondyneczka siedziała na szafce, machając nóżkami. Podeszedłem, po czym przybiłem jej piątkę wielką rękawicą. Sophie się zaśmiała.

- Wujek, dasz mi taką rękawicę? - zapytała. - Będę taka jak ty.

Zaczęła wymachiwać rękoma, imitując uderzenia, czym rozbawiła nas wszystkich.

- Umówmy się tak: wyjdiesz zaraz ze mną w miejsce, gdzie będzie dużo ludzi. Później ciocia Rosalie zabierze cię stąd i pojedziecie do naszego domu, dobrze? A gdy wygram, rękawica będzie twoja. - Cmoknąłem ją w czoło.

- Zgoda. - Uśmiechnęła się, zeskakując z szafki, a następnie złapała moją rękę.

- Cameron, wychodzimy już. - W pomieszczeniu zjawił się Lucas, który odpowiadał dziś za wszystko.

Pokiwąłem głową i ruszyłem razem z Sophie w kierunku drzwi. Weszliśmy na arenę, a do moich uszu dobiegły krzyki i oklaski tłumu. Zmrużyłem oczy. Teraz już nie byłem Cameronem. Byłem Bestią, która zaraz miała trafić do klatki. Blondyneczka trzymała się mnie kurczowo. Miała założone nauszники, aby te wrzaski jej nie ogłuszyły.

Rozglądałem się po tłumie, ale nigdzie nie mogłem wypatrzeć najważniejszej osoby. Z chmurną miną zbliżyłem się do ringu i postawiłem dziewczynkę na podłodze, a następnie kucnąłem.

- Teraz pójdziesz z ciocią Rose. Pamiętaj o naszej umowie, już niedługo będziemy wszyscy razem. - Pocałowałem ją w główkę i oddałem w ręce siostry. - Pilnuj jej - powiedziałem, po czym odprowadziłem dziewczynę wzrokiem.

Chłopaki zostali ze mną.

- Powodzenia i pamiętaj, dla kogo to robisz - rzucił Lucas.

Spojrzałem na niego, po czym wszedłem na ring. Chwilę później dostrzegłem mojego przeciwnika. Nie pokazałem po sobie obaw, ale trochę ich miałem. Facet wydawał się dwa razy większy ode mnie. Byłem wysportowany i bardzo dobrze zbudowany, ale to... to był jakiś mutant. Utrzymywałem groźną minę, pałając nienawiścią.

Stanęliśmy przed sobą na środku, mierząc się srogim wzrokiem. To właśnie wtedy coś kazało mi odwrócić się w bok, gdzie ją ujrzałem. Siedziała przestraszona i szczęśliwa jednocześnie. Jej oczy mówiły same za siebie. Musiałem wygrać, nie było innej opcji. Zerknąłem na prawe ramię Belli, które w mocnym uścisku trzymał siedzący obok mężczyzna. Mój wzrok po chwili skrzyżował się z jego obleśnym spojrzeniem. Patrzyłem na niego z uniesioną głową i obietnicą zemsty. W moich oczach był nikim. Nigdy nie stanę się taki jak on. Nie będę źle traktował swojej rodziny, o ile dostanę szansę, by ją odzyskać.



Odwrociłem się do prowadzącego, a potem do mojego przeciwnika. Cofnęliśmy się, a gwizdek oznaczający rozpoczęcie walki zaprosił nas do wykonania ruchu. Wtedy w moim wnętrzu odezwało się coś, czego nigdy wcześniej nie czułem. Tam na dole siedziała osoba, która na mnie liczyła i nie mogłem jej zawieść.

Miałem wrażenie, że jestem kimś innym. Myślałem tylko o Belli. Zadawałem cios za ciosem. Próbowałem unikać pięści przeciwnika, co nie było łatwe. Gdy nagle dosięgło mnie uderzenie, moja głowa odwróciła się w bok, a ja upadłem na podłogę. Czułem posmak krwi w ustach.

Usłyszałem krzyk ukochanej i ryk całego tłumu. Zakręciło mi się w głowie, spojrzałem na Annabel, która wstała z przerażeniem malującym się w oczach. Podniosłem się z trudem, a prowadzący zażądał przerwy. Przyjaciele zmyli mi krew oraz dali wodę.

– Pamiętaj, kim jesteś i kto na ciebie czeka – przypomniał Lucas, obmywając mi twarz.

Wyszedłem na ring z nowymi siłami. Nie oszczędzałem przeciwnika. Naskoczyłem na niego i wyprowadzałem ciosy, przed którymi nie mógł się uchronić. Byłem szybszy i zwinniejszy. Podprowadziłem go pod liny, a gdy wystawił jedną nogę do przodu, jednym ruchem powaliłem go na podłogę i usiadłem na nim okrakiem.

Bronił się przed ciosami i oddawał uderzenia. Zablokowałem mu nogi, uniemożliwiając jakikolwiek ruch ciałem. Niemal czułem, jak tracił siły, pozwalał mi wykonywać następne ruchy. Nagle stało się coś, czego się nie spodziewałem.

Jedno uderzenie ręką... o podłogę.

Spojrzał na mnie, a po chwili powtórzył gest, by zrobić to jeszcze trzeci i ostateczny raz, który oznaczał jedno.

Sta na nogi, a sędzia podszedł i uniósł moją rękę, krzycząc coś. Miałem jednak gdzieś to, co mówił. Spojrzałem na Annabel, która stała zapłakana pod ringiem. Czując tęsknotę i szczęście, wyskoczyłem na zewnątrz i zostawiłem zdezorientowanych ludzi, by podbiec do Belli i chwycić ją w ramiona. Złapałem między dłonie jej policzki, które były mokre od łez, po czym wpiłem się w usta dziewczyny. Krzyki i oklaski nagle jakby ucichły, ale miałem moją kobietę obok i tylko to się liczyło. Była cała i zdrowa. Była moja.

Oderwałem się od niej, po czym spojrzałem jej głęboko w oczy.

– Kocham cię – wyszeptałem, całując w czoło.

Później spojrzałem za jej plecy, a gdy dostrzegłem odpowiedzialną za to wszystko osobę, w moich żyłach popłynęły adrenalina i złość. Odsunąłem od siebie Bellę, następnie podszedłem do ojca, któremu zadałem cios prosto w szczękę.

Zachwiał się, a potem złapał za twarz, spoglądając na mnie.

– Tknij jeszcze raz kogoś z mojej rodziny, a zabiję cię własnymi rękoma. Zniszczyłeś mi dzieciństwo. Nie pozwolę, abyś zepsuł coś jeszcze. Wypierdalaj z mojego życia i nie pojawiaj się w nim ponownie – warknąłem.

– Nie skrzywdziłbym twojej żony – odezwał się, ocierając krew z wargi. – Chciałem tylko jakoś zwrócić twoją uwagę. Wiedziałem, że uda mi się to tylko tutaj, inaczej nigdy nie chciałbyś znaleźć się ze mną w tym samym pomieszczeniu.

– I co chciałeś osiągnąć?

– Chciałem z tobą porozmawiać...

– Ale ja nie zamierzam z tobą rozmawiać. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć. Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej rodziny, zginiesz – syknąłem, po czym wróciłem do Belli i otoczyłem ją ramieniem.

Przyjaciele podeszli do nas i przybili mi piątki. Widzieli, co się stało.

– Zrobiłeś wielki show tym swoim wybiegnięciem z ringu. – Lucas się zaśmiał. – Miło, że znów jesteś z nami. – Przytulił moją żonę.

– Dobra, starczy – powiedziałem, gdy nie odsuwał się przez dłuższą chwilę. Zaśmiał się, a ja nachyliłem się nad uchem Belli. – Już nie pozwolę, abyś gdziekolwiek mi zniknęła, zwłaszcza z mojego życia – wyszeptalem, a potem spojrzałem w jej wypełnione szokiem oczy.

Potem uśmiechnąłem się i poprowadziłem ją w stronę wyjścia.

– Sorry, chłopaki, ale musicie sami się odwieźć.

Zaśmiali się i pokiwali głowami.

Po chwili otwierałem Belli drzwi mojego auta, zapraszając do środka. Spojrzała na mnie, po czym wsiadła. W jej oczach widziałem coś nowego. Zająłem miejsce za kierownicą, a następnie odjechaliśmy z piskiem opon.

Podróżowaliśmy w komfortowej ciszy, gdy nagle usłyszałem płacz. Spojrzałem na moją żonę i oderwałem jedną dłoń od kierownicy, by otrzeć jej łzy.

– Co się stało, Bella? Wygrałem, jesteś już przy mnie – powiedziałem, łapiąc ją za rękę.

– Możesz się zatrzymać? Nie wytrzymam dłużej – odparła, co trochę mnie zaniepokoiło.

Zaparkowałem na poboczu, wysiadłem i podszedłem do drzwi od strony pasażera. Otworzyłem je, a moja ukochana wysunęła się z samochodu, aby po chwili oprzeć się o maskę. Byłem zdenerwowany. Bałem się, że będzie chciała odejść.

– Bella, czy on ci coś zrobił? – zapytałem, podchodząc. Pokręciła głową, a ja złapałem jej podbródek, by na mnie spojrzeć. – Więc co się stało? Czemu płaczesz, skarbie?

Drugą dłoń położyłem na jej talii.

– Zrozumiem, jeśli zechcesz wcześniejszego rozvodu...

– Co ty pieprzysz? Jakiego rozvodu? Czy to, że wyznałem ci miłość, nic nie znaczy?! – zapytałem, podnosząc lekko głos. – Źle cię traktuję? Robię coś nie tak?

– Nie rozumiesz – odparła, odpychając mnie.

Odsunąłem się kawałek, czując narastającą złość.

– To mi wytłumacz. Kurwa. Kocham cię, robię wszystko, abyś to odwzajemniła, więc o co, do cholery, chodzi...

– Jestem w ciąży! – wykrzyczała zapłakana.

Zamarłem, słysząc te słowa. Miałem wrażenie, jakby każdy mój mięsień się napinał. Czułem coś, czego nigdy w życiu nie doświadczyłem. Odwróciłem się do Belli i spojrzałem na nią, nie wiedząc, czy to, co powiedziała, jest prawdą. Wpatrywałem się w jej zapłakane oczy, przepelnione bólem, strachem, ale i szczęściem. Cholera.

– Miałam mdłości, dziewczyna, która się mną zajmowała, dała mi testy ciążowe. Zrobiłam trzy, wszystkie były pozytywne – wyszeptala. – Zrozumiem, jak nie będziesz chciał dziecka. Usunę się z twojego życia, nie będę sprawiać ci problemów. To miała być tylko umowa... – Podszedłem powoli, nie spuszczać z niej wzroku.

*Była w ciąży, czyli... zostanę tatą.*

– Będziemy mieli dziecko? – zapytałem, jakbym chciał się upewnić.

– Tak, Cameron, ja przepraszam...

– Przestań w końcu pieprzyć głupoty, skarbie. – Pocałowałem ją, podnosząc za pośladki, a ona oplotła mnie nogami w pasie. – Kurwa mać, będę tatą. – Spojrzałem na Bellę. – Pieprzyć papiery. Pierdolę tę umowę. Jest nieważna. Nie dam ci odejść, jesteś częścią mnie,

będziesz matką mojego dziecka. Jesteś kobietą, która zmieniła moje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Kocham cię i zrobię wszystko, abyś mnie pokochała. Nie martw się, proszę, niczym, nic wam nie grozi. Obiecuję, że stanę na wysokości zadania, jakim jest rodzicielstwo. Nie powiem, że się nie boję, bo boję się cholernie. Nie chcę być taki jak...

- Cii. - Położyła dłoń na moim policzku. - Na pewno będziesz wspaniałym tatą, nie porównuj się do człowieka, który nim nie jest. Spłodzić dziecko a wychować je to dwie różne kwestie. Obiecuj mi, że nie zostawisz nas na pastwę losu, gdy uznasz, że się nami znudziłeś...

- Nigdy tego nie zrobię. Sprawię, że mnie pokochasz. Kocham was. Kocham całą waszą trójkę.

- Tak naprawdę już nie musisz - wyszeptała, patrząc mi w oczy.

- Co? Czego nie muszę?

Spojrzałem na nią zaskoczony, gdy nagle pocałowała mnie z taką namiętnością, z jaką jeszcze nigdy się nie całowaliśmy. Czyżby... to było możliwe?

Wszystkie sprawy obrały kompletnie inny kierunek, niż zakładałem. Już nic nie było takie samo. Z dnia na dzień każde moje postanowienie trafiał szlag. Umowa, która nas związała, była pieprzonym szczęściem, ale teraz miałem ją gdzieś. Była nieważna. Czy żałowałem? Absolutnie nie. Człowiek uczy się na swych błędach. Błędach, które mogą prowadzić do lepszego życia.

## Rozdział 22

### Annabel

– Bella? – Odwróciłam się na dźwięk głosu siostry. Kucnęłam i wyciągnęłam ramiona, by mocno ją przytulić. – Nie zostawiaj mnie więcej – wyszeptała.

– Nigdy więcej tego nie zrobię, skarbie.

CMoknęłam ją w główkę, a Cameron złapał mnie za wolną dłoń i razem przeszliśmy w głąb domu. Czułam, że właśnie zaczynaliśmy nowy rozdział w życiu, ale najpierw musieliśmy zakończyć poprzedni.

W salonie czekali już na nas najbliżsi, była też Anna, która pojawiła się tylko tutaj, by upewnić się, że nic mi nie jest, choć dzisiaj wypadał dzień jej wyjazdu. Nie widywałyśmy się ostatnio często, ale pisałyśmy ze sobą nieustannie. Teraz jednak przyjaciółka miała zniknąć na jakiś czas z miasta, więc cieszyłam się, że zdążyła jeszcze przyjechać, by się ze mną pożegnać. Gdy tylko to zrobiła i zniknęła za drzwiami, Rose podbiegła i przytuliła mnie mocno, a reszta przyjaciół poszła w jej ślady.

– Powiem to drugi raz: dobrze, że jesteś – rzucił Lucas, obejmując mnie jak zwykle troszkę dłużej niż inni. Usłyszałam jego śmiech, a potem odwróciłam się w stronę, w którą patrzył. Cameron stał kilka metrów dalej z morderczą miną. – Cieszę się, że z nim jesteś – dodał i odszedł kawałek, aby nie wkurzać już przyjaciela.

Wiedziałam, że robił to wszystko specjalnie. Ci dwaj często sobie dokuczali, wyzywali się, a potem przybijali sobie piątkę, bo bardzo dobrze się dogadywali.

Usiadłam na kanapie i spojrzałam na zebrane dokoła osoby, które tworzyły moją rodzinę. Wszyscy byliśmy jedną wielką rodziną.

Zerknęłam na Camerona. Wyszedł na taras razem z chłopakami, rozmawiali o czymś cicho. Sophie poszła się już położyć, więc po chwili zostałam tylko z Rose oraz Leylą, dziewczyną Lucasa, która właśnie została mi przedstawiona.

– Nawet nie wiesz, jakiego stracha nam narobiłaś, dziewczyno. – Spojrzałam na Rose. – Chłopcy już wariowali przez Camerona.

– Dlaczego?

– Jeszcze pytasz? Mój brat nie widzi świata poza tobą. Dałby się za ciebie zabić. Wpadł w furję, gdy zniknęłaś, a gdy dowiedział się, kto za tym stoi, myślałam, że chłopaki nie dadzą rady go powstrzymać – dodała.

Spojrzałam ukradkiem na mojego męża, który śmiał się razem z chłopakami. W pewnej chwili też zerknął w moją stronę, uśmiechając się czule. Byłam w nim zakochana, on kochał mnie i to się najbardziej liczyło.

– To chyba obustronne. – Spojrzałam zdezorientowana na Leylę, która się właśnie odezwała. – Przecież widać, jak na niego patrzysz.

– Racja. Jest dla mnie wszystkim – wyszeptałam. – Chociaż od tego uciekałam, nie mam siły stawić temu czoła.

- Z miłością się nie wygra. Ja też nie chciałam zakochać się w Lucasie. Uciekałam od tego uczucia, wypierałam się, a zobacz, dokąd nas to zaprowadziło - powiedziała Leyla.

Po chwili mężczyźni pojawili się ponownie w salonie. Andrew i Lucas usiedli obok swoich partnerek, reszta chłopaków zajęła wolne miejsca, a Cameron przystanął przy mnie. Wydawało mi się, że intensywnie o czymś myślał.

Złapałam go za rękę, aby na mnie spojrzeć. Zrobił to, po czym opadł na kanapę i pociągnął mnie na swoje kolana.

- Jak się czujesz? - wyszeptał mi do ucha.

- Wspaniale - odparłam. - Wiesz, że musimy porozmawiać?

Pokiwał głową, po czym przytulił mnie mocniej i położył głowę na moim ramieniu, jednocześnie lewą ręką otaczając brzuch i łapiąc dłoń. Popatrzyłam na nasze splecione palce. Na moje wargi wkradł się lekki uśmiech. Oparłam się o Camerona, pogrążona w myślach. Nawet nie spostrzegłam, kiedy zamknęłam oczy i odpłynęłam.

\*\*\*

Obudziłam się w naszej sypialni, otoczona zapachem kwiatów. Zmarszczyłam brwi, unosząc się lekko na łokciach. Oczy rozszerzyły mi się na widok bukietów rozstawionych w pomieszczeniu. Pod szklaną ścianą stało kilkanaście wazonów, przed łóżkiem kolejne, były też na szafkach nocnych po bokach. Na śnieżnobiałej poduszce obok mnie leżała długa, czerwona róża.

Wstałam, narzuciłam na siebie koszulę Camerona, po czym wyszłam i stanęłam na środku balkonu, na którym ujrzałam kolejne kwiaty.

- Oszałał - wyszeptałam.

- Masz rację. - Odwróciłam się na dźwięk głosu Camerona.

Stał w wejściu, ubrany w elegancki szary garnitur. Włosy ułożone żelem i kilkudniowy zarost przyprawiały mnie o dreszcze. Muskularne ciało mojego ukochanego napinało się nieznacznie. Niewątpliwie był przystojnym mężczyzną. Pod jego spojrzeniem uginały się pode mną kolana, a serce waliło jak opętane na słyszalną o poranku w jego głosie chrypę. Na odległość dało się wyczuć emanującą z całej jego sylwetki władczość. Cameron wręcz tryskał testosteronem. Był przykładem faceta ze snów każdej kobiety. Z rozpiętą pod szyją koszulą wyglądał jak młody bóg seksu. I był tylko mój.

- Dlaczego tyle kwiatów jest w sypialni? - zapytałam, cofając się do barierki.

Cameron przeszywał mnie gorącym spojrzeniem, którym niemal mnie rozbierał. Czułam się naga pod tym czujnym, pełnym pożądania wzrokiem. Mój mąż zdjął marynarkę, ukazując mi opiętą na ramionach śnieżnobiałą koszulę i podwinął rękawy do łokci. Kurwa mać. Teraz nie tylko emanował czystym testosteronem, a wręcz płonął.

Podszedł do mnie pewnym krokiem, blokując drogę ucieczki. Jego potężne dłonie spoczęły po obu stronach mojego kruchego ciała. Przy Cameronie wyglądałam jak bezbronna dziewczynka zamknięta w ramionach swojego wybawiciela.

- Cameron? - wyszeptałam, patrząc mu w oczy.

Skoncentrował spojrzenie na moich ustach, a potem na dekolcie. Dotknął ręką ramienia i sunął palcem aż do guzików. Rozpinał koszulę, która okrywała moje nagie ciało, a następnie pozwolił jej opaść na podłogę. Automatycznie zakryłam piersi, miałam na sobie teraz jedynie majtki.

- Nie zakrywaj się - warknął, odrywając moją dłoń od skóry. - Ściągnij mi krawat.

Jego zachrypnięty głos przyprawiał mnie o dreszcze. Drżącymi rękoma wykonałam polecenie, a Cameron zabrał mi krawat, po czym odwrócił mnie do siebie tyłem. Cholera.

- Cameron, co ty robisz? - zapytałam spanikowana, a jednocześnie podniecona.

Ten facet sprawiał, że moje ciało płonęło. Związał mi nadgarstki za plecami i przywarł ustami do nagiej skóry. Czułam na pośladkach wybrzuszenie w jego spodniach, w czasie gdy zostawiał na mojej szyi mokre ślady, sunąc w dół. Potem wrócił do karku, szepcząc:

- Jesteś moja. Tylko moja - wychrypiał seksownie. Odwrócił mnie w swoją stronę i podniósł, po czym ruszył w kierunku łóżka, na którym po chwili zostałam ułożona. Cameron za to stanął przede mną, rozpinając koszulę. - Patrz na mnie - rozkazał, gdy chciałam odwrócić wzrok.

Zdjął ubranie i wszedł na materac, po czym zawisnął nade mną. Całował rozpalone ciało, aż dotarł do linii majtek. Zerwał je jedną dłonią, odrzucił gdzieś na bok, po czym zaczął pieścić mnie ustami.

- Cameron!

Wygięłam ciało w łuk, czując napływającą rozkosz, a wtedy nagle oderwał się i spojrzał mi w oczy, po czym gwałtownie we mnie wszedł. Odchyliłam głowę do tyłu na ten ruch.

- Patrz na mnie. - Złapał mnie za kark i uniósł mi głowę.

Spoglądałam mu prosto w oczy, gdy wykonywał pewne, szybkie ruchy biodrami. W sypialni było słychać nasze objadające się o siebie ciała. Pieprzył mnie, robił to tak ostro, że nie mogłam złapać oddechu.

- Cameron - jęknęłam.

- Chcę widzieć, jak dochodzisz - wychrypiał, przyspieszając swoje ruchy.

Trzymał moją głowę blisko swojej, tak abym nie odwracała od niego wzroku. Płonął pożądaniem, czułam gorąc jego ciała, którego nie mogłam dotknąć, co mnie frustrowało, lecz nagle wygięłam plecy w łuk, krzycząc jego imię.

- Kocham cię - wyszeptał, całując mnie w usta.

- Ja... ciebie też kocham - odparłam cicho, patrząc na jego zniewalający uśmiech.

\*\*\*

Siedziałam na tarasie na drewnianej huśtawce, którą postawił tutaj jakiś czas temu Cameron - specjalnie dla mnie. Uwielbiałam spędzać wieczory na świeżym powietrzu. Tak samo było dziś. Z kubkiem gorącej herbaty bujałam się lekko, wpatrzona w zachodzące słońce. Zakochałam się w tym miejscu. Zdawało się magiczne, a wspólnie spędzone tu chwile stawały się jeszcze cudowniejsze.

Oparłam głowę o zagłówek, przymykając oczy, rozkoszując się delikatnym wiatrem, który otulał moją twarz. Mogłabym powiedzieć, że to jest to, czego pragnęłam od dawna. I chociaż zapierałam się, że tak nie było, że tego nie potrzebowałam, teraz zrozumiałam, że to nieprawda. Chciałam odskoczni i spokoju, które teraz dostałam. Miałam więcej, niż marzyłam.

Z początku się bałam. Bałam się, gdy dowiedziałam się o ciąży, ale teraz...? Pokochałam tę małą istotkę, która we mnie rosła, i nie mogłam się doczekać, aż będzie z nami. Jednak przed tym czekała mnie jeszcze poważna rozmowa z moim mężem.

Poczułam zapach jego wody toaletowej, którą tak bardzo uwielbiałam, a po chwili Cameron usiadł obok mnie na huśtawce. Spojrzałam na niego z uśmiechem. Objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej. Oparłam na nim głowę i wspólnie zapatrzyliśmy się w zachodzące słońce. Takie chwile kochałam najbardziej.

- Co teraz? - zapytałam.
- Co masz na myśli? - Zerknął na mnie.
- Co z nami? Ta umowa...
- Nie ma żadnej umowy - powiedział stanowczo.
- Ale...

Wstał, po czym poszedł do domu. Odstawiłam kubek na stolik i gdy już chciałam ruszyć za Cameronem, wrócił.

- To. - Wskazał na papiery trzymane w ręce. - Już nie obowiązuje. - Podarł dokumenty na małe kawałki, które rozsypały się po ziemi. - Byłaś i będziesz moją żoną. Nie będę mógł dać ci rozwodu, bo cię kocham. A ty kochasz mnie, więc niczego nie zmienimy. Jesteś w ciąży. Zostaniemy rodzicami, nie popełnię tego samego błędu co mój ojciec. Moje dzieci dorosną w pełnej, szczęśliwej rodzinie, którą my im damy. Bello, zakochałem się w tobie już dawno. Czułem, że źle robię, ale nie mogłem tego zatrzymać. I szczerze? - Podszedł i złapał mój podbródek. - Nie żałuję, że ci to zaproponowałem. Może to egoistyczne, ale mam to gdzieś. Może nie jestem dla ciebie odpowiedni, ale nie dam rady cię zostawić.

- Więc tego nie rób. - Przymknęłam oczy. - Ja... też od tego uciekałam. Uciekałam od ciebie, ponieważ bałam się do ciebie zbliżyć. Nadal się boję...

- Nie skrzywdzę cię. Chcę, abyś dała mi całą siebie. Pokazała, jak mam cię kochać. Nie wiem do końca, czym jest miłość. Pragnę, żebyś mi to wytłumaczyła, nauczyła mnie kochać tak, jak tego potrzebujesz. Chcę na ciebie zasłużyć, bo wiem, że nie jestem dla ciebie kimś odpowiednim.

- Jesteś w stu procentach odpowiedni. - Złapałam jego policzki między dłonie. - Nie wiem, jak wytłumaczyć, czym jest miłość, ale...

- Muśnięcie twoich warg. - Zmarszczyłam brwi. - Twój delikatny oddech. Gdy rano widzę cię krzątającą się po kuchni. Gdy wieczorami siedzimy na tarasie, bujając się lekko na huśtawce. Gdy zasypiasz w moich objęciach, a ja przez godzinę się w ciebie wpatruję. Twój dotyk, który wznieca w moim ciele płomień. Wszystko w tobie, co sprawia, że nie mogę oderwać wzroku, mój oddech przyśpiesza, a pożądanie wzrasta do maksimum. Jeśli tym jest miłość, to nasza jest niezwykła. Jak mam kochać, to całym sobą. Inaczej nie umiem. Nie chcę inaczej.

Uśmiechnęłam się czule i przybliżyłam się do jego ust.

- Jesteś moja. Weźmiemy ślub po raz drugi. Będzie taki, jaki powinnaś mieć. Oświadczę ci się tak, jak powinienem.

- Jest idealnie. - Złapałam jego dłoń i położyłam na brzuchu. - Bardziej idealnie, niż sobie wyobrażałam. Nie potrzebuję już niczego. Kocham cię nie ze względu na pieniądze, tylko charakter. Nie potrzebuję tego wszystkiego, aby być szczęśliwa.

- Będziesz jeszcze bardziej szczęśliwa...

Pocałował mnie, łapiąc moją twarz między dłonie. Ułożyłam ręce na jego biodrach, zbliżając się do niego. Nagle Cameron wziął mnie na ręce, a potem ruszył do domu. Zaśmiałam się cicho, na co spojrzał z uśmiechem. Wtuliłam się w jego szyję i pozwoliłam się zanieść do sypialni.

Po jakimś czasie leżałam w objęciach męża, który już spał. Czułam na plecach lekki powiew wiatru, który wlatywał poprzez otwarte drzwi balkonowe. Cameron trzymał mnie mocno jedną ręką, a drugą podłożył pod głowę.

Bałam się, że to wszystko było zbyt piękne, ale może po prostu zbyt daleko wychylałam się w przyszłość.

Spojrzałam jeszcze raz na śpiącego mężczyznę. Miał lekko rozchylone wargi. Złożyłam krótki pocałunek w kącik jego ust i zasnęłam z uśmiechem.

Czekało nas nowe wyzwanie i nowy rozdział w życiu.



## Rozdział 23

### Cameron

Minął miesiąc od walki. Od tamtego czasu starałem się być ciągle przy Annabel. Pojechaliśmy ostatnio na badania, zrobiliśmy USG, wszystko zdawało się iść w dobrym kierunku. Temat tamtej potyczki oraz... ojca nie był poruszany. Ten człowiek dla mnie nie istniał. W tym momencie liczyła się tylko rodzina. Moja rodzina.

Spojrzałem na ustawioną na laptopie tapetę. Byliśmy na niej we troje – ja, Annabel i Sophie. Za kilka miesięcy dołączy do nas czwarta osoba. Jednak zanim to nastąpi, miałem jeszcze pewne plany wobec mojej żony. Wiedziałem, że nie potrzebowała czegoś takiego, ale zasługiwała na wszystko, co najlepsze.

Pograżony w myślach i wpatrzony w papiery nie zwróciłem uwagi, gdy ktoś zapukał do drzwi mojego gabinetu.

– Panie Salvatore?

Podniosłem wzrok znad dokumentów, po czym uśmiechnąłem się szeroko, widząc swoją żonę.

– Pani Salvatore. – Wstałem, zapinając marynarkę, po czym podszedłem do Belli, by pocałować ją na powitanie. – Nie było żadnych problemów? – zapytałem.

– Nie, chociaż ta na dole chciała mnie zabić wzrokiem, ale tutaj na górze jest już lepsza dziewczyna.

Zaśmiałem się.

– Claudia była kiedyś na miejscu Melissy, jednak jej zachowanie zmusiło mnie do przeniesienia jej na dół. Ale Melissa nie sprawia mi kłopotów i nie dobiega się do mnie.

– Claudia to tamta na dole, tak? – upewniła się Bella.

– Tak, ale nie zaprzataj sobie tym główki. Usiądź. – Poprowadziłem ją na kanapę.

– Wiesz, że mogę iść sama? – zapytała, przechylając lekko głowę.

– Tak, wiem.

– Stałeś się nadopiekuńczy. – Zaśmiała się słodko.

*Boże, zwariowałem na jej punkcie.*

Annabel usiadła na kanapie, a ja kucnąłem przed nią.

– Nie umiem inaczej, Bello. Opiekuję się wami, chronię was. Chcę pokazać, jak bardzo mi zależy i że nie jestem taki jak on.

– Cameron rozmawialiśmy już na ten temat. – Przeszyło mnie jej srogie spojrzenie. – Nie jesteś i nie będziesz taki jak on.

Dotknęła mojego policzka. To zawsze mnie wyciszało. Wystarczył lekki dotyk, a moje ciało się rozluźniało. Bella potrafiła mnie uspokoić nawet w najgorszych momentach.

Oderwałem od niej wzrok, gdy ktoś zapukał do drzwi. Spojrzałem w tamtą stronę, nadal kucając przed żoną.

– Proszę! – podniosłem lekko głos, a w drzwiach stanęła Melissa. – Coś się stało?

– Nie, panie Salvatore, ale ktoś do pana przyszedł – oznajmiła.

- Kto taki? - zapytałem, prostując się.

- Nie wiem, powiedział tylko, że musi się z panem zobaczyć. Jest młody, wydaje się młodszy od pana - odparła. - Nie był umówiony, ale bardzo nalega. Poprosić ochronę...?

- Zejdę do niego - powiedziałem, machając dłonią.

Melissa skinęła głową, a następnie opuściła pomieszczenie. Spojrzałem na Bellę, lecz gdy chciałem coś powiedzieć, wyprzedziła mnie:

- Idę z tobą.

Wstała, poprawiając sukienkę. Westchnąłem, widząc władczość w jej wzroku.

- Dużo się ode mnie uczysz - zwróciłem jej uwagę.

- Tak, panie Salvatore? - Przechyliła głowę lekko w bok, a włosy przerzuciła przez jedno ramię, ukazując kawałek czerwonego stanika. Szlag.

- Annabel - skarciłem ją.

- Czego się od pana uczę? - zapytała uwodzicielsko.

Spojrzałem na nią groźnie, a następnie przygwoździłem ją do ściany i uniosłem jej jedną nogę.

- Nie kuś diabła, skarbie - warknąłem, przygryzając płatek ucha ukochanej. - Chodźmy. - Złapałem ją za rękę, poprawiłem jej sukienkę i włosy, aby nie było widać ramion i odsłoniętego stanika.

Bella zaśmiała się cichutko, ale nic nie powiedziała. Stawałem się wobec niej zaborczy, fakt. Ale była moją kobietą i nikt nie miał prawa patrzeć na nią tak jak ja ani dotykać jej i nawet o niej myśleć.

Zjechaliśmy windą na sam dół. Ochroniarz zjawił się obok, gdy tylko znaleźliśmy się w holu. Od razu usłyszałem kłótnię recepcjonistki z jakimś młodym chłopakiem.

- Co tu się dzieje? - powiedziałem nieco głośniejszym głosem.

Pracownicy od razu się wyprostowali, patrząc w moją stronę, a szczególnie na moją żonę. Do diabła, czy ona musiała ubrać tę cholerną sukienkę?

- Cameron Salvatore? - Chłopak ominął recepcjonistkę i ruszył w naszym kierunku.

Uniosłem dłoń, by powstrzymać ochronę gotową do interwencji, po czym skrzyżowałem ręce na piersi.

- Kim jesteś i czego tu szukasz? - powiedziałem.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? - zapytał.

- Nie ma takiej możliwości. Niepotrzebnie zajmujesz mój czas. Gdybym wiedział, że jesteś jakimś awanturnikiem, nawet bym tu nie schodził. Do widzenia. - Chciałem się odwrócić, ale to, co powiedział w następnej chwili, sprawiło, że zamarłem.

- Jestem twoim bratem.

*Kim, kurwa?*

Spojrzałem na niego, śmiejąc się gorzko.

- Kim jesteś? Proszę cię, nie zadzieraj ze mną i wynoś się z mojej firmy. Już - podniosłem głos, wskazując ręką na wyjście.

- Thomas Evans jest twoim ojcem. Moim również.

Patrzyłem na niego i myślałem, że śnię. Skąd wiedział, jak nazywał się mój ojciec? Przecież nie mamy tego samego nazwiska.

- Słuchaj mnie, gówniarzu. Nie mam czasu na takich jak ty. Ten facet nie jest moim ojcem. Ktoś taki jak Evans dla mnie nie istnieje, więc teraz łaskawie zabieraj się z mojego budynku

i wypierdalaj, bo nie będę się powtarzał, chyba że mają to załatwić moi chłopcy. – Wskazałem głową na ochroniarzy.

– Proszę tylko o chwilę rozmowy. Wiem, co przeszedłeś, miałem podobne dzieciństwo.

Westchnąłem, gdy poczułem dotyk Belli na ramieniu. Spojrzałem na żonę i uległem pod wpływem jej spojrzenia.

– Masz pięć minut i stąd wypierdalasz – rzuciłem, po czym skierowałem się do windy.

Gówniarz poszedł za nami.

– Cameron. – Usłyszałem głos Belli.

– Nie teraz – odparłem.

Nie wiedziałem, po jakiego chuja ten chłopak tutaj przyłazł i nie miałem pojęcia, skąd mnie znał. Nie nosiłem nazwiska ojca. W ogóle się do niego nie przyznawałem.

Wszedłem do swojego gabinetu, przepuszczając wpierw Bellę w przejściu. Kazałem jej usiąść na kanapie.

– Dobrze się czujesz? Potrzebujesz czegoś? – zapytałem, gdy zajęła miejsce.

Pokręciła głową, uśmiechając się lekko. Usiadłem za biurkiem i spojrzałem na chłopaka, który przyszedł tu za nami.

– Czas ci mija – powiedziałem.

– Miałem podobne dzieciństwo...

– Nie wiesz, jakie miałem dzieciństwo i nie powinno cię to w ogóle obchodzić – rzuciłem stanowczo.

Nim skończyłem mówić, Bella stanęła za moimi plecami i ułożyła dłonie na moich ramionach.

– Gdy dowiedziałem się, że mam brata, chciałem go odnaleźć. Ojciec zabił moją mamę, nie mam nikogo, a sam go nienawidzę.

Spojrzałem na niego zaskoczony.

– Jak to: zabił twoją mamę? – zapytałem.

– Zawsze był agresywny, coraz częściej sięgał po butelkę. A pewnego dnia, gdy wróciłem do domu, jakieś dwa lata temu, mamy już nie było, a on twierdził, że nie wróci. Znalazłem zakrwawiony nóż, ale nie mogłem mu niczego udowodnić, bałem się. Więc uciekłem. Zatrzymałem się u kolegi, ukrywałem się, żeby mnie nie znalazł. Dopiero niedawno przypomniałem sobie o tym, jak kiedyś podsłuchiwałem jego rozmowę. Mówił o tobie, więc... W końcu zebrałem się na odwagę, żeby cię odnaleźć.

– I co chciałeś osiągnąć? Dla mnie on nie jest ojcem. To obcy człowiek, potwór. Nie mam zamiaru bawić się w starszego brata dla kogoś, kogo spłodził. Jeśli nie umiał trzymać swojego pierdolonego kutasa w spodniach, to nie mój problem.

– Wiem, że nie będziesz traktował mnie jak brata, jednak chciałem cię odnaleźć, bo jesteś moją jedyną rodziną.

– Nie jestem...

– Cameron. – Westchnąłem, słysząc głos Belli.

Przetarłem czoło dłonią, myśląc intensywnie.

– Chciałem tylko poznać brata. Nie chcę od ciebie niczego. Przychodząc tutaj, nawet nie oczekiwałem, że ze mną porozmawiasz.

– Masz szczęście, że jest ze mną moja żona, bo inaczej bym cię wypierdolił za drzwi już po sekundzie.

– Ile masz lat? – spytała Bella.

Zerknąłem na nią. Była aniołem.  
- Dziewiętnaście – odpowiedział.  
Jedenaście lat młodszy ode mnie.  
- I co mam z tobą niby zrobić? – zapytałem.  
- Niczego nie oczekuję, chciałem tylko cię poznać. Ja...  
- Cameron, możemy chwilę porozmawiać? – Spojrzałem na żonę, a potem na chłopaka.  
Co ona znowu wykombinowała? – Zostawisz nas samych na moment? – zwróciła się do niego. – Zawołamy cię, dobrze?  
Pokiwał głową, po czym wyszedł. Odwróciłem się do Annabel, która stanęła przede mną z założonymi na piersi rękoma.  
- Cameron, nie sądzisz, że może mógłbyś chociaż spróbować?  
Zmarszczyłem brwi.  
- Co niby?  
- Ma dopiero dziewiętnaście lat, a nie ma nikogo. Oprócz ciebie nie ma nikogo.  
Westchnąłem.  
- To co, mam być dla niego bratem? Nawet nie wiem, czy mówi prawdę...  
- Cameron. Spójrz na to z innej strony. Na mnie i na Sophie. Ona też ma tylko mnie. Nie bądź taki dla tego chłopaka. Nie wybrał sobie rodziny, to nie jego wina, że wasz ojciec to pierdolony gnój, który nie umie utrzymać kutasa w spodniach i jest psychiczny.  
- Uważaj na słowa, kotku – zwróciłem jej uwagę.  
- Nie każę ci niczego robić, ale przemyśl to. Możecie zrobić przecież testy, które potwierdzą, czy jest twoim bratem czy nie.  
Podeszła do drzwi i zaprosiła chłopaka z powrotem.  
- Jak właściwie się nazywasz? – zapytała go.  
- Jacob Evans. – Spojrzałem na niego i moją żonę.  
*Kurwa, Bella miała nade mną władzę i to ogromną.*  
- Gdzie w ogóle mieszkasz? – rzuciłem.  
- Wynajmuję pokój za niewielkie pieniądze i pracuję jako pomocnik u mechanika – oznajmił.  
- Masz tutaj mój numer telefonu. – Podałem mu wizytówkę. – Zadzwoń do mnie. Muszę przemyśleć parę spraw.  
- Dziękuję – powiedział.  
- Nie dziękuj, bo nie masz za co, nic nie zrobiłem – odpowiedziałem, przyciągając do siebie Bellę.  
Pożegnaliśmy go, a następnie spojrzałem na żonę.  
- Wracamy. Mam dość tego dnia.  
Zabrałem rzeczy i razem z Bellą udaliśmy się do samochodu. Po drodze zabraliśmy Sophie z przedszkola i w trójkę pojechaliśmy do domu.

\*\*\*

Wszedłem do sypialni, ściągając marynarkę, którą potem rzuciłem na łóżko. Odwiązałem krawat i rozpiąłem koszulę. Wyszedłem na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Co miałem niby zrobić? Odnalazł mnie brat, któremu jebany ojczulek zabił matkę. Jakim trzeba być psycholem, aby zrobić coś takiego?

*Ja pierdolę.*

Napiąłem mięśnie, w żyłach buzowała mi krew. W następnej chwili poczułem delikatne dłonie oplatające moje ciało. Annabel przytuliła się do moich pleców bez słowa. Nie musiała jednak nic mówić. Wystarczyła mi jej obecność.

– Jakim trzeba być człowiekiem, aby zabić kobietę? Kurwa. Mógł również zrobić to nam. Nie daruję mu tego. Wezmę sprawy w swoje ręce. Ten gnój będzie siedział w pierdłu do końca życia – warknąłem, czując przypływ adrenaliny.

Zemsta i wściekłość się we mnie kumulowały.

Dłonie Belli za to sunęły po moim ciele. Ściągnęła mi koszulę z taką delikatnością, jakby bała się, że rozplynie się w powietrzu. Złożyła pocałunek na moich nagich plecach, a dokładniej na skrzydłach.

– Musisz się rozluźnić – wyszeptwała zmysłowo, masując napięte mięśnie.

Przeniosła swoje dłonie na klatkę piersiową, zjeżdżając coraz niżej. Odchyliłem głowę do tyłu, czując przyjemne ciepło rozlewające się po kończynach.

– Co ja bym bez ciebie zrobił? – odparłem, rozkoszując się jej dotykiem.

– Zapewne rozniósł połowę mieszkania – wyszeptwała. Miała rację. – Rozluźnij się – dodała, zsuwając rękę do paska od spodni. Rozpięła go.

– Co robisz?

Odwróciłem się i spojrzałem na nią. Uśmiechnęła się, a następnie pociągnęła mnie do sypialni. Opadłem bezwładnie na łóżko, a ona usiadła na mnie okrakiem. Zaczęła sunąć swoimi ustami po moim torsie. Ściągnęła mi spodnie i bokserki, a ja patrzyłem na nią w zaskoczeniu. Jeszcze nigdy nie była taka odważna.

– Bella?

Podniosłem się na łokciach. Ja pierdolę. Stała przede mną całkowicie naga. Kurewsko seksowna. Chciałem złapać ją w pasie i przyciągnąć do siebie, jednak nie pozwoliła mi na to, tylko pchnęła mnie z powrotem na łóżko.

– Dzisiaj ja się tobą zajmę. Rozluźnij się – wyszeptwała i zrobiła coś, czego się nie spodziewałem.

– Kurwa! – warknąłem, gdy nachyliła się i językiem zaczęła drażnić mojego kutasa.

Napreżyłem się. Chwyciłem jej długie włosy ręką, gdy objęła ustami mojego fiuta. Szalałem z emocji, bo właśnie przejęła nade mną władzę.

Spojrzała na mnie w seksowny sposób, po czym złapała mojego penisa u podstawy i zaczęła poruszać dłonią w górę i w dół. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko w odpowiedzi na to, co ta kobieta ze mną wyprawiała.

– Bella, przestań – warknąłem, czując, że naprawdę jestem blisko. Przy niej nie potrzebowałem dużo czasu. Jej dłonie i usta idealnie współgrały ze sobą, doprowadzając mnie do szaleństwa. – Bella, kurwa mać! – rzuciłem, spuszczając się w jej ustach.

*Ja pierdolę.* Złapałem ją za biodra i pociągnąłem w górę. Wytarłem kciukiem kącik jej ust, a później już gwałtownie w nią wszedłem. Wygięła swoje ciało w łuk, ukazując mi jędrne piersi. Była moja. Tylko moja. A ja zachowywałem się wobec niej zaborczo, kurewsko zaborczo. I kochałem ją całym sobą, chciałem dać jej cały świat.

Zamierzałem zacząć od tego, co powinienem zrobić już dawno temu.

## Rozdział 24

### Annabel

Obudziłam się w ramionach mężczyzny, który obejmował mnie ciasno. Było wspaniale. Przy nim czułam to, czego potrzebowałam. Spokój, bezpieczeństwo i miłość.

Wygrzebałam się delikatnie z uścisku, a następnie wyszłam z sypialni. Zajrzałam do pokoju Sophie, która jeszcze słodko spała. Zamknęłam drzwi i zeszłam do kuchni, aby przygotować dla tej dwójki śniadanie. Włączyłam muzykę, ale nie za głośno, po czym rozpoczęłam przygotowywanie śniadania. Wyjęłam wszystkie składniki na blat.

Po kilku minutach poczułam dotyk dłoni na biodrach. Wzdrygnęłam się, lecz po chwili usta Camerona sunęły wzdłuż mojego karku, sprawiając mi rozkosz. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, żono. Czemu mi uciekłaś z łóżka? – wymruczał seksownym głosem.

– Nie chciałam cię budzić – odpowiedziałam, odwracając się w jego stronę. – Cholera, Cameron, idź się ubierz. – Odepchnęłam go lekko od siebie, śmiejąc się.

– A co, nie podobam ci się taki?

Wskazał rękoma swoje nagie ciało, na co parsknęłam.

– Podobasz i to cholernie, ale zaraz może przyjść tutaj... – Zamarłam, gdy usłyszałam tupot małych stóp.

– Kurwa no – warknął i schował się za wyspą kuchenną.

Podeszłam do Sophie, która przetarła śpiące jeszcze oczka.

– Już wstałaś? – Pokiwała główką. – To chodź, przyszykuję ci ubranka, dobrze? – Złapałam siostrę za rękę i poszłyśmy na górę do jej pokoju.

Odwróciłam się jeszcze i dostrzegłam zaczerwionego Camerona. Zaśmiałam się, kręcąc głową.

Wyciągnęłam siostrze ciuchy i podałam, aby mogła się ubrać, sama za to skierowałam się do swojej sypialni. Cameron stał już ubrany w spodnie od garnituru i koszulę. Odwrócił się, gdy mnie usłyszał, i posłał mi uśmiech.

– Wiesz, musisz trochę uważać, nie jesteś tu sam.

Podeszłam do niego.

– Wiem, sądziłem, że będzie jeszcze spała.

Cmoknęłam go w policzek.

– Postanowiłeś już coś?

Westchnął, zakładając na swoje potężne ramiona granatową marynarkę.

– Mam mętlik w głowie. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – przyznał, siadając na łóżku. Zająłam miejsce obok niego i położyłam głowę na jego ramieniu. – Zawsze byłem starszym bratem, ale tylko dla Rose. Nie wiem, czy chłopak mówi prawdę, może jest moim bratem, ale może też ojciec przysłał go do mnie specjalnie.

– Myślę, że zawsze warto porozmawiać. Sądzę, że naprawdę chciał poznać jedyną rodzinę, jaką ma. Zostałeś mu tylko ty.

Spojrzał na mnie spod lekko przymrużonych powiek, po czym cmoknął mnie w czoło.

– Dobrze, że jesteś – powiedział, a potem wstał i podał mi rękę.

Zeszliśmy na parter, gdzie siedziała już Sophie. Nałożyłam śniadanie na talerze i podałam domownikom, a gdy zjedliśmy, pożegnałam się z Cameronem i siostrą, którą odwoził do przedszkola.

Zostałam sama. Mogłabym również jechać teraz z nimi i iść do restauracji, ale gdy Cameron się na coś uprze, to nie da się zmienić jego zdania. Tak więc gdy dowiedział się, że jestem w ciąży, oznajmił, że nie będę pracować. Rozumiałam go i nie miałam o to żalu. Starał się, nie chciał być taki jak jego ojciec, więc nie chciałam tego utrudniać. Martwił się o nas i chronił. Tyle wystarczyło, abym oddała mu swoje serce. Zgodziłam się na zwolnienie z pracy, ale pod warunkiem, że po urodzeniu dziecka i pewnym okresie czasu będę mogła znaleźć sobie jakieś zajęcia. Także i w tym musiał być jakiś haczyk, jak sobie właśnie przypomniałam.

*Leżałam w łóżku, czekając na Camerona, który brał kąpiel. Po paru minutach wyszedł z łazienki w samym ręczniku owiniętym wokół bioder. Woda kapła mu na ramiona z mokrych jeszcze włosów. Usiadłam, obserwując go.*

– *Chciałem z tobą porozmawiać.* – *Spojrzał na mnie, gdy ubrał już bokserki.* – *Chcę, żebyś zwolniła się z pracy. Stać mnie na utrzymanie nas, a ty nosisz moje dziecko.*

– *Cameron, to dopiero początek ciąży, a praca w restauracji nie jest przecież ciężka* – *odparłam.*

– *Bello, chcę tylko twojego dobra. Zadbam o każdy szczegół, o ciebie i o nasze dziecko. O Sophie. Boję się o ciebie.*

– *Cameron...*

– *Boję się, że ojciec znowu będzie czegoś próbował* – *dodał.* *Westchnęłam, bawiąc się palcami.* – *Robię to tylko dla twojego bezpieczeństwa i zdrowia. Nie możesz się przemęczać. Wiem, że jestem upierdliwy, ale nie potrafię inaczej. Gdy przeszłość do mnie wraca, zacynam się bać, że nie sprawdzę się w roli ojca i męża.*

– *Ale, Cameron...*

– *Żadnych „ale”* – *przerwał stanowczo.* – *Jesteś sensem mojego życia, nie mogę cię stracić.*

*Wstałam i ruszyłam w jego kierunku, po czym objęłam go w pasie.*

– *Nie stracisz mnie. Nie stracisz nas. Mogę na to przystać, ale mam pewien warunek.* – *Popatrzyłam mu w oczy.*

– *Jaki?* – *zapytał.*

– *Po urodzeniu dziecka i odczekaniu kilku miesięcy, gdy ono podrośnie, wrócę do pracy. Nie chcę całe życie siedzieć w domu i tylko wychowywać dzieci. Chcę się rozwijać i coś robić, nie zatrzymasz mnie.*

– *Dobrze, będziesz pracować, nie zabronię ci tego, ale nie wrócisz już do restauracji* – *oznajmił pewnie.*

– *Nie mam żadnego wykształcenia, niby kto by mnie zatrudnił?* – *zakupiłam.*

– *Ja, w mojej firmie* – *odparł jak gdyby nigdy nic.*

– *Że co? Czy ty siebie słyszysz?! Ja tam nie pasuję. Nie znam się na tym wszystkim, co miałabym tam robić? I jeszcze miałbyś być moim szefem? No super. Mąż i szef w jednym. Będę się pieprzyła z własnym szefem!* – *podniosłam głos.*

- Ciekawa perspektywa. - Zaśmiał się.  
- Cameron! - krzyknęłam.  
- Nie przeszkadza mi to. W mojej firmie to ja rządzę, to ja decyduję. Wszystkiego cię nauczę, chyba że chcesz iść na studia?

Zaskoczył mnie tym. Mówił to wszystko na poważnie. Był nawet gotów wysłać mnie na studia?

- Naprawdę byś mi na to pozwolił? - zapytałam.

- Oczywiście, że tak. Co stoi na przeszkodzie? Chciałaś się rozwijać, studia ci w tym pomogą. Nie będziesz musiała się martwić przez ten czas pieniędzmi. A nawet mogłabyś zostać moją osobistą asystentką... I później, zależnie od tego, na jaki kierunek byś się wybrała, miałabyś szansę awansować.

- Nie chcę zawdzięczać wszystkiego tobie, Cameron. To by było niesprawiedliwe i źle bym się z tym czuła.

- Skarbie, nie mówię, że zrobiłbym z ciebie od razu dyrektora finansów. Nie na tym to polega. Nawet jako moja żona nie mogłabyś pracować na takim stanowisku bez odpowiednich kwalifikacji. To moja firma i muszę zadbać o każdy szczegół. Jednak tylko od ciebie zależy, czy dostałabyś awans czy nie. Ja mogę pomóc i wysłać cię na studia. Żeby być asystentką nie trzeba jakiegoś specjalnego wykształcenia. Musisz tylko mieć charyzmę, być odpowiedzialna i umieć obsługiwać komputer. Ktoś pełniący taką funkcję powinien być kompetentny i odpowiedzialny, bo powierzałbym takiej osobie dokumenty, sprawy dotyczące organizacji spotkań służbowych i wiele innych rzeczy. Asystent jest moją prawą ręką. Do tego nadawałabyś się idealnie, ale czy pójdiesz na studia i będziesz się dalej rozwijała, oraz czy przez ciężką pracę otrzymasz awans, zależy jedynie od ciebie, Bello, a nie od tego, czy jesteś moją żoną.

- Myślisz, że się nadaję? - zapytałam ściszym głosem.

- Oczywiście, skarbie. Masz ambicje, szkoda je zmarnować. Pomyśl o tym. Możesz nawet zacząć studiować kilka miesięcy po urodzeniu dziecka. Znam uczelnie, na których zajęcia odbywają się popołudniami, a wtedy ja jestem już w domu.

- Zastanowię się. - Pocałowałam go w policzek, uśmiechając się.

Może miałam szansę coś osiągnąć?

Cameron zaproponował mi studia, a ja codziennie poświęcałam nawet kilka godzin na myślenie o tym. Od zawsze chciałam się dalej kształcić i rozwijać, jednak nie było mi to dane. Być może teraz otrzymałam szansę.

Wzięłam laptopa, którego kupił mi Cameron i przejrzałam listę kierunków na nowojorskiej uczelni. Była bardzo obszerna, ale zwróciłam uwagę na jeden: analizę i zarządzanie finansami. Mimo problemów, jakie miałam, ukończyłam szkołę z bardzo wysokim wynikiem. Znalazłam się w piątce najlepszych absolwentów. Zaproponowano mi nawet stypendium w jednym z lepszych college'ów. Niestety odmówiłam. Musiałam.

Odłożyłam laptopa na stolik, aby zająć się sprzątaniami i gotowaniem. Chciałam jakoś zająć myśli i wolny czas. Nim się jednak obejrzałam, do domu wbiegła uśmiechnięta Sophie. Chwilę później w salonie pojawiła się... Rose?

- Rose? Co ty tu robisz? - zapytałam.

- A tak pomyślałam, że odbiorę Sophie z przedszkola i pomogę ci się spakować. - Uśmiechnęła się niewinnie.

- Słucham? Spakować? Na co, do cholery? - Podeszłam bliżej. - Gdzie jest Cameron?



- W pracy - odpowiedziała.

- Oszaleję z nim. - Zabrałam telefon z lady i wybrałam jego numer telefonu. - Znowu to samo? Już coś takiego przerabialiśmy.

- Co się stało Bella?

Nosz...

- Jak to co? Rose ma pomóc mi się spakować? Niby na co? Znowu dowiaduję się o jakimś wyjeździe chwilę przed? - podniosłam głos.

- Uspokój się. Zostawiłem ci kartkę na łóżku w sypialni. Nie widziałaś jej?

- Nieee? - przeciągnęłam słowo, po czym skierowałam się do pokoju.

Usłyszałam w telefonie ciche westchnienie. Gdy dotarłam na miejsce, spostrzegłam, że na pościeli rzeczywiście leżała biała kartka. Wzięłam ją do ręki i przeczytałam, co było na niej napisane.

- „Kochanie, ostatnie chwile były dla nas ciężkie. Nie zrobiłem wszystkiego tak, jak powinienem. Chcę ci to teraz wynagrodzić. Rose odbierze Sophie z przedszkola, po czym przyjedzie do nas i pomoże ci się spakować. Dostała odpowiednie wytyczne. To niespodzianka i, proszę, nie wpytuj mojej siostry, bo nic ci nie zdradzi. Powiem tylko, że będziemy lecieć samolotem. Tego wyjazdu nic nam nie popsuje. A z Sophie już wszystko załatwione. Podczas naszej nieobecności zaopiekują się nią Rose i Andrew. Rozmawiałem już z małą, która bardzo się z tego faktu cieszy. Będę po ciebie po osiemnastej, bądź już gotowa i ubierz to, co przyszykowałem. Kocham cię. Cameron”.

- Teraz wiesz o co chodzi? - zapytał lekko zdenerwowany.

- Przepraszam cię, ja naprawdę tego nie zauważyłam. Boże, jak mi teraz głupio.

- Dobrze już, spokojnie. Bądź gotowa na osiemnastą. Mam teraz zebranie, więc muszę kończyć.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też kocham, aniele.

Rozłączyłam się i spojrzałam jeszcze raz na kartkę. Boże, dlaczego nie zauważyłam jej wcześniej? Ale ze mnie idiotka.

Po chwili od zakończenia rozmowy z Cameronem do sypialni weszła Rose. Spojrzałam na nią z zawstydzieniem.

- Spokojnie, nie martw się. To nie twoja wina - pocieszyła mnie.

- Naprawdę nie zauważyłam tej kartki - odparłam.

- Nic się nie stało. A teraz chodź. Mamy trzy godziny do przyjazdu twojego męża i mojego durnego braciszka. - Zaśmiałam się, lecz podążyłam za nią do garderoby. Na środku pomieszczenia, na małej kanapie, leżało czarne pudełko.

- To zapewne twoje ubrania na podróż - powiedziała Rose.

Pokiwałam głową, po czym otworzyłam karton. Cóż, sądziłam, że znajdę tam sukienkę, ale w środku znajdowały się eleganckie jasne jeansy, biała koszulka i kremowy, cienki płaszczyk. Do tego były jeszcze szpilki w tym samym kolorze.

- Mój brat ma niezły gust.

Spojrzałam na Rose, uśmiechając się. Miała rację. Znał się na rzeczy.

Po jakimś czasie do garderoby przybyła Sophie, która usiadła na kanapie i przyglądała się mi i Rose. Ja za to zastanawiałam się, dokąd mieliśmy lecieć. Szwagierka jednak wiedziała, dlatego to ona wybierała mi ubrania, które pakowałam. Ale nie pomogło mi to w

domyśleniu się, jaki jest cel podróży, więc pozostało mi tylko czekanie, bo Rose nie pisnęła ani słówka.

Po dwóch godzinach byłam już gotowa. Dopiero wtedy zwróciłam uwagę na czarną walizkę Camerona, której wcześniej nie zauważyłam. Nie roztrząsałam tego jednak, tylko ubrałam rzeczy przygotowane przez męża. Podkreśliłam lekko włosy i nałożyłam delikatny makijaż, po czym zerknęłam na zegarek. Cholera, już osiemnasta.

Zeszłam na parter, gdzie dostrzegłam rozmawiającego z Sophie Camerona. Był ubrany w zwykłe jeansy, białą koszulkę i czarną skórzaną kurtkę. Na stopach miał białe trampki. W tym wydaniu prezentował się niezwykle seksownie, a chociaż uwielbiałam go w garniturach, teraz wyglądał jeszcze lepiej.

Podeszłam do niego, po czym położyłam mu rękę na ramieniu. Przeskanował moją sylwetkę spojrzeniem, a następnie uśmiechnął się ciepło. W jego oczach dostrzegłam pożądanie.

– Pięknie wyglądasz. – Cmoknął mnie w czoło. – Gotowa?

Pokiwałam głową, więc poszedł po nasze walizki, które później zaniósł do samochodu. Dziewczyny pożegnały się i pojechały do Rose. Zostaliśmy sami.

– Czas i na nas.

Spojrzałam na męża, a potem wsiadłam do samochodu. Ruszyliśmy spod domu w kierunku lotniska. Nie wiedziałam, gdzie mieliśmy lecieć, czułam jednak, że nie zapomnę tej podróży.

Zerknęłam na Camerona.

Był cały mój, choć trudno w to uwierzyć.

## Rozdział 25

Cameron

Dojechaliśmy no lotnisko po pół godzinie. Wsiadłem z samochodu, Bella poszła w moje ślady, spoglądając na samolot. Przypomniałem sobie, jak ostatnio bała się lecieć. Na szczęście zapewniła mnie, że wszystko w porządku i nie potrzebuje leków. Uśmiechnąłem się więc lekko, po czym wyjąłem z bagażnika walizki, które pomógł mi zapakować na pokład pracownik. Pilot za to czekał na nas już w samolocie.

Złapałem Annabel za rękę, a następnie skierowaliśmy się w kierunku schodów. Gdy byliśmy już w środku, Bella rozsiadła się wygodnie w fotelu, a po paru minutach byliśmy już w powietrzu.

Bella wyjrzała na zewnątrz, po czym westchnęła. Spojrzałem na nią, więc posłała mi słodki uśmiech.

- Jak pięknie - wyszeptwała.

Miała rację. Lot nocą był wyjątkowy. Z tak dużej wysokości było widać miliony małych światełek. Nic innego nie istniało. Odwzajemniłem uśmiech żony, po czym pociągnąłem ją na swoje kolana. Oplotła moją szyję rękoma i spojrzała na mnie, w czasie gdy gładziłem dłonią jej uda.

- Dokąd lecimy? - zapytała, bawiąc się końcówkami moich włosów.

- Aniele - jęknąłem. - Zobaczysz za kilka godzin. To niespodzianka.

- Nie możesz mi powiedzieć? - Przekrzywiła lekko głowę, co w jej wydaniu jak zawsze wydało mi się urocze.

- Mała. - Skarciłem ją spojrzeniem. Położyła głowę na moim ramieniu, po czym ziewnęła.

- Chodź, położysz się.

Podniosłem się, trzymając ją w ramionach. Otworzyłem kopniakiem drzwi sypialni, a następnie ułożyłem żonę na łóżku.

- Połóż się ze mną - poprosiła, łapiąc mnie za rękę.

Nachyliłem się i pocałowałem ją lekko w usta.

- Pójdę do pilota i zaraz wracam, skarbie - odparłem.

Gdy wróciłem do sypialni, Bella już spała. Ściągnąłem ubrania i zająłem miejsce u jej boku, zostając w samych bokserkach. Przyciągnąłem ukochaną do swojego ciała, a ona wtuliła się we mnie jak małe dziecko. Cmoknąłem ją we włosy i sam pozwoliłem sobie na chwilowe wyciszenie.

\*\*\*

Kiedy samolot wylądował, wysiedliśmy wraz z Bellą, a po chwili uderzyło w nas gorące powietrze. Spojrzałem na żonę, która rozglądała się po lotnisku i zerknęła na miasto widoczne w oddali, gdy lekki wiatr rozwiewał jej włosy. Podeszedłem i objąłem ją w tali.

- Jesteśmy we Włoszech? - zgađła, zerkając na mnie.

- Tak - odparłem.  
- Chyba mi się to śni - wyszeptała zachwycona.  
- Nie, skarbie. Naprawdę jesteśmy we Włoszech, a teraz chodź, pojedziemy do hotelu. -  
Podałem jej dłoń, którą chwyciła, więc ruszyliśmy do podstawionego przez moich ludzi samochodu. Odebrałem kluczyki i już po chwili wyjeżdżaliśmy z lotniska.  
Przez całą drogę Bella zachwycała się miastem.  
- Jesteśmy w Rzymie? - zapytała, dostrzegając w oddali Koloseum. Potwierdziłem, a sekundę później usłyszałem jej pisk.  
Gdy po jakimś czasie podjechaliśmy pod hotel, wysiadłem z samochodu, a Bella rzuciła mi się na szyję.  
- Dziękuję.  
Uśmiechnąłem się, przytulając ją mocniej.  
- Będę chyba cię częściej zabierał do różnych krajów, skoro tak reagujesz. - Zaśmiałem się, ale mówiłem poważnie. Jej reakcja sprawiła mi radość.  
Boy hotelowy zabrał nasze bagaże, a my ruszyliśmy do recepcji.  
- Rezerwacja na nazwisko Salvatore - powiedziałem do młodej recepcjonistki.  
- Apartament numer dwieście osiemdziesiąt pięć - odparła, podając mi kartę.  
Skierowaliśmy się więc z Bellą do windy, aby dostać się na ostatnie piętro.  
- Jasna cholera - powiedziała, gdy weszliśmy do pokoju. - To przecież jest jakiś pieprzony penthouse.  
Zdjęła szpilki i usiadła na kanapie, rozmasowując stopy.  
- Skarbie. - Podeszedłem i zająłem się jej nogami.  
- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, a gdy było już nieco lepiej, wstała i podeszła do okna, które ciągnęło się przez całą ścianę.  
Ruszyłem za nią, po czym ucałowałem jej kark i objąłem ją.  
- Wszystko się zmieni - wyszeptałem.

\*\*\*

Mój plan się spełniał. Stałem na balkonie, czekając na Annabel. Kazałem jej przygotować się do wyjścia, a sam założyłem granatowy garnitur, rezygnując jednak z marynarki. Na prawym nadgarstku zapiąłem złotego rolexa, po czym oparłem się o barierki, spoglądając na Rzym nocą.

Po chwili poczułem dłoń lądującą na moim ramieniu, która chwilę później przesunęła się niżej. Złapałem rękę Annabel i ucałowałem jej wierzch, a następnie odwróciłem się do niej. Ująłem jej policzek.

- Wyglądasz jak anioł - wyszeptałem.

Miała na sobie elegancką sukienkę w kolorze krwistej czerwieni. Cmoknąłem Bellę w czoło, a chwilę później wyszliśmy z apartamentu.

- Dokąd tak właściwie idziemy? - zapytała.

- Na kolację - odparłem.

Otworzyłem jej drzwi samochodu, a później sam usiadłem za kierownicą. Ruszyłem do restauracji, która mieściła się jakieś piętnaście minut drogi od naszego hotelu. Budynek znajdował się na wzgórzach, a ja zarezerwowałem całe to miejsce specjalnie na dzisiejszy wieczór.

Zaparkowałem pod lokalem i zanim Bella sama wysiadła, stanąłem już obok drzwi, otworzyłem je i podałem jej rękę, którą ochoczo ujęła. Złapała mnie potem pod ramię, więc zaprowadziłem ją do środka eleganckiej restauracji. Podeszliśmy do hostessy, która przyjmowała rezerwację. Spojrzała na mnie i na moją żonę. Uśmiechnęła się szeroko, co Bella odwzajemniła.

– Salvatore – podałem nazwisko.

Kobieta pokiwała głową, a młody kelner, którego dopiero zauważyłem, zaprowadził nas na miejsce.

– Dlaczego jedziemy windą?

Spojrzałem na żonę. Dałem jej szybkiego całusa, po czym uśmiechnąłem się tajemniczo. Nie odpowiedziałem, więc przewróciła oczami, ale postanowiłem to zignorować i zachować powagę.

Gdy drzwi windy stanęły otworem, kelner gestem dłoni zaprosił nas do wyjścia, a potem zniknął. Spojrzałem na Bellę, która stanęła w miejscu z otwartą szeroko buzią.

– Skarbie, zamknij swoje słodkie usteczka.

Zerknęła na mnie, a potem znów przed siebie. Podniosła rękę i wskazała na pomieszczenie, w którym się znaleźliśmy.

– To... t-to... – jąkała się, co było urocze.

– Zapraszam. – Poprowadziłem ją do stołu. Ustawiono na nim różnej wielkości świece, które dodawały miejscu magii.

– My naprawdę jesteśmy na dachu? – zapytała, spoglądając w górę na gwiazdziste niebo.

– Tak, kochanie.

Odwróciła się do mnie, a jej zachwyty powiedział mi wszystko. To był nasz czas. Zamierzałem wszystko naprawić. Pokazać jej, jak bardzo ją kocham, jak bardzo jej pragnę, jak bardzo zmieniło się dzięki niej moje życie.

– Nie wierzę – wyszeptęła, rozglądając się ponownie. – Dziękuję.

Uśmiechnęła się do mnie tak czule, że chciałem powiedzieć jej wszystko, co planowałem, już w tym momencie. Powstrzymałem się jednak, obserwując tylko, jak na całym dachu pojawiły małe światełka.

Po złożeniu zamówienia przyglądałem się Belli, która nadal zachwycała się otoczeniem.

– Tu jest tak pięknie – powiedziała, patrząc na mnie.

Ucałowałem jej dłoń.

– Ten wieczór należy do nas. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham – odparłem, spoglądając jej w oczy.

Kelner przyniósł nasze dania oraz wino, które nalał mi do kieliszka. Belli podał jej ulubiony sok. Jedliśmy, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Każdego dnia dowiadaliśmy się o sobie czegoś nowego.

– Jak poznaliście się z Lucasem? – zapytała po jakimś czasie, upijając łyk napoju.

– Byliśmy gówniarzami, gdy się poznaliśmy. Wpadliśmy na siebie na imprezie, pogadaliśmy chwilę i tak jakoś wyszło, że staliśmy się dla siebie braćmi. Nie należeliśmy niestety do grzecznych chłopców – powiedziałem.

– Nawet was o to nie podejrzewałam. – Zaśmiała się. – Do żadnego z was określenie „grzeczny chłopiec” by nie pasowało.

– Nie? Czyli wolisz niegrzecznych chłopców? – rzuciłem, patrząc na nią intensywnie.

Policzki Belli przybrały czerwony kolor.

- Może - odparła.

Uśmiechnąłem się.

- A ty? Jaka byłaś w szkole? - spytałem. Naprawdę byłem ciekaw.

- Nudna - odparła, ale widząc moją minę, postanowiła kontynuować: - Tak naprawdę nie robiłam nic ciekawego. Mimo problemów i tego, że musiałam opiekować się Sophie, uczyłam się pilnie i przykładałam do tego sporą wagę. Zawsze sądziłam, że pójdę na studia, jednak los postanowił inaczej. Ale ukończyłam szkołę z bardzo wysokim wynikiem i znalazłam się wśród pięciu najlepszych absolwentów. Byłam na trzecim miejscu, dostałam nawet propozycję od jednej uczelni, ale musiałam odmówić. Nie poradziłabym sobie z pracą, studiami oraz opieką nad siostrą i ojcem. Nie było mowy, bym wytrzymała coś takiego, a żeby nie stracić stypendium, musiałabym przykładać się porządnie do nauki. Nie miałam zbytniego wyboru.

- Byłaś jednym z pięciu najlepszych absolwentów? Czemu dowiaduję się o tym dopiero teraz?

- To nie ma jakiegoś większego znaczenia.

- Annabel, z takimi wynikami masz szansę dostać się do najlepszego college'u.

- Wtedy było to niemożliwe...

- Ale jest teraz. Rozmawialiśmy...

- Tak, wiem, Cameron. Postanowiłam, że pójdę na studia, na analizę i zarządzanie finansami. Gdybym miała wybierać kierunek kilka lat temu, postawiłabym właśnie na ten.

- Cieszę się z tego i pomogę ci we wszystkim. Zwłaszcza w opiece nad naszym dzieckiem. Nie zostawię cię z tym samej. Masz mnie.

Wstałem, po czym kucnąłem przed Bellą i ująłem jej dłonie we własne. Spojrzała na mnie czule.

- Każdego dnia dla ciebie będę. Nie spieprzę niczego. Stanę na wysokości zadania i obiecuję, że dam z siebie sto jeden procent jako ojciec, mąż i wujek - powiedziałem, myśląc też o Sophie. - Jesteście moją rodziną. Ty, Sophie i nasze dziecko. Jesteście wszystkim, co mam. Twoje życie nie było usłane różami, moje dzieciństwo również nie, ale zrobię wszystko, aby nasze dzieci miały godne życie. Nie żałuję niczego. Nie żałuję, że zaproponowałem ci ten pieprzony układ. Dzięki niemu mam przy sobie kobietę, która jest moim aniołem. Kiedy zamykam oczy, widzę właśnie ciebie. Widzę, jak stoisz obok mnie podczas walki. Wierzę, i nie zgadzam się na nic innego, że zostaniesz ze mną na zawsze, a nasza podróż będzie trwała bez końca. Bello, może nie zaczęliśmy tak, jak powinniśmy, ale... - Wziętem głęboki wdech, a następnie wyjąłem z kieszeni marynarki czerwone pudełeczko, które po chwili otworzyłem, patrząc ciągle w jej zachodzące łzami oczy. - Ale naprawię to. Annabel Salvatore, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się żyć ze mną do końca, wyjść za mnie z miłości, jaka się między nami narodziła?

Kłęczałem przed nią na jednym kolanie, a gdy dostrzegłem, że zbiera jej się na płacz, sam poczułem wzruszenie. Annabel wstała i otarła kciukami moje łzy.

- Nie mogłam wymarzyć sobie lepszego męża od ciebie, Cameronie. Jesteś dla mnie wszystkim i tak, wyjdę za ciebie. Tym razem z miłości - odparła.

Wyciągnąłem pierścienek, aby po chwili wsunąć jej go na palec, po czym ucałowałem jej rękę. Podniosłem się i ująłem twarz Annabel między dłonie.

- Jesteś moimi skrzydłami, Bello. Kocham cię.

Pocałowałem ją namiętnie. Nie śpieszyłem się z tym, bo teraz było inaczej. Czułem jej miłość, czułem, że ją odwzajemnia. Trzymałem w ramionach cały świat, bo miałem w nich kobietę, która zrobiła więcej, niż sądziła. Dała mi coś, o czym każdy prawdziwy mężczyzna marzy: miłość, rodzinę i skrzydła.

Bez niej upadałem. Bez niej nie istniałem. Nie żałowałem tego kontraktu.

Połączyła nas umowa. Nie rozdzieli nas już nic. Póki śmierć nas nie rozłączy, będę wielbił Annabel i udowadniał każdego dnia, jak bardzo ją kocham, bo zawdzięczałem jej wszystko. Kochałem ją, nasze dziecko i Sophie.

Nie sądziłem, że moje życie obierze taki kierunek. Kto by się spodziewał, że dzięki układowi zakocham się w kobiecie, której go zaproponowałem, oddam jej cały swój świat, a ona ofiaruje mi to, co było najpiękniejsze – potomka. Najcenniejszy dar od Boga. Już za kilka miesięcy powitamy go wśród nas.

## Rozdział 26

Annabel

Obudziłam się, czując na swojej twarzy promienie słoneczne, które wpadały do pokoju poprzez przeszkoloną ścianę. Spojrzałam na prawą stronę łóżka, Camerona już nie było. Wstałam więc i narzuciłam na siebie koszulę męża, która leżała na fotelu, po czym udałam się do kuchni. Stał przy wyspie, rozmawiając przez telefon i popijając kawę. Miał na sobie jedynie luźne, szare spodnie dresowe, które seksownie zwisały mu z bioder. Stał bosy, z nagą klatką piersiową.

Gdy mnie zauważył, wyciągnął rękę, a ja się przybliżyłam. Objął mnie wtedy ciasno i cmoknął w głowę.

– Tak, Lucas, załatw papiery, gdy wrócę to wszystko podpiszę. Jestem tego pewny. Oświadczyłem się jej. – Spojrzał na mnie z czułością, tak samo jak poprzedniego wieczoru. – Spodziewamy się dziecka. Tak, będę tatą. To jest ten czas. Dzięki. Do zobaczenia. – Odłożył komórkę na wyspę i objął mnie drugim ramieniem. – Dobrze spałaś? – zapytał.

– Wyśmienicie. – Uśmiechnęłam się. – A ty?

– Jak dziecko. – Dał mi szybkiego całusa. – Rozmawiałem z Lucasem. – Zerknęłam na niego, odsuwając się, by nalać sobie soku pomarańczowego. – Rezygnuję.

– Z czego? – zapytałam.

– Kończę z walkami.

Odłożyłam szklankę na bok, patrząc na niego z zaskoczeniem.

– Jak to?

Podszedł i uniósł dwoma palcami mój podbródek.

– Czas na zmiany. Nie chcę wracać do rodziny poobijany albo żeby moje dziecko widziało to wszystko. Nie będę taki...

– Cii. – Położyłam rękę na jego policzku, a on przymknął oczy. – Nie mów nic więcej. Jeśli uważasz to za słuszne, to tak zrób. Zawsze będę po twojej stronie.

– Wiem. I jeszcze jedno, przemyślałem to, co powiedziałaś o Jacobie. – Zmarszczyłam brwi, uważnie słuchając. – Zaproszę go na kolację, gdy wrócimy. Może nie będę takim bratem, jakim powinienem być, ale spróbuję, bo gdybym to ja znalazł się w podobnej sytuacji, na pewno chciałbym odnaleźć rodzinę, która mi pozostała.

– Cieszę się, skarbie. Wszystko będzie dobrze – odparłam.

– Jedynie jeśli ty będziesz obok. – Uśmiechnęłam się, a po chwili poczułam jego ciepłe wargi na swoich.

Cameron podniósł mnie za pośladki, a następnie posadził na wyspie kuchennej.

– Co powiemy twojej rodzinie? – zapytałam. Doskonale wiedział, co miałam na myśli.

– Że chcemy odnowić przysięgę małżeńską. Nie martw się tym, wszystko załatwię. I jeszcze jedno...

– Co?

Spojrzał na mnie.



- Weźmiemy ślub tutaj. - Zmarszczyłam brwi zaskoczona tymi słowami. - Będą tylko najbliżsi.

- Naprawdę? Chcesz wszystkich sprowadzać tu, do Włoch? - upewniłam się.

- Tak - odparł pewnie.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam się w jego ciało. Jeśli właśnie tego chciał, nie miałam nic przeciwko. Wiedziałam, że to czas, w którym zamykaliśmy poprzedni rozdział, który był początkiem, ale też pojawiło się w nim sporo niedopowiedzeń. Ale tak naprawdę gdyby nie ta umowa, nie wiadomo, co mogłoby się zdarzyć. Może nie najlepiej zaczęliśmy, ale zakończenie jest warte wszystkiego, co przeszliśmy. No i wiem jedno: gdybym nie podpisała kontraktu na małżeństwo, dzisiaj nie byłabym tu, gdzie jestem, z mężczyzną, którego kocham bezgranicznie i nie miałabym szansy zostać niedługo matką.

\*\*\*

### *Jakiś czas później*

Wróciliśmy do Nowego Jorku, gdzie czekał nas nowy etap. Wszystko układało się pomyślnie. Pani Salvatore i Rose nie brnęły dalej w to, dlaczego zamierzaliśmy z Cameronem ponownie się pobrać. Uważały, że to nasza sprawa i popierały nas w pełni w tym, co robiliśmy. A wieść, że ślub odbędzie się we Włoszech, zaskoczyła wszystkich, lecz pozytywnie. Chociaż przez moment nasi przyjaciele nie chcieli wierzyć, że Cameron jest tym samym facetem co kiedyś. Śmiali się, że podmieniłam go podczas wyjazdu.

Cóż, każdy może się zmienić z wiekiem i upływem czasu. W pewnym momencie wiemy, że to właściwa chwila na obranie nowej ścieżki. U nas właśnie coś takiego nastąpiło. Cameron naprawdę stanął na wysokości zadania. Sam umówił mnie na kolejną wizytę u ginekologa - oczywiście wybrał kobietę, do której pojechaliśmy później razem. Jeden z pokoi gościnnych w domu przeznaczył na sypialnię dla dziecka. Zatrudnił ekipę, która miała wszystko wyremontować pod jego czujnym okiem. Mój mąż nadzorował cały proces, aby jego plany zostały dokładnie zrealizowane. Nie wtrącałam się w to, powiedziałam tylko, jak chciałabym, aby wyglądało wewnątrz i na tym moja rola się skończyła. Cameron zajmował się całą resztą, a ja miałam odpoczywać. Do pracy oczywiście nie chodziłam.

Sophie... no cóż, myślałam, że będzie gorzej, lecz okazało się, iż jest całkiem dobrze. Na wieść, że zostanie cicią, a w domu pojawi się maleństwo, była zadowolona i pragnęła, by urodziło się jak najszybciej. Cameron wziął to na siebie i wytłumaczył dziewczynce, że musi poczekać jeszcze kilka miesięcy.

A ja? Ja byłam w tym momencie najszcześliwszą żoną, narzeczoną - jakkolwiek dziwnie to brzmi - przyszłą matką i siostrą. Tak, zdecydowanie. Teraz widziałam jasno, przed czym tak bardzo się broniłam, przed czym chciałam uciec i przed czym starałam się uchronić. Przed miłością i przed samym Cameronem.

Przed tym wszystkim, co teraz miałam.

\*\*\*

Układałam talerze, czekając na Camerona, który pojechał po Jacoba. Bardzo się cieszyłam, że postanowił porozmawiać z bratem i dać mu szansę. Starał się i wykonał pierwszy krok.

Sama nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdybym to ja znalazła się w podobnej sytuacji. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że wreszcie udało mi się skontaktować z matką. Ale na razie nie byłam gotowa na pociągnięcie tej znajomości dalej, musiałam wszystko poukładać, by zdecydować, co zrobić. W tej chwili liczyło się tu i teraz.

Spojrzałam na zastawiony stół, a chwilę później usłyszałam kroki. Sophie przybiegła i stanęła obok mnie, akurat gdy w jadalni pojawili się mój mąż i jego brat. Uśmiechnęłam się do Jacoba, aby się trochę rozluźnić. Dla niego ta sytuacja też na pewno nie była łatwa.

– Witaj, Jacobie. – Podałam mu rękę, którą ujął, odwzajemniając mój uśmiech, po czym spojrzał na dziewczynę. – To moja siostra, Sophie.

Chłopak kucnął przed małą.

– Cześć, Sophie, jestem Jacob.

Przytuliła go, co każdego z nas zaskoczyło.

– Zapraszam. – Wskazałam dłonią na zastawiony stół.

Zanim zajęliśmy miejsca, Cameron podszedł, objął mnie jednym ramieniem i pocałował. Krótko, ale namiętnie. Po chwili rozpoczęliśmy kolację. Na początku atmosfera była gęsta, aż można ją było kroić nożem, ale po pół godzinie wszystko szło w lepszym kierunku.

– Pracujesz jako pomoc u mechanika? Skończyłeś jakąś szkołę? – zapytał Cameron.

– Tak, skończyłem liceum i kształcę się dalej, żeby zdobyć certyfikat, więc zapisałem się do programu kształcenia zawodowego – odparł.

– I dlatego pracujesz jako pomoc, a nie mechanik?

– Nie mam jeszcze odpowiedniego doświadczenia, dopiero je zdobywam, więc ta praca wiele mi daje.

Spojrzałam na Camerona, który wyglądał na zamyślonego, a potem zostawiłam ich samych i poszłam przygotować kąpiel dla Sophie. Przyszykowałam jej też piżamę, a gdy wyszła z wanny, położyłam ją do łóżka. Ucałowałam siostrę w główkę, po czym wyszłam z pokoju. Stanęłam na progu schodów, słysząc rozmowę chłopaków.

– Mam siostrę. Ma na imię Rose, jest wspaniałą dziewczyną – powiedział Cameron.

– Czyli mam jeszcze siostrę? – zapytał Jacob.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Wychodzi na to, że masz. – Nastąpiła chwila ciszy. – Słuchaj, nie wiem, jak to wszystko rozegrać. Ten potwór porwał mi żonę i wyciągnął mnie na ring, bym zawalczył z człowiekiem dwa razy potężniejszym ode mnie. Miałem wątpliwości. Mogłem przegrać, stracić Bellę i dziecko.

– Będziesz tatą?

– Tak, moja żona jest w ciąży i naprawdę nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś jej się stało. Umarłbym, gdyby jej zabrakło. Wiem, jak ważna jest dla niej rodzina. Ona też ma tylko Sophie i mnie. Dlatego chcę ci powiedzieć, że nadal nie wyobrażam sobie, jak można być takim potworem jak nasz ojciec, jak można skrzywdzić swoją rodzinę. Gdyby nie było ze mną Belli, nawet nie przekroczyłbyś progu. Nie będę idealnym bratem, nie oczekuj tego. Nadal nie przyzwyczyłem się do tego, że ten potwór, który śmie się nazywać moim ojcem, spłodził jeszcze jednego potomka, a na dodatek mu zabił matkę. Upłynie dużo czasu, zanim to do mnie dotrze, ale możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Zeszłam do nich, aby dłużej nie podsłuchiwać. Zbliżyłam się do męża, a ten objął mnie w talii i przyciągnął do siebie, by pocałować w czubek głowy.

- Sophie śpi? - zapytał, na co pokiwałam głową.  
Wtuliłam się w jego pierś, czując jak biło mu serce.  
- Może zostaniesz na noc? - zapytałam Jacoba bez zastanowienia.  
Miejsca w domu było sporo, więc to nie byłby problem.  
- Ja... nie wiem...  
- Zostań, jutro cię odwiozę. Muszę się napić i ochłonać - rzucił Cameron, po czym wstał po butelkę wina. - Napijesz się ze mną? Niestety moja żona nie może, a sam nie lubię.  
Chłopak pokiwał głową.  
- Jesteście małżeństwem, prawda? - zapytał, gdy Cameron usiadł ponownie obok mnie.  
- Tak, ponad pół roku, ale zamierzamy ponownie złożyć przysięgi - odparł mój mąż.  
- Czemu?  
- To już dłuższa historia i nie jest ważna - stwierdził.  
Wtedy spojrzałam na niego i postanowiłam, że powinnam dać im chwilę czasu tylko we dwóch.  
- Pójdę się położyć. - Spojrzałam na Camerona.  
Pokiwał głową.  
- Śpij dobrze, aniele. - Pocałował mnie, więc uśmiechnęłam się z czułością, po czym pożegnałam się z Jacobem i ruszyłam na górę.  
To był emocjonujący dzień. Cameron zaakceptował przyrodniego brata i chociaż nie ogarnął jeszcze do końca całej tej sytuacji, starał się jak mógł.  
Chwilę później wykapałam się i ubrałam koszulę mojego męża, którą ukradłam do spania, a następnie położyłam się do łóżka.  
*Jeden etap się kończył, drugi zaczynał.*  
Z tą myślą zasnęłam.

\*\*\*

Przebudziłam się, czując chłód na ciele. Zerknęłam w stronę, po której powinien leżeć Cameron, ale go nie było. Odwróciłam się w kierunku balkonu i dostrzegłam powiewające zasłony. Wiatr wpadał do sypialni przez otwarte drzwi. Dostrzegłam na zewnątrz zarys męskiej sylwetki. Domyśliłam się, że mój mąż miał jakieś troski, bo zawsze, gdy działo się coś poważnego i musiał pomyśleć, wychodził nocą na balkon.

Wygrzebałam się z łóżka, po czym ruszyłam w kierunku Camerona. Stał oparty o barierki, napinał mięśnie, co było widoczne na jego plecach. Miałam wrażenie, że przez to wytatuowane skrzydła się unosiły, jakby były prawdziwe.

Objęłam męża rękoma, przywierając do jego twardego ciała. Wzdrygnął się, czując mój dotyk, ale zaraz się rozluźnił i nakrył moje dłonie swoimi.

- Dużo się na tym zastanawiałem. Ojciec musi ponieść konsekwencje swoich czynów. Nie daruję mu tego wszystkiego - powiedział z wyczuwalną w głosie nienawiścią. - Zrobię wszystko, aby ten potwór zgnił w więzieniu i nigdy więcej nie ujrzał światła dziennego. - Odwrócił się do mnie. - Nie zniszczy mi rodziny, nie zniszczy mnie ponownie.

- Cameron. - Złapałam jego policzki między dłonie.

- Wspomnienia wróciły, ten ból. - Zamknął oczy, gdy głaskałam jego skórę. - Nadszedł jego koniec. Nie skrzywdzi już nikogo więcej. Nie pozwolę na to - syknął.

Wtedy go pocałowałam. Powoli, przelewając w niego swoje uczucia.

– Cokolwiek postanowisz, cokolwiek zrobisz, będę obok.

– Nie jesteś kobietą, jesteś aniołem o czystym i lśniącym sercu.

Uśmiechnęłam się, a po chwili znów złączyliśmy usta w namiętym pocałunku. Wtuliłam się w gorące i twarde ciało mojego męża. Trwaliśmy tak, stojąc w nocy na balkonie.

*Każdy pisze własną historię. My pisaliśmy swoją. Byliśmy w tym wszystkim razem. Póki śmierć nas nie rozłączy. I kto by pomyślał, że to wszystko zaczęło się od zwykłej umowy...*

## Epilog

Cameron

*Włochy*

*Rok później*

Jak cudownie było tu wrócić. Jednak teraz wszystko wydawało się inne. My byliśmy inni. Mądrzejsi o kolejne doświadczenia. Nie przyjechaliśmy jednak do Włoch sami, lecz wraz z najbliższymi. Nasza rodzina i przyjaciele wspierali nas w tym szczególnym dniu.

Czułem, że znajdowałem się we właściwym miejscu, z właściwą osobą.

Wszedłem do sypialni, którą dzieliłem z Bellą. Dostrzegłem ją na tarasie, więc ruszyłem tam, po czym objąłem ją pasie i spojrzałem na naszego synka.

– Jesteśmy tu drugi raz. Tym razem całą rodziną – powiedziałem.

– Tak, Włochy są magiczne, mogłabym tu zamieszkać – odparła, opierając się o mnie i kołyszając lekko synka w ramionach.

– Chciałabyś tu zamieszkać? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami, spoglądając na mnie.

– Tak tylko powiedziałam – stwierdziła.

W tym samym czasie do pokoju wparowała moja siostra.

– Bracie, porywam ci Bellę – rzuciła.

Annabel oddała mi więc Chrisa i ucałowała mój policzek.

– Czekaj na mnie przed ołtarzem – wyszeptła.

– Będę czekał razem z naszym synem – odpowiedziałem i odprowadziłem dziewczyny wzrokiem. – No, synu, zostaliśmy sami. – Spojrzałem na małego.

Zaciskał piąstkę wokół mojego palca i wpatrywał się we mnie. Ucałowałem go w główkę, tuląc do swojego ciała. Był naszym małym światem i oczkiem w głowie. Wszystkim, co mieliśmy. Bella twierdziła, że zwariowałem. To prawda. Zwariowałem na jej punkcie. Zakochałem się w niej, a wszystko za sprawą pieprzonej umowy, która sprawiła, że byłem teraz tutaj z całą rodziną. Zwariowałem na punkcie małej blondyneczki, która skradła moje serce w pierwszym dniu. Zwariowałem na punkcie swojego syna. Pokochałem go w dniu, w którym dowiedziałem się o ciąży. Darzyłem go miłością, ojcowską miłością, jakiej sam nie doświadczyłem, a jaką chciałem ofiarować swojemu dziecku. Przekazać mu najważniejsze wartości w życiu, pokazać, na czym polegał świat. Nauczyć go kroczyć przez nie pewnie, marzyć i pisać własny scenariusz. Mój ojciec niczego takiego dla mnie nie zrobił. Dzięki niemu wiedziałem tylko, jak wymierzać sprawiedliwość tym, którzy na to zasługiwali.

Dwa miesiące temu odbyła się przeciwko niemu rozprawa. Złożyłem doniesienie na policję, opowiedziałem o swoim dzieciństwie, o porwaniu Belli. O podejrzeniach, że Evans zabił matkę Jacoba. Zgotowałem mu piekło na ziemi, takie jakie on zgotował kiedyś mi. Ostatni raz widziałem go na sali sądowej. Patrzył na mnie z pogardą i nienawiścią, ale się

tym nie przejmowałem, bo była przy mnie Bella. Zeznania moje, Jacoba i mamy przeważły szalę. Kiedy sędzia wydał wyrok i pozbawił ojca wolności na dwadzieścia pięć lat, ulżyło mi i od razu podbiegłem do żony, po czym chwyciłem ją w ramiona.

To dzięki niej. Bez niej nie odważyłbym się na taki krok. Policja skuła ojca w kajdanki i wyprowadziła z sali prosto do więzienia, w którym miał odpokutować za swoje czyny. Przytuliłem też wtedy z całych sił mamę, która się rozplakała, bo wiedziała, że człowieka, który ją skrzywdził, wreszcie dosięgła sprawiedliwość. I na końcu został on – Jacob, którego mama również zaakceptowała. Przygarnąłem go do męskiego uścisku i powiedziałem: „Już nie musisz się bać, bracie”. To był pierwszy raz, kiedy nazwałem go w ten sposób.

Dzisiaj byliśmy tutaj, we Włoszech, gdzie wraz z Bellą mieliśmy złożyć ponownie przysięgi, ale tym razem tak, jak powinniśmy. Z miłości. A najlepszym dowodem naszego uczucia był właśnie Chris, którego trzymałem na rękach. Byłem teraz najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Nic nie mogło tego zmienić. Zachowywałem się jak wariat i jak wariat pokochałem Annabel.

Zszedłem na parter, gdzie czekali na mnie przyjaciele i rodzina, był również Jacob, który przecież także stał się jej częścią.

– Synu. – Spojrzałem na mamę, w której oczach błysnęły łzy. – Nadal nie mogę się na was napatrzeć. – Uśmiechnęła się, a ja spojrzałem na Chrisa, gdy do mnie podeszła. – Jestem taka szczęśliwa.

– Ja też, mamo, nawet nie wiesz jak bardzo – powiedziałem, przytulając ją jednym ramieniem.

– Nie wiem nadal, o co chodzi z ponownym braniem ślubu, ale możesz spojrzeć na swoją narzeczoną. – Zaśmiała się delikatnie przez łzy, a ja się odwróciłem.

Bella miała na sobie najpiękniejszą suknię, jaką widziałem. Ona sama była najpiękniejsza, no i należała do mnie, tak jak ja należałem do niej. Została dla mnie stworzona.

Podszedłem i pocałowałem ją namiętnie, tak, jak uwielbiała najbardziej. Czułem na sobie wzrok obecnych gości, gdy przytuliłem żonę. Trwaliśmy w uścisku dobre kilka minut, aż przyłączyła się do nas Sophie.

Cała rodzina w komplecie.

Teraz mogłem śmiało to powiedzieć. Nie potrzebowałem już niczego więcej. Miałem wszystko. Moi najbliżsi, których kochałem, znajdowali się obok.

Kiedy zostaliśmy sami, spojrzałem na Bellę, uśmiechając się szeroko.

– Jakie to dziwne. Ponad rok temu związaliśmy się kontraktem. Teraz kochamy się, mamy syna i bierzemy ponownie ślub. Połączyła nas umowa... – zaczęła moja żona.

– A rozdzieli nas już tylko śmierć – dokończyłem, patrząc wprost w jej oczy.

Staliśmy się więźniami uczuć, od których nie było ucieczki.

Połączyła nas umowa, a rozdzieli nas już tylko śmierć.

To dzięki miłości Belli walczyłem dziś o swoje życie. To dzięki jej miłości zblizniały się dziś moje rany.

Koniec

## Podziękowania

Dziękuję moim czytelnikom z Wattpada, za sprawą których *Więzień uczuć* pod nowym tytułem, czyli *Związani umową*, przeistoczył się w wersję papierową. Za każde miłe słowa, które wzmacniają mnie i motywują. Dzięki Wam istnieję ja.

Mojemu Aniołowi, który zawsze stoi za mną murem, wspiera mnie w każdej podejmowanej decyzji i mi pomaga. To Ty pchasz mnie do przodu, dzięki czemu zaryzykowałam i zaczęłam spełniać marzenia. Kocham cię, P.

Mojej rodzinie, która wierzy we mnie każdego dnia.

Moim cudownym patronkom. Lepszych znaleźć nie mogłam.

A przede wszystkim dziękuję całemu zespołowi Wydawnictwa NieZwykłe za wspaniałą szansę i zaufanie, pomoc oraz wsparcie.

# Playlista

1. Christian Daniel – *Ahora Que Te Vas*
2. 5 Seconds of Summer – *She Looks So Perfect*
3. Olivia O'Brien – *Complicated*
4. Lucidious ft. Kelsey Colbert – *Hope*
5. Andrea Bocelli, Matteo Bocelli – *Fall On Me*
6. ZAYN, Taylor Swift – *I Don't Wanna Live Forever*
7. One Direction – *Night Changes*
8. Little Mix – *Secret Love Song*
9. Dulce María – *Rompecorazones*
10. ZAYN – *Pillowtalk*
11. One Direction – *They Don't Know About Us*
12. Christina Perri – *A Thousand Years*
13. Christian Daniel – *Para Siempre*



# Table of Contents

[Strona tytułowa](#)  
[Strona redakcyjna](#)  
[Spis treści](#)  
[Prolog](#)  
[Rozdział 1](#)  
[Rozdział 2](#)  
[Rozdział 3](#)  
[Rozdział 4](#)  
[Rozdział 5](#)  
[Rozdział 6](#)  
[Rozdział 7](#)  
[Rozdział 8](#)  
[Rozdział 9](#)  
[Rozdział 10](#)  
[Rozdział 11](#)  
[Rozdział 12](#)  
[Rozdział 13](#)  
[Rozdział 14](#)  
[Rozdział 15](#)  
[Rozdział 16](#)  
[Rozdział 17](#)  
[Rozdział 18](#)  
[Rozdział 19](#)  
[Rozdział 20](#)  
[Rozdział 21](#)  
[Rozdział 22](#)  
[Rozdział 23](#)  
[Rozdział 24](#)  
[Rozdział 25](#)  
[Rozdział 26](#)  
[Epilog](#)  
[Podziękowania](#)  
[Playlista](#)

